

# bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy  
Polskich

MIESIĘCZNIK POŁĘCZNO-KULTURALNY

nr 3-5 (141-143) marzec-maj 2017

ISSN 1732-7237

CZYTELNIA  
10-026 Olsztyn  
ul. Stare Miasto 33  
tel. 89 535 97 81





# ŚWIĘTA WIELKANOCNE w Domu Dziennikarza

Dom Pracy Twórczej SDP serdecznie zaprasza Państwa do spędzenia Świąt Wielkanocnych w miłej atmosferze z dobrą polską kuchnią i miłą obsługą.

## Pakiet Wielkanocny 15-17 kwietnia 2017r.

Pokój 2-os. standard	690,00 zł
Pokój 2-os. standard +	710,00 zł

**Sobota - 15 kwietnia 2017r.**

Obiadokolacja, Nocleg

**Niedziela Wielkanocna - 16 kwietnia 2017r.**

Uroczyste Śniadanie Wielkanocne w formie bufetu,

Obiadokolacja, Nocleg

**Poniedziałek Wielkanocny - 17 kwietnia 2017r.**

Śniadanie świąteczne w formie bufetu.

Potwierdzeniem rezerwacji jest wpłata zadatku w wysokości 50% w ciągu 5 dni od daty przyjęcia rezerwacji, pozostałą kwotę należy wpłacić do 5 kwietnia 2017r. na konto:

**BANK PEKAO S.A I/O Puławy 07 1240 2412 1111 0000 3610 7559**

W okresie świątecznym realizujemy sprzedaż pakietową oraz samo wyżywienie. Jednocześnie zapraszamy Państwa w dowolnie wybranych terminach.

**Zgłoszenia przyjmujemy:**

**telefonicznie**

**faxem**

**e-mailem**

**81 88 10 162**

**81 88 10 165**

**info@domdziennikarza.com**

ul. Małachowskiego 17,  
24-120 Kazimierz Dolny

**ZAPRASZAMY**





## W NUMERZE

Laur SDP	3
24. edycja konkursu SDP	5
Dni Seweryna Pieniężnego 2017	6
Aktualności z oddziałów SDP	11
Truszczyński: Arogancja władzy	11
Wegner: Arytmetyka Rzeczypospolitej	12
Polish Heritage Day	15
79. rocznica Prawd Polaków	18
Twarze mediów: Anna Dawid	20
Dziennikarz i dziennikarstwo	22
Wywiady Błażeja Torańskiego:	
Eryk Mistewicz	26
Wyspa wolności W. Gadowskiego	28
Piórem felietonisty	29
Todd: Rynsztokowi „artyści”	29
Kwiatek: Pieniądze...	29
Kłopotowski: Jak to na wojence	
ładnie	30
Jachowicz: Straszni ludzie...	30
Palczewski: Fejki i manipulacje	31
Mieszczanek: Zdeastowani	31
Sztuka pisania – sztuka czytania	32
Kogo omija dobra zmiana?	34
Widziane z Warszawy	35
Rozmowy przy kawie:	
Edyta Geppert	36
Okuniewski: Przywrócić godność	
książce, czyli o stałej cenie...	38
Goljat: Identyfikuje nas nazwisko	41
Pomoc Kościołowi w Potrzebie	44
Na pomoc Aleppo	45
Królikowska-Avis: 52 lata później	46
Paszkiwicz-Jägers: Globalne	
podium	49
Granda: Klejnoty księżnej Daisy	53
Brzeski: Jan Matejko, cz. I	54
Sztumski: Odzyskana miniatura	56
Chłosta: Redaktorzy „Gazety	
Olsztyńskiej”	57
Niemcy, naziści i dwa wspomnienia...	60
Dzierzbicka: Witkacy z Warszawy	62
Kwiatek: Andrzej	65
Soduła: Wspomnienia człowieka	
patriotycznego, cz. IV	66
Lektury redaktora Wegnera	68
Biernacki: Teatr jak kominiarka	70
Palczewski: O europejskich mediach	71
Brzozowski: Okiem satyryka	71
Zdążyć z pomocą	72
Mistrzynie Małgorzata	74

## NA OKŁADCE

I strona: Ireneusz St. Bruski,  
„Orzeł z Placu Konsulatu”, 2017  
IV strona: Ireneusz St. Bruski,  
„Lex Szyszki w Olsztynie”, marzec 2017

## Od naczelnego

## 65 lat

Rok 2017 dla Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w regionie Warmii i Mazur jest rokiem jubileuszowym. 16 marca mija bowiem 65 lat od powstania w Olsztynie oddziału SDP. Pierwszym jego prezesem, w 1952 roku, został red. Zbigniew Wojakiewicz.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich utworzone rok wcześniej w Warszawie było do 1982 roku jedyną i powszechną organizacją środowiska dziennikarskiego w Polsce i odegrało ważną rolę w życiu kraju. W Październiku '56 uczestniczyło w próbie demokratyzacji ustroju PRL, w latach 1980-1981 bardzo aktywnie współdziałało z ruchem „Solidarności”. W stanie wojennym liczni członkowie Stowarzyszenia nie zaprzestali swojej działalności w obronie prawdy i dziennikarskiej niezależności, chociaż wielu dziennikarzy aresztowano, internowano, odebrano prawo wykonywania zawodu, a samo SDP zlikwidowano, w jego miejsce tworząc Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich nie przestało jednak istnieć. Jak podkreślają jego członkowie, którzy nie przystąpili do SD PRL, był to okres Podziemnego SDP. Prezesem w skali kraju był wówczas Stefan Bratkowski. Dziennikarze wydawali podziemną prasę, współpracowali z demokratyczną opozycją. Wyjście z podziemia i reaktywowanie SDP nastąpiło w 1989 roku.

Okres reaktywacji SDP w Olsztynie (czerwiec 1989) był czasem trudnym. Złożyły się na to zmiany w Polsce i towarzyszące temu dyskusje polityczne, a także spory związane z przejmowaniem lokalnej „Gazety Olsztyńskiej”. W 1989 roku udział w olsztyńskim SDP potwierdziło 46 dziennikarzy. 25 września tegoż roku prezesem Oddziału wybrano Bohdana Kurowskiego. Po 17 miesiącach, w listopadzie 1990, funkcję tę przejął red. Tadeusz Prusiński. Po dwu kadencjach nastąpiła kolejna zmiana; przewodniczącym olsztyńskich żurnalistów wybrano dziennikarza radiowego – red. Sławomira Stelmaczonka. Od roku 2002 funkcję tę będzie pełnił, przez ponad dziewięć lat, Joanna Wańkowska-Sobiesiak. Jest to czas rozwoju Stowarzyszenia w Olsztynie. Dzięki prezesowi następuje podjęcie ważnych inicjatyw, m. in. w 2004 roku powstaje miesięcznik „Bez Wierszówki”, a w 2009 rodzi się idea Konkursu im. Seweryna Pieniężnego.

W grudniu 2011 roku, po rezygnacji J. Wańkowskiej-Sobiesiak, nowym szefem

wybrano red. Leszka Lika, który kieruje Oddziałem przez niespełna rok. Niekończące się spory w Zarządzie Oddziału spowodowały, że kadencję 2010-2013 szczęśliwie dokończy już kolejny prezes – Krzysztof Berent. Od 2013 roku mam zaszczyt przewodniczyć Oddziałowi w Olsztynie, który obecnie nosi nazwę Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i liczy 57 członków oraz 6 kandydatów.

Inauguracja obchodów jubileuszu 65-lecia nastąpiła w lutym br., podczas obchodów Dni Seweryna Pieniężnego. W tym miejscu pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy wzięli w nich udział, a nade wszystko tym, którzy wsparli je finansowo. Dziękuję panu wojewodzie Arturowi Chojekiemu i burmistrzowi Pieniężna – panu Kazimierzowi Kiejdo, mecenasom Lechowi Obarze i Szymonowi Topie z Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów, prezesowi OZGraf Piotrowi Cioskowi, prezesowi Żeglugi Ostródzko-Elbląskiej Tadeuszowi Fiodorowiczowi, przedsiębiorcom – panom Władysławowi Raubo z Tolkowca, Tobiaszowi Niemirowi z Olsztyna i Tarasowi Krynickiemu z Olsztyńka, a także Zarządowi Głównemu SDP, który sfinansował Konkurs im. Seweryna Pieniężnego.

Oprócz sztandarowego wydarzenia związanego z postacią Seweryna Pieniężnego, w tegoroczne obchody jubileuszowe włączone zostaną także inne przedsięwzięcia olsztyńskiego Oddziału SDP. W planach jest wiele pomysłów, zwłaszcza z pola kultury, połączonych z promocją zarówno Grodu nad Łyną, jak i całego regionu Warmii i Mazur, oby tylko lokalne władze umiały – oprócz sportu i przysłowiowych orkiestr dętych – dostrzec kulturę wysoką i mądrze rozdysponować groszem publicznym. Jak wskazują na to wyniki dotychczasowych konkursów ofert (i to nie tylko w Olsztynie), zazwyczaj „wygrywają ci, którzy wygrać powinni” – używając słów pewnej „urzędniczki wydziału kultury” odpowiedzialnej za ich organizację. Jak widać do dobrej zmiany jeszcze daleko...

Szkoda, że tak smutna konstatacja nasyca się na progu tego jubileuszowego roku. Ale trzeba mieć nadzieję, wiosna już w pełni i Święta za pasem. Zatem radosnego Alleluja i... do przodu, w ten jubileuszowy rok!

IRENEUSZ ST. BRUSKI





## Apel o umiar i rozsądek

Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyraża zaniepokojenie kolejnymi dwoma incydentami, które naszym zdaniem przekroczyły dopuszczalne standardy dziennikarskie i pod względem etycznym stanowiły nadużycie zasady wolności słowa.

Pierwsza sprawa dotyczy publikacji przez dziennik „Super Express” sms-ów wymienianych pomiędzy dwójką posłów, ewidentnie nie dotyczących ich działalności publicznej, a relacji osobistych.

Druga to prowokacja TVP Info, w której prowadzący poinformował o zatrzymaniu przez służby specjalne polityka opozycji pod zarzutem szpiegostwa, by po krótkim czasie informację tę zdementować i wytłumaczyć, że podanie przez niego nieprawdziwych faktów było tylko przyczynkiem do dyskusji.

Naszym zdaniem, w żadnym z powyższych przypadków interes publiczny nie uzasadniał działań podjętych przez dziennikarzy, a tylko wówczas etycznie

usprawiedliwione by było tak głębokie wkraczanie w intymną sferę życia osób publicznych, czy tak daleko idąca prowokacja. Dlatego też apelujemy do Kolegów Dziennikarzy o umiar, rozsądek i niepodjęcie działań prowadzących do zaniżania poziomu debaty publicznej poprzez nieuzasadnione naruszanie prywatności czy wprowadzanie odbiorców w błąd.

Zarząd Główny  
Warszawa, 31 stycznia 2017

## Oświadczenie ws. uwolnienia Romana Sushchenki

Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wzywa władze rosyjskie do oddalenia oskarżeń przeciwko dziennikarzowi ukraińskiemu Romanowi Sushchenko oraz do podjęcia działań zmierzających do jego natychmiastowego uwolnienia.

Roman Sushchenko, paryski korespondent ukraińskiej agencji prasowej Ukrinform, przebywa w rosyjskim areszcie od 30 września 2016 roku. Został aresztowany w Moskwie pod zarzutem szpiegostwa. Dziennikarz nie dostał pozwolenia na spotkanie z rodziną, ani na spotkanie

z duchownym prawosławnym. Nie może czytać prasy ukraińskiej pomimo tego, że jest to zgodne z regulaminem aresztu. Pod koniec stycznia przedłużono mu areszt do końca kwietnia 2017 roku.

Zarząd Główny SDP  
Warszawa, 3 lutego 2017

## List otwarty do Zygmunta Solorza-Żaka, przewodniczącego Rady Nadzorczej Telewizji Polsat Sp. z o. o.

Szanowny Panie Przewodniczący, pragniemy wyrazić dezaprobatę wobec bezprecedensowych w polskich mediach treści wyemitowanych przez należącą do Państwa Grupy telewizję „Superstacja” w dniu 14 lutego 2017 roku w programie „Krzywe Zwierciadło”.

Podczas rozmowy z Tomaszem Jastrunem prowadzący ją dziennikarz Jakub Wątyły używał w odniesieniu do innych

dziennikarzy, pracowników TVP, określił wyjątkowo wulgarnych, obraźliwych, budzących jednoznaczne skojarzenia z językiem propagandy hitlerowskiej („brudne, śmierdzące gnidy”), a także jednoznacznie kwalifikujących się jako mowa nienawiści („jedzący własne odchody”, „rynsztok”). Należy dodać także, że kontekst wypowiedzi nie pozostawia wątpliwości, że nie jest ona żadnego rodzaju satyrą.

Zarazem apelujemy do Pana o doprowadzenie do wyciągnięcia daleko idących konsekwencji z tej niszczącej jakąkolwiek debatę publiczną audycji oraz doprowadzenie do uniknięcia tego rodzaju sytuacji w Państwa Grupie Medialnej w przyszłości. Z poważaniem

Krzysztof Skowroński, prezes SDP  
Piotr Legutko, wiceprezes SDP  
Marcin Wolski, wiceprezes SDP  
Warszawa, 17 lutego 2017

## Oświadczenie ws. działań organizacji Reporterzy bez Granic

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich z oburzeniem przyjmuje apele i działania organizacji Reporterzy bez Granic, a także wspierających ją niektórych polskich organizacji pozarządowych, zmierzające do piętnowania Polski jako kraju, w którym ma dochodzić do szczególnych naruszeń wolności słowa. Działania te polegają na wzywaniu wspólnoty międzynarodowej do drastycznych reakcji na owe rzekome naruszenia, z sankcjami uderzającymi w społeczeństwo polskie włącznie, a także dążeniu do deprecjacji naszego kraju na arenie międzynarodowej.

Nie negując, że jakość uregulowań medialnych w Polsce wciąż pozostawia wiele

do życzenia, zwracamy uwagę na rażące stosowanie podwójnych standardów przez naszych kolegów po fachu z Reporterów bez Granic. Należy zaznaczyć, że organizacja ta zachowywała milczenie i nie podnosiła podobnych protestów, kiedy media publiczne w okresie rządów PO-PSL zwolniły ponad 400 pracowników, z czego bardzo wielu z nich z przyczyn politycznych. Podobnych reakcji nie wzbudziły także sytuacje, jakie dziś nie mają już miejsca: brutalne i pozaprawne naciski na prywatnych wydawców, najścia służb specjalnych na redakcje, naciskanie na zmiany niewygodnych redaktorów naczelnych prywatnych gazet, ingerencje w kapitał właścicielski.

Za akt hipokryzji należy uznać sprzeciw Reporterów bez Granic wobec wprowadzenia w Polsce unormowań zapobiegających nadmiernej koncentracji kapitału w mediach, w sytuacji kiedy tego rodzaju unormowania mają Niemcy (na poziomie federalnym) czy Francja.

SDP z wielką przykrością konstatuje, że tego rodzaju działania, piętnowanie i stygmatyzowanie Polski jako kraju niedemokratycznego, porównywanie go do państw, w których dziennikarze są mordowani czy więzieni, jest celową manipulacją o podłożu politycznym.

Zarząd Główny SDP  
Warszawa, 2 marca 2017



# Laur SDP dla ks. Ireneusza Skubisia

**L**aur Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za 2016 rok – wyraz „najwyższego uznania dziennikarzy – dla dziennikarzy, dla autorytetów zawodowych, etycznych oraz najwyższej klasy profesjonalizmu”, otrzymał 31 stycznia ks. infułat Ireneusz Skubiś, wieloletni redaktor naczelny Katolickiego Tygodnika „Niedziela”.

Na statuetce, wręczonej ks. Skubisiowi widnieje znamienne napis: „Kapłanowi i Polakowi wielkiego sumienia”. Nagrodę przekazał prezes SDP red. Krzysztof Skowroński.

Ciąg dalszy na s. 4 →



FOT. © DONAT BRYCZYŃSKI / KFP SDP

## Kapłan i Polak wielkiego sumienia

„Laur” jest w rękach wspaniałego Laureata. Na statuetce widnieje napis: „Kapłanowi i Polakowi wielkiego sumienia”.

**D**ługa jest lista nagród i wyróżnień w posiadaniu Księdza Ireneusza. Nie da się ich tu wszystkich wymienić. Nic dziwnego, długie i niezwykle pracowite jest życie naszego Laureata.

Choć jednak wymienię – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – to najwyższe odznaczenie państwowe dla Laureata. Do nagrody im. Świętego Maksymiliana Kolbego, przyznanej Mu przez Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy, dołącza dziś „Laur” Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

To, że dziennikarze SDP i KSD spotykają się razem podczas wspólnej modlitwy na Jasnej Górze, w Częstochowie, jest także zasługą Księdza Ireneusza.

Ale z osobą ks. Ireneusza Skubisia wiąże się przede wszystkim jego „Niedziela” – katolicki tygodnik, który stworzył na nowo i pieczołowicie rozwijał, a dziś jest jego Honorowym Redaktorem Naczelnym, wciąż aktywnym jako dziennikarz, felietonista, komentator życia religijnego, politycznego, społecznego.

Przypomnę, że tygodnik „Niedziela”, wydawany od 1926 roku, z przerwą na niemiecką okupację, dalej, z przerwą, od 1953 roku, na komunistyczną deprawację, po jego

wznowieniu w 1981 roku był i jest dotąd pod troskliwą opieką Księdza Infułata. Od tego czasu, nieprzerwanie od 36 lat, przypomina on nam, że niedziela dla katolików i Polaków jest pierwszym dniem tygodnia, najważniejszym, a nie „siódmym dniem tygodnia”. Jest dla nas oczywiste, że „Niedziela” to tygodnik katolicki, o czym świadczy nie tylko podtytuł, ale przede wszystkim zawartość, że odniósł się do tytułu innego tygodnika, w treści mało katolickiego, a jednak sygnowanego tym podtytułem.

Od tego czasu Ksiądz Ireneusz ewangelizuje, jako diecezjalny duszpasterz akademicki, diecezjalny asystent Akcji Katolickiej Archidiecezji Częstochowskiej, dyrektor Wydawnictwa Diecezjalnego, redaktor „Częstochowskich Studiów Teologicznych”, członek Komisji Episkopatu Polski ds. Kultury, Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu, prałat honorowy św. Papieża Jana Pawła II, współzałożyciel Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, twórca serii wydawniczej Biblioteka „Niedzieli”, dzięki której pojawiło się ponad 300 wartościowych, tak potrzebnych Polsce książek.

Ksiądz Ireneusz, w wielkiej polskiej rodzinie dziennikarzy jest wzorem, autorytetem, nauczycielem, ale równocześnie skromnym cotygodniowym felietonistą i komentatorem, osobą w niczym nie narzucającą się swoim odbiorcom, bo zawsze tak samo zatroskany o kondycję religijną i obywatelską rodaków.

Dlatego Ksiądz Infułat nie mieści się w kategorii „dziennikarz katolicki”,

nie wiadomo przez kogo wymyślonej, chyba po to, aby dzielić dziennikarzy, na katolickich i tych innych, gdyż prawdziwym dziennikarzem jest ten, kto posługuje się słowem pisanym czy mówionym, po to, aby głosić prawdę, zarówno tę nadprzyrodzoną jak i codzienną, aby służyć dobru i sprawiedliwości. Być głosem sumienia. Dlatego „Kapłan – Polak wielkiego sumienia”. Kapłaństwo i dziennikarstwo oraz duszpasterstwo w posłudze Księdza Ireneusza jest właśnie takie, spod znaku: Bóg, honor i Ojczyzna.

Laudacja nie powinna być zbyt długa ani rzecz jasna zbyt krótka, ale też nie może być pozbawiona osobistych refleksji głoszącej Laudację. I tu, jako radiowiec o czterdziestoletnim w tym roku stażu, pragnę podziękować Księdzu Ireneuszowi za radiowe felietony wygłaszane szczególnie w Radiu Maryja. Niepowtarzalny, prawdziwy Dar Boży, oryginalny Ksiądz głoś, ton i tembr, tempo oraz intonacja wypowiedzi radiowej w połączeniu z zawsze ważną aktualną treścią, tworzą niezapomniany efekt wrażliwości, refleksji obywatelskiej i powagi. Nie było sposobu słuchać Księdza zajmując się w tym czasie innymi, zwykłymi czynnościami, a więc korzystając z tej, w sumie wspaniałej cechy, jaką posiada radio, dlatego zatrzymywałem samochód i słuchałem do końca.

Księdzu Infułatowi dr. Ireneuszowi Skubisiowi życzymy długich lat w kapłańskim i dziennikarskim posłannictwie.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI  
Warszawa, 31 stycznia 2017



→ Ciąg dalszy ze s. 3

## Laur SDP dla ks. Ireneusza Skubisia

Wojciech Reszczyński w swej laudacji podkreślił, że największą zasługą ks. Ireneusza Skubisia jest odtworzenie w 1981 roku Katolickiego Tygodnika „Niedziela”, który „pracowicie rozwijał” a dziś jest jego honorowym redaktorem naczelnym – wciąż aktywnym jako dziennikarz i publicysta, komentator życia religijnego, politycznego i społecznego Polski.

Sam Laureat zabierając głos przypomniał słowa jakie skierował do niego jako młodego kapłana kard. Stefan Wyszyński, na krótko przed śmiercią: „Życzę Ci wierności!”. Ksiądz Skubiś zapewnił, że jego największym staraniem od tego czasu jest zachowanie wierności Bogu i Matce Bożej. Wyjaśnił, że „wierność jest też najpiękniejszym znakiem Tygodnika „Niedziela”. Wyznał, że kwestię wierności zawsze stawiał na pierwszym miejscu, a teraz to kontynuuje jego następczyni na stanowisku redaktora naczelnego – Lidia Dudkiewicz.

– Myślę, że Matka Boża pilnuje nas do tej chwili i pilnuje naszej wierności – dodał.

Ks. Skubiś powiedział, że spotykając się z dziennikarzami zawsze powtarza im słowa Jana Pawła II wypowiedziane na samym początku pontyfikatu: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, oraz że dodaje przy tym: „Otwierajcie drzwi Chrystusowi, gdyż jest to jedyny ratunek dla świata”.

Ksiądz Infulat poinformował, że od czerwca ub. roku uczestniczy w tworzeniu nowego międzynarodowego ruchu: „Europa Christi”, który – jak podkreślił – będzie „szedł od Jasnej Góry aż do Gibraltaru”. W Gibraltarze znajduje się bowiem figura Matki Bożej, która została ustanowiona tam po zwycięstwie nad muzułmanami i ogłoszona patronką Europy. Rekoronował ją Jan Paweł II w 1979 roku.

„Dzisiaj gdy widzimy co się dzieje z Europą, z Islamem w Europie i z kościołami zamienianymi na meczety, musimy wiedzieć, że trzeba sięgnąć do Matki Bożej i Ona może być ratunkiem dla Europy” – podkreślił. Jego zdaniem „Europę koniecznie trzeba ocalić, nawiązując do idei jej ojców założycieli, wśród których dwóch ma rozpoczęte procesy beatyfikacyjne: Robert Schuman i Alcide de Gasperi”.

Ks. Skubiś poinformował, że w marcu br. odbędzie się pielgrzymka na Jasną Górę w intencji rychłej beatyfikacji tych dwóch wielkich założycieli wspólnoty europejskiej, z udziałem 94-letniej córki Alcide de Gasperi oraz postulatora procesu beatyfikacyjnego Roberta Schumana. „Jest to bardzo ważna idea, gdyż Unia Europejska pogubiła się i odeszła od korzeni chrześcijańskich, a w jej dokumentach pominięto tę okoliczność, że tu jest kultura chrześcijańska, ba-

zująca na filozofii greckiej, prawie rzymskim i na Ewangelii” – wyjaśnił.

Przyznał, że dzisiaj „nie można już mówić o samej tylko Polsce, gdyż dzisiaj Polska ma ważną misję w Europie, która się gubi i przeżywa potworny kryzys”. A swe wystąpienie zakończył słowami: „Chrystusie, wróć do Europy!”.

**K**siądz Ireneusz Skubiś urodził się 12 października 1938 roku w Chruszczobrodzie. Ukończył Niższe Seminarium Duchowne w Częstochowie, a następnie częstochowskie Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1961 roku. Studiował prawo kanoniczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – w 1978 roku obronił rozprawę doktorską.

Służba ks. Skubisia w Kościele rozpoczęła się od pracy na stanowisku notariusza Kurii Biskupiej w Częstochowie (1964-1966). Jednocześnie prowadził intensywną działalność duszpasterską jako diecezjalny duszpasterz akademicki (1965-1982). Z wielkim rozmachem prowadził też pracę wydawniczą. W latach 1974-1985 ks. Skubiś był redaktorem „Częstochowskich Studiów Teologicznych”, do 1981 roku – dyrektorem Wydawnictwa Diecezjalnego.

Ks. Skubiś pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Kultury. Był także członkiem Komisji Duszpasterstwa Akademickiego, Komisji Duszpasterstwa Ogólnego i Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu. W 1996 roku został prałatem honorowym Jego Świątobliwości. W 2000 roku został podniesiony do godności infulata.

Z wielką determinacją ks. Skubiś starał się o wznowienie tygodnika katolickiego „Niedziela”, którego wydawanie zostało zawieszane przez władze komunistyczne w 1953 roku. Organizował społeczną akcję poparcia dla tych działań i wytrwale składał wizyty w różnych urzędach w Warszawie, aby wywalczyć pozwolenie na wydawanie pisma. To dzięki nieugiętej postawie ówczesnego ordynariusza częstochowskiego – bp. Stefana Bareły oraz ks. Ireneusza Skubisia trwający 28 lat okres milczenia „Niedzieli” został przerwany.

W 1981 roku władze wydały pozwolenie na wydawanie „Niedzieli”. Pierwszy numer wznowionej „Niedzieli” ukazał się z datą 7 czerwca 1981 roku. Redaktorem naczelnym pisma został ks. Skubiś.

Lata wysiłków włożonych w budowanie nowoczesnej redakcji z jasno nakreślonym i konsekwentnie realizowanym programem religijno-patriotyczno-kulturalnym wydały owoce. „Niedziela” wydawana w edycji ogólnopolskiej i 19 edycjach diecezjalnych jest znana na całym świecie. Słowo przez nią głoszone dociera do Polaków mieszkających w Europie Wschodniej i Zachodniej, w Ameryce Północnej i Południowej i w Australii. Tygodnik czytany jest w krajach misyjnych.

30 czerwca 2011 roku ks. Skubiś przestał kierować redakcją „Niedzieli”. Zachował jednak tytuł honorowego redaktora naczelnego tygodnika. Co tydzień ks. Skubiś publikuje w nim również felietony – „Drogowskazy”.

W kwietniu 2015 roku, z okazji pierwszej rocznicy kanonizacji Jana Pawła II, częstochowski duchowny wydał książkę Świąty Jan Paweł II we wspomnieniach świadków. Ks. Skubiś jest również tomów zbiorów felietonów, należących do serii Biblioteki „Niedzieli”.

W 2000 roku ks. inf. Ireneusz Skubiś został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest laureatem Nagrody im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy (1995), Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1995), Nagrody im. Karola Miarki (1998), Platynowego Lauru Umiejętności i Kompetencji, przyznawanego przez Regionalną Izbę Gospodarczą w Katowicach (1998), Małego Feniksa Specjalnego – nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Katolickich (2012). Otrzymał również honorowy tablet „Czyniącym Dobro” oraz statuetkę „Summa Bonitas” Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” dla osób szczególnie zasłużonych w realizacji charytatywnego programu Fundacji (2000, 2005), wyróżnienie Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Archidiecezji Częstochowskiej „Anioł Nadziei” (2003), Nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy „Tym, co służą Miastu i Ojczyźnie” (2004), Nagrodę im. Juliana Kulentego „Multimedia w służbie Ewangelizacji 2005” przyznaną przez Katolickie Stowarzyszenie Filmowe oraz Złoty Order Gloria Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie (2011).

MARCIN  
PRZECISZEWSKI  
KAI





# 24. edycja konkursu SDP

## Laureaci

### Główna Nagroda Wolności Słowa za publikacje w obronie demokracji i praworządności, demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka

I Nagroda: Paweł Lisicki – *Krew na naszych rękach?* (Wydawnictwo: Fabryka Słów, IX 2016).

II Nagroda: Jolanta Hajdasz – *Żołnierz niezłomny kościoła* (Kino Rialto, 25 IX 2016. i Maciej Kuciel – *„Sędzia”*, TVN Superwizjer, 5 IV 2016).

Wyróżnienia: Marta Rebza – *„Pogrom”* (Polskie Radio 1, 4 VII 2016) i Tomasz Patora – *„Choroba jeszcze nie minęła”* (TVN, 23 II 2016).

### Nagroda Watergate za dziennikarstwo śledcze ufundowana przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Nagroda: Marek Pyza i Marcin Wikło – *Tajemnice fortuny Adamowicza*, „W Sieci”, 18 VII 2016.

Wyróżnienia: Michał Fuja – *„Królowie dopalaczy”*, TVN, 24 XI 2015; Małgorzata Cecherz, Małgorzata Mikulska-Rembek, Przemysław Talkowski, Anna Oblicka – *„Czy państwo radzi sobie z lichwą”*, Polsat News, 29 V 2016; Witold Gadowski – *„Łowca smoków”*, odc. 1, *„Diabeł zatrzymał się w Kalabrii”*, TVP1, 14 IX 2016; Magdalena Wadowska – *„Uczeni, kłamstwa i zaginione pergaminy”*, *„Gazeta Wyborcza”* – *„Duży Format”*, 1 IX 2016; Łukasz Kowalski – *„Co się stało z Marcinem Ciakiem?”*, TVP1, 2 IX 2016.

### Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie

Nagroda: Anna Baraniecka – *„Miss więzienia”* (TVN, 23 III 2016).

Wyróżnienia: Teresa Kaczorowska – *Od Warszawy do Tobolska. Kronika XV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego* („Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, IX 2016); Cezary Galek – *„Dziewczyna ze Lwowa”* (Radio Zachód, 17 IV 2016); Paweł Rakowski – *„Na Niemców polują, a nas się boją”* („Kurier Wnet”, 1 III 2016); Wojciech Pestka – *Petro samozwaniec. Strażnik prezydenckiego palacu* („Odra”, XII 2015); Marcin Makowski – *Arktyczny wyścig zbrojny* („Do Rzeczy”, 11-17 I 2016) i *Reaktywujemy stację Arctowskiego* („Do Rzeczy”, 4-10 IV 2016).

### Nagroda im. Macieja Łukasiewicza za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury

I Nagroda: Violetta Rotter-Kozera – *„Idea, która przerasta codzienność – PWM”* (TVP Katowice, 3 V 2016).

II Nagroda: Endy Gęšina-Torres – *„Hejt, który niszczy życie”* (TVN, 17 IX 2016).

Wyróżnienia: Martyna Wojciechowska, Hanna Jewsiewicka – *„Sulawesi. Życie po życiu”* (TVN, 25 X 2015); Jerzy Kalina – *„Siaroża”* (Belsat TV, 14 I 2016); Jarosław Iwaniuk – *„Sieroża”* (Polskie Radio Białystok, 5 I 2016); Izabela Patek – *„Nie naprawiajcie zegara”* (Polskie Radio Zachód, 3 VII 2016); Dariusz Jaroń – *Grozi nam era smatfonoholików* (Interia, 23 IX 2016); Roman Wasiluk – *„Artyści prolog czy epilog”* (Pracownia filmu, dźwięku i fotografii – Michałowo, 12 VIII 2016).

### Nagroda im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej

I Nagroda: Agnieszka Czarkowska – *„Była z nami Renia”* (Polskie Radio Białystok, 22 X 2015), *„Testament”* (Polskie Radio Białystok, 1 III 2016) i *„Ostatni szabas”* (Polskie Radio Białystok, 21 VI 2016).

II Nagroda ufundowana przez Fundację „Solidarności Dziennikarskiej”: Błażej Torąński – *Nie ma wolnych mediów* („Do Rzeczy”, 25-31 I 2016), *Cenzorów uczono prawdy o historii Polski* („Do Rzeczy”, 22-28 II 2016) i *Staralem się nie kłamać* („Odra”, 6 VI 2016).

Wyróżnienia: Ewa Szkułat-Adamska – *„Dziennik ciszy”* (Radio Kraków, 19 VI 2016); Jolanta Roman-Stefanowska – *„Powrót do ojczyzny”* (TVP, V 2016); Maciej Marosz – *Safjan w hitlerowskim mundurze* („Gazeta Polska”, 7 IX 2016); Maria Brzezińska – *„Na równiku w samo południe”* (Radio Lublin, 12 VI 2016).

### Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za dziennikarstwo ekonomiczne

I Nagroda: Andrzej Tomczak – *„Nie zapłacona praca podwykonawców”* (TVP2, 29 XII 2015) i *„Benzyna we krwi”* (TVP2, 27 IX 2016).

II Nagroda: Łukasz Pałka – *Jak naprawdę działa forex? Prawnik zdradza fakty niewygodne dla brokerów* (Money.pl, 15 I 2016), *Osiem i pół minuty na rynku forex. Klient z Wrocławia zyskał na franku ponad 50 tysięcy złotych. Broker twierdzi, że zysku nie ma, tylko dług* (Money.pl, 24 V 2016) i *Pan Jacek z Lublina miał pomnażać pieniądze. Wszystkich spotkała kara za chciwość* (Money.pl, 10 V 2016).

### Nagroda im. Aleksandra Milskiego dla redakcji mediów lokalnych

Nagroda: Tygodnik „Nowe Info”, red. nac. Jarosław Jędrzyk.

Wyróżnienia: Magazyn „Redakcja BB” z Bielska Białej, red. nac. Anna Cieśla; Tygodnik „Express Sochaczewski”, red. nac. Jerzy Szostak; Miasto „Ł” Łódzka Gazeta Społeczna, red. nac. Aleksandra Dulas.

### Nagroda im. Stefana Żeromskiego za publikacje o tematyce społecznej

Nagroda: Endy Gęšina-Torres – *„Czemu nie gracie ze mną fair”*, cz. I (TVN, 7 I 2016).

Wyróżnienia: Anna Kalita – *„Tu nie ma sprawiedliwości”* (TVN, 30 V 2016); Martyna Wojciechowska, Hanna Jewsiewicka – *„Paryż. Mała Afryka”* (TVN, 11 X 2015); Małgorzata Łupina – *„Obsesja doskonałości”* (TVN Style, 8 XI 2015); Waldemar Wiśniewski – *„Sim sam sum włókienka”* (TVP Łódź, 31 III 2016); Joanna Morawiecka, Magdalena Skawińska – *„Prywatna sprawa starszej pani”* (Polskie Radio 1, 30 V 2016).

### Nagroda im. Adolfa Bocheńskiego za dokonania dziennikarskie dla dziennikarzy do 30 roku życia

I Nagroda: Olga Mickiewicz-Adamowicz – *„Bóg, Honor, Ojczyzna i ja”*, Polskie Radio 1, 7 XII 2015.

II Nagroda: Marcin Makowski – *Ideowa krucjata przeciw Polsce*, *Do Rzeczy*, 14-20 XII 2015, *Celebrytowo*, *„Do Rzeczy”*, 1 VII 2016, *Świat Applebaum i Sikorskiego*, *„Do Rzeczy”*, 3-11 IX 2016.

Wyróżnienia: Ewa Tylus – *Dziwna sprawa pożydowskiej kamienicy*, *„Nasza Polska”*, 1 XII 2015 i *Próba zawłaszczenia warszawskiej kamienicy*, *„Nasza Polska”*, 15 XII 2015; Marta Zdzieborska – *Bunt w krainie cudów*, *„Tygodnik Powszechny”*, 13 XII 2015 i *Greckie ucho igielne*, *„Tygodnik Powszechny”*, 1 V 2016.

### Nagroda im. Kazimierza Wierzyńskiego za publikacje o tematyce sportowej

Nagroda: Sylwia Michałowska – *„Powrót (vice)mistrzyni”* (TVP Sport, XI 2015).

Wyróżnienia: Dariusz Faron – *Niepokonana* (Onet.pl, 18 II 2016) i *Tego nie leczymy, ten niech już umiera* (Onet.pl, 13 III 2016); Daniel Karaś, Norbert Tkacz, David Zeiśky – *Attila Ambrus – sportowiec i przestępca. Najbardziej bałem się, że będę musiał zabić* (blog358.pl, 25 VIII 2016, weekend.gazeta.pl, 16 IV 2016).

### Nagroda im. Erazma Ciołka za fotografię społecznie zaangażowaną

Szymon Łaszewski – *Fotoreportaż Ludzie ze smartfonami* (polki.pl, III-VIII 2016).

### Nagroda im. Eugeniusza Lokajskiego za fotografię sportową

Mieczysław Pawłowicz – *Fotoreportaż Nie tylko Jagiellonia* (Listy z podróży, 24 VII 2016)

### Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego za publikacje o problemach ochrony środowiska

Nagroda: Alicja Grzechowiak – *„Wiedźma”* (TVP Białystok, 10 VI 2016).

Wyróżnienie: Joanna Tryniszewska, Joanna Klimowska-Kronic – *„Podmuch energii”* (TVP1, XI-XII 2015).



# Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach

Patronat Honorowy: Wojewoda Warmińsko-Mazurski • Prezydent Olsztyna • Burmistrz Pieniężna

## 77. rocznica śmierci S. Pieniężnego – 24 lutego 2017

### Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego



Inauguracja Szlaku przy pomniku Seweryna Pieniężnego – patrona dziennikarzy i Olsztyńskich Zakładów Graficznych S.A. FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Centralne uroczystości przy grobie Seweryna Pieniężnego na cmentarzu komunalnym FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Po Mszy w bazylice konkatedralnej – w intencjach: śp. Seweryna Pieniężnego, wszystkich redaktorów, wydawców i drukarzy „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) oraz współczesnych dziennikarzy Warmii i Mazur – drogę Szlaku na olsztyńskiej Starówce wyznaczają miejsca, w których w latach 1886-1939 mieściły się redakcje i drukarnie „Gazety Olsztyńskiej” FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Zakończenie Szlaku obok Głazu poświęconego Sewerynowi Pieniężnemu na olsztyńskim Podzamczu; przekazanie prezentu od Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego na ręce prezesa Oddziału z okazji 65-lecia SDP w Olsztynie FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

## Konferencja naukowa pt. „Gazeta Seweryna Pieniężnego i olsztyńskie media dzisiaj” w Ośrodku Badań Naukowych



Referaty:

dr Jan Chłosta: *Seweryn Pięćżny i inni redaktorzy „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939)*, mgr Krzysztof Lewandowski: *Ludwik Łydko – redaktor „Gazety Olsztyńskiej”*, red. Bogdan Bachmura: *Media Warmii i Mazur – 10 lat „Debaty”*

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

**Partnerzy Dni Seweryna Pieniężnego:** Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie • Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego S.A. • Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie • Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego • Gimnazjum im. Seweryna Pieniężnego w Jezioranach • III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie • Parafia Konkatedralna św. Jakuba w Olsztynie • Stowarzyszenie Filatelia Maltańska • Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich  
**Mecenas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur:** Lech Obara i Szymon Topa, Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów, Olsztyn – Warszawa • Piotr K. Ciosk, Prezes Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego S.A. • Tadeusz Fiedorowicz, Prezes Żeglugi Ostródzko-Elbląskiej w Ostródzie • Tobiasz Niemirowicz, Olsztyn • Władysław Raubo, Pieniężno • Taras Krynicki Huta Szkła Artystycznego w Olsztynku  
**Patroni medialni:** Gazeta on-line Olsztyn24 • Miesięcznik społeczno-kulturalny SDP „Bez Wierszówki” • Radio Olsztyn S.A. • Śląska Telewizja Miejska, Świętochłowice • Telewizja Polska 3 Olsztyn



## 127. rocznica urodzin S. Pięniężnego – 25 lutego 2017 Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur

### Dziennikarskie Jubileusze

#### Wyróżnienia indywidualne



Jerzy J. Pantak – 50-lecie pracy dziennikarskiej FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Bożenna Ulewicz – 40-lecie pracy dziennikarskiej FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Łukasz Czarnecki-Pacyński – 25-lecie pracy dziennikarskiej FOT. © KAMIL OLSZEWSKI

#### Wyróżnienia zespołowe

Radio Olsztyn S. A. – 65-lecie istnienia rozgłośni; Miesięcznik regionalny „Debata” – 10-lecie istnienia (na zdjęciu, od lewej: wojewoda Artur Chojecki, wydawca Bogdan Bachmura i red. naczelny Jan Roślan)

#### Dyplomy i listy gratulacyjne

Kinga Kamińska i Grzegorz Radzicki – 15-lecie pracy dziennikarskiej; Joanna Miła-Cortés, Uwe Hahnkamp, Ewa Karaśkiewicz i Piotr P. Warot – 10-lecie pracy publicystycznej



### 65. rocznica powstania Oddziału SDP w Olsztynie

#### Medale dla instytucji i osób prywatnych wspierających działalność Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Warmii i Mazurach





# Przyjaciele SDP

**W** 127. rocznicę urodzin Seweryna Pieniężnego, patrona Oddziału SDP w Olsztynie, 25 lutego 2017 roku, podczas uroczystej Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur

w olsztyńskim Ratuszu, kolejny raz przyznano Tytuł „Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP”. To Honorowe Wyróżnienie – jako wyraz najwyższego uznania wobec osób ma-

jących szczególnie zasługi dla Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie – otrzymali: Danuta Gomolińska, Krystyna Stasiewicz, Elżbieta Królikowska-Avis i Piotr Ciosk.

**Danuta Gomolińska** – dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie. Zaangażowana we współpracę z lokalnymi instytucjami kultury, poradniami, uczelniami wyższymi. Twórczyni Klubu Wnuka Sybiraka i Szkolnej Galerii Sztuki we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wraz ze Stowarzyszeniem „Pro Patria” organizator Koncertów Charytatywnych na rzecz Stypendium im. Marcina Antonowicza.

Wyróżniona za współpracę z Oddziałem SDP w Olsztynie na polu edukacyjnym, udział w jury konkursu mediów lokalnych, współudział w inicjatywie upamiętnienia dr. Władysława Gębika z okazji 115. rocznicy jego urodzin oraz w obchodach Dni Seweryna Pieniężnego.



FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSZTYN24.COM

**Krystyna Stasiewicz** – profesor zw. dr hab. nauk humanistycznych. Pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, przewodnicząca Okręgowej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Olsztynie. Należy do grona badaczy polskiej literatury i kultury XVII i XVIII wieku. Zajmuje się przede wszystkim twórczością Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Elżbiety Drużbackiej i Ignacego Krasickiego, a także problematyką tekstologiczno-edytorską. W kręgu badawczych zainteresowań profesor pojawiają się również zagadnienia dotyczące Kresów. Tytuł „Przyjaciela SDP” przyznano za zaangażowanie w działalność statutową Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz udział w Kapitulie Nagrody im. Seweryna Pieniężnego.

**Elżbieta Królikowska-Avis** – publicystka, pisarka, wieloletni członek SDP (Oddział Warszawski). Autorka ponad trzech tysięcy artykułów publicystycznych i szeregu programów telewizyjnych, kilku książek o tematyce filmowej, tłumaczka literatury z języka angielskiego.

Od 1990 roku korespondentka polskich mediów w Wielkiej Brytanii (współpraca z BBC i „The Polish Daily”). Działaczka opozycji antykomunistycznej (członek organizacji niepodległościowej RUCH, za co otrzymała 2 lata więzienia). obrończyni dobrego imienia Polski za granicą. Wyróżniona za współpracę z Oddziałem SDP w Olsztynie na polu wydawniczym – stały cykl autorski na łamach miesięcznika społeczno-kulturalnego SDP „Bez Wierszówki”.



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © KAMIL OLSZEWSKI

**Piotr Ciosk** – prezes Zarządu Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego. Menadżer z bogatym doświadczeniem w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem, sprzedaży i zarządzania zespołami sprzedażowymi, poparte wieloma sukcesami we wdrażaniu nowych strategii, budowania firm i nadzorowania projektów w różnych branżach, m. in. poligraficznej. Członek Rady Nadzorczej Białostockich Zakładów Graficznych S. A. (grupa kapitałowa Kompap S. A.). Współzałożyciel Stowarzyszenia Absolwentów MBA Uniwersytetu Gdańskiego. Tytuł przyznano za współpracę z Oddziałem SDP w Olsztynie na polu wydawniczym, współorganizację I etapu Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego oraz wsparcie Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

**T**ytuł „Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP” może otrzymać osoba nie będąca członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, która wykazała się wieloletnim zaangażowaniem w działalność SDP, dużym wkładem finansowym w realizację zadań statuto-

wych, bezinteresownym zaangażowaniem w działania na rzecz podniesienia prestiżu Stowarzyszenia i realizacji projektów prowadzonych przez Oddział SDP w Olsztynie. Honorowe Wyróżnienie może otrzymać również członek SDP należący do innego oddziału Stowarzyszenia, spełniający po-

wyższe warunki. Decyzję o nadaniu Tytułu podejmuje Zarząd Oddziału w Olsztynie zgodnie z „Regulaminem” stanowiącym załącznik do Uchwały nr 8/2016 z 4 lutego 2016 r. o utworzeniu Wyróżnienia.

IRENEUSZ ST. BRUSKI  
prezes Oddziału SDP



# Finał Konkursu im. Seweryna Pięniężnego za rok 2016

## Nagroda Główna



Anna Dawid – autorka tekstów na łamach „Dziennika Elbląskiego”

FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Adam J. Socha – autor tekstów na łamach „Debaty”

FOT. © KAMIL OLSZEWSKI

## Nagroda Wolności Słowa



Bogdan Bachmura – wydawca miesięcznika regionalnego „Debata”

FOT. © KAMIL OLSZEWSKI

## Wyróżnienia Honorowe



Beata Adamczyk za cykl wywiadów na łamach portalu Express Olsztyn, Andrzej Zb. Brzozowski za cykl wywiadów na łamach „Bez Wierszówki”, Kinga Grabowska i Wojciech Chromy (na zdjęciu) za cykl programów w Radiu Olsztyn

FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



Gratulacje Senator RP Bogusławy Orzechowskiej; obok członkowie Kapituły Konkursu (od lewej): Zbigniew Rytel, Stefan Truszczyński i Ireneusz St. Bruski

FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



FOT. © KAMIL OLSZEWSKI



## Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP



### Tomasz Wróblewski ułaskawiony przez prezydenta

Prezydent RP Andrzej Duda ułaskawił Tomasza Wróblewskiego. Dziennikarz, na mocy wyroków Sądu Rejonowego dla Warszawy Woli z dnia 13 października 2015 roku oraz Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 6 kwietnia 2016 roku został prawomocnie skazany na podstawie art. 212 k.k. na karę grzywny w wymiarze 200 stawek dziennych, ustalając stawkę dzienną na 100 zł (łącznie 20 000 zł). CMWP SDP monitorowało proces, jak też aktywnie wspierało wniosek Tomasza Wróblewskiego o ułaskawienie.

Wróblewski, jako redaktor naczelny opublikował w maju 2010 roku na łamach „Dziennika Gazety Prawnej” i na portalach: www.gazetaprawna.pl oraz www.dziennik.pl, artykuł prasowy pt. „Prywatyzacja może uzdrowić Ruch”, w którym wraz z dziennikarzem Michałem Furą poddał krytyce działalność spółki Garmond Press S. A.

CMWP

30 stycznia 2017

### Stanowisko ws. dziennikarki oskarżonej z art. 193 k.k.

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP wyraża zaniepokojenie faktem wniesienia przeciwko red. Dominice Wolak aktu oskarżenia z art. 193 k.k.

Dominika Wolak jest dziennikarką czasopisma „Nowiny Nyskie”. W dniu 21 grudnia 2016 roku Komenda Powiatowa Policji w Nysie wystąpiła przeciwko red. Dominice Wolak z aktem oskarżenia, zarzucając jej popełnienie czynu przestępnego z art. 193 k.k. Według treści aktu oskarżenia, w lipcu 2016 roku w Przychodni weterynaryjnej „Milwet” w Nysie ww. miała nie opuścić tej przychodni wbrew żądaniu osób uprawnionych.

Okoliczności zdarzenia wskazują, że stan faktyczny przedstawiał się całkowicie odmiennie, niż przedstawiono to w akcie oskarżenia. Zamiarem dziennikarki było sprawdzenie warunków, w jakich w przychodni utrzymywane są zwierzęta (przychodnia otrzymuje wsparcie ze środków publicznych). Nie ulega wątpliwości, iż dziennikarka działała w ramach wykonywanego zawodu i w interesie społecznym, bowiem tego rodzaju sprawy z założenia są przedmiotem zainteresowania społeczności lokalnej. Spotkało się to jednak z niezrozumieniem. Z relacji red. Dominiki Wolak wynika, że była szarpana i popychana, jak również, że próbowano później zablokować opublikowanie przez nią artykułu prasowego na temat przychodni, co uniemożliwiłoby jej wykonywanie obowiązków zawodowych.

Wolność prasy jest fundamentem społeczeństwa obywatelskiego. Gwarantuje ją szereg norm prawa krajowego i międzynarodowego, w szczególności art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz art. 14 i art. 54 ust. 1 Konstytucji RP. Bez wolności prasy nie może istnieć społeczeństwo obywatelskie ani państwo prawa. Zgodnie z ustawą z dnia 26 stycznia 1984 roku – Prawo prasowe, prasa korzysta z wolności wypowiedzi i urzędowości prawa obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej (art. 1 p.p.). Nie wolno utrudniać prasie zbierania materiałów krytycznych, ani w inny sposób tłumić krytyki (art. 6 ust. 4 p.p.).

W tej sytuacji postawienie red. Dominiki Wolak w stan oskarżenia opiera się na wadliwych ustaleniach stanu faktycznego. Wydaje się też, że oskarżyciel publiczny wykazał się niezrozumieniem istoty zawodu dziennikarza. Całkowicie zbagatelizowano aspekt uniemożliwienia dziennikarce wykonywania zawodu, natomiast skoncentrowano się na rzekomym naruszeniu miru pomieszczenia przychodni pomijając fakt, że dziennikarka znajdowała się sama wobec dwóch oponentów, a także, że sprawa zaszła w miejscu z założenia dostępnym dla ludności tj. w publicznej przychodni. W związku z tym sprawa powinna zostać wnikliwie zbadana przez prokuraturę pod kątem ewentualnego spełnienia przesłanek czynu przestępnego z art. 43 p.p. tj. użycia przemocy lub groźby bezprawnej w celu zmuszenia dziennikarza do zaniechania interwencji prasowej.

Uwzględniając fakt, iż ostateczna decyzja w tej sprawie należy do sądu, CMWP SDP stoi na stanowisku, że istnieją przesłanki do umorzenia postępowania, względnie uniewinnienia dziennikarki oraz oczekuje wszczęcia przez Policję postępowania karnego z urzędu pod kątem popełnienia przez osoby trzecie czynu przestępnego z art. 43 p.p.

Wiktor Świątlik, dyrektor CMWP SDP

Michał Ł. Jaszewski, doradca prawny CMWP SDP

Warszawa, 6 lutego 2017

### Propozycja złagodzenia zapisów o autoryzacji

Osoby żądające autoryzacji wypowiedzi dla prasy będą musiały ją odesłać w ciągu doby (dla dzienników) lub trzech dób (dla czasopism). Brak reakcji w tym czasie będzie oznaczał zgodę na publikację wypowiedzi – zakłada projekt nowelizacji ustawy – Prawo prasowe przygotowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zmienia się również sankcja za publikację wypowiedzi bez umożliwienia rozmowy jej autoryzacji. Obecnie grozi

za to nawet ograniczenie wolności. Po nowelizacji ma to już stanowić wykroczenie karane grzywną (maks. 5 tys. złotych).

Zmiana anachronicznych zapisów dotyczących autoryzacji stała się koniecznością, gdyż przepis ten, jak zresztą także kilka innych z ustawy Prawo prasowe (ustawa z 26 stycznia 1984 r.), coraz bardziej zaczyna odbiegać od rzeczywistości, także wobec rozwoju mediów elektronicznych. Zwrócił na to uwagę także Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w wyroku z 5 lipca 2011 roku (sprawa Wizerkaniuk przeciwko Polsce), w którym Trybunał skrytykował sankcję karną za brak dopełnienia wymogów autoryzacji. Projekt nowelizacji jest właśnie odpowiedzią na ww. wyrok.

„Na pewno nowelizacja jest krokiem w dobrą stronę, jednak Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP zawsze stało na stanowisku, że przepis o autoryzacji powinien zostać zniesiony. Jeżeli dziennikarz zacytuje słowa, których nie było, bądź zacytuje je błędnie, to i tak ponosi odpowiedzialność prawną. Obserwacja CMWP SDP potwierdza, że praktyka polskich sądów (zwłaszcza tych lokalnych) idzie bowiem w zupełnie innym kierunku niż orzecznictwo europejskie” – twierdzi Michał Ł. Jaszewski, doradca prawny CMWP SDP.

Stosowanie przepisu o autoryzacji prowadziło do wielu kuriozalnych sytuacji. Mieliśmy m. in. do czynienia z przypadkiem, gdy lokalni władarze domagali się od dziennikarzy autoryzacji relacji z sesji Rady Miasta. Doszło także do skazania dziennikarki z Wielunia Natalii Ptak na karę grzywny za brak autoryzacji wywiadu dokonane drogą e-mailową. Sąd Rejonowy w Sieradzu 27 stycznia 2015 roku zasądził dziennikarce karę grzywny w wysokości w sumie 500 złotych, mimo, że prokurator domagał się warunkowego umorzenia postępowania. Na szczęście wyrok uchylił sąd II instancji i zmienił go na korzyść oskarżonej. Postępowanie w tej sprawie zostało umorzone. Sąd okręgowy uznał wprawdzie, że literalnie mamy do czynienia z odmową autoryzacji, lecz stopień społecznej szkodliwości czynu jest znikomy.

Tematyce zmian w Prawie prasowym była także poświęcona konferencja organizowana przez CMWP SDP w kwietniu 2015 roku. Jednym z panelistów była właśnie Natalia Ptak. Niestety dyskusję można by podsumować zdaniem, że „Prawo prasowe – relik, który skutecznie utrudnia życie dziennikarzom”. Oby nowelizacja autoryzacji w MKiDN była pierwszym z kroków, które zostaną podjęte w celu zmiany tej pesymistycznej diagnozy.

CMWP SDP

14 lutego 2017



## SDP Warszawa Noworocznie u Seniorów



FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

**T**o dopiero była impreza... Seniorzy-dziennikarze zrzeszeni w Klubie Dyskusyjnym „Akapit” 7 lutego br. zawładnęli całym warszawskim SDP. Jak co roku przybyli na noworoczne, uroczyste spotkanie.

Najpierw słuchali wykładu o radiestezji Stefana Siudalskiego, który dawniej był wykładowcą na uczelni – elektronikiem. I nie dowierzał – jak to naukowiec – by osiągnięcia radiestetów były prawdziwe. Potem stopniowo przekonał się o efektywności tej metody, np. sam wykrył ponad 3 tys. miejsc, w których wykopano studnie. I to nawet w miejscach, uznawanych powszechnie za bezwodne. Opowiadał też

o innych poszukiwaniach niewidocznych dla oka miejsc, np. o zlokalizowaniu przez siebie tuneli metra, wykopanych za czasów Bieruta, a starannie ukrytych. Rozmowa przeciągnęła się do prawie dwóch godzin, takie wzbudziła emocje i zainteresowanie dziennikarskich wyjadaczy, którzy mogliby bez końca wypytywać pana Siudalskiego i jego kolegę.

Czas jednak naglił, bo w głównej sali czekały już nakryte pięknie stoły i prezes Krzysztof Skowroński, który powitał serdecznie starszych kolegów, złożył im życzenie i zachęcał do pisania wspomnień do książki, która ma się ukazać staraniem

Fundacji „Solidarności Dziennikarskiej”. Kolegów powitała także szefowa Klubu red. Hanna Malinowska-Wegner i sekretarz generalny SDP red. Stefan Truszczyński.

Dziennikarze zasiedli do stołów, na których pojawiły się dania przyrządzone przez restaurację „Villa Foksal”, a ufundowane przez Zarząd Główny SDP, rozmawiając, żartując, wspominając stare dzieje i dyskutując o radiestezji... Nie zabrakło także upominków książkowych, które ofiarowały m. in. dwa wydawnictwa: Znak i Grupa Wydawnicza Foksal – WAB. Miłą niespodzianką sprawiły także małe prezenciki – korale, przygotowane przez red. Hannę Budzisz.

## Nasze sprawy Arogancja władzy

**P**an Krzysztof Czabański, który otrzymał bardzo ważną funkcję rządową, twierdzi, że go krytykują ponieważ nie zostałem członkiem Rady Programowej TVP. Pusty śmiech! Rady programowe telewizji publicznej i radia nie mają żadnego znaczenia i są zasłoną dymną władzy. Tak zawsze było i jest. Pisałem o tym przed kilkoma tygodniami w felietonie „Kraj rad”.

Rada Mediów Narodowych w ciągu wielu ostatnich miesięcy zmarnowała dużo pieniędzy i nie zrobiła nic dobrego. Może to dotrze w końcu do decydenta głównego Pana Jarosława Kaczyńskiego i zmieni on swoje poprzednie nominacje. Już najwyższy czas.

Krzysztof Czabański i jego bezwolny fraucymer, który go otacza nie dokonają już nic pożytecznego. Kolejne nominacje będą przypadkowe i coraz gorsze. Na to nie można się godzić jeśli naprawdę popiera się PiS i Prezesa.

Wiele miesięcy czekałem na odpowiedź – obecnie również Minister – Pani Teresy Bochwic. Otóż nasza była funkcyjna koleżanka w Stowarzyszeniu nie zrzekła się mandatu członka Zarządu Głównego SDP, mimo powołania jej na rządowe stanowisko członka Krajowej Rady Radiofonii i Te-

lewizji. Twierdzi, że przysługuje jej prawo „urlopowania się” ze społecznej funkcji. To antyspołeczne, egoistyczne postępowanie blokuje wybór do Zarządu Głównego na jej miejsce kolejnej osoby, która w czasie zjazdu wyborczego otrzymała nieco mniej głosów a teraz winna znaleźć się w składzie władz Stowarzyszenia. Dotychczas tak było zawsze i w podobnych okolicznościach nigdy nie mieliśmy z tym kłopotów.

Poniżej przytaczam – po wielu miesiącach daremnego czekania na jakąkolwiek odpowiedź – mój list do Teresy Bochwic ponieważ uważam, że dalsze tolerowanie arogancji władzy nie może mieć miejsca.

Oto pełna treść listu wyslanego 7 listopada 2016 roku:

### Szanowna Pani Minister

proszę przyjąć szczerze gratulacje w związku z wielkim wyróżnieniem, które Panią spotkało. Na pewno całkowicie zasłużonym. Trzeba się cieszyć, że z naszego grona pochodzi osoba, której powierzono tak ważne i zaszczytne zadanie – wiceprzewodniczącej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. To wielki sukces całego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, którego członkiem

Zarządu Głównego w sposób bardzo angażujący się Pani była. Wierzymy głęboko, że nie tylko długo piastować będzie Pani ministerialna misję, ale i otrzyma Pani niejedno ważne dla naszego środowiska i dla sprawy Polski zadanie.

Było nas w Zarządzie Głównym trzynastu, zgodnie ze Statutem. Pani minister urlopowwała się z obowiązków w ZG zgodnie z przysługującym Pani prawem. Zostaliśmy poważnie zubożeni. Statut przewiduje dokooptowanie koleżanki-kolegi, którzy w czasie wyborów na liście kandydatów mają kolejną liczbę głosów. Na pewno trudno będzie tej osobie natychmiast zastąpić Panią, ale dajmy szansę. Dlatego z wielką nadzieją – na zrozumienie z Pani strony – liczę na danie nam możliwości wprowadzenia do Zarządu Głównego kolejnej osoby z listy kandydatów. Będziemy wówczas jako Zarząd Główny Stowarzyszenia w pełnym statutowym składzie.

Życzę wielu sukcesów, które będą i naszymi.

Serdecznie pozdrawiam i czekam na dobrą decyzję zgodnie z interesem SDP.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI  
sekretarz generalny SDP



# Arytmetyka Rzeczypospolitej

**N**ie ma na razie oficjalnych enuncjacji pisowskich, o tym, czy budowana na nowo Polska ma się nazywać nadal III, czy już IV Rzeczpospolitą, ponieważ PiS zatroskane o losy ojczyzny zajmuje się wykonywaniem bezmiaru zadań, od których zależy nasze bezpieczeństwo jednostkowe i społeczne, zewnętrzne i wewnętrzne, kultura i dobrobyt. Kwestia więc liczenia kolejności naszych republik staje się dość zawikłana i ostatecznie zabawna, albowiem ustalania numeracji nie prowadzą do żadnych odkrywczych wniosków historycznych, za to przywołują trochę faktów, może zatem warto pobawić się w „arytmetykę Rzeczypospolitej”.

Co decyduje o kształcie państwa? W krajach parlamentarnych, republikańskich organizację państwową wyznaczają konstytucje. Tyleśmy mieli republik, ile było konstytucji w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, każda nadawała określonej wspólnocie konkretny porządek społeczny, narodowy.

## Pierwsza Rzeczpospolita

Za genezę Pierwszej RP można przyjąć rok 1493, kiedy to rada królewska możnowładców przekształciła się w senat i połączyła ze zgrupowaniem szlachty tworząc wspólny dla całego państwa (jeszcze wyłącznie polskiego) sejm dwuizbowy. Pierwotnie to słowo brzmiało „sejm”; było ono jednakże dla słowiańszczyzny i oznaczało mniej więcej tyle co „razem”. W naszym języku przekształciło się – chyba dla wygody wymawiania? – w dzisiejszy „sejm”.

I ta najwyższa po królu instytucja państwowa w 1505 roku, w Radomiu, pod presją, mówiąc dzisiejszym językiem, izby niższej, czyli reprezentantów klasy średniej, szlachty – przodującej w Europie pod względem kultury politycznej – uchwaliła konstytucję zaczynającą się od słów „*nihil novi*”. Wszystkie uchwały staropolskiego sejmu zwały się konstytucjami. Ale tylko dwie z nich: ta właśnie („nie o na bez nas...”) i ostatnia przed rozbiorem z 3 maja 1791 roku, zmieniały ustrój państwa.

Ono zostało nazwane w języku ojczystym rzeczą pospolitą, czyli wspólną, dla wszystkich, bo w tym czasie „pospolite” oznaczało to samo co dzisiaj „publiczne”. Nawiasem mówiąc – ciekawe to zjawisko: w czasach

wszechwładnej łaciny, toż przecie konstytucje, czyli ustawy i uchwały sejmowe, były do 2. połowy XVI wieku spisywane w języku starożytnych Rzymian, natomiast imię państwa zostało przetłumaczone z łaciny na ojczysty język tych, którzy zabraniali władzy państwowej cokolwiek czynić bez ich wiedzy i zgody. Oczywiście że myśleli tylko o sobie, społeczności, które wcześniej pozbawiali przywilejów, z jakich oni korzystali, nie ich nie obchodziły oprócz wyzyskiwania materialnego. I jak to zazwyczaj bywa w dziejach: *vice versa* – los Polski i Rzeczypospolitej szlacheckiej mieszczańom był raczej obojętny do końca XVIII wieku, a chłopom do końca następnego stulecia. Skąd u chłopów wzięło się na przełomie stulecia XIX i XX poczucie tożsamości narodowej i patriotyzm, nie umiem dociec.

Owa konstytucja z 1505 roku tworzy prawną podstawę republiki konstytucyjnej i od niej zaczynają się dzieje Rzeczypospolitej. A więc ta Pierwsza Rzeczpospolita jest osobliwa, jak na tamte feudalne czasy, parlamentarno-monarchiczna, ale ukonstytuowana z jednej i dla jednej tylko warstwy społecznej. Natomiast szlachta uważała, że jej Rzeczpospolitą rządzą trzy stany: ona, najliczniejsza, w izbie ziemskiej (poselskiej), senatorzy w senacie z królem i król. Dwaj Zygmunci i nader krótko Henryk Walezy, będąc również najwyższymi sędziami w sprawach kryminalnych i cywilnych, łączyli zarazem władzę wykonawczą z sądowniczą. Ta symbioza zastała przerwana za Batorego. Szlachta odtąd na sejmikach wybierała spośród siebie i duchownych (kompetencje nie odgrywały żadnej roli) sędziów do trybunałów w Piotrkowie Trybunalskim i w Lublinie.

To rozdzielenie władzy sądowniczej od wykonawczej, czyż nie zapowiada za prawie dwieście lat triady Monteskiuszowskiej? Żaden inny kraj europejski nie miał przeto takich doświadczeń jak Rzeczpospolita od 1505 roku, by wydać z siebie pierwszą na kontynencie na wskroś już nowoczesną ustawę zasadniczą.

## Druga i kolejne

Konstytucja 3 Maja tworzyła nowe państwo, choć trwało zaledwie cztery lata. I nadal nazywało się Rzeczpospolitą, to

jednak – paradoksalnie – było mniej republikańskie, bardziej monarchistyczne od Pierwszej, bo wprowadzało dziedziczość tronu, której Pierwsza nie miała przez ponad dwa stulecia. Trzeciomajowa znosiła też prawo *de non praestenda oboedientia*, o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi, przypominające dzisiejszy *impeachment* w ustrojach republikańskich. Wszelako Konstytucja 3 Maja już wyraźnie oddzielała trzy rodzaje władzy i określała ich wzajemne relacje – uczciwsze od dzisiejszych, bo władza sądownicza nie wtrącała się do ustawodawczej, jak nasz Trybunał Konstytucyjny.

Polska po 3 Maja była więc Drugą Rzeczpospolitą. Konstytucje Napoleona i ustawy zasadnicze państw zaborecznych nie konstytuowały Polski niezawisłej, tak samo jak PKWN i konstytucja PRL z 1952 roku, toteż „działania arytmetyczne” republik polskich nie odnoszą się do tych hybrid politycznych.

Jest tu tedy długi, tragiczny interwał i dopiero w styczniu 1919 roku uchwalono tymczasową Małą Konstytucję Polski, stanowiącą już niezawisłe o sobie. W marcu 1921 roku Sejm ustawodawczy ogłosił zaś pełną konstytucję, która mocy prawnej nabrała w roku następnym. Ta ustawa zasadnicza utwierdzała podmiotowość polityczną Trzeciej Rzeczypospolitej, po Pierwszej od 1505 do 1795, i po Trzeciomajowej od 1791 do 1795 roku. Trwała dłużej od swej poprzedniczki majowej tylko o dziewięć lat (bez niecałych dwóch miesięcy) i umacniała – teoretycznie – stabilizację wewnętrzną Rzeczypospolitej. Rychło jednak okazało się, że jej postanowienia były aprioryczne, rzeczywistość wymagała bowiem innych, niekonstytucyjnych, niestety, rozwiązań ustrojowych.

Dziewięć lat trwały pod auspicjami Marszałka przygotowania następnej konstytucji, którą zdążył podpisać w kwietniu 1935 roku, kilka tygodni przed śmiercią. Był zapewne świadom, że Konstytucja Kwietniowa umacnia jego półdyktaturę. Do roku 1926 unikał jak ognia wszelkich poczynań autokratycznych, myślał, że wolność zdobyta przezeń nade wszystko siłą, a przy wsparciu dyplomatycznym Dmowskiego i Paderewskiego, rozbudzi najlepsze instynkty obywatelskie Polaków.



Zatrwożył się jednak zachowaniem elit politycznych, które z traktatów tajnych i jawnych w Rapallo i Locarno, stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski, nie umiały (nie chciały?) wyciągnąć wniosków, więc narzucił Rzeczypospolitej silne władztwo prezydenta i rządu, przy pomniejszeniu roli parlamentu.

Ta ustawa zasadnicza tworzyła nową organizację polityczną Rzeczypospolitej; w naszej arytmetyce, wynikającej z przyjęcia tezy, że konstytucje kreują ustroje państwowe, a nowe ustroje państwa – Rzeczpospolita, której porządek prawny kodyfikowała ta właśnie Konstytucja Kwietniowa, była więc

Czwartą, po Trzeciej Marcowej. Ta czwarta wobec swej poprzedniczki Marcowej była, owszem, mniej demokratyczna, bardziej dyktatorska, acz nie dyktatorska w pełnym tego słowa znaczeniu: utrzymywała w sferze politycznej wielopartyjność (wykluczając jednak KPP, która jako agenda obcego mocarstwa godziła w polską rację stanu), umożliwiała w Sejmie wolność dysput politycznych i podejmowania uchwał większością głosów, zachowywała swobodę działań niezależnych od władzy związków twórczych i zawodowych etc., etc. I miała tę zaletę, jakby w przeczuciu nadchodzącego kataklizmu, że bez względu na jakiegokolwiek konfigurację międzynarodowe zachowywała podmiotowość państwa polskiego. Toteż istniało ono nadal, acz od 1939 roku nie na własnym terytorium, do grudnia 1989 roku Rzeczpospolita na wychodźstwie nie miała parlamentu, toteż niestety Sejm PRL do konstytucji tego państwa niesuwerennego, *nolens volens*, bo nie umiał znaleźć innego rozwiązania, wprowadził w grudniu 1989 nowelę zmieniającą nazwę państwa, raczej: powracając do uświęconej tradycją, na Rzeczpospolitą Polską, którąśmy wszyscy określali i określaliśmy liczbą Trzeciej, co – jak staram się przekonać – nie jest ściśle, gdyż w moim rachowaniu jest Piątą.

Jej konstytucja, jak dobrze pamiętamy, weszła w życie w październiku 1997, po



Sejm radomski w 1505 roku. Rycina z Kodeksu Łaskiego, 1506. FOT. © ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

długich deliberacjach sejmowych i referendum. Jest nieprzystająca do dzisiejszych wyzwań i trzeba ją jak najrychlej zmienić. Tymczasem nie ma kto w Sejmie czasu i energii na poważne zajęcie się układaniem nowej, a bez niej nie będziemy mieć piękniejszej Rzeczypospolitej.

Jeżeli konstytucja utworzy właśnie taką Rzeczpospolitą, a jest to najpilniejsza od Sejmu Czteroletniego potrzeba dziejowa decydująca o naszym być albo nie być, będzie to Szósta Republika Polska. I jej właśnie boją się politycy współczesnej opozycji, niczym renegaci polsko-litewscy Konstytucji Trzeciomajowej.

### Ku Szóstej Republice...

Oby ustawa zasadnicza Szóstej Rzeczypospolitej była podobna do Marcowej, lecz nie jedynie w deklaratywności, a przede wszystkim w spełnianiu zapisanych postanowień, do czego tamte elity nie doprowadziły wskutek swej nieocności i głupoty. Wszelako cokolwiek niedobrego trzeba by powiedzieć o naszych dziadach i pradziach z Dwudziestolecia, to oni jednak, choć często swarami politycznymi niszczyli siły wewnętrzne swej ojczyzny, nie byli zdrajcami – nie donosili na Polskę innym rządcom i nie brali od nich apanaży. A tak już było w latach 1764-1795. I znów się powtarza po 2015 roku...

Aby utworzyć Szóstą Rzeczpospolitą, musimy przeto przemoc polityków zdrazieckich, przed narodem zapytać ich zmodyfikowanym pytaniem hetmana Stanisława Żółkiewskiego zadany królowi Zygmuntovi III: czy mają na względzie dobro Rzeczypospolitej zali swoje własne?

Mieliśmy w naszych dziejach Pięć Rzeczypospolitych i ze wszystkich możemy być dumni, może najmniej ze współczesnej, którą historycy i publicyści nazywają Trzecią a ja Piątą; to tedy byłby czas najwyższy na nową – właśnie Szóstą. Czy po ponad 27. latach suwerenności zewnętrznej wykształciliśmy chociażby w jednym pokoleniu rozumność patriotyczną, ofiarną i czujną? Teraz kondycja polityczna jest niemal komfortowa – rząd większościowy, nareszcie niezawisły, wyzwolony, a raczej wyzwalający się, od układów krypto-pezetpeerowskich, biznesowo-mafijnych, któremu ufa znakomita większość mądrych Polaków, mimo uwidaczniających się jeszcze pozostałości po arogancjach peerelowskich. Ten rząd musi przeto dogłębnie, do fundamentów przeorać glebę państwową, żeby do minimum wykluczyć (bo całkiem wyplenić na razie chyba się nie da) w życiu publicznym oszustwa, szachrajstwa, kradzieże, korupcje. To są choroby silnie niszczące tkankę państwową. I co gorsza – dziedziczne, po przodkach – od końca XVII wieku...

JACEK WEGNER



**P**od Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, 4 marca, mieszkańcy Ostródy uczcili pamięć żołnierzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego lat 1944-1963.

Punktem centralnym obchodów był II Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych pod hasłem „W hołdzie Pannom Niezłomnym”, który w blaskach pochodni i skandowaniu imion i nazwisk Żołnierzy Wyklętych, przeszedł głównymi ulicami Ostródy.

Marsz poprzedziła msza w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP, w której – jako gość specjalny – uczestniczyła mieszkająca w Ostródzie Wanda z Czyżewskich Bortkiewicz „Basia” – sanitariuszka, łączniczka i pielęgniarka pierwszego oddziału partyzanckiego AK na Wileńszczyźnie dowodzonego przez ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” oraz V Wileńskiej Brygady AK, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”.

Pani Wanda, w poruszającym wystąpieniu, nakreśliła swoją żołnierską drogę walki o Niepodległą oraz przypomniała słowa przysięgi wojskowej, które przyświecały Jej w życiu: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam, że będę wiernie i nieugięcie stała na straży honoru Polski, a o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił moich, aż do ofiary mego życia”, a które zgromadzeni wysłuchali stojąc. Swoje wystąpienie Wanda Bortkiewicz zakończyła przesłaniem do młodzieży, aby „pamiętała o Żołnierzach Wyklętych i o ich zbrojnym czynie pełnym nadziei w odzyskanie suwerennej i prawdziwie wolnej Polski”.

Bezpośrednio po liturgii wystąpił dr Waldemar Brenda, naczelnik Delegatury IPN w Olsztynie, z prelekcją nt. „Panny Niezłomne”. Złożono również kwiaty pod tablicą poświęconą żołnierzom 5. Wileńskiej Brygady AK i jej dowódcy mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi.

Część druga obchodów miała miejsce przy Pomniku Pamięci Obrońców Suwerenności i Niepodległości RP, gdzie z udziałem żołnierzy Jednostki Strzeleckiej JS 1013 w Ostródzie odbył się Apel Poległych i Zamordowanych przez komunistów Żołnierzy Wyklętych, a młodzież z Gimnazjum nr 2 im. Zdzisława Krzyszkowiaka zapaliła biało-czerwone znicze. W specjalnym przesłaniu do uczestników uroczystości, odczytanym przy Pomniku, Prezydent

# W hołdzie Żołnierzom Niezłomnym



FOT. © ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

RP m. in. stwierdził: „Heroiczna walka Żołnierzy Wyklętych była kolejnym aktem w dziejowym dramacie zmagania o wolną Polskę. Wobec braku realnych szans powodzenia i nadziei na zmianę położenia politycznego kraju jej dramatyzm przypomina sytuację znaną z historii powstańców styczniowych. Zarazem zaś niezłomna postawa tych ostatnich obrońców suwerennej Rzeczypospolitej jednoznacznie wskazuje na najważniejsze dla naszego narodu wartości, które my, Polacy, cenimy wyżej niż własne życie: wolność i honor, solidarność z bliźnimi i poświęcenie dla sprawy narodowej”.

Ostródzkie uroczystości zakończono spektaklem słowno-muzycznym w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 2, rozstrzygnięciem konkursu plastycznego na

plakat II Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych oraz koncertem patriotycznym Andrzeja Kołakowskiego.

Późnym wieczorem tego samego dnia otrzymaliśmy od córki Wandy Bortkiewicz „Basi” – Marii SMS-a następującej treści: „Mama i ja dziękujemy Panu Bogu za takich ludzi jak Państwo, bo to, co robicie, pozwala mieć nadzieję, że obumarłe «wyklęte» ziarno wydaje stukrotny owoc w sercach młodych Polaków. Z wyrazami szacunku – Maria Bortkiewicz”.

Słowa te były najpiękniejszym podziękowaniem wszystkim, którzy podjęli się organizacyjnego trudu, aby mieszkańcy Ostródy, a szczególnie młodzież, mogli uczcić pamięć Wyklętych i Niezłomnych... Warto było!

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ



# Rzegocki: Polacy z Wielkiej Brytanii mają ogromny potencjał – powinni go wykorzystać

**W** pierwszy weekend po Święcie Narodowym Trzeciego Maja, w Wielkiej Brytanii obchodzony ma być Polish Heritage Day. Polacy już się mobilizują na Polski Dzień w Wielkiej Brytanii. O otwarciu się na Brytyjczyków, integracji i potencjale polskiej społeczności nad Tamizą oraz o nowym projekcie Polish Heritage Day z Ambasadorem RP w Londynie Arkadym Rzegockim rozmawia Anna Rączkowska z portalu polonijnego Londynek.net.

**Anna Rączkowska: Przed Polakami z Wysp ważne przedsięwzięcie. Ambasada ogłosiła obchody Polskiego Dnia Dziedzictwa czyli Polish Heritage Day...**

**Arkady Rzegocki:** Przeprowadzimy bezprecedensowy projekt, czyli majowe obchody Dnia Polskiego (Polish Heritage Day) w całej Wielkiej Brytanii. Przygotujemy działania, które zainspirują, zachęcą i wesprą polską społeczność w organizacji wydarzeń i inicjatyw, które skumulują się w weekend 6-7 maja. Ich organizacja w tym samym czasie, w każdym zakątku Zjednoczonego Królestwa, z pewnością spotęguje nasz pozytywny wizerunek w miejscowych lokalnych środowiskach.

**Skąd taki pomysł?**

Wiele polskich stowarzyszeń, polskich szkół sobotnich i organizacji polonijnych chętnie organizuje imprezy w Wielkiej Brytanii właśnie w tym czasie. Większość to imprezy integracyjne z lokalną społecznością. W przeszłości Polacy pokazali, że potrafią wyjść z inicjatywą. Chcielibyśmy, aby te idee i pomysły na stałe zapisały się w kalendarzach nad Tamizą w kolejnych latach. Spróbujemy skoncentrować te pozytywne działania w jednym czasie. Jestem przekonany, że to spotęguje zamierzony cel.

**Wspomniał Pan, że to nie przypadek, iż Polski Dzień będzie obchodzony w Wielkiej Brytanii właśnie tuż po Święcie Trzeciego Maja?**

Trzeciego Maja jest niezwykle ważnym świętem narodowym, przypominającym zarówno o pierwszej pisanej konstytucji europejskiej, ale także o wielkich konstytucyjnych tradycjach Polski, sięgających co najmniej XV-XVI wieku. O tym, że byliśmy pierwszą monarchią konstytucyjną, że



FOT. © AMBASADA RP W LONDYNIE

król nie mógł rządzić bez parlamentu. I to wszystko jest niezwykle ważne, ponieważ przypomina o niezwykle istotnym dziedzictwie Polski i wielu narodów. Dlatego też to jest taki dzień, który warto świętować, bo to też jest data otwarcia się Polaków na innych.

**Czy takie święto jest potrzebne w Zjednoczonym Królestwie?**

Tak, ponieważ Polish Heritage Day będzie nie tylko przypominał Polakom, że mogą być dumni z faktu, iż są Polakami, mogą być dumni z Polski, ale również pokazać Brytyjczykom, a właściwie przypomnieć o naszej obecności w ich kraju od wielu, wielu lat.

**Czy liczy Pan także na wsparcie ze strony Brytyjczyków przy organizacji tego przedsięwzięcia?**

Tak – i liczymy na współpracę z ratuszami, które miejmy nadzieję, że tego dnia wywieszą w wielu miastach brytyjskich polską flagę. Na to wielu burmistrzów już się zgodziło. Innych będziemy jeszcze namawiali. Obecność Polaków i organizacja imprez, spotkań, festynów skumulowanych w jednym czasie da nam także szansę na to, że zainteresujemy tym więcej Wyspiarzy oraz brytyjskie media. Dzięki temu bardziej dotrzemy do Brytyjczyków.

**Czyli Wyspiarze mimo obecności prawie miliona Polaków w ich kraju, wciąż niewiele o nas wiedzą?**

Naszym przeciwnikiem w polepszeniu relacji Polski z Wielką Brytanią, które

są co prawda lepsze, ale mogłyby być znakomite, jest niewiedza. I jest ona zauważalna na każdym etapie współpracy. Na pewno więcej brytyjskich inwestorów zainteresowałoby się polskim rynkiem, gdyby wiedziało choćby jak duży jest nasz kraj, jaki mamy dochód, którą gospodarką świata jesteśmy. Dlatego też to, co nam się może udać wspólnym wysiłkiem 6 i 7 maja, to otworzenie się na Polskę przez Brytyjczyków i być może nawet zechcą odwiedzić nasz kraj.

**Jak miałby wyglądać taki idealny dzień?**

Podobnie jak ten obchodzony na przykład przez Irlandczyków. Obecnie niemal na całym świecie w tym dniu zakłada się coś zielonego i spożywa irlandzkie rarytasy. My mamy swoje barwy narodowe i swoje doskonałe dania. Idealnie byłoby więc, aby podczas Polish Heritage Day wszyscy mieszkańcy Wielkiej Brytanii wpinali sobie znaczek z szachownicą polskich pilotów, którzy brali udział w Bitwie o Anglię, ubierali się w nasze narodowe barwy, próbowali polskich potraw i bawili się wspólnie z nami. Mamy ogromny potencjał, to święto może być jeszcze huczniejszej niż irlandzki dzień św. Patryka.

**Czy już są zgłoszenia, pomysły polskich organizacji?**

O tak, już do nas napływa wiele informacji, wiele konspektów. Zaangażowane są polskie szkoły sobotnie, stowarzyszenia, organizacje polonijne, także parafie przy polskich kościołach. Po tym, co już nadsyłają do polskich placówek jestem przekonany, że będziemy widoczni w każdym zakątku Królestwa.

**To bardzo pozytywna inicjatywa, mobilizująca do aktywności. Po referendum w sprawie Brexitu i incydentach na tle narodowościowym, które odczuła na sobie również Polonia w UK istniała obawa, że Polacy będą bardziej wycofani z życia społecznego.**

Istotnie, to nie były przyjemne incydenty. Pozytywne w tym jednak jest to, że docierały też do nas sygnały wsparcia, przeprosin od organizacji, polityków, zwykłych obywateli, którym zależało i zależy na tym, aby zminimalizować to zjawisko.

Ciąg dalszy na s. 16 →



→ Ciąg dalszy ze s. 15

**Jest Pan zatem przekonany, że w tych relacjach może coś drgnąć?**

Cały czas drga i jest to praca kilku pokoleń Polaków, wydawania książek, organizowania wykładów. To jest niezwykle potencjał, na którym możemy budować i który może doprowadzić do przełomu w świadomości oraz zrozumienia, że Polska czy w ogóle Centralna Europa to jest jeden z bardzo ważnych regionów, bez którego nie byłoby Europy i wartości europejskich.

**Rozpoczął Pan urzędowanie w czasie, kiedy wydarzyło się sporo nieprzyjemnych zachowań w stosunku do Polaków, spotkaliśmy się wówczas w Harrow podczas hołdu oddanego przez Polonię zamordowanemu polskiemu imigrantowi. Czy od tego czasu zmieniło się coś na lepsze?**

Zapewniam, że zarówno ambasada, konsulat, jak i polski rząd, parlamentarzyści przykładają do tego wielką wagę. Przypomnę, że cały czas monitorujemy tę sytuację, jesteśmy w stałym kontakcie z brytyjskim odpowiednikiem Rzecznika Praw Obywatelskich, jesteśmy w kontakcie z Home Office, z brytyjskim MSZ. Mieliśmy wizyty polskich ministrów i premier Szydło – i za każdym razem ta sprawa była poruszana. Na szczęście w tej chwili jest dużo, dużo mniej tych incydentów. Według oficjalnych statystyk, sytuacja powraca do normy i liczba incydentów jest już podobna do tej sprzed referendum w sprawie Brexitu.

**Wspominał Pan wielokrotnie, że Polacy z Wysp mają ogromny potencjał. Jak go mogą wykorzystać?**

Podam taki przykład: za każdym razem, kiedy spotykam się z jakimś politykiem, podkreśla on w rozmowie jak wielu polskich wyborców ma w swoim okręgu. To przeliczanie obywateli danego kraju na oddawane przez nich głosy w wyborach jest w Wielkiej Brytanii niezwykle ważne. Z całą pewnością my tej siły nie wykorzystujemy. Za mało kontaktujemy się z naszymi parlamentarzystami, radnymi. Dla Brytyjczyków jest to naturalne, w każdy piątek posłowie są do dyspozycji swoich wyborców z okręgu. Poświęcają się sprawom lokalnym i odpisują na listy, e-maile czy pytania do nich skierowane. Mocno namawiam także do korzystania z lokalnych bibliotek, współpracy z lokalnymi władzami. Praktycznie wszystkie są na nią bardzo otwarte. Władze miast, miasteczek i wsi bardzo cenią sobie wkład Polaków w rozwój ich regionu. Warto podkreślić, że tu w Londynie na łańcuchach burmistrzów znajduje się obok herbu danej dzielnicy polski orzeł.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała ANNA RĄCZKOWSKA  
Londyn, 16 lutego 2017

## The Belvedere Polish – British Forum

# Nowy sposób komunikowania się Polski ze światem



**23** czerwca 2016 roku, to ważna, historyczna cezura w polskich stosunkach z Brytyjczykami. Od tego momentu zmieniło się właściwie wszystko – ze strategicznego partnera unijnego Wielka Brytania stała się strategicznym partnerem bilateralnym. W dodatku osamotnionym i traktowanym po macoszemu przez Unię. Ta sytuacja stała się oczywista już podczas naszych pierwszych konsultacji międzyrządowych we wrześniu ubiegłego roku.

Rewerencje, z jakimi spotkała się nasza delegacja, powitanie na lotnisku Heathrow, wielka grupa Polonusów na Downing Street, wszystko wskazywało na to, że jest to nowe otwarcie, nowa epoka w historii obu krajów. I nie bez powodu. Łączy nas bowiem bardzo wiele: wspólny punkt widzenia na agresywną, imperialną politykę Putina oraz brak zgody na zniesienie sankcji wobec Rosji. Wspólna opinia na temat konieczności dynamizacji NATO, respektowania zasady 2 proc. PKB każdego z krajów członkowskich na potrzeby armii, poważną rolę, jaką pełni NATO w zachowaniu bezpieczeństwa Europy.

Podjęmowanie wspólnych zadań w zwalczaniu terroryzmu, przestępczości mafijnej i cyberataków. Jest też wspólny front w upominaniu się o reformy Unii, której Wielka Brytania jeszcze kilka lat będzie członkiem, oraz pielęgnowaniu naszych relacji transatlantycznych ze Stanami Zjednoczonymi. Choć trzeba przyznać, że nie-

które z naszych interesów są sprzeczne. Między innymi prawa Polaków na Wyspach. Nie życzymy sobie żadnych zmian ustawowych, i będziemy razem z Brukselą upominać się o pozostawienie tzw. 4 zasad podstawowych, w tym swobodnego przepływu osób w ramach Unii oraz reguły wzajemności. Chodzi o to, aby po Brexicie Polacy nie stracili dotychczasowych praw, o bezpieczeństwo, także socjalne, jakąś koordynację przepisów, zasadę symetrii. Mimo, że Brytyjczycy uchodzą za twardych negocjatorów, w tej chwili są bardziej skłonni do zrozumienia naszego punktu widzenia. Bo prawda jest taka, że Wielka Brytania czuje się w tej chwili w Europie osamotniona. Bruksela przyjęła sztywne stanowisko i Brytyjczykom zależy na sojusznikach, także polskim. A my już wyciągnęliśmy z tego wnioski.

Dwa spotkania na szczepku premierów, w Warszawie i w Londynie, a w międzyczasie – po tragicznej śmierci Polaka w Harlow – desant kilku naszych ministrów, spraw zagranicznych, wewnętrznych i sprawiedliwości, na Londyn, by pokazać, że nie pozwolimy na to, aby Polakom na Wyspach działa się krzywda. Doszło do rozmów z szefem dyplomacji Borisem Johnsonem i szefową Home Office Amber Rudd, a następnie ds. Brexitu Davidem Daviesem i handlu zagranicznego Liamem Foxem. Bardzo zintensyfikowała się aktywność naszej placówki w Londynie, gdzie rezyduje nowy ambasador Arkady Rzegocki.



Kiedy we wrześniu rozmawiałam z panem ambasadorem, wspominał mi o kilku akcjach, podjętych ostatnio przez polski rząd, by promować Polskę na Wyspach. Chodzi nie tylko o nową katedrę wiedzy o Polsce w Uniwersytecie Cambridge czy polskie książki, obecne na półkach brytyjskich bibliotek. Bo akurat target tych projektów, nastolatki z osiedli komunalnych – sprawcy ataków na tle ksenofobii, nie chodzą ani do bibliotek, ani nie studiują w Cambridge. Przykład właściwych postaw powinien iść z góry.

Podobnie jak przedtem David Cameron, który wskazując na „kłopotliwych imigrantów”, sięgnął po przykład Polaków, uruchamiając falę hejtu – bardzo ważny okazuje się dziś przykład z góry, stosunek aktualnych brytyjskich władz do obcokrajowców. Po tragicznym zdarzeniu w Harlow przeproszał i Cameron, i Theresa May, i wielu posłów z Izby Gmin, nazywając młodych bandytów po imieniu. I obiecali uruchomić akcje edukacyjne, informujące o tym, że Polacy nie są obciążeniem finansowym dla brytyjskiego podatnika, że są wartością dodaną. O wkładzie Polski w wysiłek zbrojny aliantów podczas II wojny światowej, Bitwy o Anglię, rolę w złamaniu kodu Enigmy, o pracowitości i przedsiębiorczości naszych rodaków.

Ważne dla tej akcji informacyjnej okazuje się także wsparcie brytyjskiej prasy. Powstało kilkanaście artykułów, zarówno w dziennikach konserwatywnych jak „The Times” czy „Daily Telegraph”, jak i liberalnych jak „The Guardian”. Niedawno, bo 1 grudnia, w Westminsterze rozpoczęła się kampania informacyjna pt. „Better Than That” czyli „Jesteście lepsi niż”, w domyśle, to co robicie. Chodzi oczywiście o przestępstwa na tle narodowościowym, rasowym czy religijnym. Akcja zdobyła sobie wsparcie znaczących posłów z obu izb parlamentu, m. in. konserwatysty Erika Picklesa i lorda Nicholasa Bourne’a. A do kampanii udało się także pozyskać kilka dzienników, w tym mającego 3 mln nakładu tabloidu „Sun on Sunday”.

Niedawno otrzymaliśmy informację, że 6-7 maja br. ambasador Arkady Rzegocki wystartuje z nowym ogólnokrajowym projektem „Dzień Dziedzictwa Narodowego”, promującym polską historię, tradycję i kulturę w trzech miastach z dużą wspólnotą polską, w Londynie, Birmingham i Edynburgu. 9 marca ruszy gigantyczna akcja: „The Belvedere Polish – British Forum”, gdzie polskie i brytyjskie zespoły będą dyskutować nad tym, jak mają wyglądać nasze pozarządowe stosunki bilateralne, w Polsce i na Wyspach.

Jest to inicjatywa strategiczna i na najwyższym szczeblu. Chodzi mianowicie o to,



Ambasador RP w Londynie Arkady Rzegocki odświadczenia logo Polskiego Dnia Dziedzictwa – szachownicę polskich pilotów walczących w Bitwie o Anglię.

FOT. © KONRAD JAGODZIŃSKI / AMBASADA RP W LONDYNIE

żeby obok, równoległe do bilateralnych rozmów międzyrządowych, uruchomić inne siły jak brytyjskie media i organizacje pozarządowe, ośrodki uniwersyteckie i polonijne, które będą informowały o partnerze strategicznym – Polsce. I w drugą stronę – w Polsce o Wielkiej Brytanii. Forum ma nadać nową dynamikę współpracy środowisk pozarządowych, eksperckich oraz Polonii, co, można mieć nadzieję, przyczyni się do lepszego poznania, a co za tym idzie, zrozumienia między Polakami i Brytyjczykami. Forum zastąpi – i mocno rozszerzy – organizowany od kilku lat w Krakowie projekt Polsko-Brytyjski Okrągły Stół, a problemy podejmowane podczas paneli wskazują na perspektywę czasową do 2030 roku. Inauguracyjna konferencja „The Belvedere Polish – British Forum” rozpocznie się 8 marca uroczystą kolacją w hotelu Bristol, gdzie wystąpią świetni speakerzy ze światowej sławy think tanku Chatham House, Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i znanego dziennika „Financial Times”. Odbędzie się cała seria paneli, poruszających aktualne problemy naszych dwustronnych relacji. Każdego roku tematyka paneli będzie inna, a w tym roku debata będzie się koncentrowała na czterech zagadnieniach: polityka, praca i zatrudnienie, edukacja, innowacyjność. A więc i panele: „Europa w świetle”, „UK – Polska: szanse i zadania”, „UK – Polska: przyszłość wolnego handlu”, „UK – Polska: kontakty pozarządowe i międzyludzkie” i „UK – Polska: nowa normalność”.

Pośród szefów Komitetu Sterującego i panelistów mamy nazwiska z najwyższej półki: ze strony brytyjskiej były szef bry-

tyjskiej dyplomacji sir Malcolm Rifkind, minister ds. Europy i obu Ameryk sir Alan Duncan, były minister handlu lord Peter Mandelson, znani brytyjcy dziennikarze Henry Foy z „Financial Times”, Annabelle Chapman z „The Economist” i Kasia Madera z BBC, z naszej strony minister ds. Unii Europejskiej Konrad Szymański, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Ryszard Czarnecki, europoseł Zdzisław Krasnodębski, znakomici polscy dziennikarze z „Rzeczpospolitej”, „W Sieci” i TVP1.

Generalnie, „The Belvedere [to na cześć Polski] Polish – British Forum” ma promować pozytywny wizerunek naszego kraju w Zjednoczonym Królestwie – niezwykle ważny w kontekście bezpieczeństwa i praw jednomilionowej polskiej wspólnoty, rozsiadanej po Wyspach. Jest to inicjatywa polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która – jak spodziewają się organizatorzy obu stron, polskiej i brytyjskiej – poprzez udział środowisk eksperckich, dziennikarzy, naukowców, działaczy społecznych i samorządowych, nada nowy wymiar i dynamikę współpracy obu społeczeństw, polskiego i brytyjskiego. I będzie ważnym instrumentem w stosunkach dwustronnych, akcentującym ich strategiczny charakter i komplementarny wobec innych formatów, np. relacji międzyrządowych. Może też wskazywać instytucjom państwowym brytyjskim i polskim możliwe kierunki współpracy w przyszłości, aby lepiej się poznać, zrozumieć, a więc i skuteczniej współpracować. I kto wie, być może potem, będzie można zaaplikować tę formułę do naszych relacji z innymi partnerami strategicznymi w Europie?

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS





# 79. rocznica Prawd Polaków

Słowa: „Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle!” były mottem wrocławskiego spotkania młodzieży 5 marca z okazji 79. rocznicy ogłoszenia Prawd Polaków spod Znak Rodła.

**W**yjatkowa oprawa uroczystości, duża frekwencja i bogaty program złożyły się na całość patriotycznego dnia. W przypadku młodzieży szkolnej spoza Dolnego Śląska (Kościerzyna – Pomorze, Bukówiec Górny – Wielkopolska, Raclawice – Małopolska, Racibórz – Śląsk) był to także wyjątkowy weekend z uwagi na sobotnie zwiedzanie najciekawszych zakątków Wrocławia, w tym Panoramy Raclawickiej. Dodatkowo wrażenia związane z poznaniem historii, topografii i architektury „miasta spotkań” – jak nazwał Wrocław w roku 1997 papież Jan Paweł II – związane były z Rokiem Kościuszkowskim (200. rocznica śmierci Naczelnika).

Spotkanie młodych ludzi z całą Polską, współczesnych patriotów spod Znak Rodła XXI wieku, składało się z kilku punktów, m. in. apelu pamięci z udziałem Wojska Polskiego przy kościele św. Marcina (pierwszy raz w historii), złożenia wieńców i kwiatów przy tablicy z Prawdami Polaków, salutu armatniego Bractwa Kurkowego Miasta Wrocławia, II Marszu Rodła przez Ostrów Tumski z udziałem pocztów sztandarowych prowadzonych przez ppłk. Włodzimierza „Wowę” Brodeckiego z Krakowa z udziałem patroli konnych Straży Miejskiej Wrocławia. Uroczyste

Eucharystii w Archikatedrze Wrocławskiej św. Jana Chrzciciela przewodniczył bp Andrzej Siemieniowski, a homilię wygłosił ks. prał. Marian Szczepiński z Kościerzyny. Oprawę muzyczną dopełnił Chór „Basilica Cantans”, działający przy kościele św. Marcina, pod dyrekcją Mirosławy Jury-Zęgleń.

Degustacja 100-kilogramowego tortu z Prawdami Polaków i wojskowej grochówki w plenerze oraz ciekawe i dynamiczne programy słowno-muzyczne młodzieży z różnych zakątków Polski w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego pokazały kolejny raz, że można promować patriotyzm spod Znak Rodła w nowych formach, a uczestnikami – gośćmi są w zdecydowanej większości młodzi Polacy zainspirowani dziedzictwem naszych Rodaków w Niemczech.

Prawdy Polaków spod Znak Rodła proklamowane przez naszych przodków na Kongresie Polaków w Berlinie, 6 marca 1938 roku, w największej sali widowiskowej Theater des Volkes, jako katechizm narodowy, „mały dekalog” polskości, stały się ogólnonarodowym dobrem, swoistym depozytem i międzypokoleniowym testamentem.

Jesteśmy Polakami. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci. Polak Polakowi bratem. Co dzień Polak Narodowi służy. Polska Matką naszą, nie wolno mówić

o Matce źle! – to zdania wciąż aktualne, mądre, uniwersalne, ponadczasowe i bardzo potrzebne dzisiejszym pokoleniom Polaków w Polsce i poza jej granicami. Pięć Prawd Polaków jest w istocie przysięga, krzepiącem serca drogowskazem oraz wyznaniem polskości i miłości do Ojczyzny.

Dzięki wrocławskim obchodom, jedynym takim w Polsce od 2004 roku – organizowanym z rozmachem przez Rodzinę Rodła oraz Stowarzyszenie Oświaty i Wychowania – testament naszych przodków zrzeszonych w Związku Polaków w Niemczech możemy przypominać, kultywować i przekazywać kolejnym pokoleniom Polaków. Jak pokazuje wrocławskie dzieło, inspirujemy tą częścią polskiej historii XX wieku wszystkich ludzi dobrej woli.

W tych dniach Wrocław witał piękną pogodą, tętnił młodością i radością uczestników Święta Młodzieży spod Znak Rodła, którzy umówili się już za rok – 4 marca 2018 roku, aby świętować z Rodłakami z całego świata szczególnie jubileusz – 80. rocznicę Berlińskiego Kongresu Polaków.

**TADEUSZ SZCZYRBAK**  
prezes Rodziny Rodła we Wrocławiu  
**JÓZEF MŁYNARCZYK**  
przewodniczący  
Światowego Stowarzyszenia Rodłaków  
Wrocław, w marcu 2017





FOT. © ANDRZEJ MAS



- JESTEŚMY POLAKAMI  
 - WIARA NASZYCH OJCÓW  
 JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI  
 - POLAK POLAKOWI BRATEM  
 - CO DZIEŃ POLAK NARODOWI SŁUŻY  
 - POLSKA MATKĄ NASZĄ,  
 NIE WOLNO MÓWIĆ O MATCE ŻŁE  
 PRAWDY POLAKÓW SPOD ZNAKU RODEŁA UPAMIĘTNIA  
 TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW WROCLAWIA  
 MAJ 1995







FOT. © WACŁAW BRUDE

# Anna Dawid – dziennikarstwo to cecha charakteru

**Andrzej Zb. Brzozowski:** Nagroda w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2016 była dla Pani zaskoczeniem, czy trochę się jej Pani spodziewała?

**Anna Dawid:** Absolutnie byłam zaskoczona. Było to chyba widać podczas Gali, przy wręczeniu. Kompletne, totalne zaskoczenie, choć oczywiście bardzo przyjemne. W tym zawodzie codziennie jest się poddawany ocenie, czy to czytelników, czy współpracowników. Chciałam zobaczyć na ile to, co robię, co piszę, podoba się innym i czy rzeczywiście ma to sens.

Po latach pracy warto poddać się takiej ocenie, żeby ktoś, kto ma większe doświadczenie przeczytał te prace, żeby utwierdzić mnie w przekonaniu, że to, co robię, jest po prostu dobre, profesjonalne. Dlatego o zgłoszeniu do Konkursu zadecydowałam sama, oczywiście za wiedzą redakcji. Najtrudniej było mi się zdecydować, które materiały wybrać, bo

piszę tygodniowo bardzo dużo tekstów, czasami kilka, więc w ciągu roku trochę ich się naczierało.

**To jest Pani pierwsza zawodowa nagroda, wcześniej nie brała Pani udziału w żadnym konkursie?**

Pierwszy konkurs i pierwsza nagroda. Dziennikarką jestem dopiero od dziesięciu lat. Tym bardziej to cieszy. Obecnie pracuję w „Dzienniku Elbląskim”, wcześniej byłam dziennikarką „Dziennika Bałtyckiego”.

**Reportaże, za które otrzymała Pani nagrodę, uważane są za najtrudniejszy rodzaj dziennikarstwa, czy także dla Pani?**

To jest bardzo trudne, również dla mnie. Mówię o dziennikarstwie interwencyjnym. Tu trzeba się zaangażować również emocjonalnie. To nie znaczy, że trzeba od razu usiąść i płakać razem z tymi bohaterami, ale czasami nie jest łatwo. Tak jak w przypadku jednej z moich bohaterek. Można

powiedzieć bez żadnej przesady, że poprzez publikację uratowaliśmy jej życie. Finał tej sprawy będzie miał miejsce w sądzie. Zdarzenie dotyczy kobiety, która przez 7 lat mieszkała u swojego oprawcy. Jak wróciłam pierwszy raz z jej mieszkania, gdzie siedziałam w zimnie, przy świeczce, z kobietą, która była maltretowana, oskarżowana, bezżębna, to przepłakałam pół nocy. W takich interwencjach musi być zaangażowanie emocjonalne, ale trzeba się otrząsnąć i starać się, aby tym ludziom pomóc. Po takich sprawach powinno się przez jakiś czas odpocząć, nie brać kolejnych. Nie zawsze to się udaje, bo pojawia się kolejny człowiek i kolejne, wymagające interwencji, ważne dla niego sprawy.

**Jury w trakcie ogłaszania werdyktu podkreśliło, że dzięki Pani publikacjom „zmienia się życie opisywanych przez Panią ludzi”, to chyba największy powód do satysfakcji?**

To  
tego  
właś  
lu pr  
desk  
nawe  
wszy  
Wien  
czuje  
się u  
się ic  
fakcja  
z tego  
Zain  
w Pa  
woś  
Chyl  
resuja  
mieć t  
histor  
niesz  
po mo  
zostali  
się obo  
ka. Jak  
to trzel  
nie prz  
Realizu  
gdybyn  
też byn  
Temat  
zgłasz  
leman  
Wiele  
nikarka  
tego, co  
jakąś in  
W „Dz  
głównie  
redakcja  
dobrze c  
rzenie, r  
dzieją si  
razu pra  
żeby opi  
Co jest  
go zaw  
Myślę,  
ten zawó  
że poprz  
na lepsze  
to najwie  
wodu. W  
tych ludzi  
ratunku. I  
najwspan  
Co ma w  
którą Pa  
nikarka?  
I wszyst  
to szeroko  
spojrzenie  
właśnie cz  
Taki punkt



To jest największa radość z uprawiania tego zawodu. Nie pogoń za sensacją, ale właśnie pomoc innym, zwłaszcza, że w wielu przypadkach jest to dla nich ostatnia deska ratunku. Czasami nie usłyszy się nawet słowa dziękuję, ale nie o to w tym wszystkim chodzi, nie na to się czeka. Wiem, że są mi wdzięczni, to się po prostu czuje. Bywa, że zadzwonią, opowiadają co się u nich dzieje, jak na lepsze zmieniło się ich życie. Wtedy jest ogromna satysfakcja, że warto było podać im rękę, że z tego skorzystali.

**Zainteresowanie takimi tematami, to w Pani przypadku zawodowa ciekawość, czy bardziej ludzka wrażliwość?**

Chyba jedno i drugie. Bardzo mnie interesują ludzie, ich losy, życiorysy. Trzeba mieć także wrażliwość, wczuć się w różne historie drugiego człowieka, poczuć to nieszczęście. Myślę, że odziedziczyłam to po moich rodzicach. Razem z bratem tak zostaliśmy wychowani, że nie przechodzi się obojętnie obok krzywdy innego człowieka. Jak jest jakaś furтка, żeby mu pomóc, to trzeba ją wykorzystać. Takie wychowanie przekłada się na uprawianie zawodu. Realizuję to, czego mnie nauczono. Nawet gdybym pracowała w innym zawodzie, to też bym tak robiła.

**Tematy podsuwa życie, czy ludzie sami zgłaszają się do Pani, że swoimi problemami?**

Wiele rzeczy wylapuję sama, jako dziennikarka jestem przecież obserwatorem tego, co mnie otacza. Czasami dostajemy jakąś informację do redakcji.

W „Dzienniku Elbląskim” zajmuję się głównie interwencjami. To jest maleńka redakcja, bo zaledwie trzyosobowa. Równie dobrze czuję się, kiedy idę na jakieś wydarzenie, np. do przedszkola. Ważne rzeczy dzieją się również lokalnie. Nie trzeba od razu pracować w prasie ogólnopolskiej, żeby opisywać wielkie sprawy.

**Co jest dla Pani sensem dziennikarskiego zawodu?**

Myślę, że pomoc innym. Tak pojmuję ten zawód. Jeżeli mam taką możliwość, że poprzez wykonywaną profesję mogę na lepsze odmienić ludzkie życie, to jest to największa radość i satysfakcja z zawodu. Wielokrotnie dziennikarz jest dla tych ludzi ostatnią szansą, ostatnią deską ratunku. Pomoc takim ludziom to dla mnie najwspanialszy sens tej pracy.

**Co ma wspólnego antropologia kultury, którą Pani skoczyła z zawodem dziennikarza?**

I wszystko, i nic. Antropologia kultury to szeroko pojęta nauka o człowieku. To spojrzenie na świat, w centrum którego stoi właśnie człowiek. Wrażliwości na niego. Taki punkt widzenia wyniosłam właśnie ze

studiów, od swoich profesorów. Warsztatu dziennikarskiego musiałam jednak nauczyć się sama, bo jestem w tym zawodzie przez życiowy przypadek.

**Jaki przypadek o tym zadecydował?**

Swego czasu pracowałam jako rzecznik prasowy starosty elbląskiego, czyli z punktu widzenia dziennikarza, byłam po drugiej stronie barykady. Z tej pracy mnie zwolniono, bo szef uważał, że nie potrafię pisać. Redagowałam wtedy taki powiatowy biuletyn. Teraz mu za to zwolnienie dziękuję. Było wolne miejsce w „Dzienniku Bałtyckim”, zostałam przyjęta na próbę i okazało się, że z pisaniem nie mam żadnych problemów. Bardzo mi się to pisanie spodobało, poczułam się jak ryba w wodzie i tak już w tym zawodzie zostałam.

**Czy nie myślała Pani o tym, aby w przyszłości wydać te swoje reportaże w jakiejś książkowej formie?**

Są takie plany, bo nawet znajomi, którzy nie czytają codziennie „Dziennika Elbląskiego”, kiedy im opowiadam o bohaterach moich reportaży, namawiają mnie, aby to w przyszłości nie znikło. Nie jest to jednak takie proste i nie chodzi tu tylko o pieniądze. Trzeba także znaleźć wydawcę i mieć czas żeby tym się zająć. Myślę, że jest to pomysł na przyszłość i to nie taką daleką.

**Jest Pani podobno pasjonatką podróży, skąd wzięła się ta pasja?**

Pewnie z dociekliwości i chęci poznawania świata, innych ludzi, innych kultur. Uwielbiam podróżować, poznawać nowe rzeczy. To jest też taka dziennikarska ciekawość. Nie jeżdżę na zorganizowane wycieczki. Wspólnie z koleżankami, które też są zapalonymi podróżniczkami, wspólnie planujemy kolejne wyprawy. Właśnie zaraz po tej rozmowie, wylatujemy kolejny raz na Wyspy Kanaryjskie.

**Najdalszy zakątek świata, na którym Pani była?**

To chyba właśnie te wyspy. W pobliżu Afryki. Zakochałam się w tym miejscu, chętnie tam wracam i marzę, aby się na starość tam przeprowadzić.

**A jaka podróż zrobiła na Pani największe wrażenie?**

To mnie pan zaskoczył, bo tyle ich było... może... i to nawet nie tak daleko. Jestem rowerzystką, należę do klubu rowerowego i czasami wybieramy się na takie podróże rowerowe, nie tylko po Polsce. I największe wrażenie zrobiły na mnie trzy tygodnie spędzone właśnie na rowerze, na Bornholmie. Wspaniałe okolice, cudowna przyroda. Ponad tysiąc kilometrów w nogach, to nie jest tak prosto przejechać, ale krajobrazy i piękno przyrody to wszystko zrekompensowały. Myślę, że przede mną jeszcze wiele takich rowerowych eskapad. Najbardziej lubię podróżować na rowerze.

**Może warto również to uwiecznić w formie reportażu, wspomnień?**

Czasami jestem zapraszana do Klubu Podróżnika w miejskiej bibliotece i opowiadam o tych podróżach. Jest jednak tylu podróżników, którzy mają osiągnięcia o wiele większe od moich, więc tę działkę zostawię właśnie dla nich. Choć kilka reportaży, między innymi z moich podróży do Francji, ukazało się w elbląskiej gazecie. Francja widziana trochę innym okiem, gdzie spotkałam wielu ciekawych ludzi. Zawodowo zostaną jednak przy sprawach interwencyjnych.

**Na koniec poproszę o jakąś anegdotę z Pani udziałem.**

To będzie trochę trudne, ponieważ sprawy z którymi się spotykam, to nie są wesołe historie, czasami nawet pełne grozy, więc nie za bardzo nadają się do opowiedzenia.

**Może przytrafiła się Pani jakaś dziennikarska gafa?**

Była to dość straszna, a zarazem komiczna sytuacja. Dwa lata temu był w Elblągu ingres biskupa Jacka Jezierskiego w katedrze elbląskiej. Umówiłam się z księdzem biskupem na wywiad. Miałam nowy dyktafon, który nie do końca potrafiłam obsługiwać. Wcześniej nagrałam rozmowę z bezdomnym alkoholikiem, który w co drugim słowie przeraźliwie przeklinał.

W trakcie wywiadu z księdzem biskupem, kiedy próbowałam uruchomić ten dyktafon, zaczęła mi się odtwarzać rozmowa z tym bezdomnym panem. Nie umiałam tego wyłączyć. Ksiądz biskup też się bardzo uśmieł, stwierdzając, że razem wysłuchamy tej lacińskiej litanii. A nie było to kilka wulgarnych słów, tylko przysłowiowy potok. Było mi z tego powodu bardzo wstyd, ale nie mogłam, a właściwie nie potrafiłam zrobić.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

**Anna Dawid** – dziennikarka „Dziennika Elbląskiego”. W tegorocznej edycji Konkursu im. Seweryna Pieniężnego, organizowanego przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, otrzymała nagrodę główną – *ex aequo* z red. Adamem J. Sochą z miesięcznika „Debaty” – za cykl reportaży. Jest pierwszym elbląskim dziennikarzem, który zdobył to prestiżowe wyróżnienie. Jak powiedział przed ogłoszeniem werdyktu Zbigniew Rytel (członek Zarządu Głównego SDP i jeden z jurorów) – „Takie materiały dziennikarskie i tacy dziennikarze sprawiają, że powraca wiara w sens uprawiania tego zawodu”.



# Ubezpieczenie dla dziennikarzy na całym świecie

**M**iędzynarodowa Federacja Dziennikarzy (IFJ) wspólnie z „Insurance for Journalists” (Isle of Man Assurance Limited – IOMA) – ubezpieczycielem od lat specjalizującym się w ubezpieczeniach dla dziennikarzy – informują o nowym, korzystnym pakiecie ubezpieczeń dla dziennikarzy i pracowników mediów, obejmującym wszystkie regiony świata, w tym strefy konfliktów wojennych. Nowy pakiet ubezpieczeniowy dostępny jest dla członków wszystkich organizacji dziennikarskich zrzeszonych w IFJ, a ubezpieczenie obejmuje wszystkie regiony świata.

Firmy ubezpieczeniowe często odmawiają ubezpieczenia, lub oferują je w bardzo wysokich cenach, dziennikarzom wyjeżdżającym w rejony konfliktów wojennych. Z tego względu wielu reporterów, freelancerów, a także fixerów i pracowników technicznych, pracuje w skrajnie niebezpiecznych warunkach bez polis ubezpieczeniowych.

Polisy z nowego pakietu ubezpieczeniowego to ubezpieczenie na życie, ubezpieczenie

na wypadek inwalidztwa, ubezpieczenie od skutków nieszczęśliwych wypadków i inne. Ubezpieczenia obejmują koszty ewakuacji z dowolnego miejsca na świecie.

Polisy zostały opracowane przez firmę ubezpieczeniową we współpracy z zespołem dziennikarzy kierowanym przez Franka Giglio, dziennikarza z 42-letnim doświadczeniem zdobytym podczas pracy dla ABC i Fox News. „Najnowsze informacje i relacje z ważnych wydarzeń na świecie, publikowane przez agencje informacyjne i media, pochodzą dziś w większości od freelancerów. Ważne jest, aby oni również byli ubezpieczeni” – powiedział Giglio.

Według raportu International Federation of Journalists w latach 1990-2015 podczas wykonywania swoich obowiązków zginęło lub zostało zabitych 2 297 dziennikarzy i innych pracowników mediów. W niechlubnej czołówce raportu znajdują się kraje, w których trwają wojny, łamane jest prawo i kwitnie korupcja. Są to: Irak (309), Filipiny (146), Meksyk (120), Pakistan (115), Rosja (109), Algieria (106), Indie

(95), Somalia (75), Syria (67) i Brazylia (62). Jedną z najskuteczniejszych metod minimalizowania ryzyka dla dziennikarzy są szkolenia z metod pracy w niebezpiecznych warunkach.

Anthony Bellanger, sekretarz generalny IFJ powiedział: „Najważniejszym warunkiem bezpieczeństwa pozostaje staranne planowanie działań, niemniej żaden pracownik mediów na świecie nie powinien być pozbawiony dostępu do przyzwoitego i kompleksowego systemu ubezpieczeń”.

W nowym pakiecie ubezpieczeń oferowanych przez IOMA Insurance, powiązanych z Lloyd's of London, ochrona ubezpieczeniowa rozpoczyna się już od 12 euro tygodniowo dla sumy ubezpieczenia w wysokości 100 tys. euro. Ubezpieczenie można wykupić online (zob. insurance-forjournalists.com).

Posiadacze International Press Card IFJ (wydawanych przez SDP), uprawnieni są do zniżki w wysokości 10 proc. na wszystkie polisy „Insurance for Journalists”.

DOROTA ZIELIŃSKA

## Wherever the story takes you...

MAKE SURE YOU ARE INSURED!

[HTTPS://INSURANCEFORJOURNALISTS.COM/IFJ/](https://insuranceforjournalists.com/IFJ/)

**INSURANCE  
FOR JOURNALISTS**

IFJ



## Apel do Prezydenta RP o zniesienie art. 212 k.k.

**O**wyśtąpienie na mocy art. 118 ust. 1 Konstytucji z inicjatywą ustawodawczą mającą na celu zniesienie odpowiedzialności karnej za przestępstwo, tj. usunięcia art. 212 k.k. zwróciły się do Prezydenta RP organizacje reprezentujące dziennikarzy i wydawców prasy.

Oprócz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP wśród sygnatariuszy apelu znaleźli się: Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Izba Wydawców Prasy, Stowarzyszenie Dziennikarzy RP, Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, Stowarzyszenie Prasy Lokalnej, Stowarzyszenie Wolnego Słowa.

Niniejszym prezentujemy ww. pismo:

### Szanowny Panie Prezydencie!

Organizacje skupiające dziennikarzy i wydawców prasy z zadowoleniem i uznaniem przyjęły decyzję Pana Prezydenta o ulaskawieniu redaktora Tomasza Wróblewskiego, skazanego z art. 212 k.k. (Dz. U. 1997 r., nr 88, poz. 553), a także wszczęcie procedury ulaskawienia red. Michała Furry, również skazanego z art. 212 k.k. Sytuacja ta wydaje się wskazywać, iż Pan Prezydent podziela przekonanie o szkodliwości pozostawiania w polskim systemie prawnym art. 212 k.k. oraz o szkodliwości stosowania represji karnych w sprawach dotyczących wolności słowa i wyrażania opinii.

Zwracamy się więc do Pana Prezydenta z apelem o wystąpienie na mocy art. 118 ust. 1 Konstytucji z inicjatywą ustawodawczą mającą na celu zniesienie odpowiedzialności karnej za przestępstwo zniesławienia, tj. usunięcie art. 212 k.k.

Nasze organizacje od wielu lat podejmują starania na rzecz usunięcia kontrowersyjnego artykułu Kodeksu karnego, w tym poprzez liczne apele kierowane do kolejnych Prezydentów, Premierów i Ministrów Sprawiedliwości, a także poprzez podejmowanie poświęconych temu problemowi społecznych kampanii. Ponadto, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, w ramach litygacji strategicznej, prowa-

dziła kilka przedmiotowych spraw z art. 212 k.k., które były rozpoznawane przez Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, jak również Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPC).

Przekonani o konieczności wykreślenia art. 212 k.k. wyrażają od wielu lat liczne środowiska i autorytety: dziennikarze, wydawcy, prawnicy i naukowcy. W działania przeciwko stosowaniu represji karnych za słowo włączały się również takie organizacje jak Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Centrum Monitoringu Wolności Prasy, Stowarzyszenie Dziennikarzy RP, Stowarzyszenie Prasy Lokalnej, Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, a także uczelnie wyższe.

W świetle orzecznictwa ETPC odpowiedzialność karna za słowo jest co do zasady uzasadniona jedynie w najbardziej drastycznych przypadkach nadużycia swobody wypowiedzi, tj. np. w przypadku tzw. mowy nienawiści czy podżegania do przemocy, a te karane są na podstawie odrębnych przepisów karnych. Warto zaznaczyć, że sprawy o zniesławienie należą do spraw, w których LTPC najczęściej stwierdza naruszenie art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wobec Polski. Jest to również jedna z większych grup spraw, które oczekują na wykonanie przez polskie władze.

Należy podkreślić, że konsekwencje procesu karnego są bardzo dolegliwe. Oskarżony musi stawiać się na kolejne rozprawy, w razie skazania wpisywany jest do rejestru skazanych, co ogranicza możliwość pełnienia funkcji publicznych i pracy w zawodach zaufania publicznego, jakim jest m. in. zawód dziennikarza, zaciągnięcia kredytu czy też otrzymania dotacji z Unii Europejskiej. Sam proces jest również bardzo dolegliwy, np. oskarżeni często kierowani są na obserwacje psychiatryczne. W ramach procesu karnego mogą być także stosowane wobec oskarżonego dotkliwe środki zapobiegawcze. Dolegliwości te są często zamierzone przez skarżących

represją wobec oskarżonych i nawet gdy nie dochodzi do skazania, odgrywają rolę swoistego mechanizmu zastraszenia i ukarania osób głoszących krytykę.

Jednocześnie, pragniemy wskazać, że – wbrew obiegowym opiniom skutecznej ochronie wizerunku, reputacji oraz dobrego imienia może służyć prawo cywilne, w szczególności art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego (Dz. II. 1964 r., nr 16, poz. 93, z późn. zm.). Na skuteczność i wystarczalność drogi cywilnej w swoim orzecznictwie wskazuje również ETPC. Usunięcie z dysputy społecznej owego straszaka procedur karnych za zniesławienie, przy jednoczesnym usprawnieniu procedur cywilnych służących ochronie dóbr osobistych, służyłoby lepszemu funkcjonowaniu demokracji w naszym kraju i nie tylko nie zagrażałoby poziomowi owej społecznej dysputy, ale pomogłoby zapewnić jej poziom właściwy krajom demokratycznym.

W związku z powyższym zwracamy się do Pana Prezydenta o podjęcie inicjatywy legislacyjnej mającej na celu zniesienie odpowiedzialności karnej za zniesławienie. Jednocześnie służmy ewentualnie szczegółowymi informacjami na temat możliwych rozwiązań prawnych, towarzyszących wykreśleniu art. 212 k.k.

Z wyrazami szacunku

Krzysztof Skowroński  
prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich  
Jerzy Domański  
prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy RP  
Danuta Przywara  
prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka  
Wiesław Podkański  
prezes Izby Wydawców Prasy  
Alicja Molenda  
prezes Stowarzyszenia Gazet Lokalnych  
Jerzy Mianowski  
prezes Stowarzyszenia Prasy Lokalnej  
Piotr Wolniewicz  
Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP  
Wojciech Borowik  
prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa  
Warszawa, 16 lutego 2017

## Z Foksal Spotkanie z sekretarzem generalnym Reporterów bez Granic

**P**rezes SDP Krzysztof Skowroński spotkał się 20 lutego z Christophem Deloیره, sekretarzem generalnym międzynarodowej organizacji Reporterzy bez Granic (RSF). Spotkanie miało miejsce w siedzibie stowarzyszenia przy ulicy Foksal w Warszawie. Uczestniczyła w nim także Pauline Ades-Mevel, odpowiedzialna w RSF za sprawy dotyczące mediów w Unii Europejskiej i krajach bałkańskich.

Rozmowa dotyczyła sytuacji dziennikarzy i mediów w Polsce, w szczególności mediów publicznych. Przedstawiciele RSF byli też zainteresowani stanowiskiem SDP dotyczącym podziału kompetencji pomiędzy Krajową Radą Radiofonii i Telewizji (KRRiT) a Radą Mediów Narodowych (RMN).

Krzysztof Skowroński przedstawił delegacji z RSF stanowisko SDP w sprawie

zmian w mediach publicznych i w prawie medialnym. Kolejna dziennikarska organizacja międzynarodowa została poinformowana, że zdaniem SDP zmiany w mediach publicznych były konieczne, a wolność słowa w żadnym wypadku nie jest zagrożona.

Reporterzy bez Granic to międzynarodowa organizacja z siedzibą w Paryżu monitorująca wolność prasy na świecie.



# ringier axel springer

16 marca ujawniono list szefa koncernu medialnego Ringier Axel Springer Marka Dekana do swoich dziennikarzy w Polsce. A w nim – jak skomentowano w Radiu Wnet – komunikat rodem wyjęty z czasów socjalistycznych. Mark Dekan bowiem w liście wewnętrznym do pracowników polskiego oddziału niemieckiej spółki medialnej wskazuje pas „autostrady unijnej integracji”, jaki mają wybrać jego podopieczni...

## Mark Dekan pisze:

Drogie koleżanki i koledzy, Barcelona kontra PSG 6:1 – co to był za mecz! Jednak to nie rozgrywka zasłużyła na miano starcia tygodnia. Ta kategoria należała do dwóch Polaków, którzy zmierzyli się ze sobą na arenie europejskiej, a ich spotkanie zakończyło się wynikiem 27:1!

Wyłącznym zwycięzcą nie jest jednak Donald Tusk, tak jak Kaczyński nie jest jedynym przegranym. Razem z Tuskiem wygrali Polacy – wszyscy ci, którzy są dumni z przynależności do Unii Europejskiej.

Badania pokazują, że takie poglądy ma blisko 80 proc. polskiego społeczeństwa. Co do przegranych w tym starciu, to obok Jarosława Kaczyńskiego znalazła się dobra reputacja Polski jako rzetelnego partnera w UE.

Czego się dowiedzieliśmy:

1. Kaczyński, zapewne wbrew sobie, stał się najskuteczniejszym orędownikiem reelekcji Donalda Tuska.

2. Ideologia i prymitywne manipulacje przegrały z wartościami i rozsądkiem. Zarówno rządzone przez Orbana Węgry, jak i pozostałe kraje Grupy Wyszehradzkiej, poparły w głosowaniu Tuska.

3. UE nauczyła się, że o jedność nie warto zabiegać za wszelką cenę. To bardzo cenna lekcja na przyszłość, która z pewnością przyspieszy wdrażanie koncepcji UE różnych prędkości.

Ta ostatnia lekcja ma kluczowe znaczenie dla Polski. W nadchodzącym czasie na autostradzie unijnej integracji pojawia się nie tylko pas szybkiego i wolnego ruchu, ale też parkingi. I to jest właśnie moment, gdy do gry włączają się wolne media, takie jak my.

Nigdy nie zapominajmy o podstawowych wartościach, jakie reprezentujemy: opowiadamy się za wolnością, rządami prawa, demokracją i ZJEDNOCZONĄ EUROPEĄ. Pamiętajmy, że większość naszych czytelników i użytkowników należy do tej miazdzącej większości, która popiera członkostwo

Polski w UE. Podpowiedzmy im co zrobić, żeby pozostać na pasie szybkiego ruchu i nie skończyć na parkingu.

Stawką w tej grze jest wolność i pomyślność przyszłych pokoleń.

## W odpowiedzi Markowi Dekanowi

List otwarty red. Jerzego Karwelisa

Szanowny Panie Dekan, piszę do Pana jako były pracownik kierowanej przez Pana firmy. Obserwując jej działania z ostatnich lat dziękuję Bogu, że pod koniec 2011 roku nasze drogi się rozeszły.

Byłem zawsze dumny z pracy w Axlu, a później w holdingu Ringier Axel Springer, nie wstydzę się ani jednej przepracowanej tam chwili i ani jednej decyzji. Teraz wstydzę się, że w moim CV występuje okres pracy w kierowanej przez Pana firmie. A występuje on obok takich moich działań jak praca dla podziemnego Radia „Solidarność” w stanie wojennym czy szefowanie podziemnym gazetom „Z Dnia na Dzień” i „Gazeta Żwiązkowa”. Mam więc pewne prawo zwrócić Panu uwagę na to, co mi się nie podoba w Pańskim zachowaniu, prowadzeniu firmy oraz traktowaniu dziennikarzy, a przede wszystkim ogółu Polaków. Jako szef przedsiębiorstw może je Pan sobie prowadzić jak Pan chce, ale jako, że Pańska firma jest gościem w naszym kraju jestem zmuszony przypomnieć Panu o pewnych zasadach obowiązujących w gościnie. Piszę więc do Pana jako Polak, choć jako przedsiębiorca, jak widać z poniższego, też miałbym wiele do powiedzenia.

Pański list dopełnił czary goryczy człowieka patrzącego na upadek standardów wzorcowej kiedyś firmy i pobłażanie działaniom wcześniej nie do pomyślenia. Z zażenowaniem patrzyłem, jak toleruje Pan włączanie się redaktora naczelnego „Newsweeka” do polityki jako aktywnego podmiotu. To wstyd dla dziennikarza a także dla wydawnictwa, któremu Pan szefuje. Pana odpowiedź Maxowi Kolonko na jego wątpliwości w tym względzie była słabej próby demagogią powoływania się na wolność słowa, mającą przesłonić naruszenia podstaw kodeksu dziennikarskiego.

Z zawodu jest Pan finansistą, jak niestety większość szefów obecnej prasy, co jest jednym z powodów jej mizerni. Może więc Pan nie wie, że dziennikarz ma być obiektywnym opisywaczem zdarzeń, a nie ich animatorem. Drugi Pański naczelny, miesięcznika „Forbes”, czasopisma, które wraz z zespołem miałem zaszczyt wydzwignąć z samego dna na szczyt największego gospodarczego periodyku w Polsce, instruuje w sieci jak zrobić uliczne rokosze obalające rząd, à la Majdan. To pokazuje kolejny krok zapadania się Pańskiego wydawnictwa w amok. Tym samym „Forbes” na zawsze utracił przymioty

obiektywnego i wyważonego czasopisma o gospodarce. Nie zareagował Pan, a w obu przypadkach KAŻDY wydawca podziękowałby obu Panom.

ALE PRZECIEŻ JESTEŚMY W POLSCE. Fakt stosowania przez Pana dla Polski norm innych, jakie nie przeszłyby w krajach rozwiniętych, do których współpracy Pan tak namawia swoich dziennikarzy, pokazuje Pan Polakom, że mimo wszelkich zakłęb, traktuje Pan Polaków jako naród gorszej kategorii, bo jak wytłumaczyć zaniżanie standardów w tym wypadku. Pański ostatni list do pracowników jest już następnym, mam nadzieję, że końcowym etapem upadku.

O działaniach polskiego legalnego rządu ma Pan czelność pisać, że „ideologia i prymitywne manipulacje przegrały z wartościami i rozsądkiem”. Nawet gdyby to była prawda nie przystoi tak pisać do dziennikarzy, nawet gdyby Pan był Polakiem. Tym bardziej, że to nie jest prawda. Rząd Polski miał zwyczajne prawo do zgłoszenia swego kandydata i niepopierania obecnego. Gdzie Pan tu widzi ideologię i „prymitywne manipulacje”? Okazało się jednak, że skorzystanie z tych praw wywołuje furię. I gdzie tu Pańskie „wartości i rozsądek”? Pokażę za to Panu jego własną ideologię i „prymitywne manipulacje” w jego liście. Dokonuje Pan tej manipulacji w sposób tak prymitywny, że – proszę mi wierzyć – zauważalny nawet wśród odbiorców Pana listu. Nie ma żadnego logicznego związku z chęcią rządu Polskiego do zgłoszenia swego kandydata z imputowaną przez Pana Polsce chęcią wyjścia z Unii. Mało tego, jeżeli skorzystanie ze swego prawa do zgłoszenia kandydata jest dla Unii (jak widać i Pana) deklaracją wyjścia z UE, to raczej oznacza, że Unia (wtedy łącznie z Panem) traktuje procedury demokratyczne jako dekorację do namalowania na niej zakulisowo podjętych decyzji. Na manipulacji powiązania wojenki o najlepiej płatną sekretarkę świata z imputowaną chęcią opuszczenia Unii zbudował Pan całą konstrukcję poniżającą dla dziennikarzy i ogółu Polaków instrukcję na przyszłość. Logiki się Pan uczył i pewnie wie Pan, że jeśli przesłanki wyjściowe są fałszywe, to całe późniejsze wnioskowanie, choćby najbardziej poprawne (a nawet Pańskie takie nie jest) prowadzi do fałszywych wniosków.

Przeciwstawianie 80 proc. zwolenników Unii wśród Polaków ostatnim działaniom PiS-u ma wykażać niby jego izolację w tym względzie. Niestety i Pan, i większość Unii nie rozumiecie, że Polacy chcą być w Unii, ale chcą ją zmienić na lepsze, gdyż ich zdaniem idzie w złą stronę. Wypieranie tych faktów będzie kosztowało Unię, ale i Pana. Ringier Axel Springer stał się poprzez Pana list zdeklarowanym uczestnikiem wojny



polsko-polskiej. To niestety kompromituje Pański holding prasowy, ale także stronę, po której się Pan z własnej woli opowiedział. Polacy mają podzielane w większości, wspólne historycznie złe zdanie o stronie polskiego sporu, która wymaga wsparcia od obcych sąsiadów. Wyświadczył więc Pan swoim ulubieńcom niedźwiedzią przysługę. To pierwszy koszt.

Drugi koszt to potwierdzenie przyjętej przez Pański polski oddział zadziwiającej dla mnie strategii po przejęciu władzy przez PiS. Strategii biznesowej. Pana flagowy polski tytuł „Fakt” to gazeta, której głównymi czytelnikami jest elektorat PiS. „Fakt”, za Grzegorza Jankowskiego (którego zwolnienie nastąpiło w cieniu żenujących o tym rozmów rzecznika rządu z polskim oligarchą Kulczykiem) obiektywnie i po równo relacjonował meandry rządów Tuska. Jego konserwatywny czytelnik dostaje dzisiaj, po zmianie naczelnego, kolejny produkt meastreamowopodobny wraz z dysonansem poznawczym. Zawsze to się kończy źle i to źle dla finansowych wyników wydawnictwa. Nie dziś to w przyszłym roku.

Trzeci koszt to koszt utraty przyszłych dochodów. Pana holding, po takich rewelacjach z Pańskiego listu nie dostanie grosza za reklamę od spółek skarbu państwa i z ogłoszeń instytucji publicznych. PiS przestanie dokarmiać lisy. Teraz – mimo takich opresyjnych rządów i waszego ich krytykanctwa – pieniądze jeszcze płynęły, co przeczy tezie, lansowanej również w Pańskich mediach, o dalekowzrocznej mściwości partii Jarosława Kaczyńskiego. Za PO nie dostalibyście grosza od początku gdybyście nie tyle krytykowali ówczesny rząd, co byli tak skrajnie nieobiektywni jak dziś. Jak się Pan będzie tłumaczył ze słabych wyników w centrali to zawsze może Pan zrzucić winę na jednak mściwość Jarosława. Ale wtedy każdy może wyciągnąć Panu ten list i porównać wyniki ze spółek skarbu państwa sprzed i po liście. I zapyta się czy było warto.

Czwarty koszt. Pamiętam taki moment, jeszcze w Axlu (bez Ringiera), kiedy wybuchła afera związana z tym, że ówczesny (przedli-sowski jeszcze) „Newsweek” ujawnił aferę z fałszowaniem wódki przez jednego z czołowych producentów. Producent wytoczył prawne armaty, Axel zaczął się bronić, media trąbiły. I wtedy inni producenci alkoholi wzięli na dywanik tego wrywnego i uświadomili go, że wątpliwa co do wyniku walka, w dodatku co do dość strukturalnych dla rynku uchybień, jest szkodliwa dla całej branży? Zapalczywy producent zrozumiał lekcję od swoich i zamiast pozwu pojawił się w biurze Axla koszt owocami (i wódką oczywiście).

Piszę to, by uświadomić Panu co Pan zrobił tym listem. Dał Pan PiS-owi, którego Pan nie lubi (i nie rozumie – arogancja jest

zawsze funkcją ignorancji) prezent życia. Przycichające od niedawna głosy o repolonizacji mediów teraz się jedynie wzmożą. PiS zmyśli i nie będzie repolonizował mediów, choć do tej pory tak chciał nawet za cenę skandalu na całą Europę. Teraz dał mu Pan propagandową maczugę, by nie tylko walnął w Pana, ale w całą branżę medialną, którą uważa nie bez przyczyny, jak widać po Pańskim liście, za część układu, który chce rozmontować. I, co już powoli widać, pójdzie po rozum do głowy i nie będzie walczył o repolonizację mediów, ale potraktuje je jak każdą gałąź gospodarki, czyli wprowadzi reguły koncentracji kapitału (niekoniecznie obcego). Wtedy Unia mu nic nie zrobi, do boju nie wyśle bowiem tropicielei tożsamości narodowej kapitału w mediach, ale UOKiK. I dotychczasowe oligopole znikną. Łącznie z Pańskim. A Europa będzie mogła się temu tylko przyglądać.

Pamiętam Pana ze spotkań jako bardzo miłego i inteligentnego człowieka, finansistę wyniesionego do roli szefa koncernu medialnego. Wartościowe w tych spotkaniach było to, że słuchał Pan uwag dotyczących sfery wydawniczej. Widać było, że się Pan uczy i chce uczyć. Ale widzę, że nie nauczył się Pan jednego. Roztropności.

Na Pana list można patrzeć w dwojaki sposób. Pierwszy, że napisał go Pan sam, a więc wyskoczył Pan przed szeregi popełniwszy powyższe błędy. Za te błędy zapłaci więc ewentualnie Pan sam, jeśli Pańscy szefowie mają choć odrobinę refleksji. Jak znam meandry niemieckich korporacji, to jeśli decyzja co do Pańskich losów jest już podjęta, to zobaczymy ją za kilka miesięcy jako zwolnienie na własną prośbę z przyczyn osobistych lub w znany Polsce tzw. „kop w górę”. Ma minąć tyle czasu, żeby nie wiązać tego listu z Pana odejściem.

Drugi sposób widzenia tego listu jest ciekawszy, ale zakłada brak Pańskiej autonomii. Przecież wiedział Pan, że ten list wyjdzie w świat. Nie może być Pan aż tak nieświadomy, by nie wiedzieć jakie mógłby mieć (i ma) konsekwencje. Istnieje teoria, że nie jest Pan jedynym autorem tego listu, tylko wpisał się Pan w ciąg oficjalnie wysyłanych do polskiej publiczności i do rządzących ostrzeżeń, że niemieckie media będą walczyć z repolonizacją wszelkimi środkami.

Ja mam jednak inną teorię – wydaje mi się, że to co Pan napisał ma szerszy kontekst – Zachód przygotowuje Polskę, że ta nie załapie się do Europy większej prędkości. Decyzja zapadła już dawno a teraz szuka się tuskowego pretekstu do zwalania na Kaczyńskiego wina za zaparkowanie (jak Pan pięknie i obrazowo pisze. Szantażuje?) Polski na bocznym torze. Obwinienie Kaczyńskiego za (i tak już przesądzone) spadek do drugiej ligi ma odwrócić uwagę od rzeczywistych

decydentów oraz wywołać falę protestów tych 80 proc. zwolenników Unii, które wedle Pana instrukcji, jeśli Pańskie media zdołają wmówić im winę Kaczyńskiego, mogą zmieść PiS ze sceny politycznej.

To już ostatni Pański koszt. Pana list powiększył grono zwolenników PiS-u i jego polityki wobec UE. Jeżeli Polacy zobaczą, że zostali ukarani przez Unię za chęć wyboru własnego kandydata, to zaczną się zastanawiać, czy to może nie lepiej. Zwłaszcza, że dla Polaków jest jasne, że większa prędkość w Unii nie oznacza większego tempa ROZWOJU, ale większe tempo INTEGRACJI. A więc „harmonizację fiskalną” (czyli podwyższenie naszych podatków), gwarancje równej płacy minimalnej (bankructwo polskich przedsiębiorstw), solidaryzm w sprawie uchodźców (czyli przymusowe kwoty), wprowadzenie euro, czyli w sumie zlikwidowanie podstawowych filarów naszej konkurencyjności.

Jeśli jest Pan w tej sprawie autonomiczny, to popełnił Pan błąd, za który korporacja Pana rozliczy, jeśli zaś jest to Wasz wspólny i skoordynowany ruch, to zapłaci za to cała Pańska korporacja. To, że Pańscy szefowie zwalą w razie czego wszystko na Pana, to oczywistość – zużyte narzędzia złomuje się. W końcu cała Pańska argumentacja opiera się na założeniu, że się za dwa lata PiS wyłoży. A to wcale nie takie pewne. Proszę zajrzeć do uczciwych badań, które Pan tak lubi cytować.

I na koniec, jeśli Pana nie przekonałem. Proszę sobie wyobrazić, że taki list słowo w słowo pisze polski właściciel do niemieckich czy szwajcarskich dziennikarzy. I to jeszcze nakazując wspieranie opcji prawicowej. Co by się działo? Toż to by był skandal na całą Europę i świat! Media by grzmiały dzień i noc. Dziennikarze – odbiorcy takiego pisma uzalaliby się, że są traktowani jak bydlę drugiej kategorii, które jakiś obcy bufon poucza co mają myśleć i pisać o swoim kraju. Tak by było? No tak. Niech Pan się więc zastanowi co w Panu powoduje, że Polaków Pan potraktował tak, jak nikt by sobie nie pozwolił potraktować innych nacji. A to, że polscy dziennikarze Pańskiego koncernu latają po mediach z mantrą „Polacy, nic się nie stało” dowodzi tylko, że może ma Pan trochę racji, że traktuje Polskę i Polaków jako bandę służalczych tubylców z egzotycznej kolonii.

JERZY KARWELIS

**Jerzy Karwelis** – prezes wydawnictwa Vogel Publishing, prezes Związku Kontrolni i Dystrybucji Prasy oraz członek Zarządu Izby Wydawców Prasy. W Axel Springer Polska, później Ringier Axel Springer – dyrektor wydawniczy „Newsweek Polska” i „Forbes”, dyrektor marketingu i dyrektor komercyjny w tych wydawnictwach.





FOT. © WOJCIECH KUSIŃSKI / POLSKIE RADIO

# Nowy gatunek: „twitterodziennikarstwo”

Z Erykiem Mistewiczem o tym, jak dziennikarze korzystają z mediów społecznościowych rozmawia Błażej Torański.

**Błażej Torański:** Dlaczego dziennikarze wolą Facebooka od Twittera?

**Eryk Mistewicz:** Fałszywa teza. Nie widzę na Facebooku informacji na wyłączność, ani tętna wydarzeń krajowych, zagranicznych, gospodarczych, kulturalnych, sportowych, które mogę obserwować – ba, w których mogę uczestniczyć! – na Twitterze. Z tego ostatniego dowia-

duję się także, kto zmienia redakcję albo partię polityczną albo kto o czym chce napisać. To wszystko dostaję na Twitterze. Tam dzieje się rzeczywistość, tam się staje terazniejszość. Nic dziwnego, że mamy wręcz do czynienia z nowym gatunkiem, który nazywam „twitterodziennikarstwem”. Na największych portalach w Polsce widać teksty powstałe wyłącznie z Twittera, na podstawie jednego źródła, kilku wpisów. Facebook wydaje się być z tego punktu widzenia przestarzałym, ociążalym, obrosniętym możliwościami i funkcjami, ale strasznie nieruchawym medium, jakby wręcz generację do tyłu.

**Niewątpliwie Twitter jest lepszym narzędziem dla dziennikarzy.**

Z najnowszych badań PressInstitute „Dziennikarze a media społecznościowe” (cytuję za [press.pl](http://press.pl)) wynika jednak, że ponad połowa dziennikarzy obecnych w mediach społecznościowych (60,8 proc.) na bieżąco korzysta z Facebooka. Z Twittera zaledwie co trzeci (32,2 proc.). Podważasz te wyniki?

Podważam. Dziennikarze w swojej masie – ze wszystkich pokoleń i działów redakcyjnych – być może rzeczywiście „mają Facebooka”. Ale już dziennikarze newsowi z wiodących mediów, liderzy opinii, zdecydowanie stawiają na Twittera. Często dziennikarze po prostu podpinają na Twitterze swój profil do Facebooka. Facebook od pewnego czasu



zresztą zniechęca do siebie, wymusza swoją politykę na uczestnikach sieci. Sprowadza się ona do tego: jeśli chcecie, aby śledzący was znajomi, przyjaciele, zobaczyli wasz przekaz, a nie zamierzacie zbyt często korzystać z Facebooka, to musicie płacić.

**Ankieta PressInstitute dowodzi, że dziennikarze w mediach społecznościowych najczęściej szukają informacji (81,9 proc.), ale zaraz potem (81,1 proc.): dodatkowej możliwości nawiązania kontaktu z rozmówcami i źródłami informacji. Tak jest w istocie?**

Mam wrażenie, że dziennikarze przede wszystkim szukają inspiracji. Ale chcą także być w centrum wydarzeń, wiedzieć, co kto w ostatniej minucie powiedział, aby nie popełnić błędu wchodząc do studia radiowego czy telewizyjnego. Nigdzie indziej w jednym miejscu tych informacji nie ma, a nikt nie jest w stanie oglądać równocześnie wszystkich stacji telewizyjnych i słuchać relacji radiowych. Robią to za nas Twitterowicze monitorując, selekcjonując, nagłaśniając najważniejsze wypowiedzi. *De facto* Twitterowicze kreują w ten sposób agendę dnia. A później, po kilku minutach przejrzenia wpisów, pracownik portalu może zbudować tekst właśnie z tego gatunku, które nazwałem „twitterdziennikarstwem”. Kilka wpisów z Twittera na jeden temat i już jest tekst. Tekst, który zresztą szybko cieszy się powodzeniem na Twitterze. Informacyjne *perpetuum mobile*. (uśmiech)

**Z tego punktu widzenia Facebook jest medium wyjątkowo wolnym. Twitter jest więc tym paskiem na ekranie telewizora?**

Facebook jest ścianą, podczas gdy Twitter jest żyjącą tkanką. Dziś stał się głównym źródłem pozyskiwania informacji przez media. Przeglądając portale odnoszę wrażenie, że co trzeci tekst media workerów powstaje w rezultacie śledzenia wpisów na Twitterze, który stał się kombinatem produkującym już nie tylko inspiracje, ale wręcz wiadomości.

**Podaj kilka przykładów najnowszych newsów, które – zacerpnięte z Twittera – zyskały większy wymiar w publikacjach prasowych.**

(śmiesz) Wiesz, dziś miałbym trudność z odwrotnym pytaniem: z podaniem newsa, który NIE POWSTAŁBY na Twitterze, nie trafiłby do przestrzeni publicznej inaczej, niż z Twittera. Choćby ostatnio: zdjęcie polityka wybierającego się na wakacje w czasie, gdy zwołał wszystkich do buntu.

**Co poza kompromitującym przypadkiem Ryszarda Petru i Joanny Schmidt?**

Chyba wszystko inne, co ważne, też pochodzi z Twittera. Łącznie z dokumentacją paszportową i każdą inną z zasobów PRL. Wydawałoby się, że trudniej jest twitterowe ślady rozpoznać w dziennikarstwie śledczym. Ale... obserwując na Twitterze Roberta Zielińskiego czy Piotra Nisztora często z ich niedomówień można wyciągnąć informację, nad czym, czy może nad kim obecnie pracują. Twitter to więc także rodzaj monitoringu wyprzedzającego dla wszystkich, którzy chcą wiedzieć nie, co zostało już napisane, ale co będzie napisane.

**Na świecie to naturalne, że redakcje nakładają na dziennikarzy obowiązki korzystania z mediów społecznościowych. W Polsce także?**

Nie znam nowopowstających projektów medialnych, które by w trakcie rekrutacji dziennikarzy nie brały pod uwagę obowiązku aktywności na Twitterze, Facebooku, Instagramie, na LinkedIn. Dawno temu przyjęliśmy taką zasadę rekrutując do pracy przy portalu opinii WszystkoCoNajważniejsze.pl. W Silesionie Kamila Durczoka zadecydowanie podobnie: rozmawiają tylko z osobami, które mają konta w co najmniej trzech serwisach społecznościowych. Nowe projekty medialne chcą wiedzieć, czy zatrudniając pracownika zyskają rezonans w mediach społecznościowych. Ale też chodzi o coś jeszcze: wystarczy mi przejrzeć, co dany człowiek tam pisze nie tylko w godzinach pracy, ale i w weekendy, wieczorami, aby wiedzieć, czy chcę z nim współpracować. Czy pasuje on do profilu wydawniczego projektów, które prowadzimy. Twitter jest dla mnie lepszym narzędziem headhunterskim i weryfikacyjnym, niż tradycyjne CV. Na Twitterze widzę, o czym człowiek pisze, co czyta, co myśli, i już wiem, czy chciałbym z nim pracować, czy nie. Choćby miał fenomenalne CV.

**Łatwo dzięki wpisom stworzyć rysunek psychologiczny kandydata?**

Trudno jest tak bardzo kontrolować się przez długi czas i nie wyrażać emocji, gdy rzeczywistość społeczno-polityczna przynosi ich tak wiele. Dla mnie w projektach medialnych najważniejsza jest klasa ludzi, ludzi z klasą szukam, takich przyciągam. Przeglądam ich opinie o pracodawcy, kolegach czy politykach, z którymi się kontaktują, zyskują więcej wiedzy, niż w jakikolwiek inny sposób.

**Narasta problem wulgarnych wpisów dziennikarzy? Telewizyjna Agencja Informacyjna upomniała ostatnio swego korespondenta w Berlinie Cezarego Gmyza za tweet**

**po kryzysie w Sejmie: „Odnoszę wrażenie, że PiS mogłoby jeszcze trochę wzrosnąć gdyby zdecydował się na lekki wpierdół”.**

Nie chcę recenzować poszczególnych dziennikarzy i tego, jak się zachowują w sieciach społecznościowych. Wnioski jednak wyprowadzam. Mam swoich faworytów, ludzi kultury słowa, którzy zachowują wstrzemięźliwość, klasę. Są też tacy, którzy podkreślają emocje, żywią się konfliktami, na tym budują swoją pozycję, rozpoznawalność, ale z reguły po roku czy pół roku znikają z tej przestrzeni. Tak stało się z Jarosławem Kuźniarem, zniknął z mojego timeline (zestawienia wpisów na Twitterze). Odszedł też Zbigniew Hołdys. Być może po prostu go odłączyłem. Na scenie publicznej jest tak wiele agresji, że ludzie na Twitterze łakną wiedzy, informacji, spokojnej rozmowy, a nie „twarzobicia”, które mają we wszystkich innych mediach. Może dlatego najbardziej napastliwi jakoś nam na Twitterze znikają. I szczerze mówiąc, za nimi nie tęsknię.

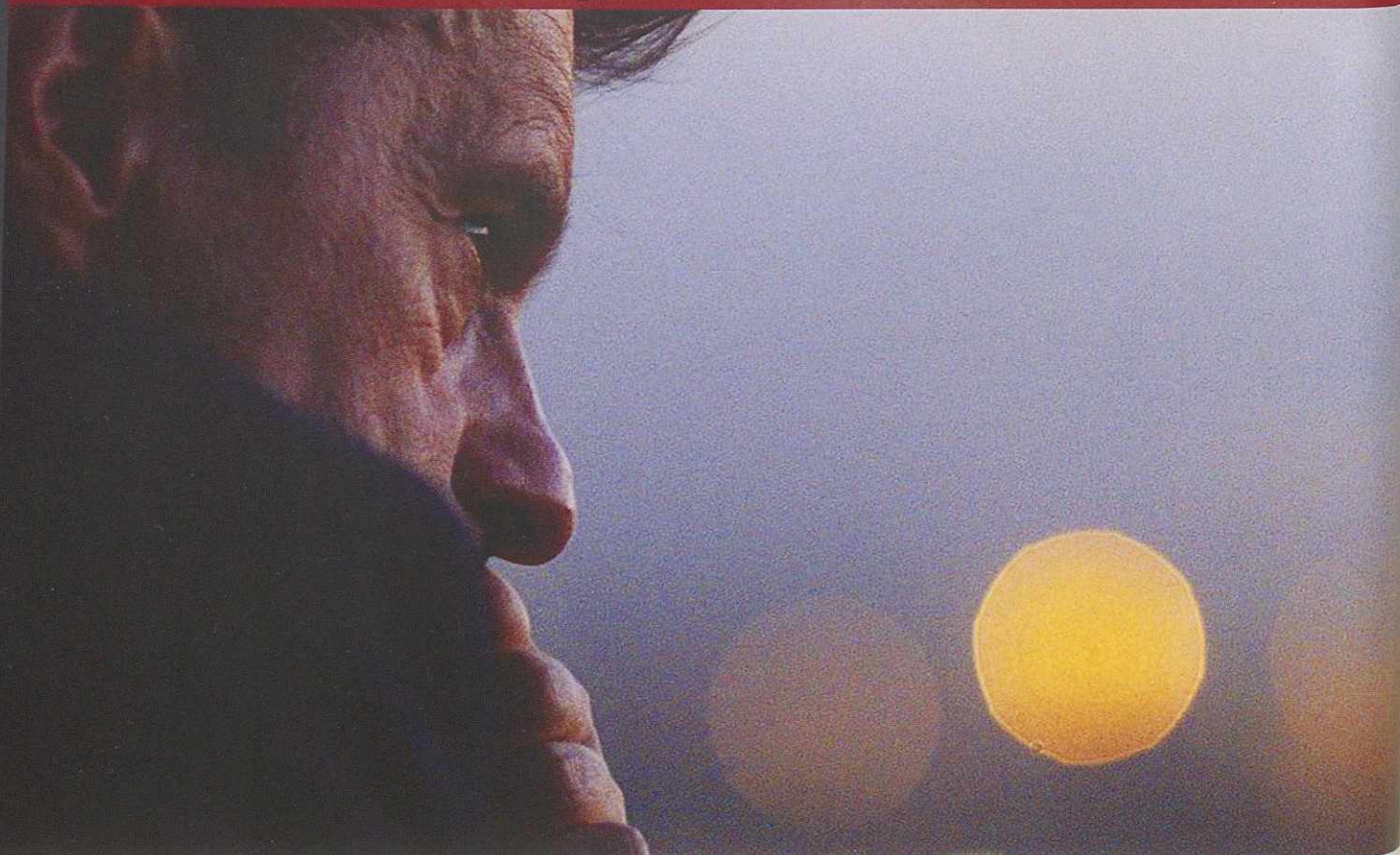
**A może znikają ze wstydu?**

Po części nie wykluczam, że to syndrom Janusza Palikota. Można przynieść do studia łeb świni czy wymachiwać sztucznym penisem, można kogoś opluć albo oblać kefirem, można trzysta razy obrazić Jarosława Kaczyńskiego, ale w pewnej chwili wyczerpują się takie działania. Za trzysta pierwszym razem nie jest to ani śmieszne, ani mądre, ani kształtujące jakikolwiek poziom współodczuwania. Ludzie zaczynają reagować tak: człowieku, jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, aniżeli nazywanie innego polityka kretynem, to dlaczego mam cię dalej czytać?

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

**Eryk Mistewicz** – prezes Instytutu Nowych Mediów. Pracuje z politykami, firmami, instytucjami publicznymi w Polsce i we Francji. Strateg marketingu, laureat Nagrody Głównej w Konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1995). Absolwent dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, marketing polityczny i zarządzanie kryzysowe studiował w École Supérieure des Sciences Commerciales d'Angers. Pasjonat nowoczesnych technik komunikacji medialnych. Redaktor kwartalnika „Nowe Media”. Publikuje m. in. w „Rzeczpospolitej”, „Forbesie”, „L'Atlantico” i na portalu opinii WszystkoCoNajważniejsze.pl.





## Nienaturalni władcy kapitału

**W** dziejach ludzkiego rodzaju panuje dziwaczna prawidłowość – wielki sukces staje się zwykle przedsięwzięciem do jeszcze większego upadku.

Stare, ruskie powiedzenie brzmi: „s żyru biesitsa”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: we łbie im się z dostatku przewraca.

Słowem: osiągnięcie szczytu rodzi nie tylko zjawisko opisane w literaturze psychologicznej, jako „depresja szczytu”, ale także takie poluznienie etycznego gorsetu, że... ratunkiem niemalże staje się bezbrzeżny upadek.

W przyrodzie tak wszystko jest urządzone, że istnieją zbawcze mechanizmy hamowania. Są one albo wewnętrzne – tygrys jak się naje to śpi, albo środowiskowe – ryjówka może jeść w sposób nieograniczony, ale jej mechanizm hamowania znajduje się w środowisku. Środowisko dostarcza jej ograniczone możliwości zdobywania pożywienia, podobnie zachowuje się lasica, która nawet syta morduje, bo jej instynkt polowania jest silniejszy niż zaspokajanie głodu. Gdyby nasz tygrys miał naturę ryjówki, toż przecież wymordowałby połowę Azji i Ułan Bator na dokładkę.

W dzisiejszym społeczeństwie mechanizmy hamowania stały się subtelnie ukryte i otoczone wielowiekową kulturą życia we wspólnotach. W uproszczeniu możemy je dziś nazwać kodeksami etycznymi. Małe

społeczności, walczące o byt, społeczności niedoboru, wykształciły nieustanny mechanizm walki i zdobywania. Tak było z pustynnymi nomadami w epoce Mahometa – gdy prorok je zjednoczył, ustał regulacyjny mechanizm walki wewnętrznej, ale nie ustały instynkty – rozpoczął się zatem jeden z największych podbojów w dziejach ludzkości. Podobnie było z Mongołami po nastaniu Dżyngis-chana.

Piszę o tym, nie z powodu nagle poczynionych odkryć socjologicznych i historycznych, ale jedynie po to, abyście mi wybaczyli pewną niepoprawną acz globalną refleksję.

Oto w przyrodzie dzisiejszej i w dziejach rozwoju poszczególnych gatunków, rodzajów także, biolodzy ze zdumieniem zauważyli, że procesy kooperacji, współpracy, symbiozy, przeważają nad zjawiskami konfrontacji i konkurencji. Mówiąc prościej... świat przyrody bardziej rozwija się dzięki współpracy, niż z powodu współzawodnictwa i wzajemnej agresji. Tymczasem dzisiejsza nasza cywilizacja nastawiona jest niemal wyłącznie na konkurencję i konfrontację. Tak działa światowa ekonomia. Czyżbyśmy zatem tak ostatecznie wyemancypowali się z naszej organicznej ojezyny?

W takim spostrzeżeniu tkwi jednak załączek pewnej obrazoburczej – dla światowego kapitału na pewno – myśli. Gdyby

bowiem ktoś, jakiś demiurg utalentowany, zaczął krzewić w świecie mentalność i kulturę kooperacji, realnej współpracy, na której wszyscy zyskują... uuuu, to zatrząsłoby się w posadach omszałe bankowe gabinety, finansowe piramidy zadrząłyby z niepokoju.

Zauważcie, że konkurencja – tak jak ją pojmują liberałowie – prowadzi zawsze do wydzielenia się wąskiej kasty nababów. Oni zabierają reszcie tyle, że dla całej reszty starcza jedynie na przeżycie, a i czasem nie.

Kooperacja jest niebezpieczna – powoduje, że ludzie się poznają, dogadują. Uczciwa kooperacja wygasza emocje, którymi tak biegle sterują właściciele mediów i kombinatów rozrywkowych, władcy informacji.

Oczywiście, to o czym mówię, to jedynie mrzonki, ale skoro natura ukazuje nam przewagę procesów współpracy i symbiozy nad wojnami i rywalizacjami, to komu zależy na tym, aby ludzkość szła w dokładnie odwrotnym kierunku?

No zaraz zakrzykniecie, że wpadam w *conspiracy thinking*. Nic bardziej mylnego, po prostu zastanawiam się nad ideami, które mogłyby doprowadzić do zmiany niebezpiecznego świata, w jakim przyszło mi żyć.

Popelniam też, z punktu widzenia dzisiejszych władców, występki największy – staram się myśleć.

WITOLD GADOWSKI





## Piórem Małgorzaty Todd Rynsztokowi „artyści”

Właściwie nie ma już nad czym ubolewać. Najpierw sztuki plastyczne, a za nimi teatr przestały istnieć jakiś czas temu. Agonia zaczęła się z chwilą kiedy zapotrzebowanie na podziw zastąpiono chęcią wywołania szoku. Tak długo szokowano, że taka „sztuka” może już tylko zadziałać jako środek wymiotny. Pozostaje jednak rozstrzygnięcie kwestii, kto ma płacić za to opluwanie – plujący czy opluwany. Postkomunistyczne „elity” III RP są zdania, że opluwany.

PRL dopieszczał aktorów, bo liczył na ich wdzięczność i wkład w „umacnianie władzy ludowej”. Taka kalkulacja, z ma-

łymi wyjątkami, była słuszna. PRL-bis też o nich nie zapomina.

W ubiegłym miesiącu odeszły dwie aktorki. Pierwsza z nich przynosiła radość tuż po strasznej wojnie, o której ludzie chcieli zapomnieć. Ta radość na 102 trwała do teraz. Pani Danuta wykazała się wieloma świetnymi rolami. Dziwne jednak dlaczego ta druga została uhonorowana aż dwukrotnie w wydaniach głównych wiadomości TVP1, chociaż trudno było wymienić choćby jedną jej ważną rolę. Skromny talencik wspierany słabiutkim charakterkiem dał jednak imponujący wynik. Gorliwość z jaką zachwalała stan

wojenny wprowadzony przez Jaruzelskiego musiała zostać zauważona gdzie trzeba i jak widać, odpowiednio doceniona.

A wracając do ostatnich wydarzeń, może należałoby się zastanowić nad mecenatem państwa nad dziełami artystycznymi wszelkiej maści. Kto decyduje o tym co jest, a co nie jest sztuką? Czy wystarczy być wulgarnym psychopata, żeby zostać „wybitnym, nietykającym, współczesnym artystą”? Pewnie tak, ale pod warunkiem, że działa się w interesie komunistycznej destrukcji. Wówczas opluwany (mówiąc ogólnie) podatnik sypnie groszem. Czyli na razie w kulturze nadal bez zmian.



## Piórem Wojciecha P. Kwiatka Pieniądze – temat niedżentelmeński

Znane porzekadło głosi, że džentelmeni nie dyskutują o pieniądzu, ponieważ je mają... Otóż to! Dżentelmeni w świecie cywilizowanym zazwyczaj nie mówią – i nie mówią – o pieniądzu finansowym. Pewnie dlatego, że albo pracują na innych albo mają dochody z pracy rąk, a zwłaszcza głowy.

U nas džentelmenów trochę by się znalazło, džentelmenów prawdziwych, takich z etyką, manierami, nieposzlakowaną hipoteką, mogących w każdej chwili wykazać co do siebie wszystko, np. na temat przeszłości, majątku etc., etc. Ale oni niekoniecznie mają pieniądze, częściej chwytają się różnych chałtur, „boków”, zleceń, by jakoś żyć. Ale żyć uczciwie. Pieniądze natomiast mają u nas inni, tacy, wobec których termin „dżentelmen” brzmi jak zgrzyt żelaza po szkle.

O tym właśnie napisał ostatnio w swym znakomitym felietonie „*Pecunia non olet*” Stefan Truszczyński. Pisząc o zdecydowanej asymetrii materialnej głównych sił – politycznych, biznesowych, medialnych i innych – dotknął zjawiska jakże drażliwego, ale powiedzmy też: zawstydzającego. Nazwę je dla uproszczenia kolokwialnie „dziadostwem polskiej prawicy”.

Dla owej prawicy słowo „pieniądz” wciąż ma, jak się wydaje, nacechowanie negatywne. „Groszorozy”, „centusie”, „dorobkiewiczze” – takie terminy funkcjonują u nas w odniesieniu do ludzi, którzy dbają o kapitał, którzy nie wstydzą się tego, że się bogacą. Ulica dodaje jeszcze do tego tradycyjny epitet „złodzieje”. Toteż każdy, kto ma pieniądze, zapewne się nakradł, „nachapał”.

Skąd mają pieniądze medialne potęgi „frontu odmowy” A.D. 2016/2017? Skąd biorą, by nas opluwać, oczerniać, wyśmiewać, by zakłamywać naszą historię,

nasze czyny, naszych bohaterów? Oni te pieniądze mają z kół, którym ich wredna robota jest bardzo na rękę. Te koła po prostu opluskwiania nas wymagają i za nie płacą. Szkoda tylko, że państwo, do niedawna wydawało się: omnipotentne (jak niby każde państwo – hi, hi!), nie potrafi przypiec tym panom i tym paniom paluszków, a zwłaszcza znaleźć pieniądze na to, co naprawdę potrzebne – np. na niezależne, uczciwe dziennikarstwo obywatelskie, które w Polsce (pokazują to prace, nadesłane na ostatni konkurs SDP) stoi mocno na ziemi, tyle że pewnie chwilami nieco niedojada... Może decydenci od pieniędzy poczytają sobie, posłuchają i pooglądają plony tego konkursu, może to im nieco rozjaśni w głowach. I może skończy się sytuacja, którą we wzmiankowanym felietonie opisuje Truszczyński – szydercze prześmiewstwo, że TOK FM – radio „GW” – ma na wszystko i jest wszędzie, a Radio Wnet nie ma nic i jest mocno gdzieś indziej. Ta wredna *Schadenfreude* nie bierze się z niczego – jest świadectwem polskiej bezradności, która musi wrogów naszego kraju cieszyć, bo oni w tym duchu działają od lat, a szczególnie intensywnie ostatnio.

Nie jest prawdą, że kołderka jest krótka – koszarne przerosty kadrowe w wielu miejscach, jak TVP S.A., powiększanie długu publicznego w miejsce oszczędzania budżetu, wielkopańskie zadęcia w jednym czy drugim sektorze „dobrej zmiany”, szastanie publicznym groszem w miejsce inwestowania... Można zaryzykować tezę, że obecna władza kompletnie nie potrafi racjonalnie, sensownie wydawać pieniędzy. Jak śpiewał Jonasz Kofta – „więc nas przedrzeźnia byle gnój” – np. różne Fijolki (*nomen omen*) et consortes.

Bo można oczywiście ładować forsy w ciężkokalibrową propagandę telewizyjną, tyle że często efekt staje się odwrotny do zamierzonego; a można wesprzeć finansowo prawdziwie niezależne obywatelskie media, umocnić finansowo Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, przekazać mniejsze lub większe subwencje np. na dobrą, uczciwą prasę lokalną, katolickie rozgłośnie radiowe i telewizyjne. One wszystkie robią lepszą robotę, niż poronione płody w rodzaju „W tyle wizji” czy tabuny kłócących się wiecznie gadających głów w programach typu „Woronicza 17”. A po drugie te wymienione gazety i stacje mają kontakt z żywą polską glebą społeczną, czego nie można powiedzieć o naszej publicznej telewizji.

Mówi się bez przerwy (propaganda sukcesu A.D. 2016/2017) o rosnącym PKB, o „historycznie najniższym bezrobociu”... Tymczasem noclegownie dla bezdomnych, schroniska i domy opieki dla „wysadzonych z siodła”, tych, dla których i w „nowej Polsce” zabrakło wszystkiego, pękają w szwach, jest coraz większe zapotrzebowanie na ich usługi... 24 stycznia br. na „pasku” TVP Info wyświetlono informacje, że spada poparcie dla reform rządu pani Szydło, że coraz więcej ludzi nie wierzy w dobry kierunek polskich reform i w ogóle polskich spraw... No, gdybyż to było w TVN... Ale w publicznej, rządowej stacji?!

Chodził po PRL dowcip, że Gomułka postanowił stanąć na cokole pomnika Mickiewicza w Warszawie. Stanął – a każdy, kto przechodził, śmiał się do rozpuku. Służby odpowiednie zorientowały się dopiero po jakimś czasie, że powodem wesołości Polaków był napis na cokole: „Twórcy *Dziadów* – Naród”...

Tak się rzeczywiście jakoś składa, że często narodem polskim rządzą twórcy *dziadów*. Tych bez cudzysłowu.





## Piórem Krzysztofa Kłopotowskiego Jak to na wojence ładnie

Film „Pokot” Agnieszki Holland to strzał w wojnie kulturowej oddany w polski katolicyzm i prowincję. Strzał uznano w Berlinie za celny, stąd nagroda od niemieckich sojuszników. Statuetka im. Alfreda Bauera dawana jest za filmy ukazujące „nowe perspektywy”. Niech mi będzie wolno wskazać perspektywę szerszą. Może tym zachęcę byśmy razem napisali scenariusz kolejnego filmu o okrucieństwie wobec żywych istot.

Motywy „Pokotu” jest potępienie myśliwych, którzy zabijają zwierzęta dla rozrywki. Jako uzasadnienie barbarzyństwa ksiądz podaje z ambony cytaty biblijny „czyńcie sobie ziemię poddaną”, nakaz dany przez Boga pierwszym rodzicom. Ksiądz jest myśliwym, a więc ginie za karę w spalonym kościele. Zostają zabici także inni myśliwi z elity polskiej prowincji. Jeżeli rozumiem język kina, to zakończenie filmu pochwała owe zabójstwa.

Agnieszka Holland pokazała mszę myśliwych we wnętrzu kościelnym, ze świętymi obrazami, a w zbliżeniach chór chłopięcy śpiewający „pojedziemy na łów towarzyszu mój”. Bezmyślne polskie dzieci nie słyszą, że wzywają do rzezi. Jednak w drugiej części fabuły nie odważyła się pokazać, jak płonie wnętrze kościelne i ksiądz. Pożar widać z daleka w planie ogólnym z informacją w dialogu, że płonie kościół. Twarz księdza miga

w popiołach w bardzo krótkim zbliżeniu. Pani Agnieszka dopiero bada grunt.

Zobaczymy, jak daleko można się posunąć. „Czyńcie sobie ziemię poddaną” nie pochodzi z Nowego Testamentu, jak mimochodem sugeruje reżyserka. Jest cytatem *Księgi Rodzaju* należącej do pięcioksięgu Mojżeszowego, podstawy judaizmu, skąd przeszedł do tradycji chrześcijańskiej. Wspomnijmy więc ubój koszerne. To zadanie zwierzęciu jednego cięcia nożem po przelisku i arterii. Zwierzę nie może być ogłuszone, jak przy zwykłym uboju. Wije się z przerażenia w pełni świadome powolnej śmierci od upływu krwi. Trybunał Konstytucyjny uznał „ubój rytualny” za okrutny i sprzeczny z konstytucją w roku 2004. Ale dziesięć lat później zmienił zdanie.

Szacuje się, że kilkadziesiąt tysięcy ton wołowiny rocznie na eksport pochodzi z uboju rytualnego ważnego też dla muzułmanów, czyli kilkaset tysięcy wołów i krów. A Polski Związek Łowiecki podaje, że rocznie ginie na polowaniach 850 tys. różnych zwierząt. Myślistwo i ubój rytualny mają ten sam rząd wielkości. Agnieszka Holland powinna więc spalić nie tylko kościół z księdzem, ale również meczet z imamem i synagogę z rabinem. Znajdzie się smętna pieśń żydowska do ilustracji muzycznej. Nasza artystka moralistka światowej sławy powinna przyjąć globalną perspektywę.

Ale czemu nie posunąć się dalej w kinie dla walki z okrucieństwem? Najważniejsze w judaizmie święto Paschy wspomina wymordowanie przez Jehowę pierworodnych dzieci Egipcjan, aby zmusić faraona do wypuszczenia Żydów z niewoli. Ludobójstwo dzieci jest tak wstrętne, że Ridley Scott w filmie o Mojżeszu pominął tę dziesiątą plagę, chociaż była decydująca dla złamania faraona. To jest materiał dla naszej artystki moralistki. Niechby zbadała, co zachodzi w psychice ludu od tysięcy lat czczącego takie wydarzenie.

Ale dlaczego na tym poprzestać, gdy jest więcej materiału do rewizji moralnej. Święto Purim wspomina królową Ester. W czasie śmiertelnego zagrożenia dla Żydów ujawniła mężowi, że jest Żydówką i wyprosiła ocalenie dla swojego ludu. Król zezwolił Żydom na zabicie przewencyjne 75 tys. podejrzewanych o wrocie zamiary. Chrześcijaństwo zaś głosi przebaczenie wrogom. Jest tu też podskórny przekaz, by uważać w stosunkach z Żydami; nigdy nie wiadomo, jak wysoko mają postawionych rodaków i przyjaciół.

Agnieszko, po starej przyjaźni usiądźmy do pisania scenariusza. Każde z nas wniesie własny punkt widzenia. Jak dialog to dialog, jak hucpa to hucpa. I pokażmy nasz ładny film w postępowym Berlinie. Nie będą chcieli takiej „nowej perspektywy”? Niemożliwe!



## Piórem Jerzego Jachowicza Straszni ludzie, nie tylko dziennikarze

Upadek mediów związanych z obecną opozycją, a wcześniej z poprzednim obozem władzy, czyli z Platformą Obywatelską, systematycznie się pogłębia. Powodem tego systematycznego staczenia się mediów jest ich zaangażowanie polityczne. Media te uznają, że wszystkie dostępne narzędzia uprawnione są do atakowania niebezpiecznego wroga, jakim jest PiS i jego lider Jarosław Kaczyński.

Dziennikarze tych mediów nie mają żadnych hamulców, jeżeli tylko mogą osiągnąć swój cel. Skutecznie uderzyć w przeciwnika politycznego, żeby go skompromitować, poniżyć. Zbudować w oczach opinii publicznej możliwie najczarniejszy jego obraz. Często kieruje nimi prawdziwa nienawiść, która jest do tego stopnia niepojęta, że wysuwają fałszywe, bezpodstawne, wręcz niesprawiedliwe oskarżenia. Zapalczliwość prowadzi na tory, które degradują ich samych. Jako dziennikarzy i jako

ludzi. Wulgarność i prymitywizm biorą górę nad prawdą, rzetelnością. Obracają w popioły najbardziej podstawowe wartości kultury bycia.

Tak właśnie zachowała się dziennikarka tygodnika „Polityka” Ewa Siedlecka, która w programie radiowym rozgłosi TOK FM, należącej do koncernu „Agora”, właściciela „Gazety Wyborczej”, wypaliła na antenie opinię: „Prezydent Andrzej Duda został przecelowany przez PiS”.

Jakże szokująco brzmią takie knajackie słowa w ustach dziennikarki, pretendującej do kształtowania opinii publicznej. Rzekomo dbającej w swoich publikacjach o przestrzeganie prawa. Zajmującej się od wielu lat systemem sprawiedliwości w Polsce. Tak naprawdę o autorce tego obrzydliwego zwrotu, trzeba mówić jako o dziennikarce „Gazety Wyborczej”. gdzie przepracowała ponad 20 lat. Wierna uczennica swoich mistrzów publicystyki, zionących w każdym słowie nienawiścią do Prawa i Sprawiedliwości.

Innym, jeszcze ciepłym przykładem upadku mediów, jest tekst Jędrzeja Bieleckiego z „Rzeczpospolitej”, w której dokonał fałszerstwa w celu rzucenia oskarżenia na Jarosława Kaczyńskiego. Tak, na dobrą sprawę, jego manipulacja ma nie tylko smak nierzetelności kwalifikującej go do dziennikarskiego sądu dyscyplinarnego, lecz do kodeksu karnego. Za dokonanie świadomego fałszerstwa, które kompromituje w oczach Europy własne państwo. Wszystko po to, aby zohydzić postać Jarosława Kaczyńskiego, który chce – wedle tego oskarżenia – zaszkodzić Polsce i jej obywatelom.

Marine Le Pen podczas konferencji prasowej miała powiedzieć, że „jeśli wygrają wybory we Francji podejmie próbę demontażu Unii Europejskiej z Jarosławem Kaczyńskim”. To, że nie powiedziała tego, autor szybko musiał przyznać zбитy jak pies. Zbyt wielu było świadków na konferencji prasowej kandydatki skrajnej prawicy na prezydenta Francji. →



→ Dopiero jednak kilka dni później wyszło na jaw, jakiego wstrętnego zabiegu użył Bielecki, żeby mógł mieć pretekst do skompromitowania Jarosława Kaczyńskiego. Sam podstępnie zapytał Le Pen, czy Orban i Kaczyński mogliby być sojusznikami Le Pen w budowie nowej Europy? Następnie wykorzystał mętłą i ogólną odpowiedź liderki Frontu

Narodowego: „W każdym razie w wielu tematach tak sądzę. Jeśli jutro zostanie prezydentem Republiki Francuskiej, myślę, że tak, mogę nawiązać debatę z panem Orbanem o tym, co nam się wydaje niedopuszczalne, nie do wytrzymania w sposobie, w jakim Unia Europejska dzisiaj działa. To samo odnosi się do pana Kaczyńskiego”.

Kluczowego słowa „demontaż” nikt nie słyszał, więc Jędrzej Bielecki, polski dziennikarz włożył ten „granat” w usta Le Pen, aby pokazać, jakim strasznym zagrożeniem jest dla Polski Jarosław Kaczyński.

Czy taki osobnik ma prawo nosić miano dziennikarza? Czy w ogóle ma prawo uprawiać ten zawód?

## Piórem Marka Palczewskiego Fejki i manipulacje



Rozhulała się post-prawda, rozbujaly fake newsy. Jeśli sprawdzi się ta przepowiednia, to za pięć lat pogrzebimy dziennikarstwo. Ale Kasandrą być nie chcę i wieścić nie będę, tylko opiszę stan obecny.

Przypadek pierwszy. Znaczący, poruczający i niebezpieczny. Już od jutra obowiązkowo analizowany na zajęciach z etyki dziennikarskiej. Syndrom manipulacji czy roztargnienia? Chciałbym wierzyć w to drugie, ale nie mogę. Jędrzej Bielecki w „Rzeczpospolitej” napisał artykuł o znamienym tytule: „Marine Le Pen zapowiada sojusz z Jarosławem Kaczyńskim w demontażu UE”. W tekście cytował jej rzekome słowa, które miały paść na spotkaniu z dziennikarzami, że jeśli wygra, to podejmie współpracę z Kaczyńskim w demontażu Unii Europejskiej. Sęk w tym, że Marine Le Pen słów tych nie wypowiedziała, i że tytuł oraz niektóre treści artykułu były „nadinterpretacją” (manipulacją?) autora „newsa”. Dowiodły tego oryginalne nagrania ze spotkania MLP z europejskimi dziennikarzami, a sam autor wyjaśnił, że słowo „demontaż” nie padło z ust Marine Le Pen; „napisanie podtytułu w formie cytatu było błędem za co czytelników przepraszam”.

Łatwiej byłoby przyjąć przeprosiny, gdyby nie to, że wiadomość już zafunk-

cjonowała swoim niezależnym życiem, że przedrukowały ją portale, gazety (polskie i zagraniczne), że niektóre jej nie zdementowały, i że odnieśli się już do niej politycy w kraju i za granicą. Maciej Howiecki w książce *Krzywe zwierciadło. O Manipulacji w mediach* jako jeden z dziennikarskich grzechów głównych wymienił manipulacje tytułami i lidami. Na stronie 128 (wydanie z 2003 roku) przywołuje on wpadki „Rzeczpospolitej”.

Teraz „Rzeczpospolita” zalicza bardzo poważną wpadkę. Żal mi gazety, którą niedługo chwaliłem na tych łamach, ale tym razem postępowania dziennikarza obronić się nie da. Komentować czy analizować informacje można w dziale publicystycznym, ale rzekoma wypowiedź Marine Le Pen była newsem, i jak się okazało – fake newsem. Obrona dziennikarza, wskazująca, iż miał prawo do swojej interpretacji, podjęta przez niektórych jego kolegów, jest w tym przypadku zajęciem beznadziejnym i skazanym na porażkę, interpretacyjną właśnie.

Przypadek drugi. Historia sprzed kilku dni. Polskie media (oczywiście nie wszystkie) podchwyciły informację, która ukazała się na jednym z ukraińskich portali, że Sławomir Nowak, szef państwowej ukraińskiej agencji drogowej, zostanie wkrótce zdymisjonowany, bo jest leniwy

i nie przychodzi do pracy. Polskie media przedrukowały wiadomość podaną przez jeden (!) portal ukraiński Antikor.com.ua, a zaprezentowały ją jako głos wielu ukraińskich mediów. „Newsa” sprawdził tygodnik „Do Rzeczy” i okazało się, że wyprodukował go portal znany z publikacji fejkowych newsów, obciążających polityków. I tym razem nie wszystkie media, które owego „newsa” opublikowały, pospieszyły ze zdementowaniem fałszywej informacji...

Dwa opisane wyżej przypadki nie są tej samej wagi i być może nie należałoby ich ze sobą łączyć. Ale jednak mają cechy wspólne, które świadczą o:

- medialnej manipulacji;
- łatwości z jaką media nieprzychylnie politykom lub partiom politycznym powtarzają bez sprawdzenia „newsy”, które mają je (ich) skompromitować;
- niechęci do dementowania fałszywych newsów, bo przecież były tak „użyteczne” dla „nas” i tak trudno się z nimi rozstać...

Podsumowując, puszka z fałszywymi newsami została już otwarta. Teraz można spodziewać się następnych, albowiem ich ilość przejdzie w prawdziwość. Trawestując Goebbelsa można by powiedzieć, że newsy nawet fałszywe, stale powtarzane, staną się prawdą. Nie chciałem być Kasandrą, ale niestety, wyszło jak wyszło.



## Piórem Anny Mieszczanek Zdewastowani

W naszej zdewastowanej przestrzeni wspólnej wycina się nie tylko drzewa. Wycina się też zwykle, przytomne myślenie i kojarzenie faktów.

Czy ktoś jeszcze pamięta, że wszyscy mieszkańcy dzielnicy to wspólnota samorządowa? Która wybiera swoje organy: radnych, którzy tworzą radę i wybierają zarząd, powołujący z kolei różne ważne urzędy. Po to, żeby gospodarowały terenem gminy w imieniu wspólnoty

Teoretycznie – ustawa o samorządzie powstała po to, żeby mieszkańcy gmin wiedzieli według jakich zasad organy gminy mają dbać o dobro wspólne.

Teoretycznie – zadaniem własnym gminy jest dbanie o ład przestrzenny. Nie jest dbaniem o ład przestrzenny wycięcie szpaleru drzew na ulicy. Ponieważ burzy to ład przestrzenny. O który wcześniej nie zadbano – na przykład dosadzając drzewa, pomiędzy tymi, co do których można było przewidzieć, że zestarzeją się i rozchorują.

Teoretycznie – wspólnota samorządowa mogłaby pozbyć się organów – radnych, zarządów i urzędów – które nie dbają o dobro wspólne. Praktycznie – z powodu zdewastowanego przytomnego myślenia i kojarzenia faktów – nie jest to już możliwe. Nikt tego nawet nie oczekuje.

Teoretycznie – wspólnota samorządowa mogłaby zażądać od swoich organów odszkodowania za dewastację ładu publicznego.

Teoretycznie – sąd mógłby nakazać organom wspólnoty zapłacenie wspólnotnie samorządowej finansowego odszkodowania. Które jednak musiałoby zostać wypłacone w pieniądzu tejże wspólnoty.

W naszej zdewastowanej przestrzeni wspólnej wycina się więc tym sposobem także odpowiedzialność za własne działania.

Zdewastowany ład przestrzenny, zdewastowana wspólnota.



# Oj, ten dziennikarski warsztat

Niewątpliwie w rankingu cytowań za miesiąc marzec zwycięży „Rzeczpospolita”, ale czy rzeczywiście będzie z tego dumna? Bo wszystko za sprawą artykułu Jędrzeja Bieleckiego „Le Pen chce sojuszu z Jarosławem Kaczyńskim”, gdzie w podtytule zamieszczono zdanie: „Marine Le Pen zapowiada sojusz z Jarosławem Kaczyńskim w demontażu UE”. Ta sensacyjna wiadomość od razu została rozkolportowana przez polityków i dziennikarzy po całym świecie, tylko że była nieprawdziwa.

**N**a szczęście w konferencji prasowej kandydatki na prezydenta Francji uczestniczyli też inni dziennikarze i szybko wyłapali manipulację polskiej gazety. Autor niby własnego wywiadu z panią Le Pen, a faktycznie zapisu konferencji prasowej, tak się tłumaczył: „Napisanie podtytułu w formie cytatu było błędem, za co czytelników przepraszam”. A ja uważam, że bardziej powinien przeprosić dziennikarzy, bo swoim postępowaniem obniżył wiarygodność naszego zawodu.

Niestety, zaraz potem „Rzeczpospolita” popisała się znów dziennikarską nieodpowiedzialnością, kolejnym przekłamaniem, czyli wprowadzeniem w błąd czytelników tylko po to, aby znów przekazać jednostronnie polityczną interpretację faktów, albo bardziej tzw. faktów prasowych. Oto Izabela Kacprzyk i Grażyna Zawadka opublikowały artykuł „Słaba ochrona prezydenta”, w którym twierdziły, że Andrzej Duda w czasie pobytu w Londynie poruszał się wynajętą przez Polskę taksówką. Gdyby w to uwierzyć, to rzeczywiście ten artykuł powinien znaleźć się w „Szpilkach”, ale kto dziś pamięta, że onegdaj ukazywały się satyryczne pisma, które już upadły, bo duża część prasy dziś wypełnia zadania, które spełniały. Dziennikarki już na wstępie napisały nieprawdę, że była to pierwsza zagraniczna podróż prezydenta, gdy faktycznie była to już trzecia jego wizyta poza granicami kraju. Po drugie, to nie strona polska wynajmowała samochody prezydentowi, lecz pojazdy zapewniała, a także dbała o jego bezpieczeństwo strona goszcząca, czyli Anglicy. Czy panie rzeczywiście nie mogły tego sprawdzić, a musiały swoje wnioski opierać na ulicznych, anonimowych opiniach? Nawet gdyby to nie była oficjalna wizyta, to gospodarze także wyznaczyliby własną ochronę

i środki transportu, czego sam byłem świadkiem podczas wizyty pani prezydentowej w pewnym państwie.

Artykuł ten omówiły portale internetowe, ale jeden z nich – Onet.pl dorzucił do artykułu błąd własny, twierdząc, że Andrzej Duda odwiedził Wielką Brytanię w roku ubiegłym, choć rzeczywiście miało to miejsce w roku 2015. I tak do jednych błędów inni dorzucają własne, a tylko po to, aby negatywny przekaz o prezydencie i jego współpracownikach poszedł w świat.

Prasa ogólnopolska popełnia błędy, więc cóż się dziwić tytułom regionalnym, które może nie uczestniczą w manipulowaniu faktami, które mają wpływ na wielką politykę, ale opisując lokalne wydarzenia także ujawniają swoje warsztatowe mankamenty. Oto „Nowe Życie Olsztyna” dało taki tytuł notatce: „Park na Kortowie będzie niezwykły”. W Kortowie, w Kortowie, panie redaktorze, bo na – to tylko na Zielonej Górze, też jednego z osiedli Olsztyna, bo w grodzie nad Łyną nie ma dzielnic, są tylko osiedla. Przed laty robotnicy często mówili: „na fabryce”, choć dziennikarze tego nie utrwalali na piśmie. Ten rusycyzm myślałem, że na trwale został wyrugowany z języka polskiego, a tu się nagle odrodził w olsztyńskim tygodniku.

Natomiast „Gazeta Olsztyńska” zatytułowała artykuł: „Wędkarze utknęli na krze lodowej”. Więc pytam: jaka może być inna kra, jak nie lodowa? Tautologia, jak ta najczęściej powtarzana, na którą już nikt nie zwraca uwagi czyli iść pieszo, jakby można było iść jadąc. Jednak w tytułowej manipulacji rekord nieostosowności pobila Wirtualna Polska, która sensacyjnie ogłosiła: „Saryusz-Wolski popełnił samobójstwo”. Szybko ten tytuł zniknął z portalu

pod wpływem krytyki internautów, ale insynuacja mało grzeczna, bo w tekście była mowa o samobójstwie politycznym eurodeputowanego, a to subtelna różnica. Gdy jestem przy tytułach i podtytułach to wspomnę jeszcze o licie „Gazety Olsztyńskiej” i to ze strony okładkowej. Oto w artykule z 24 lutego br. „Strażnicy miejscy są (nie)potrzebni?” wyboldowano takie zdania: „W ub. roku dyżurny straży miejskiej przyjął 16 688 zgłoszeń od mieszkańców. To o 5,7 proc. więcej niż przed rokiem i około 3 tys. więcej niż w 2014 r.”. Dziwne zestawienie, raz podano stosunek zgłoszeń w procentach, drugim razem w liczbach konkretnych. O co tu chodzi? Ale czytamy dalej: „W 2016 r. strażnicy interweniowali 30 831 razy (nałożyli 7 888 mandatów). To ponad 5 tys. razy więcej niż w 2015 (66 190 mandatów)”. Artykuł podpisała Agnieszka Porowska i Mateusz Przyborowski i ciągle się zastanawiam, jak oni to policzyli.

Rozumiem, że niechcący do cyfry pięć dopisali tys., ale nawet gdyby pomnożyć interwencje straży miejskiej z roku 2015 i 2016 przez pięć to i tak wyjdą całkiem inne liczby. Szkoda, że ogólnopolska prasa nie powołała się na dane „Gazety Olsztyńskiej”, że straż miejska w ciągu roku o 5 tys. razy powiększyła ilość interwencji. A ja znając dziennikarski warsztat i inteligencję miejskich strażników podejrzewam jedno: strażnicy dostarczyli dane liczbowe wzięte z sufitu, a dziennikarze po prostu bezmyślnie powtórzyli je w swoim artykule. To się nazywa bardzo dobra współpraca pomiędzy gazetą a miejskim urzędem.

Czasami nawet czytając specjalistyczne, dziennikarskie portale, aż trudno mi uwierzyć, że zamieszczane tam teksty pisane są przez doświadczonych dziennikarzy, czytane przez odpowiedzialnych



redaktorów, bo niechlujność warsztatowa tam ujawniana powinna być wyłapana przez studenta pierwszego roku dziennikarstwa albo przez rozgarniętego licealistrę. Oto na portalu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z 1 lutego br. znalazłem pod tytułem „Prasówka CMWP SDP” następującą informację: „W serwisie internetowym «Faktu» (Ringer Axel Springer Polska) zamieszczono przeprosiny od wydawcy dziennika dla Emilii i Rafała Godlewskich [przeprosiny dla, czy przeprosiny kogo!?! – JR] za teksty w «Fakcie» z kwietnia 2014 roku twierdzące, że Godlewska była kochanką polityka PO Michała Kamińskiego, dzięki czemu on i jej mąż dostali pracę”. Jako źródło informacji podano „wirtualne media.pl”. Sprawdziłem. Tam podano prawdziwie. Z przytoczonej notatki wynika, że to Michał Kamiński dzięki rzekomej kochance otrzymał pracę, co jest mało sensowne, gdyż to on miał być pracodawcą.

Nawet doświadczony autor może popełnić błąd, ale w redakcji jest (albo powinien być, choć to dziś rzadkość) korektor i redaktor, aby błąd poprawić. Oto na portalu SDP czytam ciekawy artykuł Jerzego Biernackiego „Niemcy, naziści i dwa wspomnienia z PRL”, a tam jest: „*behel ist behel*”. Oczywiście powinno być *behfel ist behfel*. Dalej mamy zdanie: „Już wtedy, inaczej niż za Gomółki...”. Powinno być oczywiście za Gomulki, bo chodzi o Władysława, a nie o kompozytora Mikołaja Gomółkę.

Na portalu SDP autorzy są przedstawiani krótkimi notatkami biograficznymi. Rozumiem, że nasz egocentryzm nakazuje pisanie o sobie jak najlepiej i najobszerniej, ale i tu obowiązują jakieś zasady. Przynajmniej ortograficzne. Przytoczę jedną z takich notek. „Michał Orzechowski – pisarz, publicysta, działacz praw człowieka, magister dziennikarstwa UW (Praca Magisterska „Dziennikarska Propaganda i Dezinformacja Polityczna”), autor tekstu „Jaka Rada na Media” – Forum SDP (styczeń 2001)”. Nie wiem, pod czym kierownictwem była pisana ta praca magisterska i czy rzeczywiście przytoczony jest tu oryginalny tytuł wraz z pisownią, ale gdy tak jest, to nie przestrzega się zasad ortografii co do pisania wielką i małą literą nawet na dziennikarskich studiach. Niestety na portalu SDP także, skoro nawet słowa: praca magisterska podawane są wielkimi literami.

Warmińsko-Mazurski Oddział SDP obchodził 65-lecie istnienia. Dwudniowe uroczystości połączone były z rozstrzygnięciem konkursu im. Seweryna Pieniężnego. Szczegółowa relacja z tych obchodów znajduje się w tym numerze „Bez Wierszówki”.

Zdumiewa jednak informacja olsztyńskich mediów zapowiadających te uroczystości. Oto „Nasz Olsztyniak”, którego wydawcą jest „Gazeta Olsztyńska” wymieniając program obchodów pominął mszę św. sprawowaną w olsztyńskiej katedrze za Seweryna Pieniężnego. Natomiast portal Olsztyn 24 poinformował o tej mszy, ale zapomniał podać o której będzie godzinie, choć inne punkty programu podał szczegółowo co do czasu ich rozpoczęcia. Ten sam portal podał godzinę rozpoczęcia uroczystości ogłoszenia wyników dziennikarskiego konkursu, ale zapomniał podać miejsce, w którym się to odbywa. W sprawozdaniu portal Express Olsztyn wymienił, że wyróżnienie w konkursie otrzymał Andrzej Zb. Brzozowski z „Debaty”, który faktycznie nie ma z nią nic wspólnego, bo nagrodzono go za wywiady publikowane w „Bez Wierszówki”. Tu dodajmy że po wpisie internauty błąd został poprawiony. I sami dziennikarze uczestniczący w tych wydarzeniach mogli się przekonać, jak ich koledzy popełniają elementarne warsztatowe błędy informując o wydarzeniach łatwych przecież do opisanie. Tylko można zapytać, czy niektóre pominięcia były celowe czy wynikały z dziennikarskiego przepracowania czy niechlujstwa?

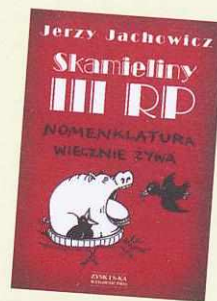
Na koniec perełki dziennikarskiego stylu. Styl to człowiek przekonuje nas Ilona Raczynska, która na portalu Wirtualna Polska przytacza taką wypowiedź: „...i odbywają się tu eventy dużych brandów i jest okazja do supportowania międzynarodowych gwiazd...” popisała się polszczyzną Sonia Truskowska, a dziennikarka konweniowała w tym sam widać stylu. To może już jest lepszy prosty, no może czasem prostacki styl policyjnych zapisków, które często dosłownie przepisują redaktorzy. Oto anonimowy oczywiście autor na portalu Express Olsztyn napisał: „Mężczyźni w trakcie rozmowy z pokrzywdzonym grozili mu słownie oraz zadawali uderzenia w twarz”. Zadawać tu można pytania, po twarzy się obrywa, więc może po prostu napisać: bili po twarzy? I zdanie następne: „Jeszcze tego samego dnia cała trójka została przewieziona do policyjnych aresztów”. Skoro przewieziono całą trójkę to do jednego aresztu, skoro ich rozdzielono, to już nie jest cała trójka, a pojedyncze osoby. Ale to już stylistyczne subtelności. Kto by się przejmował jakimiś zasadami gramatycznymi, funkcją zgody czasu, liczby i miejsca.

Podsumowując te dziennikarskie błędy muszę stwierdzić jedno: dziennikarzy u nas dostatek, a redaktorów ze świecą (i słownikiem) szukać.

JAN ROŚLAN

## Dziennikarze SDP piszą

Jerzy Jachowicz, *Skamieliny III RP. Nomenklatura wiecznie żywa*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 2016, ss. 336.



**S**kamieliny III RP to z pewnością książka niezwykła. Jerzy Jachowicz, jeden z najbardziej znanych dziennikarzy ostatniego ćwierćwiecza, uznawany za prekursora polskiego reportażu śledczego, tym razem wciela się w rolę publicysty politycznego.

Autor piętnuje postawę swych bohaterów, owych „skamielin III RP”, za pomocą krótkiej, błyskotliwej analizy, nie stroniąc od subtelnej ironii i kpiny. Często też prowadzi z czytelnikiem grę, wplatając w narrację całkowicie fikcyjne teksty, dla których punktem wyjścia zawsze są fakty. Osiąga w tym tak wysoki stopień wiarygodności, że czasami jego redakcyjni koledzy serio pytają, jak udało mu się zdobyć tak poufne zarządzenie albo list. Prostota języka w połączeniu z jego jasnością, precyzją opisu oraz rygorystyczną oszczędnością słowa nadaje publicystyce Jachowicza oryginalny koloryt, który powoduje, że przy całej swej lekkości i lapidarności teksty te zapadają w pamięć.

Ze swoim dorobkiem, w pełni uzasadniającym nazywanie go nestorem polskiego dziennikarstwa, mógłby Jerzy Jachowicz nie pisać już nic albo pozostać przy dziennikarstwie śledczym, którego jest mistrzem. A tymczasem zaryzykował formułę zupełnie nową – krótkich, kąśliwych felietonów, pełnych złośliwych bon motów, zręcznych parafraz i tego, co w felietonach lubimy najbardziej – personalnych wycieczek i złośliwości. Ze wspaniałym efektem, o czym każdy czytelnik tej książki się przekona.

RAFAŁ ZIEMKIEWICZ

Z czym kojarzy się Jerzy Jachowicz? Oczywiście z wnikliwymi materiałami śledczymi, z reportażami odkrywającymi ciemne strony polskiej polityki. Tymczasem Jurek, jak się okazuje, jest także zgrzyźliwym, złośliwym, sarkastycznym, uszczypliwym i błyskotliwym felietonistą. Czyli takim, jaki felietonista powinien być. A przy tym wszystkim jest w jego tekstach pobłażliwość i dobroć, tak jak w samym Jurku. Pełnię talentów felietonistycznych Jachowicza, przyznaję ze wstydem, uświadomiłem sobie dopiero, czytając jego felietony w tym tomie. I wciąż się zastanawiam: czy Tusk naprawdę napisał do Jurka?...

ŁUKASZ WARZECHA



# Kogo omija dobra zmiana?

**P**owiniem napisać, że jestem wyjątkowo oburzony z powodu braku subwencji, kolejny raz zresztą, dla czasopisma „Kultura i Biznes”, które w ciągu mniej więcej dziesięciolecia dało się poznać od najlepszej strony, choć ukazywało się zaledwie sześć razy do roku. Prawdę mówiąc jednak nie jestem nawet zdziwiony tym, co się stało, już po raz drugi od czasu zmiany sytuacji politycznej w Polsce.

Założyciel pisma, inżynier i historyk, autor i wydawca wielu książek, biograf gen. Wieniawy Długoszowskiego, animator kultury, szczególnie kultury muzycznej, założyciel Fundacji im. Artura Rubinsteina i organizator festiwalu imienia tego niezwykłego artysty i wielkiego Polaka, Wojciech Grochowalski w związku z tym powiada ze smutkiem „omija mnie dobra zmiana”. Ominęła go właśnie ponownie. W zeszłym roku żadna z jego propozycji (m. in. projekt wielkiego koncertu w Raperswilu, w nawiązaniu do podobnego wydarzenia sprzed kilku laty) nie zyskała uznania w oczach komisji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Kultura i Biznes” to gazeta poświęcona kulturze i historii, ze szczególnym uwzględnieniem literatury, sztuk pięknych (malarstwo, rzeźba, grafika, fotografia), a zwłaszcza muzyce, jej kompozytorom i wykonawcom, a szczególnie pianistycie. Organizując „Rubinstein Piano Festival”, pieczołowicie i bogato opisywany potem w piśmie, piórami takich znakomitości krytyki muzycznej jak Adam Rozlach, Grochowalski potrafił skutecznie zaprosić najlepszych pianistów z różnych krajów, takich jak Yulianna Avdeeva, Roman Rabinovich, Anna Fedorowa, młodzieńki Denis Zhdanov z Ukrainy czy przyjaciel Rubinsteina Daniel Barenboim z Buenos Aires. A z Polski – Marek Drewnowski, Szymon Nehring czy Tomasz Ritter. Wspomniany znany krytyk muzyczny z Polskiego Radia w swoich „muzycznych rarytasach” ukazywał na łamach „KiB” aktualne życie muzyczne w kraju i na świecie, swoistą kronikę wydarzeń muzycznych, o których nie ma śladu w innych pismach.

Zapytał mnie kiedyś inny znakomity muzykolog, krytyk muzyczny i odnowiciel wrocławskiego konserwatorium, prof. Marek Dyżewski, czy wiem, ile było czasopism muzycznych w rozdarłej przez zaborców Polsce w pierwszej dekadzie XX wieku. Nie wiedziałem. Okazało się, że około dwudziestu, o ile dobrze pamiętam i usłyszałem wtedy, że można to traktować jako miarę stanu kultury w danym miejscu i czasie. A ile czasopism muzycznych mamy w wolnej

Polsce? Gdzie są następcy Bohdana Pocięja, Ludwika Erhardta czy Józefa Kańskiego?

Bez wątpienia nie cierpimy także na nadmiar gazet i czasopism poświęconych kulturze, która wydaje się być, łagodnie mówiąc, nieco wycofana w dzisiejszym zgiełkliwym świecie. Mottem „Kultury i Biznesu” są słowa Jana Pawła Wielkiego: „Przyszłość należy do kultury, nie do polityki”. Grochowalski w okresie ponad dziesięcioletniego istnienia ciągłego gazety (tj. do roku 2012, bo od tego czasu wydaje ją nieregularnie) jak ognia unikał tematyki politycznej. Co nie znaczy, że nie było w niej opinii i ocen moralnych (a niekiedy i estetycznych po prostu) różnych przejawów życia publicznego.

Nie bez związku z osobistymi zainteresowaniami Redaktora ważną dziedziną w gazecie była zawsze historia, szczególnie historia II Rzeczypospolitej. Przypomniano wybitne postacie z przeszłości, ze szczególnym uwzględnieniem oficerów Wojska Polskiego i dawnych oraz bliższych nam w czasie bohaterów (w rodzaju, by dać przykład, majora Leopolda Lisa-Kuli, pośmiertnie awansowanego do stopnia pułkownika). Te i inne materiały nadawały gazecie znaczący rys patriotyczny.

Nazwa gazety jest po trosze myląca, gdyż można pomyśleć, że biznes za to, że jest w tytule, powinien ją utrzymywać. Rzecz wzięła się stąd, że założyciel pisma był także biznesmenem, prowadził w pewnym okresie nawet dość dużą firmę „Papier-Service”, lecz skutkiem pełnego zaangażowania się w pracę wydawniczą, pisarską (np. znakomita książka o Jerzym Urbankiewiczu, absolwencie grudziądzkiej szkoły kawalerii, autorze około 30 książek, napisanych po powrocie z Workuty w 1956 roku) i społecznikowską, zrezygnował z prowadzenia przedsiębiorstwa, produkującego papier czerpany. Niestety, polscy biznesmeni nie nauczyli się jeszcze sponsorować kultury (chyba że dzieła przynoszące im splendor i... reklamę, i dotyczy to tylko tych najmożliwszych), a z kilku niewielkich tanich reklam w numerze nie da się utrzymać gazety.

„Kultura i Biznes”, gazeta która była kolportowana gratis poprzez udostępnianie jej w miejscach, gdzie pojawiają się potencjalni jej odbiorcy, a więc w wybranych księgarniach, teatrach, uczelniach itp., nie jest jedynym tytułem pozbawionym subwencji w tym roku. Pieniądze i to niewielkie przyznano jedynie 17 podmiotom, gdyż większość przeznaczonych na rok 2017 środków poszła na pokrycie wydatków rozmaitych redakcji, poniesionych przez nie w roku 2016. Więc być może z tego, że

subwencję otrzymały „Arcana” czy z drugiej strony „Krytyka Polityczna” (inne źródło informacji powiada, że ta ostatnia też nie dostała pieniędzy), że nie dostał ich żydowski „Midrasz”, ani prawicowa „Teologia polityczna” czy także „Frona Lux” – nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Mimo wszystko nie sądzę, by komisja przyznająca pieniądze, mimo że otrzymała sporą liczbę egzemplarzy „Kultury i Biznesu”, była dostatecznie poinformowana o jej wartości i znaczeniu. Dlatego przedstawiam tutaj taką obszerną jej charakterystykę.

Generalnie jednak coś jest na rzeczy, jeśli idzie o rozeznanie i decyzje podejmowane w tej mierze przez Ministerstwo Kultury. Trafnie zauważyła to na swoim blogu Małgorzata Todd, choć nie z wszystkimi jej sugestiami trzeba się zgodzić. Ale czytamy:

„Z racji tego – pisze blogerka – że kultura jest wyjątkowo bliska mojemu sercu, przyglądam się poczynaniom wicepremiera za nią odpowiedzialnego. Odnoszę wrażenie, że wziął na przeczekanie wierząc, iż poprzedni gabinet wróci do władzy, a jeśli nawet nie dokładnie w starym składzie, to lepiej sobie jednak zapewnić życzliwość osób z nią powiązanych.

Co mnie skłania do takiego myślenia i wyciągania wniosków? Oto garść faktów:

a) Wystąpienie pana premiera w obronie „resortowych” córeczek: Komorowskiej i Rzeplińskiej oraz własnej żony;

b) Zakup dzieł sztuki, które i tak do narodu należały (zagraniczny bogacz może się kiedyś przydać);

c) Dotowanie nadal (nieco oszczędniejsze) prywatnych teatrów, niezależnie od repertuaru;

d) Powołanie na strażniczkę dużych filmowych pieniędzy osoby, która nie dopuści, żeby jacyś nowi się do nich dorwali i zaczęli wprowadzać dobrą zmianę!

e) Umywanie rąk w sporze dawnego układu z nowo mianowanym dyrektorem teatru we Wrocławiu. Co prawda, zastąpiono dyletanta profesjonalistą, ale skoro stary układ woli dyletanta, to lepiej cicho siedzieć.

f) A ostatnio, odebranie przyznanej wcześniej dotacji łódzkiej księgarni propagującej literaturę współczesną. Powód – tytuł promowanej książki wydał się panu ministrowi antysemicki. No, może jemu samemu nie, ale skoro tak uznała „GW”, to przecież nie można z taką opinią dyskutować.

Czy powyższe fakty nie tłumaczą, przynajmniej po części, braku dobrej zmiany w kulturze?”

JERZY BIERNACKI





FOT. A. BIERNACKI / MSZ, EUROPEAN UNION

# Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni

Gdy nasi sportowcy  
dostają lanie, część  
kibiców – bo są wierni  
– pociesza ich i głosi:  
nic się nie stało.

**E**uropa chce Tuska, bo on chce Euro-  
py, a nie Polski. Tak, to jest przede  
wszystkim prawdziwy Europejczyk,  
a potem nie wiadomo kto. Europa, a szcze-  
gólnie Niemcy, nie chcą by Polska była  
Polską. Polacy powinni rozjechać się za  
pracą, a u nas ma być mieszanina ras, re-  
ligii, chorej płciowości na używkach i luzie.  
I tak się niestety dzieje. Oczywiście daleko  
jeszcze, by było beznadziejnie źle. Europej-  
czyk nr 1 biegnie teraz gdzieś tam, bo mu  
wszyscy ufają poza polskim rządem. Jednak  
Polska będzie rosła w siłę, co widać choćby  
po wzrastającym szybko PKB, ale niestety  
długo jeszcze żyjący w naszym kraju nie  
będą żyć dostatnie. Uważamy – zwolennicy  
obecnej władzy – że jednak damy radę.  
Najważniejsza jest teraz – i zawsze powinna  
być – gospodarka, produkcja, rozwój bazy  
przemysłowej. I tak się to dzieje. Choć  
bardzo powoli. Maszyna ruszyła, ale bar-  
dzo ociężale i ciągnie za sobą to wszystko,  
co było już prawie zniszczone. Ten ruch  
przenosi się z rzeczy na ludzi.

W czwartek – 9 marca 2017 roku – ow-  
szem „stało się”! I nie mówmy, że nic się  
nie stało. Ale nie ma co płakać nad rozla-  
nym mlekiem. Niech się cieszy „GW”, TVN  
i inne antypolskie siedliska. Teraz skończą  
się przekomarzanki. Dialog oczywiście po-  
winien być, ale musi zacząć się od uznania  
pryncypiów. Bóg, Honor, Ojczyzna.

Na gmachu nad frontowymi drzwia-  
mi do budynku Urzędu Rady Ministrów  
w Alejach Ujazdowskich pozostały tylko  
dwa wyrazy: Honor – Ojczyzna. Ciekawe,  
kto to uchronił przed wybuchem wiel-  
kiego niewypału, który od wojny tkwił  
w ścianie nad głowami urzędujących  
tam premierów i ministrów. Gdy kilka  
lat temu odkryto bombę i wydłubano  
ze ściany – wszyscy z niedowierzaniem  
kiwali głowami. Jak to było możliwe, że  
skorodowany i tyle lat wiszący niewypał  
nie wybuchł?

Jak to możliwe, że Europa nie chce  
uwzględnić racji polskiego rządu? Wybra-  
no PiS, a jednak Bruksela tego nie uznaje.  
Stalin się nie patyczkował, miał być ko-  
munizm wszędzie więc całe narody ginęły  
w syberyjskiej głuszy. Nas też sprzedano  
jak przedmiot. Zwycięcy wojny tak się  
umówili. Polak zrobił swoje, Polak może  
odejść. Teraz był potrzebny hydraulik  
i budowlaniec, więc go sprowadzono. Nie  
szkodzi, że to magister, inżynier, a nawet  
doktor. Polska kształciła za miliony, a bra-

no jej gotowych wykształconych. Lepiej  
będzie, gdy będą grzeczni, bo inaczej ich  
się po prostu wyrzuci, odeśle do kraju albo  
na przykład do... Utrata trzech milionów  
ludzi jest już niepowetowana. Teraz trzeba  
ratować innych przed pozbawieniem ich  
pracy. Ale to nie jest zmartwieniem Brukseli.  
Nikt tam nie będzie ginąć za Gdańsk  
jak to powiedziano w 1939 roku ministrowi  
Beckowi. Nie zgodziliśmy się wtedy na  
niemiecki szantaż. Teraz nikt nas o zgodę  
nie pytał. Unia wybrała człowieka, który  
nie będzie mówić NIE. Powie NEIN, gdy  
zysk będzie po stronie polskiej.

Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni.  
Tak się mówi. Ci, którzy przeżyli twierdzą,  
że to prawda. Polacy zawsze się jednoczyli  
wobec zagrożenia. A takie realne zagro-  
żenie rzeczywiście teraz jest. Są w ojczyź-  
nie rachunki krzywd. Obca dłoń ich nie  
przekreśli. Przykre, że obcym pomaga  
obywatel polskojęzyczny. Ale w końcu  
języka można się szybko nauczyć. Są lu-  
dzie, którzy mówią wieloma, ale myślą  
w jednym.

Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni. Tak  
i będzie! Tylko nie wmawiajmy teraz sobie,  
że nic się nie stało. Ale to tylko zła chwila.  
Radość sprzedajna. *Schadenfreude* wyjdzie  
na wrogie twarze. Przez to lepiej będą roz-  
poznawalne. W końcu będzie jasno widać:  
*who is who*. Obejdzie się bez Wikipedii.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



# Trzeba mieć własne zdanie



FOT. © ARKADIUSZ SIKORSKI

**Monika Szczygło:** Gdy czekałam na rozmowę z Panią przyglądałam się długiej kolejce ludzi, którzy czekali na autografy. Wyobrażam sobie, że jest tak po każdym koncercie. Czym są dla Pani takie spotkania z publicznością?

**Edyta Geppert:** Zawsze w czasie takich spotkań odczuwam ogromną radość. Jest mi jednocześnie bardzo głupio (śmiejąc), że ludzie muszą w takiej kolejce czekać i że nie mogę tego załatwić w jednej chwili.

Dziś akurat poszło dość szybko, ale czasem publiczność stoi po trzy godziny.

Dzięki tym spotkaniom mam duże powody do radości. Zawsze pada dużo ciepłych i serdecznych słów pod moim adresem. Jestem szczęśliwa, że tak właśnie jest.

**Obserwowałam także ludzi kiedy wychodzili z sali koncertowej Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej. Można było zauważyć, że są podbudowani, podniesieni na duchu. Czy takie samo**

**odczucie ma także Pani? Czy Pani także czerpie energię od nich?**

Każdy spektakl składa się z tego, że musi być aktor i widz. To musi być wspólne działanie i oddziaływanie na siebie, i tak szczęśliwie się dzieje. Ja mam tylko powody do radości i cieszę się, że ludzie są wtedy tacy rozpromienieni. Wówczas czuję, że to co robię po prostu ma sens.

**Pani recitale są od lat na niezmiennym artystycznym poziomie. Jaka tajemnica tkwi w tej wielkiej sile?**

Wie Pani nie mam wyjścia, ponieważ mam w domu „kata” (śmiejąc). Czasem mogłabym mieć gorszy dzień, ale „kat” na to nie pozwala (śmiejąc). Z tej przysłowiowej marchewki daje rzadko, natomiast z kijaszkiem biega (śmiejąc). Oczywiście żartuję. Mam świadomość, że jestem na co dzień w tej szczęśliwej sytuacji, że mam prywatnego reżysera, który jest jednocześnie moim mężem. Zawsze jest to troska o to, aby każdy recital był świętem i dla nas i dla publiczności.

**Wybrała Pani recital jako formę scenicznego wyrazu. Z jakich względów?**

Recital po prostu wydaje mi się formą, w której mogę za wszystko odpowiadać. Buduję dramaturgię, odpowiadam za dobór piosenek, za wszystko, co dzieje się na scenie, nawet za światło. Wydaje mi się, że człowiek poważnie traktujący swój zawód zazwyczaj wybierze jako formę wyrazu właśnie recital.



FOT. © ARKADIUSZ SIKORSKI



W gronie osób, które od lat pisały bądź piszą dla Pani teksty – oczywiście wszystkich nie wymienię – są między innymi Andrzej Poniedziałki czy Jan Wołek. Pisali także Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski...

...czy Marek Dagnan. Niestety kilka miesięcy temu odszedł od nas. Bardzo nad tym ubolewam, bo był to mój serdeczny przyjaciel, osoba niezwykle bliska. Nie zdajecie sobie Państwo sprawy ile piosenek napisał. Nie tylko dla mnie, ale także dla innych wykonawców. Na przykład większość tekstów Andrzeja Rybińskiego, to właśnie teksty Marka Dagnana. Bardzo mi go brakuje i żałuję, że życie tak zdecydowało. Był jedyny w swoim rodzaju. Jego piosenki są wyjątkowe, niezwykle proste, ale jednocześnie bardzo mądre. Momentami są to traktaty filozoficzne. Rzeczywiście, tak jak Pani zauważyła, mam szczyście do autorów piosenek.

**Kolejną siłą jest słowo zawarte w tych piosenkach, słowo, które porusza.**

To jest w ogóle podstawa mojego śpiewania. Denerwuję się czasem jak ktoś mówi, że głos jest moją siłą. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że wychodzę na scenę tylko po

to, by ktoś podziwiał mój śpiew. Wtedy prawdopodobnie nie wydobylabym z siebie dźwięku (śmiech). Natomiast kiedy wychodzę z konkretnym tematem, z konkretną opowieścią czuję się silna tym słowem i to jest to, co pozwala mi być artystką.

**Jakie warunki muszą być spełnione w czasie koncertu, aby czuła się Pani komfortowo?**

Ja się zawsze czuję komfortowo, ponieważ waż ludzie, z którymi występuję to profesjonalisci. Jednak, abym mogła tak się właśnie poczuć musi być między nami więź pozaartystyczna. Musimy się po prostu lubić. Właściwie od początku bazuję na tym, że krąg ludzi, z którymi współpracuję, to ludzie, których lubię. Dotyczy to zarówno muzyki, ale także wspominanych wcześniej autorów tekstów aż po ludzi, z którymi współpracuję w kwestiach organizacyjnych. Jeżeli kogoś nie polubię nie będę współpracować. (śmiech) Niestety jestem osobą bardzo emocjonalną. Z jednej strony jest to duży plus, ponieważ mogę w taki a nie inny sposób oddziaływać na publiczność, ale z drugiej strony nie jest to dobra cecha w życiu, a wręcz odwrotnie (śmiech).

**Kiedyś w czasie jednej z rozmów Jan Wołek powiedział mi, że zazwyczaj wszyscy podziwiają u twórcy wrażliwość, ale tylko on sam wie jakim jest to dla niego obciążeniem...**

To prawda... publiczność w zasadzie nie powinna wiedzieć jakie to momentami cierpienie. (śmiech)

**W tekście jednej z Pani piosenek słyszymy słowa: „Pani Geppert, to się nie sprzeda”. Dlaczego doszło do takiej sytuacji we współczesnym świecie, że albo się coś „sprzedaje” albo nie?**

Ta piosenka jest efektem mojego prywatnego doświadczenia, kiedy właśnie w jednej z wytwórni usłyszałam takie słowa. Mam wrażenie, że w tym świecie wszystko wymknęło się spod kontroli. Jednak nie jest tak do końca. Przekonuje się nas, że taki świat jest lepszy, że tak właśnie trzeba. Natomiast spotykam wielu ludzi, którzy nie reprezentują tego sposobu myślenia. Myślę, że nie można się dać zwariować, tylko mieć własne zdanie, własne wartości i otaczać się tym, co się kocha. Nie można zważać na to, co się nam narzuca.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała MONIKA SZCZYGŁO

Koncert „Teł nango boliben” („Pod gołym niebem”) w Gorzowie Wielkopolskim, 7 lipca 2013 FOT. © ARKADIUSZ SIKORSKI





# Przywrócić godność książce czyli o stałej cenie książki

**R**ynek książki w Polsce jest chory, od wielu lat pogrążony w coraz bardziej widocznym kryzysie i dekompozycji. Spójrzmy na podstawowe fakty:

- systematycznie malejący poziom czytelnictwa (w 2002 roku blisko 45 proc. Polaków nie przeczytało żadnej książki, w roku 2015 wskaźnik ów wzrósł prawie o połowę, do 63 proc.);

- trwający od lat spadek produkcji wydawniczej (z prawie 3 mld złotych w roku 2010 do niespełna 2,3 mld złotych w 2016, liczonej w cenach wydawców);

- malejąca corocznie liczba księgarń (w ciągu ostatnich 15 lat ubyło prawie 1 tys. placówek) i postępująca degradacja księgarstwa i zawodu księgarza;

- coraz trudniejszy dostęp do rynku dystrybucji i sprzedaży literatury i wydawców niszowych, wydających bardzo często książki niezwykle wartościowe i ambitne, przy równoczesnym rozwoju oferty złej, mało ambitnej literatury, rozmaitych pseudopamiętników i czytań zalewających rynek i, co dziwniejsze, okupujących często czołowe miejsca w rankingach czytelniczych. Na tych praktykach skupiają się głównie wielkie sieci sprzedaży książek, operujące z reguły sprzedażą książek komercyjnych, których dodatkowe rabatowanie przynosi niemal zawsze sukces sprzedażowy;

- niszczące rynek książki wojny rabatowo-cenowe, wynaturzenia, dewiacje i nieuczciwe praktyki (nierówne traktowanie „operatorów” detalicznych działających na rynku, mocne preferencje sprzedażowe dla wielkich sieci, powszechne praktyki nabywania wyłącznych praw do sprzedaży danego tytułu w początkowym okresie po premierze książki);

- traktowanie ceny i rabatów jako częstokroć jedyne go czynnika decydującego o dokonywanym zakupie i miejscu tego zakupu, kosztem profesjonalizacji i jakości obsługi klientów oraz traktowania książki jak każdego innego towaru, z zapomnieniem, że książka jest podstawowym dobrem kultury i stanowi trudną do przecenienia wartość dla kreowania kulturalnego, wyedukowanego i kreatywnego społeczeństwa;

- wadliwa (częstokroć wręcz szkodliwa) polityka i praktyka rabatowo-marżowa w relacjach: wydawca – hurtownik – księgarz – odbiorca końcowy/klient księgarni.

Na dekompozycji rynku księgarskiego w istotny sposób zaważyło też „wyprowa-

czenie” z księgarń podręczników szkolnych (z tego m. in. powodu wiele z nich zaprzestano prowadzenia działalności), a także utrata w znacznym stopniu ważnego klienta instytucjonalnego, jakim od dziesiątków lat były biblioteki. Z księgarskiego obrotu „wyjęli” je niektórzy wydawcy i hurtownie księgarskie – udzielając rabatów przy zakupach książek, sięgających częstokroć prawie połowę ceny detalicznej książki.

Polski rynek książki – jeśli ma się rozwijać, zwiększać produkcję książek i ich sprzedaż (ekspertki szacują, że rynek książki w Polsce może osiągnąć sprzedaż – według cen wydawców – na poziomie 3,0-3,3 mld złotych, czyli o ponad jedną trzecią więcej od obecnego stanu), wymaga podjęcia wielu działań sanacyjnych, a projektowana ustawa o cenach książki ma stanowić bardzo ważny krok w owej sanacji, porządkowaniu i cywilizowaniu reguł działania.

## Stać cena książki – nieco historii

Generalnie rzecz ujmując stała cena książki to rodzaj decyzji podjętej w drodze porozumienia branżowego albo regulacji państwowej w formie aktu prawnego, np. ustawy, na mocy której producent (wydawca) książki wyznacza cenę (detaliczną) książki dla odbiorcy końcowego (nabywcy-czytelnika). Określona przez wydawcę cena obowiązuje w określonym czasie (w praktyce od 6 do 24 miesięcy od wydania/wejścia publikacji na rynek, na terenie całego kraju, we wszystkich kanałach jej sprzedaży. Cena detaliczna wydrukowana jest na okładce każdego egzemplarza książki. Porozumienie/regulacja ustawowa z reguły określa katalog odstępstw od tej ceny, wymieniając odbiorców końcowych, którzy mogą (w ograniczonym zakresie) korzystać z przywilejów rabatowych w okresie ochrony ceny. Dotyczy to z reguły bibliotek, szkół, sprzedaży w trakcie targów książki lub też dla odbiorców indywidualnych na specjalnych zasadach.

Stać cena książki ma na świecie swoją długą (bo prawie 200-letnią) tradycję. Idea usztywnionej ceny finalnej pojawiła się w Wielkiej Brytanii już w 1829 roku, gdzie wydawcy porozumieli się przeciwko wyniszczającym rabatom praktykowanym przez księgarzy. Podobne rozwiązania zaczęto stosować w Danii (1837), Niemczech (1888) i we Francji (1889). Standaryzowanie relacji między księgarzami i wydawcami

realizowane było w formie tak zwanego rekomendowania cen detalicznych książek. W minionych latach analogiczne regulacje na rynkach książki wprowadzono m. in. na Węgrzech, w Szwecji, Japonii, Holandii, Australii, Islandii, Finlandii, Austrii, Korei Południowej, Meksyku, Grecji, Norwegii, we Włoszech, Portugalii, Słowenii, Belgii i Hiszpanii. W 1981 roku we Francji wprowadzono tzw. Prawo Langa (od nazwiska ówczesnego Ministra Kultury – Jacka Langa), które w późniejszym czasie posłużyło jako modelowe rozwiązanie w innych krajach. W 2002 roku obowiązujące w Niemczech od dziesiątków lat porozumienie branżowe zastąpiono ustawą państwową o stałej cenie książek.

## Regulacja cen książek – za i przeciw

Stać cena książki, obowiązująca w określonym czasie, ma w swoim podstawowym założeniu m. in. wyrównywać szanse współpracy pomiędzy wielkimi sieciami dystrybucji książek (księgarnie, sieci wielkopowierzchniowe, Internet i inne sieci sprzedaży) a niezależnymi księgarniami. Gęsta sieć księgarń, oferujących szeroką, ambitną literaturę uważana jest powszechnie za jeden z podstawowych warunków rozwoju sprzedaży i czytelnictwa. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że istnieje swego rodzaju korelacja pomiędzy malejącą ilością księgarń w Polsce, a malejącym poziomem czytelnictwa. Z tej konkluzji zdaje się wynikać oczywiste przesłanie – gęstość sieci sprzedaży książek i możliwość fizycznego kontaktu z książką (czego nigdy nie daje i nie będzie dawał Internet) mają wpływ zarówno na rosnący poziom sprzedaży, jak i czytelnictwa.

Trudno też zgodzić się z twierdzeniami przeciwników regulacji cenowych na książki, że prowadzić one będą do wzrostu cen książek. Nie ma na to żadnych dowodów, natomiast przeprowadzone symulacje (przy pracach nad projektem ustawy o stałej cenie książki w Polsce) wskazują na możliwość spadków cen książek o nawet około 10-12 proc., chociaż „punktowe” (w przypadku niektórych tytułów) wzrosty cen będą mogły mieć miejsce.

Trzeba dodać, że kilka krajów, m. in. Węgry (po ponad stuletnim okresie obowiązywania ustawy), Norwegia, Islandia, Australia, Belgia, Szwecja, Finlandia, Izrael czy Wielka Brytania, z czasem wycofały się z różnych



przyczyn – z ustawowej regulacji cen książek. W niektórych (Finlandia, Austria) przywrócono ponownie to rozwiązanie. Ciekawy jest przypadek Wielkiej Brytanii, gdzie wycofanie się z owej regulacji spowodowało, że powszechnym stało się postępujące szybko wypieranie księgarń niezależnych przez sieciowe molochy, połączone z obniżką cen bestsellerów kosztem podwyższenia cen na pozostałe publikacje. I tak dla porównania: w objętej ustawą Langa Francji było w 2004 roku ponad 2 500 księgarń, zawiadujących blisko jedną czwartą tamtejszego rynku książki. W Wielkiej Brytanii w krótkim czasie od uchylecia ustawy zamknięto 40 proc. funkcjonujących dotychczas niezależnych księgarń, które w 2014 roku skurczyły się do zaledwie niespełna 4 proc. brytyjskiego rynku książki. Rezygnacja z Net Book Agreement w 1995 roku, na skutek silnego lobby ze strony dominujących sieci księgarskich, spowodowało, że obecnie brytyjski rynek książki bardzo silnie zdominowany został przez globalnego (światowego) gracza – firmę Amazon, posiadającą ponad 60 proc. udział w rynku – w tym 85 proc. w segmencie książek elektronicznych.

Starania o unormowanie rynku książki w Polsce mają już swoją prawie 10-letnią historię. Apogeum tych starań miało miejsce w 2. połowie 2014 roku, w którym projekt ustawy za sprawą PSL stał się przedmiotem obrad właściwych komisji sejmowych i senackich. Z powodu zakończenia kadencji Sejmu i, co tu dużo mówić, wyraźnego oporu i obstrukcji niektórych prominentnych polityków Platformy Obywatelskiej, projekt ustawy nie trafił wówczas pod obrady Sejmu.

Ponownie projektem ustawy o stałej cenie książki Polska Izba Książki zajęła się na początku bieżącego roku, kierując go m. in. do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które do przedłożonego dokumentu poważnie się odniosło.

W siedzibie Ministerstwa odbyły się dotychczas dwa spotkania konsultacyjne (2 i 20 marca br.) ze środowiskiem książki, tj. wydawcami, księgarzami, księgarzami z księgarni internetowych. W obu spotkaniach brał udział wicepremier, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński. Miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć w obu spotkaniach (zresztą we wcześniejszych też), jako członek Rady PIK i przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

Temperatura na obu spotkaniach była chwilami bardzo wysoka. Wyraźnie było widać, że część środowiska książki nie identyfikuje się z przedłożonym projektem. Podziwiałem spokój i opanowanie wicepremiera, który uczestników debaty wielokrotnie przywoływał do porządku i opanowania emocji.

Przed i po drugim spotkaniu miały (i mają) miejsce niezwykle aktywne dzia-

## PANEL RYNKU KSIĄŻKI GfK POLONIA I – IX 2016



## Średnia cena książki



Źródło: Powyższe analizy powstały w oparciu o dane pochodzące z prowadzonego cyklicznie od 2008 roku badania panelowego rynku książki, którego próbę stanowi prawie 1200 punktów detalicznych różnej wielkości z różnych branż (m.in. księgarnie i sieci księgarskie, księgarnie internetowe, sklepy wielkopowierzchniowe). Na podstawie raportowanych danych Instytut GfK opracowuje analizy strukturalne, zagregowane dla całych kanałów dystrybucji i rynków.

© GfK 2016

łania hejterskie i tzw. listy otwarte. W Internecie zaczęło wręcz huczeć na temat projektu ustawy. Pojawili się liczni hejterzy i trolle, siejący prowokacyjne komentarze i apokaliptyczne wizje upadku książki i czytelnictwa po uchwaleniu ustawy. W „Gazecie Wyborczej” z 16 marca red. Wojciech Maziarski opublikował artykuł pt. „Jak dobić czytelnictwo książek”. Treść w istocie kuriozalna i następująca końcowa puenta: „Dalszy spadek czytelnictwa, które i tak już jest w Polsce dramatycznie niskie, co z kolei wpływa na stan wiedzy i świadomości obywateli. Skutki obserwujemy co jakiś czas przy okazji wyborów...”. Dalej szkoda cytować. Gdyby wyczytać się literalnie w treść i przekazać cytowanego artykułu, to po wejściu ustawy w życie, książkę w Polsce czekałby przysłowiowy armagedon.

W spotkaniach uczestniczyli m. in. przedstawiciele Klubu Jagiellońskiego z Krakowa (polskie stowarzyszenie i think tank społeczno-polityczny o profilu konserwatywnym i republikańskim), oraz Fundacji Republikańskiej z Warszawy (organizacji pozarządowej prowadzącej działalność typu think tank oraz działalność wydawniczą i edukacyjną, związanej ze Stowarzyszeniem „Republikańskie”). Oczywiście obydwie organizacje wystąpiły z bardzo ostrą krytyką projektu ustawy o książce. Po spotkaniach fundacja opublikowała w Internecie „ciekawe” stanowisko: „Od kilku dni trwa burza nad

rzekomym projektem ustawy o zmianach, które miałyby dotyczyć handlu książkami. Wszystko wskazuje więc na to, że afery wokół jednolitej ceny książki oparta jest na manipulacji i/lub celowej dezinformacji”.

Z kolei Klub Jagielloński opublikował pięć „świątłych”, lepszych pomysłów dotyczących rynku książki w Polsce:

1. Odliczanie w deklaracji PIT? – Pomysł lepszy, ale niedoskonały,
2. o proc. VAT? – Najlepsze, ale trudne rozwiązanie,
3. Niższy VAT na e-booki i audiobooki? – Zdecyduje Unia,
4. Zakupy biblioteczne? – Rozwiązanie systemowe i obywatelskie,
5. Lokalne księgarnie? – Trzeba budować czytelnictwo „ekosystem”.

Sygnalizuję jedynie hasłowo owe lepsze pomysły. Ich rozwinięcie i opisanie wymagałoby ujęcia w odrębnym artykule.

Z obu spotkań odniosłem wrażenie, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest poważnie zainteresowane przedłożonym przez PIK projektem ustawy. Zapadły mi mocno w pamięć słowa wypowiedziane i podkreślone przez wicepremiera Glińskiego podczas spotkania 2 marca br.: „Książka jest jednym z podstawowych filarów kultury i to jest podstawowy wyznacznik jej miejsca i znaczenia w życiu Polaków”.

Ciąg dalszy na s. 40 →



## → Ciąg dalszy ze s. 39

Z tego też względu – jak stwierdziła pani wiceminister Gawin – „prowadzone będą dalsze konsultacje, ale póki co nie ma żadnych wiążących decyzji. Staramy się wyważyć wszystkie racje. Mamy wątpliwości, czy jednolita cena książki przełoży się na czytelnictwo w jakkolwiek stronę, ale może przyczynić się do uratowania małych, niezależnych księgarń, zwłaszcza w mniejszych miastach, w których mieszkańcy kupują książki [lub wyroby książkopodobne – JLO] w dyskontach spożywczych [„tłamszone” z reguły w koszach, umiejscowionych np. przy działach z alkoholem lub konfekcją damską – JLO]. Zawód księgarza jest dzisiaj ginącym zawodem. Anonimowy sprzedawca z sieciówki również nie zastąpi czytelnikom kontaktu z prawdziwym księgarzem, dla którego sprzedaż książek to nie tylko biznes, ale też misja”.

Projekt ustawy (aczkolwiek z uwagami) popierają też organizacje i izby księgarskie: Izba Księgarstwa Polskiego, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Księgarzy i Stowarzyszenie Księgarzy Polskich, nie licząc pojedynczych księgarzy i firm księgarskich, które w ponad 600 petycjach do MKiDN opowiedziały się za ustawą.

Przeciwko projektowi ustawy występują natomiast zdecydowanie sklepy/księgarnie internetowe, rozpowszechniając w mediach informacje, że nie będą mogły udzielać przy sprzedaży rabatów, a czytelnicy z tego tytułu stracą dziesiątki milionów złotych. Jest to oczywista nieprawda i być może zamierzona, wyrafinowana dezinformacja, adresowana do Polaków.

Podczas ostatniego spotkania w MKiDN z ciekawą uwagą wystąpił wiceprezes PIK Grzegorz Majerowicz, mówiąc „chciałbym zobaczyć, jak wyglądałaby sprzedaż internetowych księgarń, gdyby nie mogły one korzystać z darmowych showroomów, w które zamieniły się stacjonarne księgarnie. Czytelnik do nich przychodzi, aby tytuł obejrzeć, ale książkę kupuje już online”.

Projekt ustawy przewiduje utrzymanie stałej ceny (drukowanej na okładce) i ograniczenia w udzielaniu maksymalnego rabatu detalicznego na nowości wydawnicze jedynie w okresie pierwszych 12 miesięcy od premiery książki. A więc ograniczenie w kreowaniu rabatów dotyczy tylko małej części oferty książkowej (nie przekraczającej 20 proc.) znajdującej się na rynku i tylko przez ściśle określony czas. W tym okresie (12 miesięcy) sprzedawcy/księgarze będą mogli udzielać rabat w wysokości 5 proc. wartości okładkowej książki w normalnej sprzedaży detalicznej, 15 proc. – na targach książki w okresie ich trwania oraz 20 proc. dla instytucji publicznych

(instytucji kultury, placówek oświatowych, uczelni, instytutów badawczych i naukowych PAN). Regulacją objęto także podręczniki szkolne – ustawa dopuszcza udzielenie przez sprzedawcę końcowego 15 proc. rabatu na podręczniki w sytuacji, gdy są one kupowane przez stowarzyszenie rodziców uczniów danej szkoły, korzystających z danego podręcznika, którego cele statutowe przewidują podejmowanie działań w tym zakresie.

### Korzyści

Jakie mogą być korzyści (albo będą) z wprowadzenia regulacji cen na książki.

Po pierwsze: czytelnicy będą mogli korzystać ze znacznie szerszej oferty wydawniczej/tytułowej, będą mieli także łatwiejszy dostęp do bogatej, wartościowej i ambitnej oferty mniejszych (tzw. niszowych) wydawców, którzy obecnie nie są w stanie sprostać wojnom cenowym toczonym pomiędzy sieciami sprzedaży na detalicznym rynku książki i z trudnościami na ten rynek wchodzą.

Po drugie: zahamowany (albo wręcz zablokowany) zostanie również proces likwidowania księgarń niezależnych, które nie mają obecnie szansy przetrwania w obecnych warunkach handlowych, głównie w mniejszych miejscowościach, ale też np. w Warszawie, gdzie w ostatnich kilkunastu latach ilość księgarń zmniejszyła się o prawie 40 proc. Co więcej zostanie stworzona szansa na reaktywowanie przynajmniej części zlikwidowanych w ostatnich latach ponad 1 tys. księgarń.

Po trzecie: nie wzrosną, a wręcz spadną ceny książek w księgarniach i punktach sprzedaży. Wynikać to będzie w sposób oczywisty z następujących przesłanek – producenci (wydawcy książek) zmuszeni będą do ustalania racjonalnych, wyważonych odpowiedzialnych cen okładkowych książek. Dziś wydawcy zawyżają czterokrotnie ceny książek, kalkulując je od razu z bardzo wysokimi rabatami, udzielanymi wielkim sieciom sprzedaży.

Po czwarte: pojawi się ogromna szansa na wzrost produkcji (nowych wydań) książek, rozwój oferty wydawniczej, jej jakości i dostępności. Reaktywowanie np. w ciągu 5 lat połowy (tj. 500) zlikwidowanych księgarń spowoduje widoczny wzrost sprzedaży (rzędu co najmniej 150-200 mln złotych rocznie) oraz wzrost nakładów (o co najmniej 3,5-4,5 mln egzemplarzy) – co oczywiście w sposób bezpośredni przełoży się na wzrost przeciętnych nakładów (obecnie to niewiele ponad 3 tys. egzemplarzy) i związany z tym oczywisty spadek cen egzemplarzowych.

Po piąte: ustawa w najmniejszy nawet sposób nie będzie eliminować konkurencji na rynku książki. Konkurować będą między sobą zarówno wydawcy, jak i księgarze. Wydawcy w dalszym ciągu będą konkuro-

wać między sobą różnorodnością oferty tytułowej i różnymi cenami książek, natomiast konkurencja w księgarniach, sklepach wielkopowierzchniowych, dyskontach i sklepach (księgarniach) internetowych polegać będzie na konkurowaniu szerokością i jakością/tematyką oferty asortymentowej/tytułowej, jakością obsługi i kompetencjami księgarzy/personelu sklepów.

Po szóste: ustawa daje nadzieję na widoczną poprawę warunków funkcjonowania autorów, dając im możliwość ustalania z wydawcą w sposób jasny, przejrzysty i precyzyjny, tantiem/honorariów za napisanie książki. Być może nawet bardziej też zaktywizuje w pisaniu rodzimych twórców (dla przykładu na 18 tytułów z literatury pięknej, wchodzących na rynek, 16 to tytuły obcych autorów).

I jeszcze jedna konkluzja na koniec. Sama ustawa o książce nie zapewni pełnego uporządkowania rynku książki, wzrostu produkcji książek, sprzedaży i czytelnictwa. Jest warunkiem pierwszym i koniecznym, ale nie jedynym. Polski rynek książki wymaga głębokiej sanacji:

- gruntownej przebudowie powinna ulec obecnie praktykowana polityka rabatowo-marżowa wobec detalu (końcowego sprzedawcy). Obecnie głęboko niesprawiedliwa i małomotywyacyjna;

- kosztowna, nadmiernie rozbudowana (ponad 120 hurtowni i ich oddziałów) i mało mobilna sieć dystrybucyjna, obecnie „zabierająca” 12-16 proc. ceny finalnej/detalicznej książki. W Polsce wystarczą 2-3 duże, efektywnie działające, tanie w eksploatacji (8-10 proc. ceny okładkowej) i bardzo mobilne hurtownie. Na niemieckim – dziesięciokrotnie większym od polskiego – rynku książki prowadzą działalność bodajże tylko dwie duże hurtowne firmy księgarskie, będące w stanie obsłużyć efektywnie ponad trzykrotnie większą ilość księgarń. Natomiast nasze rodzime hurtownie w części zaczynają się przekształcać w typowe składy książek, wymuszając na wydawnictwach także dodatkowe opłaty za magazynowanie;

- konieczne jest podjęcie działań zmierzających do certyfikacji księgarń i ich pełnej profesjonalizacji;

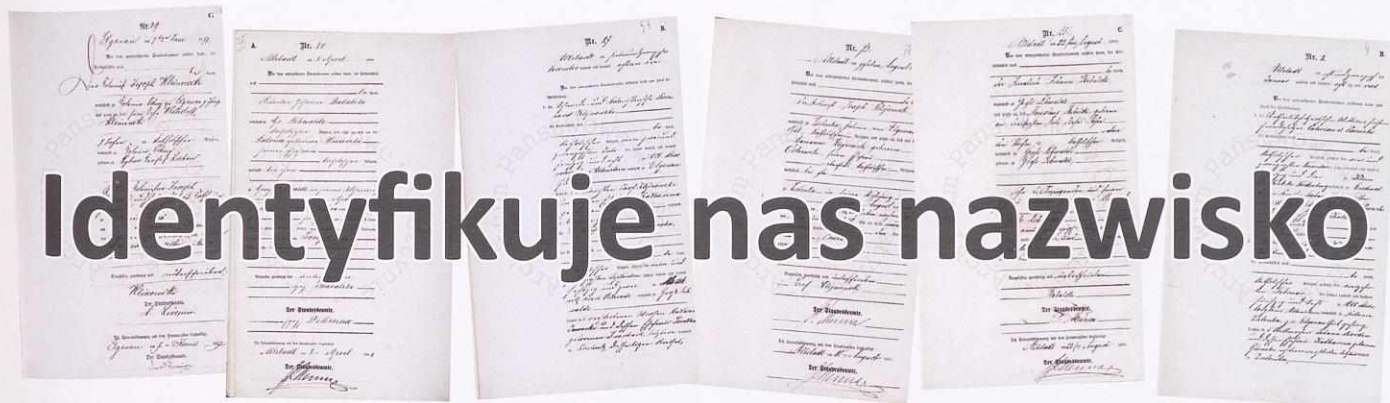
- czynne i długofalowe wspieranie książek i czytelnictwa poprzez kreowanie i promowanie dużych, wielomiesięcznych kampanii promocyjno-reklamowych (np. typu Narodowa Loteria Książkowa);

- odbudowa tożsamości branży księgarskiej i zawodu księgarza, nowe zdefiniowanie pojęć: księgarstwo, księgarnia, księgarz;

- konsolidacja rynku książki, rozumiana m. in. jako starania do utworzenia jednej wielkiej izby gospodarczej, grupującej gros uczestników rynku: wydawców, hurtowni i księgarzy.

JERZY L. OKUNIEWSKI





# Identyfikuje nas nazwisko

**I**dentyfikuje nas nazwisko. Czy jednak zawsze? Skoro jest w Polsce 205 tys. Nowaków, 140 tys. Kowalskich, 110 tys. Wiśniewskich... Może więc bardziej identyfikuje nas PESEL? Jednak wydaje się, że mimo wszystko, tym głównym identyfikatorem jest nazwisko (niekiedy dwuczłonowe) i imię (imiona).

W Polsce funkcjonuje ponad 400 tys. nazwisk czyli jedno nazwisko statystycznie nosi niespełna setka Polaków i Polek – na tle innych krajów to i tak znaczne różnicowanie.

## Najczęściej występujące nazwiska

Okazuje się jednak, że jedna trzecia Polaków nosi jedno z tysiąca najczęściej występujących nazwisk. Wielu z nas uważa, że najpopularniejszym polskim nazwiskiem jest Kowalski/-a. Otóż nie, okazuje się, że Nowak. Natomiast „konkurencja” robi się zacięta gdy do Kowalskich (około 140 tys.) zaliczymy Kowalczyków (100 tys.), Kowalewskich (25 tys.), Kowalików (24 tys.), Kowali (19 tys.) i Kowalczyków (8 tys.), natomiast do Nowaków (około 205 tys.) doliczymy Nowakowskich (50 tys.), Nowickich (45 tys.), Nowackich (23 tys.), Nowaczyków (8,5 tys.) i Nowińskich (5,5 tys.).

Miejsce w rankingu	Najpopularniejsze nazwiska	Liczba osób o danym nazwisku
1	Nowak	203 506
2	Kowalski	139 719
3	Wiśniewski	109 855
4	Wójcik	99 509
5	Kowalczyk	97 796
6	Kamiński	94 499
7	Lewandowski	92 449
8	Zieliński	91 043
9	Szymański	89 091
10	Woźniak	88 039
11	Dąbrowski	86 132
12	Kozłowski	75 962
...	.....	.....
1000	Winnicki	5073
	Razem:	<b>13 394 033</b>

Poniższa tabela przedstawia dwanaście najczęściej występujących nazwisk w Polsce (na podstawie: J. M. Zawadzki, *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*) – liczby dotyczą roku 2000.

Czytelnikom „Bez Wierszówki” polecić można stronę internetową [www.moikrewni.pl](http://www.moikrewni.pl) gdzie, oprócz podanej ilości osób noszących dane nazwisko, zamieszczono również mapy częstotliwości występowania danego nazwiska w poszczególnych regionach. Nie jest również problemem odnalezienie w Internecie listy 20 czy 40 tysięcy nazwisk najczęściej występujących w Polsce.

Niektóre nazwiska osób znanych są bardzo częste: Kaczyńskich jest w Polsce około 12 tys., Komorowskich około 13 tys., natomiast Dudów aż 36 tys. Inne nazwiska są dużo rzadsze czy wręcz unikatowe: Cimoszewiczów jest tylko 17, Jaruzelskich 29, Wałęsów 975, Tusków 782, Kościuszków 734, Radziwiłłów 178 (aczkolwiek, jak się zdaje, jedynie jedna trzecia z nich wywodzi się z książęcego rodu Radziwiłłów herbu Trąby).

Nawet znane nam z *Trylogii* nazwisko Zagłoba nosi 282 Polek i Polaków. Skrzetuskich zaś jest tylko 144, a Kmiciców tylko 49.

Niektóre nazwiska można spotkać w każdym zakątku Polski, inne natomiast związane są z konkretnym regionem. Nazwiska Tusk, Ceynowa czy Mudlaff związane są z Kaszubami, większość Szłasów czy Latoszków mieszka w rejonie Otwocka i Garwolina, a większość Rycomblów i Baków w regionie świętokrzyskim. Natomiast dwuczłonowe nazwiska z przydomkiem rodowym Bachleda czy Gąsienica typowe są dla Podhala.

## Przydomek, przezwisko, nazwisko

Historia nazwisk to temat na oddzielny artykuł. Pokróćce stwierdzić można, że do XV wieku używano tylko imion z ewentualnym przydomkiem (przezwisekiem) czy imieniem ojca lub też stanowiskiem. Przydomki Piastów: Chrobry, Śmiały, Krzywousty czy Lokietek pamię-

tamy wszyscy. Dopiero na przełomie XV i XVI wieku szlachta zaczęła używać stałych nazwisk przechodzących z ojca na syna – wśród mieszczan zasada przybierania stałych nazwisk stała się powszechna w 2. połowie XVI wieku. Proces nadawania (przybierania) stałych nazwisk chłopom był bardziej rozciągnięty w czasie i trwał właściwie przez cały XVII i XVIII wiek. Najpóźniej, bo na przełomie XVIII i XIX wieku stałe nazwiska przybierali (lub otrzymywali je urzędowo) polscy Żydzi.

Od XVI wieku przydomki stały się raczej wyjątkiem niż regułą aczkolwiek nadal występowały. I tak np. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (1549-1616) przeszedł do historii jako książę Radziwiłł „Sierotka”. Skąd taki zaskakujący przydomek? Otóż kilkuletni Mikołajek zagubił się kiedyś w ogrodach zamku wileńskiego. Płaczącego chłopczyka znalazł król Zygmunt August i, gładząc go po główce, zaczął pocieszać: „Biedna sierotka, biedna sierotka...”. Odtąd ksywka „Sierotka” przyłgnęła do księcia Mikołaja na całe życie; jako „Sierotka” przeszedł również do historii. Jednego z jego potomków, księcia Karola (1734-1790), znano jako księcia Radziwiłła „Panie Kochanku” ze względu na nawyk jowialnego zwracania się do braci szlachty: „panie kochanku”.

## Rdzeń nazwiska

Większość polskich nazwisk składa się z głównego rdzenia i przyrostka (końcówki): Sobol-ewski, Wójt-owicz, Bednar-czyk, Chmiel-ak, Roman-iuk etc. W większości nazwisk rdzeniem jest imię (tzw. nazwiska patronimiczne), zwierzę, roślina, przedmiot, zawód czy funkcja. Czasem rdzeń określa cechy osobowościowe czy pochodzenie (lub też podkreślenie braku wiedzy o pochodzeniu np. nazwisko Niewiadomski czy Przybysz) albo też określenie czasu czy liczby. Do tego dochodzą nazwiska z języków obcych i nazwiska o pochodzeniu (czy znaczeniu) trudnym do wyjaśnienia.

Ciąg dalszy na s. 42 →





Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” h. Trąby (1549-1616)



Karol Stanisław Onufry Jan Nepomucen Radziwiłł „Panie Kochanku” h. Trąby (1734-1790)

→ Ciąg dalszy ze s. 41

Zestawienie procentowe danych typów rdzenia nazwiska, spośród 1 tys. najczęstszych nazwisk w Polsce, przedstawia powyższa tabela.

Niektóre identycznie brzmiące nazwiska mogą mieć różną genezę. Kozakiewicz czy Kozak może być potomkiem kozaka dońskiego czy kozaka zaporoskiego albo też potomkiem jakiegoś energicznego zuchwalca przezywanego w swoim środowisku „Kozakiem”. Nazwisko Cygan dana osoba mogła odziedziczyć po prapradziadku Cyganie (Romie), albo też po prapradziadku przezywanym „Cyg-

nem” ze względu na ciemne włosy i oczy oraz śniadą cerę. W niektórych regionach (np. w regionie świętokrzyskim) cyganem nazywa się kogoś mającego tendencje do konfabulowania i wymyślania niewiarygodnych opowieści w stylu pana Zagłoby – stąd przezwisko takiego „Cygana” mogło przejść i na jego potomków już jako nazwisko. Nazwisko Lipiński może pochodzić od drzewa lipy albo od miesiąca lipca (acz sama nazwa miesiąca pochodzi niewątpliwie od lipy pięknie kwitnącej i pachnącej urzekająco właśnie w lipcu).

Nazwisko Kowalik może pochodzić od kowala albo też od ptaka kowalika. Rudowicz czy Rudowski może być potomkiem kogoś

rudowłosego albo też kogoś pracującego przy wydobyciu czy przerobieniu rudy. Częste nazwisko Krasowski może pochodzić od kraski jako farby czy koloru, od słowa kraśny czyli piękny, urodziwy, od ptaka kraśny, albo od wschodniosłowiańskiego słowa krasny tj. czerwony.

Niekiedy rdzeń nazwiska stanowi imię już wręcz zapomniane lub nieużywane np. Balcer (stąd Balcerzak czy Balcerowicz), Urban (Urbanek, Urbaniak, Urbański czy Urbanowicz), Paszko czyli Paweł (Paszowski, Paszkiewicz czy Paszek), Jarosz czyli Hieronim (Jaroszyk czy Jaroszewicz).

W nazwiskach odzawodowych znajdujemy często nieistniejące już dziś zawody czy zajęcia. Ceklarnik jest prawdopodobnie potomkiem strażnika miejskiego, Knapp czy Knap to prawdopodobnie potomek czeladnika sukienniczego. Hamerami (nazwisko częste w regionie świętokrzyskim) nazywano hutników pracujących w hutach kielecczyzny. Dobosz to prawdopodobnie praprawnuk dobosza wojskowego.

I pytanie do Czytelników... od jakiego zawodu (czynności) pochodzi nazwisko Małolepszy? Będziesz, Czytelniku, zaskoczony! (odpowiedź w ostatnich zdaniach artykułu).

Okazuje się, że jedne czynności czy zawody cieszyły się większą estymą przy przekształcaniu się w nazwiska (kowal, bednarz, kołodziej) inne mniejszą (pasterz,

Typ rdzenia	Procent	Przykładowe nazwiska
imię	25,6	Tomaszewski, Jaśkiewicz, Romaniuk, Urbaniak
zawód, funkcja, stosunki rodzinne	15,3	Tkaczyk, Kucharski, Wojtowicz, Wdowiak
cechy osobowe	13,6	Wesołowski, Biafas, Mądry, Kędziński
zwierzę	11,6	Sokół, Zajączkowski, Bąk, Misiak
przedmiot, towar, potrawa	9,3	Bochenek, Świdzki, Masłowski, Szopa
pochodzenie	9,3	Mazurkiewicz, Moskal, Węgrzyn, Przybylski
roślina	8,3	Sosnowski, Olszak, Świerczek, Malinowski
określenie czasu (liczby)	1,8	Trzeciak, Piątkowski, Majewski, Wieczorek
nazwiska obce	1,5	Szulc, Miller, Knap, Gut
inne (często trudne do wyjaśnienia)	3,7	Więcek, Sudoł, Wach, Misztal

Pr  
-sl  
-cl  
-d  
-ak  
-ek  
-ik  
-yk  
-ow  
-ew  
inn  
niet  
krawi  
nazwi  
duzo j  
Lisow  
wodzą  
Podob  
- rząd  
nowsk  
Brzozo  
Zwró  
jące pr  
nie jest  
takie ja  
Kozieg  
Sobiep  
ligóra, I  
Typo  
Specyf  
i końc  
tylko p  
wanie 1  
trzecich  
szczegół  
wyższej  
dla 1 tys.  
nazwisk  
Niektó  
końcówk  
-ka, któr  
pularnie  
nazwiska  
Lipka itp  
stotliwość  
w języku  
nie powin  
jako przy  
Dla mn  
rzadkie w  
larniejszy  
powego d  
najpopul  
występują  
8 tys. osób  
jako nietyl  
Żuk, Kruk



Przyrostek	Procent	Przykładowe nazwiska
-ski	30,3	Ciesielski, Wolski, Kozłowski, Dąbrowski
-cki	4,9	Siedlecki, Gałęcki, Wójcicki, Górecki
-dzki	0,4	Zawadzki, Rudzki, Grodzki, Sieradzki
Razem: <b>35,6</b>		
-ak	11,6	Adamiak, Leśniak, Wójciak, Trzeciak
-ek	8,6	Zdunek, Smolarek, Świerczek, Wojtaszek
-ik	3,1	Jóźwik, Rudnik, Wójcik, Kowalik
-yk	4,2	Krawczyk, Kasprzyk, Niemczyk, Tokarczyk
Razem: <b>7,3</b>		
-owicz	0,9	Lachowicz, Adamowicz, Wojtowicz, Piotrowicz
-ewicz	1,4	Paszkwicz, Jaśkiewicz, Sienkiewicz, Mackiewicz
Razem: <b>2,3</b>		
inne		
nietypowe	34,6	wiele (w tym część pochodzenia obcego)

krawiec, kosiarz). Również w rdzeniach nazwisk „zwierzęcych” czy „roślinnych”: dużo jest Kotów/Kotowskich czy Lisów/Lisowskich, a prawie nie ma nazwisk wywodzących się od psa, krowy czy wiewiórki. Podobnie spotykamy często Jabłońskich – rzadziej Gruszczyńskich, często Malinowskich – rzadziej Jagodzińskich, często Brzozowskich – rzadziej Wierzbickich.

Zwróćmy jeszcze uwagę na nazwiska mające praktycznie dwa rdzenie. Procentowo nie jest ich wiele jednak występują nazwiska takie jak np. Wilczopolski, Starowieyski, Koziegłowski, Czarnopilski, Pędziwiatr, Sobiepanek, Pieczychlebek, Białooki, Wałigóra, Paliwoda, Krzyworzeka...

### Typowe końcówki nazwisk

Specyfiką większości nazwisk są również i końcówki (przyrostki). Dotyczy to nie tylko polskich nazwisk. Jednak występowanie 10 typowych przyrostków w dwóch trzecich polskich nazwisk wydaje się czymś szczególnym na tle innych krajów. W powyższej tabeli przeprowadzono analizę dla 1 tys. najpowszechniej występujących nazwisk w Polsce.

Niektórzy spośród nazwisk o typowych końcówkach wydzielają również końcówkę: -ka, których jest 3,2 proc. w 1 tys. najpopularniejszych polskich nazwisk. Są to nazwiska typu Rybka, Pełka, Zielonka, Lipka itp. Jednak wynika to raczej z częstotliwości występowania tej końcówki w języku polskim i, w moim przekonaniu, nie powinno się traktować końcówki: -ka jako przyrostka typowego dla nazwisk.

Dla mnie najbardziej zaskakujące jest rzadkie występowanie w 1 tys. najpopularniejszych nazwisk przyrostka: -uk typowego dla nazwisk na Podlasiu. Wśród najpopularniejszych nazwisk w Polsce występują tylko Kowalczuk (niespełna 8 tys. osób) i Romaniuk (około 5 tys.) – jako nietypowe traktuję tu nazwiska typu Żuk, Kruk czy Wnuk. Zaskakuje mnie to

tym bardziej, że służbę wojskową odbywałem w jednostce gdzie większość żołnierzy pochodziła z okolic Siedlec i nazwiska znacznej części z nich kończyły się na: -uk. Na Podlasiu jest duża różnorodność nazwisk zakończonych na -uk i dane nazwisko nosi mniej niż 5 tys. osób (poza ww. Kowalczukami i Romaniukami). Toteż nie mieszczą się one w pierwszym tysiącu najpopularniejszych nazwisk. Natomiast można być wręcz pewnym, że wśród wszystkich 400 tys. nazwisk w Polsce procentowy udział -uków jest dużo wyższy niż te 0,2 proc. tak jak w pierwszym tysiącu najczęściej występujących nazwisk.

Dla mieszkańców Warmii i Mazur zaskakujący jest też zapewne niski procent nazwisk zakończonych na -owicz i -ewicz. W tym regionie często zdarza się nam być w grupach gdzie -wiche stanowią jedną trzecią czy nawet jedną drugą grupy. Wyjaśnienie tego jest proste: przy repatriacji, z utraconej przez Polskę w 1945 roku Wi-

leńszczyzny i Nowogródziny, znaczna część repatriantów osiedliła się właśnie w byłych Prusach Wschodnich. A jako, że wielu z nich nosiło nazwiska zakończone na -wicz, stąd też swoista nadreprezentacja tego typu nazwisk w porównaniu z Mazowszem czy Wielkopolską. Sądzę też, że przy analizie wszystkich 400 tys. polskich nazwisk -wiczów byłoby też procentowo dużo więcej niż te 2,3 proc., tak jak w pierwszym tysiącu najpopularniejszych polskich nazwisk.

Zasygnalizuję tylko, że w Polsce występują również końcówki nazwisk pochodzenia obcego: -ow i -jew (rosyjskie), -enko (ukraińskie), -berg, -stein i -sztajn (jidysz i niemieckie), -son, -sen (skandynawskie) czy też -tti, -lli, -zzi i -ssi (włoskie).

\*

O nazwiskach można jeszcze długo pisać, mówić, analizować... Tematowi nazwisk, w ujęciu bardziej historycznym, poświęcony będzie artykuł w następnym numerze „Bez Wierszówki”.

Teraz, obiecana wcześniej, odpowiedź na pytanie: od jakiego zawodu (czynności) pochodzi nazwisko Małolepszy? Otóż mistrzem małolepszym (lub małodobrym) nazywano niegdyś kata – stąd też z dużym prawdopodobieństwem można domniemywać, że któryś z przodków człowieka o nazwisku Małolepszy był właśnie katem.

I następne pytanie: znamy nazwisko Piszczek lub to samo nazwisko występujące w Polsce również w wersji niemieckojęzycznej Fajfer/Pfeiffer. Od jakiego zawodu (czynności) pochodzi to nazwisko? Odpowiedź w następnym artykule poświęconym nazwiskom.

WOJCIECH GOŁJAT



W. Kossak, „Jan Kiliński prowadzi jeńców rosyjskich przez ulice Warszawy”, 1908

FOT. © MUZEUM ŚLĄSKA OPOLSKIEGO



## #DarDlaAleppo

## Dolny Śląsk na pomoc Syrii



Sygnatariusze akcji „Dar dla Aleppo” FOT. © MATEUSZ CIENIAWSKI / RADIO RODZINA

Sześciu biskupów z Dolnego Śląska reprezentujących Kościoły rzymskokatolicki, ewangelicko-augsburski, prawosławny i greckokatolicki podpisało ekumeniczną deklarację współpracy w ramach projektu „Dar dla Aleppo”. Do końca czerwca będzie można włączyć się w akcję i finansowo wesprzeć remont oddziału szpitala w Aleppo oraz zakup sprzętu medycznego dla potrzebujących.

**Pomoc ponad podziałami**

– Akcja „Dar dla Aleppo” to inicjatywa ponad podziałami religijnymi i politycznymi, chcemy wspólnie pomagać dotkniętymi działaniami wojennymi, być solidarnymi z tymi, którzy tego wsparcia potrzebują – podkreśla metropolita wrocławski.

Ksiądz prof. Waldemar Cisło, dyrektor sekcji polskiej Papieskiego Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” (wraz z nim prowadzona jest akcja „Dar dla Aleppo”) jest dumny z ekumenicznej współpracy. „Dolny Śląsk daje przykład Polsce, jak można mądrze pomagać, a nie zbijać kapitał na ludziach, którzy wystarczająco dużo wycierpieli” – dodaje.

– Widzimy, że wielu prezydentów miast, wielu burmistrzów mówi, że będzie sprowadzać sieroty. Za sprowadzenie, jeżeli w ogóle to będzie możliwe, jednego dziecka do Europy można wykonać dziesięć zabiegów medycznych na miejscu. Mamy wybór: czy chodzi nam o politykę, czy o pomoc. Jeżeli o pomoc, to pomagamy tak, jak pokazuje Dolny Śląsk i premier Beata Szydło, która podjęła decyzję o przekazaniu funduszy na pomoc uchodźcom – podkreślił dyrektor Stowarzyszenia.

**Sprzęt medyczny dla Aleppo**

Przy akcji „Dar dla Aleppo” strona polska będzie współpracowała z tymi osobami

w Syrii, które na bieżąco będą informowali o konieczności zakupu konkretnego sprzętu medycznego. – Łącznie potrzeba prawie 318 tys. euro – podkreśla abp Józef Kupny. Środki zostaną przeznaczone na remont jednego z oddziałów zniszczonego Szpitala St. Louis w Aleppo i sprzętu m. in. jednostek do oczyszczania wody, rentgen do operacji ortopedycznych i neurologicznych, respiratorów, urządzeń do echokardiografii, gastrokopii, kolonoskopii, endoskopii, czy bronchoskopu, jak również jednostki do oczyszczania wody oraz generator prądu elektrycznego.

Urodzony w Aleppo o. Feras Lotfi, który od lat pełni posługę kapłańską w tym mieście, we Wrocławiu dziękował za inicjatywę i akcję pomocy dla jego miasta. „W ciągu sześciu lat trwania wojny dziesiątki szpitali zostało zupełnie zniszczonych, a dzięki akcji i wsparciu z Dolnego Śląska będzie można nadal pomagać ludziom, zwłaszcza kobietom i dzieciom” – zwraca uwagę ksiądz Lotfi. Podkreśla także, że w trzech szpitalach religijnych w Aleppo na opiekę mogą liczyć zawsze wszyscy, którzy jej wymagają, zarówno chrześcijanie różnych wyznań, jak również muzułmanie. Dla ojca Lotfiego istotny jest fakt, by mieszkańcy Aleppo nie emigrowali, ale by zrobić wszystko i zapewnić im godne warunki do pozostania w kraju, gdzie powoli ustają działania wojenne.

**Jak możemy pomóc**

Od początku konfliktu na Bliskim Wschodzie wielu ludzi dobrej woli spieszy z pomocą humanitarną ofiarom wojny. Jest ona niezbędna, gdyż z powodu działań wojennych gospodarka została sparaliżowana. Wysokie bezrobocie, brak prądu, wody, brak dostępu

do edukacji dla dzieci – to codzienność tamtego rejonu. Wyjątkowo trudna jest sytuacja chrześcijan w Aleppo. Około 80 proc. mieszkańców tego miasta zostało wysiedlonych ze swoich domów, a ponad 70 proc. żyje poniżej poziomu ubóstwa. Wielu z nich zmaga się z chorobą i kalectwem.

Każdy z nas może pomóc... wysyłając esemesa o treści RATUJE na nr 72405, albo wpłacając pieniądze na konta (złotówkowe lub euro). MAGDALENA TALIK, ISB

**Szpital w Aleppo czeka na Twoją pomoc!**

**Pomóż lekarzom leczyć chorych i cierpiących!**

www.DarDlaAleppo.pl #DarDlaAleppo

72405 SMS o treści RATUJE (koszt 2,46 zł z VAT)

Wspólna inicjatywa kościołów chrześcijańskich z Dolnego Śląska

**Konto PLN:** 63 1020 4900 0000 8502 3055 5762 z dopiskiem „Dar dla Aleppo”

**Konto EUR:** PL30 1020 4900 0000 8702 3055 5773 z dopiskiem „Dar dla Aleppo”

**SWIFT:** B PKO PL PW

**Pomoc Kościołowi w Potrzebie**

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 142

Wszystkie informacje o akcji „Dar dla Aleppo” na stronie [www.dardlaaleppo.pl](http://www.dardlaaleppo.pl)





# Na pomoc Aleppo



FOT. © DARDLA.ALEPPO.PL

**A**leppo... To kiedyś piękne miasto jest ciągle w wielkim kryzysie humanitarnym. Ludzie nie mają wody, prądu i jedzenia. Dzieci pozbawione są dostępu do edukacji. Panuje wysokie bezrobocie. Wyjątkowo trudna jest sytuacja chrześcijan w tym mieście.

10 lutego br. z prośbą o pomoc Szpitalowi St. Louis w Aleppo zwrócili się s. Marguerite Slim, dyrektor odpowiedzialna i dr George Theodory, dyrektor ds. medycznych. Jest to dramatyczna prośba poparta dokumentacją fotograficzną...

**S**zpital St. Louis jest jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych prywatnych szpitali w Aleppo. Został zbudowany w 1905 roku przez siostry od św. Józefa i pozostał pod kierownictwem klasztoru. Najlepsza

grupa doktorów w Aleppo pracowała i wciąż pracuje w szpitalu. Lekarze pracują wspólnie z siostrami i pielęgniarkami, aby zapewnić jak najlepszą opiekę medyczną mieszkańcom Aleppo i północy Syrii. [...] Szpital składa się z pięciu oddziałów, z czego trzy wciąż działają, dwa są zamknięte, zawierają 60 łóżek [...]. W 2008 roku zostało zbudowane specjalne niezależne centrum leczenia chorób układu sercowo-naczyniowego i kardiochirurgii.

W 2012 roku wybuchła wojna cywilna w Syrii i w Aleppo. Po pięciu latach wojny szpital został wystawiony na zmaganie się z bardzo trudną sytuacją ekonomiczną, tak jak wszystkie inne instytucje w Aleppo, szczególnie po spadku waluty syryjskiej względem dolara amerykańskiego. W 2012 roku dolar był równoważnością 50 SL. W 2016 roku dolar kosztuje 550 SL.

Mimo trudności, braku wody i elektryczności, braku specjalistów, którzy umieliby konserwować sprzęty medyczne, mimo ekonomicznych problemów wciąż pracujemy i dostarczamy usługi medyczne dla całego społeczeństwa, bez względu na tożsamość lub religię pacjenta.

Usługi medyczne są świadczone przez lekarzy, siostry i pielęgniarki, którzy pracują z wielkim poświęceniem, ale potrzebujemy wsparcia finansowego by móc zakupić i utrzymać konieczne sprzęty [...].

Z góry dziękujemy za jakiegokolwiek wsparcie lub dotację dla Szpitala St. Louis.

Z wyrazami szacunku

dr George Theodory  
s. Nadima Marguerite Slim  
Aleppo, 10 lutego 2017





# Pięćdziesiąt dwa lata później



FOTO: DAVIDSTOKESLIVE.WORDPRESS.COM

**30** stycznia 1965 roku. Była to najświetniejsza uroczystość pogrzebowa od czasów śmierci króla Jerzego VI, ojca Elżbiety II, w 1952 roku. W pogrzebie udział wzięło wiele koronowanych głów, prezydentów i premierów, a seria zdarzeń rozciągnęła się na 6 dni. Wszystkie one miały świetną obsługę medialną: specjalne dodatki do gazet, relacje radiowe i telewizyjne w czarno-białej jeszcze BBC, a miliony Brytyjczyków patrzyło jak „wraz ze zmarłym odchodzi The Good Old Britain”.

Kto stał się przedmiotem tak wielkich zbiorowych emocji? Oczywiście, Winston Leonard Spencer Churchill, poseł do Izby Gmin i dwukrotny premier, bohater bitwy o Wielką Brytanię i „zbawca ojczyzny”, który, jak do dziś twierdzą Anglicy, „wygrał wojnę i pogrzyżył Hitlera”. Choć od jego odejścia minęły 52 lata, Churchill do dziś bije na Wyspach rekordy popularności w kategorii polityk, osoba publiczna, i tymczasem nie zanosi się na zmiany. W Wielkiej Brytanii nikt nie pamięta „krwawych żniw” pod Gallipoli w roku 1915, Rajdu Samobójców na Dieppe w 1942, kontrowersyjnego zachowania w Teheranie i Jałcie, gdzie jak twierdzą nie bez przyczyny moi rodacy, „sprzedał Polskę Stalinowi”. Natomiast wszyscy pielęgnują w pamięci owo słynne zdanie z adresu do narodu z 1940 roku, w którym obiecał swoim rodakom „jedynie trud, krew, pot i łzy”. Dziś mamy rok 2017, a Churchill wciąż pozostaje „the national darling” – „ulubieńcem narodu”.

Winston Churchill, polityk, pisarz i świetny orator, laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury urodził się w starej arystokratycznej rodzinie – i był nieodrodnym synem imperialnej Wielkiej Brytanii oraz swojej klasy. Wiele mówiło się o jego gigantycznym

ego, wybujałym poczuciu własnej wartości i arogancji. Jego ojcem był prominentny polityk Partii Konserwatywnej Randolph, w jakimś momencie minister finansów, którego było stać na posłanie syna do jednej z najlepszych szkół prywatnych Harrow School, a potem do elitarniej akademii wojskowej w Sandhurst, którą do dziś kończą królewscy synowie. To ojciec sprawił, że młody Winston nie miał w Westminsterze kłopotów z rozpoznawalnością.

Kiedy „Winnie” skończył Sandhurst, rozpoczął służbę w 4. królewskim pułku ułanów, i zaraz potem poznał smak wojny. Najpierw znalazł się w Indiach, a potem na Kubie. Wtedy to podjął pracę korespondenta wojennego w „Daily Graphic”, i zaczął przysyłać artykuły, najpierw z Kuby, a następnie z Indii, gdzie znów toczyły się walki. W 1898 roku znalazł się na froncie w Sudanie, gdzie trwało powstanie Mahdiego, opisane przez Sienkiewicza *W Pustyni i w puszczy*. Wszyscy jego biografowie, wraz z szefem brytyjskiej dyplomacji Borisem Johnsonem, autorem *The Churchill's Factor*, twierdzą, że był odważnym żołnierzem, prawdziwym „wilkiem wojny” oraz entuzjastą Imperium z jego przesłaniem misji cywilizacyjnej.

Kiedy wrócił do kraju, próbował – śladem ojca – kariery politycznej, ale start do parlamentu zakończył się fiaskiem. Więc kontynuował wojaczkę w Afryce Południowej, w tzw. II wojnie burskiej, gdzie został ranny i wzięty do niewoli. Jakimś cudem udało mu się uciec, a jego odwagę i braurę chwaliły wtedy wszystkie brytyjskie gazety; między innymi „Daily Mail” z 28 grudnia 1898 roku opatrzył artykuł takim oto podtytułem: „Pięciodniowa odyseja przez niebezpieczne pustkowia o czterech batonach czekoladowych”. Wszystkie te

awantury Churchill opisał w artykułach i kilku książkach, i na fali popularności wszedł do Izby Gmin.

Był podobno arogancki i konfliktowy, a po kolejnym starciu z kolegami torysami nie wahał się zmienić barw partyjnych, i już z ramienia liberalów znowu wszedł do Izby Gmin. Potrzebował tylko cztery lata, aby zostać ministrem spraw wewnętrznych, a w rok później Pierwszym Lordem Admiralicji czyli reprezentantem królewskiej marynarki w parlamencie. To jemu przypisuje się rozwój i modernizację Royal Navy. Jego kariera załamała się – po raz pierwszy – po spektakularnej klęsce pod Gallipoli. Inwazja, która była jego pomysłem, okazała się taktyczną katastrofą. Ze strony sprzymierzonych zginęło 44 tys. ludzi, a 97 tys. zostało rannych. Churchill został zmuszony do dymisji, i opuścił rząd.

Po wielu wzlotach i upadkach, powrocie do Conservative Party i kolejnej porcji awantur, znów opuścił tę partię i stracił pozycję w rządzie. Dekada lat 30. była dla jego kariery stracona – choć w 2. połowie, uparta krytyka rządu brytyjskiego za politykę appeasementu, znów uitorowała mu drogę do popularności. Choć konferencję w Monachium nazwał „hańbą rządu Chamberlaina”, w 1939 roku sytuacja w Europie stała się tak dramatyczna, że tenże Chamberlain mianował go najpierw ministrem bez teki, a potem – wobec kolejnych klęsk koalicji alianckiej na froncie i spadku społecznego poparcia dla rządu – znów Pierwszym Lordem Admiralicji. A po ataku Niemiec na Francję, Belgię i Holandię, i dymisji Chamberlaina, król Jerzy VI właśnie Churchillowi, który w dramatycznych okolicznościach nie tracił głowy, powierzył misję utworzenia nowego rządu.



Ciekawe, Churchill – arystokrata, kochający wygodne życie, wykwintne jedzenie, najlepsze marki szampana i świetne cygara – był zarazem „człowiekiem wojny”. Wiedział, że teraz najważniejsza będzie mobilizacja społeczeństwa w duchu walki i przetrwania. Wtedy właśnie wygłosił ten słynny adres do narodu – *I have nothing to offer but blood, toil, tears and sweat* – za który Brytyjczycy kochają go do dziś.

W sierpniu 1940 roku rozpoczęła się bitwa o Wielką Brytanię, którą szczęście rze Anglicy, nie niepokojeni na swoich Wyspach od czasów Wilhelma Zwycięzcy, wspominają jako horror. Ale hasło ich lidera „obronimy naszą Wyspę”, i zaufanie do Churchilla, podtrzymywało ich w najcięższych chwilach, jak London Blitz, na duchu. Londyn oparł się wprawdzie Luftwaffe, ale niedługo potem nastąpiła ofensywa włosko-niemiecka w Afryce Północnej, klęska w Grecji i na Krecie, krwawe walki w Afryce. W czerwcu Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki, a w grudniu tego samego roku, po inwazji Japończyków na Pearl Harbour, do koalicji anty-hitlerowskiej dołączyły Stany Zjednoczone. Tak uformowała się Wielka Trójka. Na początku nic nie zwiastowało zwycięstwa koalicji – newsy o klęskach następowały jedna za drugą. W Wielkiej Brytanii do dziś wstydlivym tematem jest Raid Samobójców w Dieppe, w którym zginęło ponad 5 tys. ludzi, i który posłużył aliantom jako nieudana próba generalna Inwazji na Normandię. Podczas wojny – Brytyjczycy wspominają o tym z rozrzewaniem – Churchill przeszedł dwa zawały serca.

I teraz docieramy do momentu interesującego Polaków: spotkań Wielkiej Trójki w Teheranie, w Jałcie i w Poczdamie. Tam

decydowano o rozstrzygających operacjach II wojny światowej oraz o politycznym porządku powojennym. Polacy – a w Londynie pośród polskich weteranów jest to opinia powszechna – wciąż mają do Churchilla żal, że nie docenił naszego wysiłku zbrojnego podczas wojny i Bitwy o Anglię, i „sprzedał Polskę Stalinowi”. Krąży nawet dowcip jak to Stalin unieszkodliwił Churchilla, wykorzystując jego skłonność do czerwonego John-

nie Walkera, i pompując jego rozdęte ego. Znany komentator BBC Jeremy Paxman opisał go ostatnio w programie „Churchill: The Tribute” jako egocentryka, politycznego oportunistę i hazardzistę. Z jednym wyjątkiem – kiedy chodziło o interes jego kraju, potrafił być niezwykle skuteczny. A że polski interes tylko do jakiegoś

momentu powiązany był z brytyjskim... I sprawa druga: w Teheranie, Jałcie i Poczdamie zbiegły się nie tylko interesy trzech mocarstw, lecz i dwa sposoby uprawiania polityki, europejski i sowiecki, cywilizowany i zbójcecki – kolejny przykład tego zjawiska, negocjacje Obama – Putin, obserwowaliśmy po inwazji Rosji na Ukrainę.

Z kolei znany brytyjski historyk Martin Gilbert, autor biografii *The Road to Victory*, twierdzi, że „Churchill zrobił co w jego mocy, by odwrócić kartę w sprawie polskiej”. Ze podczas spotkań Wielkiej Trójki, kiedy omawiane były nasze sprawy, to Churchill najzacieklej walczył o uczciwe traktowanie Polaków podczas wojny i przywrócenie niepodległości Polsce po wojnie. Jednak to Churchill był zwolennikiem „przesunięcia” granic Polski na zachód – miał być to warunek zezwolenia Stalina na powstanie Polski niezawisłej – i brytyjski dżentelmen uwierzył podstępemu satrapie na słowo. A potem, kiedy dowiedział się, że Stalin nie dotrzymał obietnicy, tłumaczył swemu gabinetowi, że „Wielka Brytania miała obowiązek zakładać dobrą wiarę sojusznika w realizacji porozumienia niedawno podpisanego”.

Z biografii sir Martina Gilberta wynika, że podczas spotkań Wielkiej Trójki Churchill starał się promować sprawę Polski niepodległej. Jednak nieznaną azjatyckiej mentalności, podstępnej, lekceważącej zobowiązania, priorytet interesu brytyjskiego, polityczne wygodnictwo plus „gościnnosc” Stalina, czyniły jego usiłowania mało skutecznymi. Rzadko się też wspomina, że przez większą część życia Churchill zmagał się z depresją i miał potężne huśtawki nastrojów – co mogło także mieć tu pewne

roku, kiedy uczestniczył w konferencji w Poczdamie, konserwatyści przegrali wybory, fotel premiera zajął labourzysta Clement Attlee, i w tym miejscu wpływ Churchilla na politykę zagraniczną skończył się definitywnie.

W pięćdziesiąt dwa lata po śmierci, na Wyspach odbył się kolejny „festiwal Winstona Churchilla”. W radiu i telewizji BBC przewijały się liczne programy, a w gazetach mieliśmy wkładki poświęcone kolejnym etapom życia „giganta epoki”. Przechodząc prasę, dotarłam do artykułu w „Daily Mailu” z 13 listopada 1915 roku (wtedy jeszcze nosił podtytuł „Za króla i imperium”) pt. „Jest skończony!”. Było to tuż po Gallipoli. Z kolei cover z maja 1945 roku krzyczy: „To jest twoje zwycięstwo!”, jego, czyli Churchilla. Potem 25 stycznia 1965 roku, wieść o wylewie i śmierci, oraz tytuł „Najwspanialszy z Brytyjczyków”. I dziś, 52 lata po pogrzebie, tenor mediów jest dokładnie taki sam. „Geniusz”, „gigant XX wieku” i – „nikt nie jest w stanie go zastąpić”.

Kiedy zastanawiam się, skąd ta pasja Brytyjczyków do Winstona Churchilla, wybaczenie mu wielkich błędów, które kończyły się czasem śmiercią tysięcy ludzi, oto co przychodzi mi na myśl. Bo był jednym z nich – czasem jakiś człowiek tak mocno uosabia ducha czasów, trudy i radości życia w tym okresie, porażki i zwycięstwa, że staje się ich żywym symbolem. Tak chyba stało się i z Churchilllem.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS



znaczenie. W brytyjskiej prasie znalazłam informację, że zdarzało mu się publicznie płakać, a złośliwi nazywali go nawet „najbardziej płaczącym politykiem w historii”. *No i last but not east* w 1945





# Szopkarstwo krakowskie

**W**niosek o wpisanie szopkarstwa krakowskiego na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości, podpisany przez wicepremiera prof. Piotra Glińskiego, 24 marca br. złożyła w siedzibie UNESCO w Paryżu delegacja z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To pierwszy polski wniosek ws. wpisu na tę Listę.

Szopkarstwo krakowskie jest tradycyjnym rzemiosłem, którego przejawy odnoszą się do wiedzy i umiejętności przekazywanych z pokolenia na pokolenie przez mieszkańców Krakowa. Nabywanie umiejętności wykonywania szopki krakowskiej odbywa się w oparciu o przekaz rodzinny, obserwację uczestniczącą i relacje: mistrz – uczeń.

Szopka krakowska jest lekką konstrukcją, która ukazuje scenę Bożego Narodzenia w otoczeniu najsłynniejszych zabytków Krakowa. Za pomocą figurek, często wprawianych mechanicznie w ruch, prezentowane są w niej także – czasami podświetlane – sceny nawiązujące do wydarzeń historycznych, kulturalnych i społecznych, przede wszystkim z życia miasta, ale także z Pol-

ski i świata. Każdy z twórców ma własną technikę konstruowania szopki, a także własny styl, kolorystykę, czerpie inspirację z odmiennych stylów architektonicznych.

Szopkarstwo krakowskie, znane od XIX wieku, jest stale odtwarzane, a zarazem ulega zmianom pod wpływem otaczającej twórców rzeczywistości. Od kilkudziesięciu lat powstające dla uczczenia Bożego Narodzenia szopki wystawiane są na pokaz w ramach konkursu, który jest organizowany cyklicznie od 1937 roku, z przerwą na lata II wojny światowej, która jednak nie przerwała ciągłości artystycznej twórczości szopkarzy. Co roku, w pierwszy czwartek grudnia, twórcy zbierają się przy pomniku Adama Mickiewicza na Rynku Głównym w Krakowie, aby zaprezentować efekt swojej artystycznej pracy. Od pierwszej niedzieli grudnia do ostatniej niedzieli lutego wszystkie szopki konkursowe są prezentowane na wystawie w Muzeum Historycznym Krakowa, które posiada największą w Polsce kolekcję szopek (około 300 egzemplarzy).

Szczególną rolę w ochronie szopkarstwa krakowskiego pełni Muzeum Historyczne

Miasta Krakowa. Jest organizatorem konkursu na najpiękniejszą szopkę krakowską i wystawę pokonkursową, jak również liczy współpracę z krakowskimi szopkarzami, których celem jest upowszechnianie wiedzy o tradycji szopkarstwa krakowskiego oraz włączanie w nią nowych osób – głównie mieszkańców Krakowa.

Lista reprezentatywna niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO została powołana na mocy Konwencji w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego z 2003 roku, ratyfikowanej przez Polskę w roku 2011. Lista liczy obecnie 336 wpisów z całego świata, w tym m. in. jogę z Indii, rumbę z Kuby, merengue z Dominikany, obchody Las Fallas z Hiszpanii, teatr lalkowy z Czech i Słowacji, system rozwiązywania sporów (tradycyjne sądownictwo Gada) ludu Oromo z Etiopii czy sokolnictwo.

Decyzja o wpisie zostanie podjęta podczas posiedzenia Komitetu Międzyrządowego w grudniu 2018 roku.

AS, MKiDN





# Globalne podium

FOT. © MARK PETERSON

„Amerykańska” wystawa o tytule „Theatre of Politics” to jedna z bardziej wyrazistych wystaw w dwudziestosześcioletniej historii Stowarzyszenia „Noorderlicht Fotogalerie” – usytuowanej w Groningen placówki fotoreportażu i fotografii dokumentalnej. Wypracowała sobie światową renomę głównie dzięki organizowanym od dwudziestu lat – obecnie corocznie – międzynarodowym manifestacjom o nazwie „Noorderlicht Photofestival”. Cała ta działalność możliwa jest dzięki dotacjom – ministerialnym i regionalnym.

**W**ystawa „Theatre of Politics” wchłonęła 8 listopada 2016 roku, dzień wyborów 45. Prezydenta USA, dodając swój ironiczny punkt widzenia do globalnego zainteresowania końcowymi zmaganiem dwójki kandydatów. Koncepcja wystawy była wyrazista: aktywni i pasywni uczestnicy walki wyborczej pokazani zostali jako wykonawcy wyznaczonych im ról. Wyraz *theatre* dodatkowo wartościował negatywnie; w materiałach dla prasy i publiczności organizatorzy nie zawahali się użyć wyrazu „cyrk”. Określili kampanię wyborczą jako cyrkowe przedstawienie w kilku wersjach: samych kandydujących, wyborców – tych, którzy popierają i tych, którzy pozostają w opozycji oraz wykonujących jedynie swoje obowiązki pracowników mediów. Uczestników wszystkich kategorii nazwano „aktorami cyrku”.

Surowa w wyrazie siedziba galerii o powierzchni 500 metrów kwadratowych stała się na czas wystawy teatralnym wnętrzem, w którym oglądający epizody z amerykańskich kampanii wyborczych mogli swobod-

nie interpretować zanotowane zdjęciami „sceny zbiorowe”. Oglądałam wystawę dwa razy – rozmyślnie tuż przed dniem wyborów i tuż po. Niestety typowa dla Północy rezerwa nie pozwalała odgadnąć jak zwiedzający odbierali amerykański spektakl wyborczy; czy jako fascynujący? odstręczający? niewart głębszego zainteresowania?

Wystawa została złożona z prac czterech autorów. Pierwszoplanowi stali się dwaj Amerykanie – czynni jako fotoreporterzy od początku lat osiemdziesiątych – Mark Peterson i Christopher Morris. Obaj legitymują się dziennikarskim dorobkiem najwyższej klasy, a w obrazowaniu *political theatre* mają bogate doświadczenie.

Ich prace dopełniła zjadliwym odnośnikiem dwójka młodszych uczestników, nie-Amerykanów. Ukrainka Dina Litovskaya urodzona w Doniecku, mieszkająca w Nowym Jorku przedstawiła nasycone kolorem sarkastyczne obrazy z prawyborów prezydenckich Partii Republikańskiej. Organizatorzy wystawy

zderzyli je z fotografią pracującego międzynarodowo Szwajcara, Cédrica von Niederhüsen, który pokazał „zszarzałe”, emanujące apatią widoki zubożałych prowincjonalnych obszarów.

Najbogatsza treściowo była na wystawie czarno-biała fotografia Marka Petersona, specjalisty od wojen i konfliktów zbrojnych (w 1991 roku otrzymał Złoty Medal im. Roberta Capy). Fotografowanie amerykańskich wyborów rozpoczął w roku 2013 z zamiarem ukazania prezydenckich kandydatów „takimi, jakimi są”, przez co rozumiał ujawnienie bezwzględnej żądzy władzy ukrywanej z pomocą wykalkulowanego doboru słów i starannie opracowanej reżyserii. „Theatre of Politics” – tytuł serii jego reportaży wybrano na tytuł wystawy w Groningen.

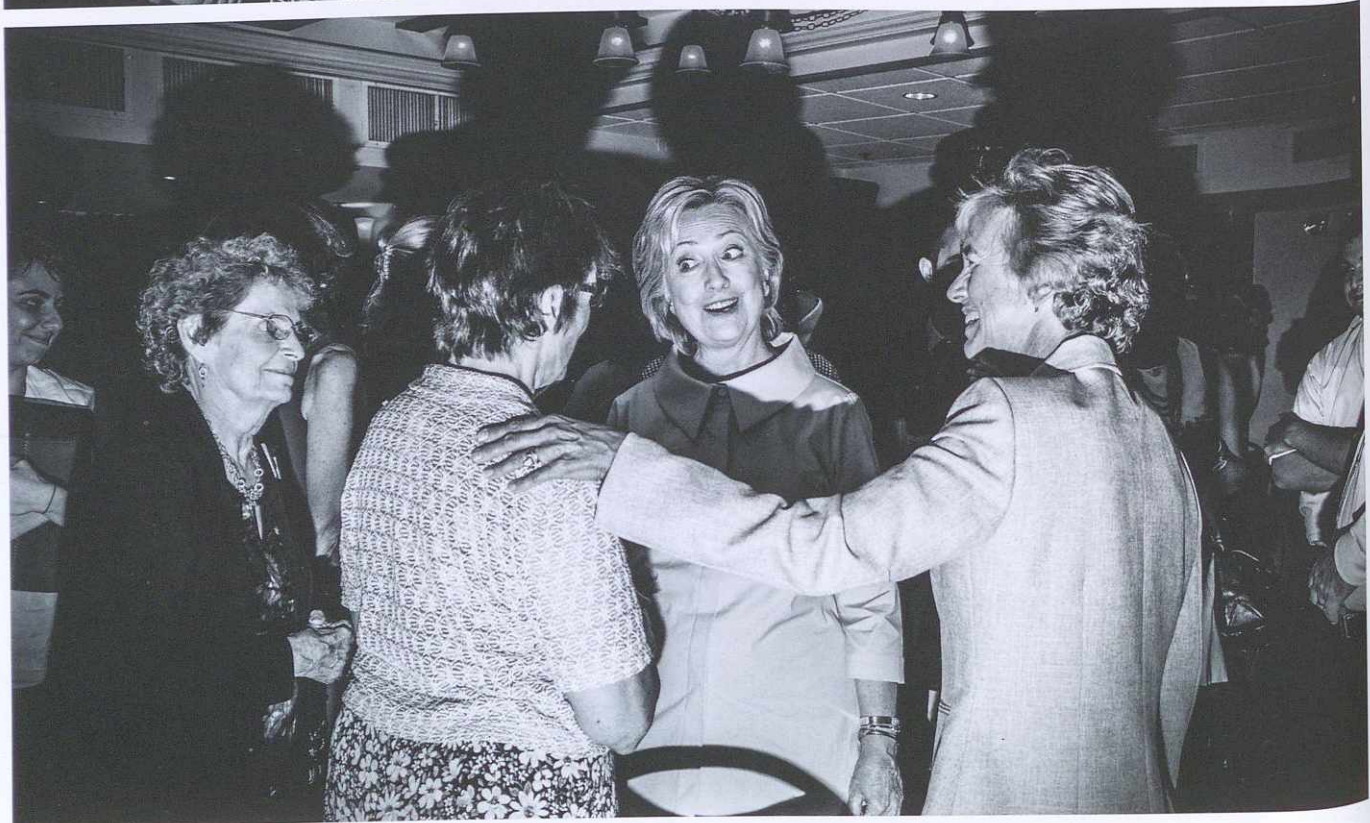
Najmocniejszym jednak akcentem wystawy stał się nie zapis fotograficzny lecz filmowy – przekazana w zwolnionym tempie kilkunastominutowa relacja Christophera Morrisa „Kandydaci”.

Ciąg dalszy na s. 50 →





FOT. © MARK PETERSON



W  
mi  
wy  
nie  
i T  
wo  
pr  
wy  
wy  
odr  
gól  
twa  
Go  
pus  
T R  
„N  
wys  
dot  
poj  
Wa  
prze  
rok  
w K  
oraz  
Blok  
Side  
„Dw  
trzy  
w 2  
ska.  
w G  
nia  
ćwie  
Nie  
histo  
Kurt  
dla z  
„No  
Wy  
fotor

FOT. © MICHIEL VAN DER WOUDE



W urządzonym na wzór sali kinowej pomieszczeniu oglądaliśmy na dużym ekranie wyolbrzymione postacie czterech najważniejszych kandydatów obu partii (Cruz i Trump oraz Sanders i Clinton). Spowolniony obraz wzmagał sugestywność przekazu; nadawał transparentową siłę wyborczym napisom, wydobywał cyniczny wyraz ze zbliżeń twarzy, surrealistycznie odrealniał fragmenty przedmiotów. Szczególnie pozostały mi w pamięci fanatyczna twarz młodego mężczyzny z planszą „You Gotta Have Trump to Win” oraz widok pustej estrady przed samolotem z literami T R U M P.

„Noorderlicht Fotogalerie” rozsyła swoje wystawy po wszystkich kontynentach; dotąd wysłanych zostało 105. W Polsce pojawiły się niestety tylko dwie: „Behind Walls” (podtytuł: „Europa Wschodnia przed rokiem 1989”), pokazywana w 2008 roku w Poznaniu i Warszawie (a także w Kłajpedzie, Amsterdamie i Bratysławie) oraz głębiej sięgająca w przeszłość tzw. Bloku Wschodniego wystawa „The Other Side” – „Po tamtej stronie” (podtytuł: „Dwunastu holenderskich fotografów patrzy na świat za Żelazną Kurtyną”), która w 2016 roku wysłana została do Gdańska. Ta właśnie wystawa, pokazywana w Groningen od listopada 2014 do stycznia 2015 roku, towarzyszyła obchodom ćwierćwiecza upadku Muru Berlińskiego. Nie traktowano jej jednak jako wystawy historycznej; dokumenty zza Żelaznej Kurtyny wciąż nie stanowią przeszłości dla zespołu kierującego stowarzyszeniem „Noorderlicht”.

Wystawa zawierała prace dwunastu fotoreporterów wysyłanych do krajów

Bloku Wschodniego w latach 80. i 90. – Wszyscy żyją, nadal są aktywni i stanowią pokoleniowy łącznik z nowym pokoleniem czynnym w zakresie fotografii dokumentalnej i dziennikarskiej – komentowali organizatorzy.

Wystawę wzbogacano serią spotkań organizowanych we współpracy z Ośrodkiem Badań nad Europą Środkowo-Wschodnią przy tutejszym Uniwersytecie. Zaproszonym gościom (naukowcy, naoczni świadkowie, ówczesni działacze) towarzyszył jeden z wystawiających fotoreporterów. Ostatnie ze spotkań nie odnosiło się jednak do przeszłości; miało tytuł: „Wracają. Wpływy rosyjskie w Europie Wschodniej”.

„Noorderlicht” cieszy się statusem międzynarodowo uznawanego podium, które w sposób bezkompromisowy podejmuje ważne, a zarazem decydujące o przyszłości globu zagadnienia.

W zarządzie najważniejszą postacią jest pełniący niezmiennie rolę kuratora współzałożyciel – Wim Melis. Wim nigdy nie otwiera wystaw; jego drobną postać trzeba wśród przybyłych dopiero wypatrzeć. Ma pięćdziesiąt dwa lata. W 1990 roku wypracował dlań aktualną do dziś formułę. To formuła lewicowego zaangażowania ukierunkowanego głównie na nie-zachodnie obszary świata. Zgodnie z nią stara się pozyskiwać dla każdego projektu także nie-zachodnich autorów.

Przy kwalifikowaniu prac brane są głównie pod uwagę serie zdjęć; takie, w których techniczny i artystyczny poziom idzie w parze z wyraźnie widocznym pogłębionym zaangażowaniem. Te zasady stosowane są konsekwentnie i z pewną surowością, o czym przekonują się starający się o udział

w projektach „Noorderlicht”. Polaków, którzy zostali zakwalifikowani do wystawy czy festiwalu jest stosunkowo wielu – dwudziestu.

Polską obecność najwyraźniej zaznaczył Tomasz Tomaszewski. Uczestniczył w festiwalach: „Land – Country Life in the Urban Age” (2010) i „An Ocean of Possibilities” (2014), ale przede wszystkim jako jeden z sześciu zaproszonych fotografów z sześciu krajów (Japonia, Argentyna, USA, Włochy, Belgia, Polska) brał udział w realizowaniu projektu o wyjątkowo szeroko zakrojonych społecznych założeniach: „The Sweet and Sour Story of Sugar” (2011-2013). Globalna gospodarka oglądana była z ponadczasowej i ponadkulturowej perspektywy w odniesieniu do „detalu” – prostego, codziennie konsumowanego produktu: cukru. Do wykonywanych fotograficznym zapisem badań porównawczych wybrano cztery kraje – Indonezję, Surinam, Holandię, Brazylię; jako kraje powiązane ze sobą kwestią produkcji cukru tak w czasach potęg kolonialnych, jak i współcześnie. Tomasz Tomaszewski wykonywał zdjęcia w Indonezji.

„The Sweet and Sour Story of Sugar” projekt demaskujący także holenderską kolonialną przeszłość, oglądany w latach 2012-2014 – także tam gdzie powstawał – w Indonezji, Surinamie, Brazylii, jest radykalnym przykładem globalnego zaangażowania przyjętego przez „Noorderlicht”. Ale przygotowuje się tu już nowy projekt o podobnie międzynarodowym rozmachu, jednak wyraźniejszych ambicjach badawczych, gdyż biorą w nim udział i uniwersytety. Ma dotyczyć Ghany.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS



### Mark Peterson: Political Theatre

“There are no bad pictures; that's just how your face looks sometimes.”

-Abraham Lincoln

“Political theatre” is a term that comments on political issues, political action or protest that has a theatrical quality to it, and any action by politicians that is intended to make a point rather than accomplish something substantive according to Wikipedia.

Over the past few years I have been photographing the presidential candidates as they lead rallies, meet with voters and plead for their votes. I started just before the government shutdown in 2013 at a tea party rally at the U.S. Capitol. Politicians railed against the president and the Affordable Care Act – a show to get a sound bite into the next news cycle.

Since then I have followed the political spin as it tilts its way to November. Donald Trump's entrance into the race, taking control of TV talking heads, making the media press agent, is true Political Theatre.

After a Trump rally in Lowell, Mass., a father-entertaining. His sons agreed, chiming in from New Hampshire after Ben... a father... and when he saw...



# Galeria imienia Ryszarda Czerwińskiego

**W**armińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wystąpił do marszałka województwa warmińsko-mazurskiego dr. Gustawa Marka Brzezina z propozycją nadania imienia znakomitego fotografa Ryszarda Czerwińskiego (1937-2010) olsztyńskiej Galerii Stary Ratusz, która jako jednostka organizacyjna w ramach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny jest instytucją kultury podlegającą Samorządowi Województwa. Niniejszym treść listu:

Szanowny Panie Marszałku, Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie występuje z propozycją nazwania Galerii Stary Ratusz w Olsztynie imieniem Ryszarda Czerwińskiego.

Ryszard Czerwiński był wybitnym fotografikiem związanym z Olsztynem od lat sześćdziesiątych. Urodził się 4 października 1937 roku w Wilnie, a od 1939 roku mieszkał w Nowych Święcianach. W listopadzie 1945 roku przyjechał z rodziną do Ostródy. Po studiach (biologia, WSP Olsztyn) pracował w Bartoszycach, w szkole i Domu Kultury Harcerza na stanowisku instruktora fotografii i filmu. Później przeniósł się do Olsztyna; pracował w szkole w Łęgajnach oraz Wojewódzkim Domu Kultury. Był współzałożycielem Amatorskiego Klubu Filmowego „Grunwald” przy Wojewódzkim Domu Kultury.

W latach 1964-1970 pracował jako korespondent „Dziennika TV” z województwa olsztyńskiego, następnie w redakcji „Sport-Filmu”, potem w redakcji popularnonaukowej, gdzie stworzył zespół i zrealizował głośne filmy przyrodnicze. Współpracował z Krzysztofem Kieślowskim i Maciejem Ślesickim przy filmach fabularnych wymagających pracy ze zwierzętami. Robił zdjęcia do niemieckich filmów dokumentalnych (ZDF). Po prezentacji filmu „Jezioro Łuknajno” (1983) w Londynie, pracował w Stanach Zjednoczonych na pustyni Nevada, gdzie filmował życie ptaków („Płonące oazy”).

Po 1981 roku rozpoczął działalność jako fotograf wydawniczy. Wyspecjalizował się w przygotowywaniu albumów, książek, folderów, pocztówek. Był autorem wielu albumów, m. in. *Warmia i Mazury* (1994), *Karkonosze* (1995), *Polski pejzaż* (2000), *Przyroda Warmii i Mazur* (2003, 2004), *Polska. Klejnoty przyrody* (2004), *Olsztyn. Przestrzeń radości* (2009). Współpracował z wieloma agencjami i pismami.



FOT. © MUZEUM OLSZTYN.PL

Jego zdjęcia ukazywały się w czasopiśmie „Voyage”, „National Geographic”.

Był laureatem licznych nagród m. in. Grand Prix Festiwalu Filmów Amatorskich w Opolu za zdjęcia do filmu „Ludzie z bazy” (wspólnie z Ryszardem Jankowskim). Kilkakrotnie Grand Prix w konkursach im. W. Puchalskiego w Poznaniu oraz nagrody w międzynarodowych konkursach przyrodniczych; laureatem prestiżowej nagrody Firmy Minolta. Miał na swoim koncie wyróżnienia Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek za „Najpiękniejszą Książkę Roku 1999” – *Polski pejzaż* oraz w roku 2003 – *Polska. Klejnoty przyrody*. Za osiągnięcia w fotografowaniu przyrody otrzymał Nagrodę im. Biskupa Ignacego Krasickiego za rok 2003.

Ryszard Czerwiński był wieloletnim członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach 2004-2009 był jurorem Otwartych Mistrzostw Fotogra-

ficznych. Zmarł 14 listopada 2010 roku w Olsztynie.

Uważamy, że nadanie imienia Galerii Stary Ratusz, w którym organizowane są między innymi wystawy fotograficzne, jest najlepszą formą uczczenia postaci Ryszarda Czerwińskiego, który jako wybitny fotografik, juror konkursów fotograficznych, autor filmów i pięknych edycji albumowych rozślawiał nasze miasto i region w świecie.

Z powyższą propozycją występuje nie tylko środowisko dziennikarskie, ale popierają ją również fotograficy olsztyńscy. Pokolenie, które wychowało się w jego cieniu i pod jego skrzydłami, a dzisiaj – dzięki niemu – stanowi wyróżniającą się w Polsce grupę artystów fotografików. Ryszard Czerwiński – jak często podkreślają – „był naszym wzorem, nauczycielem, mentorem, a nawet sponsorem”. Spędził wiele czasu w Związku Fotografików. I co warto zaznaczyć, to właśnie On „odkrył” to pomieszczenie na Starówce i zainspirował Związek Fotografików do wykorzystania jako galerii fotograficznej, a tym samym przyczynił się do powstania dziś najczęściej odwiedzanego miejsca wystaw w Olsztynie.

Szanowny Panie Marszałku, będziemy wdzięczni za życzliwe podejście do powyższej propozycji. Nasza prośba ma na celu nie tylko upamiętnienie olsztyńskiego Artysty i naszego Kolegi, ale także przypomnienie dorobku kulturowego Olsztyna oraz regionu Warmii i Mazur, której ważną częścią stanowi jego wieloletnia działalność i twórczość artystyczna.

W imieniu fotografików i dziennikarzy zrzeczonych w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich

Ireneusz St. Bruski, prezes Oddziału Olsztyn, 27 lutego 2017



Galeria Stary Ratusz WBP FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI



Pszczyna

# Klejnoty księżnej Daisy

FOT. © MUZEUM ZAMKOWE W PSZCZYNIE

**W**Muzeum Zamkowym w Pszczynie można podziwiać niezwykłą, bardzo cenną biżuterię należącą niegdyś do pszczyńskiej księżnej Daisy von Pless. Klejnoty robią wrażenie i działają na wyobraźnię.

Niezwykłą biżuterię, wypożyczoną ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, w pszczyńskim Muzeum Zamkowym podziwiać można od 8 marca. O to, aby klejnoty ponownie wróciły do Pszczyny, Muzeum Zamkowe zabiegało od kilku miesięcy. Po raz pierwszy klejnoty można było tu oglądać od 4 czerwca do 30 listopada 2013 roku. Teraz pozostaną znacznie dłużej, bo aż do końca czerwca 2020 roku.

Niezwykle cenne wyroby jubilerskie, zaprezentowane są w tej samej sali, w której wiszą portrety ich właścicielki. Klejnoty powstały na przełomie XIX i XX wieku najprawdopodobniej we Francji. Przepiękny zestaw zachował się jako jeden z nielicznych spośród biżuterii Daisy. W latach 70. ubiegłego wieku klejnoty trafiły do magazynów Muzeum Narodowego w Warszawie. Muzeum udało się je pozyskać od Narodowego Banku Polskiego. Co się działo z nim wcześniej? Dokładnie nie wiadomo. – Pierwszy raz wystawiono je w 2012 roku i wtedy też dowiedzieliśmy się, że są w posiadaniu Muzeum Narodowego – mówi Sylwia Smolarek-Grzegorzczak, kurator działu wewnątrz Muzeum Zamkowym w Pszczynie.

Co konkretnie można podziwiać w pszczyńskim Muzeum Zamkowym?

– Między innymi garnitur wykonany ze złota, srebra, diamentów oraz ametystów, składający się z diadem, klipsów, niewielkiej broszy w kształcie serca oraz większej broszy-wisióra w typie wiktoriańskim tzw. *devant de corsage* – wymienia Sylwia Smolarek-Grzegorzczak.

Jak zapisano w publikacji, wydanej pod redakcją Macieja Klussa przez Muzeum Zamkowe w Pszczynie w 2013 roku z okazji pierwszej wystawy klejnotów, wykaz datowany na 15 grudnia 1936 roku wymienia, że ów garnitur biżuterii złożony z pięciu elementów z dużymi ametystami o fiołkowej barwie, które były niezwykle modne pod koniec XIX wieku, wyceniło wówczas na 8 200 marek.

Z wydawnictwa dowiadujemy się, że „diadem prezentowany na wystawie ma formę opaski w bogatej złotej oprawie, której przestrzeń wypełniają krusze gałązki z drobnymi motywami form liściastych i kwiatowych zdobionych diamentami. W oprawie umieszczono w nierównomiernych odstępach jedenaście dużych ametystów, przy czym czołowy i tylny są okrągłe i większe od pozostałych”. Jak twierdzą znawcy, jego budowa wskazuje, że mógł być także przekształcany i używany jako ozdoba dekoltu.

KATARZYNA GRANDA, „Dziennik Zachodni”

FOT. © KATARZYNA GRANDA



FOT. © VICTORIA &amp; ALBERT MUSEUM, LONDON

**Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless** czyli Daisy (ur. 28 czerwca 1873 r. w zamku Ruthin w hrabstwie Denbighshire w Walii, zm. 29 czerwca 1943 r. w Wałbrzychu) – księżna pszczyńska, Pani na Książu, filantropka, była jedną z najpiękniejszych i najsłynniejszych europejskich arystokratek. Swoje życie opisała w poczynnych pamiętnikach (*Daisy, Princess of Pless by herself*, 1928; *From My Private Diary*, 1931; *What I Left Unsaid*, 1936). Jej burzliwe małżeństwo z bajecznie bogatym księciem pszczyńskim Hansem Heinrichem XV Hochbergiem było tematem filmu kinowego „Magnat” Filipa Bajona i serialu telewizyjnego „Biała wizytówka” (1986). Powstał również film dokumentalny poświęcony księżnej pt. „Daisy. Wspomnienie minionego świata” (2011). Od 2004 roku w Książu odbywa się co roku Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Ensemble im. Księżnej Daisy; czternasta jego edycja odbędzie się między 16 a 28 sierpnia 2017 roku.

AS

53





„Kazanie Skargi”, 1864

FOT. © MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

# Jan Matejko – najwybitniejszy polski malarz historyczny Cz. I

**J**an Alojzy Matejko przyszedł na świat 24 czerwca (według księgi chrztów, akta cywilne podają 28 czerwca, Matejko obchodził urodziny 30 czerwca) 1838 roku w Krakowie. Ojciec artysty – Franciszek Ksawery Matejko był Czechem, nauczycielem muzyki; matka – Joanna Karolina Rossberg, wywodziła się z polsko-niemieckiej rodziny zamożnych rymarzy. Franciszek był katolikiem, Joanna – protestantką. Po jej śmierci, siedmioletniego Janka wychowywała Anna Katarzyna Zamojska.

## Dom rodzinny

W domu Matejków panowała patriotyczna atmosfera. Starsi bracia walczyli w Polskich Oddziałach na Węgrzech. Jan

uczył się w Szkole św. Barbary, Gimnazjum św. Anny i wreszcie w upragnionej Szkole Rysunku i Malarstwa, którą ukończył z wyróżnieniem.

Przełomem w twórczości był pobyt stypendialny w Akademii w Monachium oraz zetknięcie z najnowszymi prądami w sztuce. Zaczynał rozmyślać nad koncepcją wielkiego cyklu z historii Polski; zaczął wykonywać pierwsze szkice scen historycznych. W roku 1860 zdecydował się na wyjazd do Wiednia. Akademię Sztuk Pięknych opuścił po ośmiu dniach, gdyż wolał spędzać czas na poszukiwaniu poloników w tamtejszych zbiorach...

W 1864 roku zeni się z Teodorą Giebułtowską. Mają pięcioro dzieci: Tadeusza

(1865-1911), Helenę (1867-1932), Beatę (1869-1926), Jerzego (1873-1927) i Reginę (1878), która zmarła jako niemowlę.

## Zaproszenie do Pragi

W 1873 roku Marian Gorzkowski – pracownik Muzeum Czartoryskich, redaktor krakowskiego dziennika „Czas”, zanotował: „W miesiącu kwietniu tegoż roku następuje zdarzenie niemałego znaczenia, a mianowicie zabiegi i starania Czechów, aby Matejko porzucił Kraków i przeniósł się do Pragi dla objęcia posady dyrektora Akademii tamże”.

W maju Matejko przesłał do Pragi odpowiedź: „Przyjaźń dla Czech mieć mogę tak, jak ją mam dziś serdeczną, ale ziemi mojej Polsce miłość ma należy”, w czasach, kiedy Polski, jako państwa niepodległego, od dawna nie było na mapach.

Decyzja Matejki sprawiła, że artyści malarze wręczyli mu dziękczynny adres, w dowód radości, a młodzież akademicka wyprawiła na jego cześć korowody z pochodniami.

## Początki Szkoły Sztuk Pięknych

W 1873 roku, 30 sierpnia, Jan Matejko otrzymał nominację na dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Krakowski „Czas” powiadomił czytelników „Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość mianował...”. Nominacja została zatwierdzona przez Cesarza Franciszka Józefa do objęcia przez Jana Matejkę tego urzędu w roku szkolnym 1873/1874. Wyrazy uznania napływały z Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu,

„Portret czworga dzieci artysty”, 1879

FOT. © LWOWSKA GALERIA SZTUKI





gdzie został członkiem korespondentem, a członkiem zwyczajnym w Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie.

„Berło, jako symbol jego panowania w dziedzinie sztuki” wręczył Matejce 29 października 1873 roku prezydent Krakowa Mikołaj Zyblikiewicz, wraz z zapowiedzią, że przed październikiem 1879 roku budowa Szkoły Sztuk Pięknych na Kleparzu za Bramą Floriańską, ma być ukończona.

Mistrz Matejko był raczej jakąś legendą, jako korona na Wieży Mariackiej, gdzieś tam w górze był i zdołał, nadawał sens całemu istnieniu Akademii. Wybitnymi jego uczniami byli tacy artyści, jak Jacek Malczewski, Leon Wyczółkowski, Julian Fałat, Józef Mehoffer, Stanisław Wyspiański, Wojciech Weiss, Ludwik de Laveaux, Włodzimierz Tetmajer, Witold Pruszyński, Jan Styka.

### Mistrz Jan

„Widzieliśmy Matejkę tylko czasem, jak szedł wczesnym rankiem do pracowni, właściwie nie szedł, ale prawie biegł od Bramy Floriańskiej, odbijając się od chmury dzieł różnego gatunku, gładzących o jałmużnę” – wspominali współcześni Mistrzowi.

Marian Trzebiński, nim wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych, widział po raz pierwszy Jana Matejkę na ulicy Floriańskiej: „Był w szarym ubraniu, w rękę trzymał parasol. Choć nikt mi go nie wskazał, od razu poznałem, kto to jest. Właściwie Matejkę wyobrażałem sobie nieco inaczej, a zwłaszcza młodszego, niskiego wzrostu, z siwiejącą i zaniedbaną brodą i takimi włosami. Szedł prawdopodobnie z pracowni do domu. Obserwując go na ulicy prawie uwierzyć nie mogłem, że ten mały człowieczek królkuje niepodzielnie w sztuce naszej, i że jest chlubą nie tylko Krakowa, ale i całej Polski”.

W roku 1864 Lucjan Siemieński pisał w „Czasie”: „Historia nasza ma już swego malarza”. Matejko był coraz bardziej znany i szanowany. Wspaniale przyjęty obraz „Kazanie Skargi” ukazuje bohaterów

w sytuacji, jaka w rzeczywistości nigdy się nie rozegrała. Wprowadza elementy symboliczne. W naturalistycznie namalowanym obrazie ze sceną obrad sejmowych, gdzie słynny kaznodzieja wieszczy upadek Rzeczypospolitej. Twarze i gesty bohaterów Matejko oddał z dbałością o prawdę psychologiczną. W 1865 roku na wystawie w Paryżu, odbiera za swoje dzieło złoty medal.

### Twórczość

Lata 70. i 80. XIX wieku to najbardziej twórczy okres w życiu Matejki. Powstały wówczas jego wielkie obrazy historyczne, które były realizacją zamierzeń artysty by ukazać największe sukcesy polskiego oręża. W tym czasie artysta odbierał największe hołdy i zaszczyty, medale i nagrody.

W roku 1872 Matejko namalował obraz „Batory pod Pskowem”, który sprzedał i w roku 1876 kupił dwór w Krzesławicach. W 1878 roku ukończył „Bitwę pod Grunwaldem”. Są to arcydzieła gloryfikujące polskie dzieje.

„Bitwa pod Grunwaldem” wciąga widza w wir dynamicznych sił, postaci wyrażających emocje, mające wzmocnić przekaz, z ogromną siłą oddziaływania na wyobraźnię widza. Mistrzowsko odtworzone akcesoria i kostiumy przy perfekcyjnej psychologicznej charakterystyce postaci, gdzie twarze i mimika najpełniej wyrażają emocje. Zgiełk bitewny i dziki impet w kłębowisku walczących zdają się rozsadzać ramy obrazu. Trzy lata zajęło Matejce namalowanie „Bitwy pod Grunwaldem”. Podczas pracy Matejko rozczytywał się w opisach bitwy w *Kronice wszystkiego świata* Marcina Bielskiego i w *Rocznikach czyli Kronikach sławnego Królestwa Polskiego* Jana Długosza.

Zamierzeniem artysty było wzmocnienie ducha narodowego, przypomnienie dawnej potęgi Rzeczypospolitej, dodanie otuchy rodakom.

TADEUSZ BRZESKI



Jan Matejko, „Autoportret”, 1892

FOT. © MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

**Jan Alojzy Matejko** – najwybitniejszy przedstawiciel polskiego malarstwa historycznego XIX wieku. W 1852-1858 studiował w krakowskiej Szkole Rysunku i Malarstwa u W. K. Stattlera i W. Łuszczkiewicza, 1859-1860 w Monachium (u H. Anschutza) i w Wiedniu. Od 1864 roku członek Towarzystwa Naukowego w Krakowie i wielu akademii zagranicznych. Od 1873 roku dyrektor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Odbił wiele podróży zagranicznych (Francja, Austria, Turcja, Czechy, Węgry, Włochy) i po Polsce. Od połowy lat 50. XIX wieku tworzył obrazy głównie z dziejów ojczyźnych, poprzedzone wnikliwymi studiami historycznymi i zabytkoznawczymi. Główne jego dzieła: „Stańczyk” (1862), „Kazanie Skargi” (1864), „Rejtan” (1866), „Unia Lubelska” (1869), „Stefan Batory pod Pskowem” (1872), „Zawieszenie dzwonu Zygmunta” (1874), „Bitwa pod Grunwaldem” (1878), „Hołd Pruski” (1882), „Sobieski pod Wiedniem” (1883), „Kościuszko pod Racławicami” (1888), „Konstytucja 3 Maja” (1891) oraz cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce” (1889). Matejko był jednym z największych polskich portrecistów. Spod jego pędzla wyszły m. in. „Żona w sukni ślubnej” (1879), „Alfred Potocki” (1879), „Stanisław Tarnowski” (1890), czy znakomity „Autoportret” (1892). Ponadto Matejko wykonał jedno z największych dzieł malarstwa monumentalnego – polichromię w Kościele Mariackim w Krakowie (1889-1891). Dużą popularność zyskał cykl jego rysunków „Poczet królów i książąt polskich” (1890) oraz album *Ubiory w Polsce 1200-1795* (1860).



„Stefan Batory pod Pskowem”, 1872

FOT. © ZAMEK KROLEWSKI W WARSZAWIE



# Odzyskana miniatura

**U**tracona w czasie II wojny światowej miniatura Aimée Zoe Lizinka de Mirbel „Portet damy” z 1833 roku odzyskano dzięki współpracy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz FBI.

17 marca 2017 roku w siedzibie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odbyło się uroczyste przekazanie dzieła Muzeum Narodowemu we Wrocławiu. W uroczystości udział wzięli wicepremier prof. Piotr Gliński, ambasador USA w Polsce Paul W. Jones oraz dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu dr hab. Piotr Oszczanowski.

Odzyskane dzieło przedstawia popiersie nieznaną z imienia damy sportretowanej na tle obłoków. Autorką miniatury jest Aimée Zoe Lizinka de Mirabel (ur. w 1796 roku w Cherbourg, zm. w 1849 roku w Paryżu). Była ona uczennicą Jean-Baptiste Augustina i oficjalną malarką dworu Ludwika XVIII. Artystka należała do najbardziej wziętych i uznanych miniaturzystek swojego czasu. Miniatury jej pędzla znajdują się głównie w Paryżu (Luwr), Rouen, Awinionie, Londynie (Wallace Collection) i w Szwajcarii (collection Ernst Holzscheiter w Meilen).

## Burzliwe losy dzieła

Miniatura została podarowana Śląskiemu Muzeum Przemysłu Artystycznego i Starożytności we Wrocławiu przez osobę prywatną w 1900 roku. Już na jesieni 1903 roku obraz eksponowany był na wystawie prezentującej kolekcje miniatur ze zbiorów Muzeum.



FOT. © DANUTA MATYLOCH / MKiDN

W 1926 roku obiekt wraz z częścią zbiorów został przekazany do nowopowstałej filii placówki – Muzeum Zamkowego. Tam dzieło stanowiło ozdobę ekspozycji stałej.

Miniatura pozostawała w gmachu Muzeum Zamkowego aż do 1942 roku. Wówczas, w obliczu zagrożenia działaniami wojennymi, zapadła decyzja o ewakuacji zabytków do wcześniej przygotowanych składnic zlokalizowanych na terenie Dolnego Śląska. Jak wynika z zachowanych dokumentów, cała kolekcja miniatur Muzeum Zamkowego została wówczas wywieziona przez administrację niemiecką najpierw do składnicy w miejscowości Grodziec (niem. Gröditzberg), skąd następnie we wrześniu 1943 roku trafiła do repozytorium w Nowym Kościele.

## Zaginienie

Gdy w sierpniu 1945 roku na tereny te wkroczyła polska administracja stwierdzono, że składnica wraz z zawartością uległa całkowitemu spaleniowi w wyniku działań wojennych. Tym samym należy domniemywać, że miniatura została zrabowana, zanim zbiory strawiły płomień.

Na mocy przepisów prawa międzynarodowego, po tym jak Wrocław po zakończeniu II wojny światowej znalazł się w granicach Polski, strona polska stała się sukcesorem spuścizny materialnej miasta, a co za tym idzie, również utraconych zbiorów artystycznych.

Obiekt po wojnie został uznany za zaginiony. Dzieło zostało zarejestrowane w bazie strat wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako strata Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

## Odnalezienie i odzyskanie

Losy zabytku pozostawały nieznane do września 2013 roku, kiedy to Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odnalazło obraz na stronie internetowej poświęconej miniaturom.

Resort kultury ustalił wówczas, że obiekt znajduje się w jednej z amerykańskich kolekcji prywatnych i podjął rozmowy z posiadaczem obrazu odnośnie jego zwrotu. Kiedy negocjacje nie przyniosły rezultatów, w kwietniu 2016 roku MKiDN zwróciło się o pomoc w odzyskaniu zabytku do biura FBI w Warszawie.

Skuteczne działania Federalnego Biura Śledczego doprowadziły do odzyskania miniatury. **ANDRZEJ SZTUMSKI, MKiDN**



FOT. © MKiDN



# Redaktorzy „Gazety Olsztyńskiej”

**R**edaktorów „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) było ośmiu, nie licząc tych, którzy przygotowywali dodatki do pisma podstawowego. Mam na myśli również dodatki w języku niemieckim takie jak „Polnische Nachrichten”, „Ermländische Volksstimme” albo „Beilage zu Information Deutsch sprechende Mitbürger”, przygotowywane do druku w okresie poprzedzającym plebiscynty na Warmii, Mazurach i Powiślu 11 lipca 1920 roku. Były one przeznaczone dla tych Warmiaków, którzy nie znali w piśmie języka polskiego.

## I.

Poza Sewerynem Pieniężnym juniorem, który redakcją kierował w latach: 1918-1920 i 1936-1939, redaktorami olsztyńskiego pisma w kolejności byli: Jan Liszewski (1886-1891), Seweryn Pieniężny senior (1891-1905), Władysław Pieniężny (1905-1914), Stanisław Nowakowski (1914-1920), następnie od 22 czerwca 1920 do końca roku – Ludwik Łydko, od początku 1921 do kwietnia 1928 roku – Kazimierz Jaroszyk i Waclaw Jankowski (1928-1936). Wszyscy napisali teksty wspomnieniowe, zamieszczone w jubileuszowym numerze z okazji 50-lecia wydawania „Gazety”. Wyłączyłem z tego grona Joannę Pieniężną, właścicielkę wydawnictwa, której wkład w redagowanie w latach 1914-1918 „Gazety” był moim zdaniem raczej niewielki, chociaż jej nazwisko figurowało jako redaktora odpowiedzialnego pisma.

Wśród redaktorów tylko Jan Liszewski (1852-1894) i jego siostrzeniec Seweryn Pieniężny (1886-1940) byli rodowitymi Warmiakami. Liszewski urodził się w Klebarku Wielkim, był synem kowala, kształcił się z pomocą materialną ks. Juliusza Grzymały w branieńskim gimnazjum, świadectwa dojrzałości nie uzyskał, potem był nauczycielem. Młody Pieniężny zaś ukończył cztery klasy gimnazjum w Olsztynie. Brał udział, co najmniej dwa lata, w szkółce ks. Walentego Barczewskiego w Brąswaldzie. Od najmłodszych lat przysposabiał się do zawodu drukarza i dziennikarza u boku ojca Seweryna i stryja Władysława.

Aż sześciu redaktorów „Gazety” pochodziło z Wielkopolski: Seweryn Pieniężny (1864-1905), jego brat Władysław (1880-1940), Kazimierz Jaroszyk (1878-1941) i Antoni Szajek (1900-1976) – urodzili się w Poznaniu, Stanisław Nowakowski (1889-1942) wywodził się z Śremu, a Waclaw Jankowski (1899-1975) z niewielkiej wsi Konary w powiecie Rawicz. W czwartym roku życia jego rodzice wyjechali do Westfalii, osiedlili się w Recklinghausen. W niemieckich gimnazjach kształcili się Stanisław



Nowakowski, Waclaw Jankowski i Antoni Szajek. Z całą pewnością gimnazjum ukończył Ludwik Łydko (1895-1940) wywodzący się z Krakowa, zresztą Niemcy nazywali go lekceważąco „Galizischer Jüngling”. Poza Nowakowskim, Łydką i Jankowskim, pozostali odbywali praktykę w drukarniach Poznania, wyłączając oczywiście Seweryna Pieniężnego juniora, który wyrastał w Olsztynie. Ich praktyka była wieloletnia, w przypadku Seweryna seniora, Jaroszyka i Szajka stanowiły przysposabianie się do zawodu drukarza, który przez jakiś czas wykonywali w Prusach Wschodnich.

Pierwsi czterej redaktorzy: Jan Liszewski, dwaj Pieniężni i Stanisław Nowakowski łączyli funkcję redaktora z przewodnictwem działaniem narodowym na południowej Warmii.

Liszewski jeszcze w czerwcu 1885 roku brał udział, wraz z innymi Warmiakami, w naradzie u redaktora „Gazety Toruńskiej” Ignacego Danielewskiego w sprawie urzędzenia wieców w Olsztynie i Barczewie dotyczących przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych, usuniętego zarządzeniem Nadprezydenta Prus Wschodnich i Zachodnich z 24 lipca 1873 roku Karla Horna. Wraz z Franciszkiem Szczepańskim i Andrzejem Samulowskim z Gietrzwałdu urządzili wiece w Olsztynie 15 sierpnia i następnego dnia w Barczewie.

W ogłoszonej petycji do sejmu pruskiego na wiecach żądali: „Aby polskie dzieci uczono religii świętej we wszystkich oddziałach po polsku. Aby też dzieci uczono we wszystkich oddziałach polskiego czytania i pisania tak, aby równo dobrze po polsku i po niemiecku umiały rachować. Aby nauczyciele przy szkołach z polskimi dziećmi dobrze umieli po polsku”. Nie przeciwstawiano się nauce niemieckiego w rozsądnych granicach. W petycji znalazło się stwierdzenie: „My mamy przekonanie, że byśmy ciężko zgrzeszyli przeciw Bogu, gdybyśmy mieli zostać czym innym jak nie tym, kim nas stworzył, to jest Polakami i katolikami”.

Pod petycją zebrano na południowej Warmii 3 425 podpisów ojców rodzin. Przesłana

petycja do Berlina była dyskutowana na posiedzeniu Komisji szkolnej Landtagu i stała się przedmiotem obrad sejmu pruskiego. Nie spowodowała cofnięcia ani ograniczenia wydanego zarządzenia, ale jeszcze bardziej wpłynęła na konsolidację Polaków w zaborze pruskim. Stanowiła ważną inicjatywę w przebudzeniu narodowym Warmii. Akcja stała się zacznem narodzin „Gazety Olsztyńskiej”, której pierwszy numer ukazał się 16 kwietnia 1886 roku. Zresztą na początku podstawowym zadaniem pisma było przywrócenie języka polskiego w szkole i nie ograniczenie kazań polskich w kościołach.

Następnie Jan Liszewski, Seweryn Pieniężny i od około 1903 roku także jego brat Władysław, kierowali akcją wyborczą Polaków do Landtagu i Reichstagu w okręgu Olsztyn – Reszel. Rozpoczęli te działania w 1890 roku kiedy na posła do Reichstagu kandydował Franciszek Szczepański z Lamkowa. Nie został posłem, ale uzyskał 5 171 głosów. Był to ogromny sukcesem Polaków z tego rejonu Prus Wschodnich.

## II.

Pierwsi redaktorzy „Gazety” brali udział w działalności Towarzystwa Czytelní Ludowych. Seweryn Pieniężny był subdelegatem TCL Okręgu III, w skład, którego wchodziły biblioteki w Olsztynie, Kieźlinach, Bartągu i Jarotach, a kolektorem – to znaczy skarbnikiem – zbierającym składki na TCL był redaktor Jan Liszewski. Cała południowa Warmia została podzielona na osiem okręgów.

W „Gazecie” drukowano okresowe sprawozdania sporządzone przez delegata Warmii Franciszka Szczepańskiego. „Gazeta Olsztyńska” patronowała akcji czytelnictwa książek i tworzenia nowych bibliotek. Byli także aktywni w tworzeniu Polsko-Katolickiego Towarzystwa „Zgoda” w Olsztynie oraz pierwszych towarzystw ludowych w Gietrzwałdzie i Butrynach. Rozwijano w nich akcję odczytową i amatorski teatr. W Gryźlinach doprowadzono do powstania kółka rolniczego.

Ciąg dalszy na s. 58 →



→ Ciąg dalszy ze s. 57

W ten sposób łączyli działania narodo- we Warmii z Wielkopolską i Pomorzem. Wchodzili w skład Centralnego Komitetu Wyborczego na Prusy Zachodnie i Warmię. Wzmacniali w ten sposób na tych ziemiach polskie trwanie, nadając miejscowym Polakom nowe treści. Na organizowanych wiecach przedwyborczych kandydaci skupieni wokół „Gazety Olsztyńskiej” byli wspierani przez wytrawnych mówców z Poznania i Torunia.

Kiedy w 1893 roku z ramienia ruchu polskiego, skupionego wokół „Gazety Olsztyńskiej”, proboszcz z Dąbrówna ks. Antoni Wolszlegier (1853-1922), został wybrany posłem do Reichstagu, to naruszono istnieją- cy dotąd porządek, bo w okręgu wyborczym Olsztyn – Reszel, gdzie najwięcej głosów dotąd zdobywał reprezentant partii Centrum. Wówczas biskup Thiel ogłosił tendencyj- ny list w urzędowym piśmie kurialnym. Chciał w ten sposób ostrzec wiernych przed polskimi agitatorami. Napisał: „Podczas lat ostatnich powtórnie rozpowszechniali chytry i ambitni awanturnicy i agitatorzy, niby w interesie polskiej narodowości, ustnie i piśmiennie najnieprawdziwsze nieprawdy i oszczerstwa przeciwko Waszemu Kościo- łowi, wiernym kapłanom i nawet przeciw Waszym biskupom [...]. Zmusza mię to, szczególnie Was, moi kochani diecezjanie polskiego języka, bardzo przestrzegać i prosić żebyście się strzegli przed takimi bezczel- nymi, podstępными oszczerstwami, którzy sięją szczególną niezgodę pomiędzy Wami i Waszymi wiernymi duchownymi. W Waszej chwalebnej, przyrodzonej niewinności nie macie żadnego pojęcia, jacy niedobrzy są ci z daleka przybyli zesłańcy albo pieniąd- zi okupieni najemnicy podburzania. Oni najprzód chcą Was w podstępny sposób oderwać od Waszych wiernych katolickich kapłanów i biskupów, aby Was później wydać herezji rosyjskiej schizmie albo niedowiar- stwu socjalistów”.

Biskup okazał swoje oburzenie, że die- cezjanie nie oddali głosów na Justusa Rarkowskiego z Centrum, lecz głosowali za księdzem katolickim reprezentującym połączony ruch polski zaboru pruskiego. Zależało mu na pomniejszeniu znaczenia warmińskich Polaków, związanych z Po- morzem i Wielkopolską. Z tego powodu doprowadził nawet w tym samym 1893 roku do założenia polskiego czasopisma „Warmiak”, które redagowane od kwietnia 1897 przez ks. Jana Jabłońskiego sprzyjało powolnej germanizacji Warmiaków. Ksiądz Jabłoński pisał: „Żadnej szkody nie widzimy dla ludu naszego, kiedy z wolną drogą natu- ralną się niemczy jeśli zachowa swoją wiarę i przywiązanie do Kościoła katolickiego”.

Inny był rodowód Stanisława Nowa- kowskiego (1889-1942). Przyjechał on do Olsztyna w czerwcu 1913 roku. Zamieszkał tu przy ówczesnej Kronnenstraße 27 (obecnie ulica Wyzwolenia), na drugim piętrze. Wywodził się ze Śremu. Pierwsze kroki w karierze dziennikarskiej stawiał w „Dzienniku Bydgoskim”, utworzonym na początku listopada 1907 roku przez Jana Teskę. Miał za sobą roczny pobyt w Stanach Zjednoczonych, gdzie udał się za chlebem z tylko co z poślubioną Emilią z Gerków. Nawiązał tam współ- pracę z polskimi gazetami „Kurierem Katolickim” i „Kurierem Polskim”. Nie musiało mu się tam wieść najlepiej, skoro przyjął w Olsztynie stanowisko korektora „Pruskiego Przyjaciela Ludu”, czasopis- ma wydawanego w języku polskim, ale w duchu niemieckim, wrogo usposobione wobec polskich aspiracji narodowych, ma- jące szerzyć między Mazurami nieufność do Polaków z innych dzielnic. Redagował je ksiądz ewangelicki Max Skowronnek z Trelkowa pod Szczytnem, a drukowa- ne było wtedy w oficynie K. E. Haricha w Olsztynie. Było to pismo przeznaczone dla ewangelickich Mazurów. Być może zachęcił go do tego Jan Teska, który przez jakiś czas przebywał w Prusach Wschod- nych, jeszcze w końcu XIX wieku.

Jeszcze przed I wojną światową No- wakowski nawiązał kontakty z przed- stawicielami ruchu polskiego w Prusach Wschodnich, w tym z Kazimierzem Jaroszykiem, redaktorem „Mazura” od 1908 roku. Czasopismo to było zwalczane przez pastorów ewangelickich, będących współpracownikami „Pruskiego Przyja- ciela Ludu”. Nowakowski znał wcześniej ich zamiary. O podejmowanych akcjach zwalczania „Mazura” uprzedzał Jaroszyka.

Na początku 1917 roku oficjalnie porzu- cił pracę w „Pruskim Przyjacielu Ludu”. Uznał, że zajęcie korektora za zbyt uciąż- liwe. Wiele razy dochodziło do nieporozu- mień z księdzem redaktorem, który celowo zniekształcał język polski, a Nowakowski te zniekształcenia poprawiał. Zajął się odtąd redagowaniem gazety Pieniężnych i udzielał oficerom niemieckim lekcji ję- zyka polskiego.

Joanna Pieniężna często nie wypłacała mu pensji, bo też wpływy z prenumeraty pisma ledwie wystarczały na zakup papieru i farby. Zresztą Nowakowscy zaprzyjaźnili się z sędziwą panią Joanną do tego stop- nia, że właścicielka olsztyńskiej oficyny została matką chrzestną ich syna Tadeusza, urodzonego w Olsztynie 8 listopada 1917 roku, po II wojnie światowej związanego z Radiem „Wolna Europa”, używającego pseudonimu Olsztyński. W latach I wojny nie pieniądze były najważniejsze. Żywność

sprzedawano przecież na kartki w ilości ledwie gwarantującej zakup i przeżycie.

Stanisław Nowakowski angażował się w działalność Centralnego Komitetu Oby- watelskiego przekształconego w Polską Radę Ludową, był delegatem na Sejmik Dzielnicowy w Poznaniu (3-5 XII 1918), utrzymywał też kontakty z niemiecką Radą Żołniersko-Robotniczą w Olsztynie. W 1919 roku został wybrany radnym miasta Ol- sztyna. Był ekspertem polskiej delegacji na Kongresie Pokojowym w Paryżu w spra- wach dotyczących Warmii. Gdy opuszczał Olsztyn w „Gazecie” napisano: „We wtorek 17 sierpnia 1920 r. opuścił naszą Warmię na zawsze Stanisław Nowakowski, były redaktor «Gazety Olsztyńskiej», znany i popularny działacz społeczny, który w hi- storii ruchu polskiego na Warmii zostawił zasłużone wspomnienie. Po przewrocie w Niemczech zajął się p. Nowakowski organizacją nad uświadomieniem ludu warmińskiego. Zwoływał liczne wiece, na których przemawiał z zapalem i wspólnie z innymi działaczami założył Radę Ludową i pierwsze towarzystwa ludowe na Warmii.”

Nowakowski zamieszkał w Bydgoszczy i został redaktorem „Dziennika Bydgo- skiego”. Wraz z Pawłem Sową w 1928 roku utworzył Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Wstępowali do tej organizacji ci wszyscy, którzy po 11 lipca 1920 roku opuścili tereny plebiscytowe i za- mieszkali w kraju. Zrzeszenie liczyło ponad 4 tys. członków. Żył sprawami tych ludzi i starał się im dopomóc tak, jak potrafił, w warunkach przedwojennej Polski. Nie wszystkim, którzy opuścili ziemię urodze- nia było wówczas w kraju łatwo. Aktywnie działał również w Związku Obrony Kresów Zachodnich i Polskim Związku Zachodnim. Z chwili wybuchu wojny został umiesz- czony na liście gończym gestapo. Z tego powodu opuścił Bydgoszcz. Ukrywał się w Łodzi. Tam został w styczniu 1940 roku aresztowany i osadzony w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, otrzymał numer 2793, potem przeniesiono go do Dachau, gdzie został – przed 75 laty – uśmiercony 18 maja 1942 roku zastrzy- kiem z fenolu.

### III.

Od maja 1920 roku z „Gazetą Olsztyńską” i innymi pismami wydawanymi przez oficynę Pieniężnych, związany był Antoni Szajek. Zachował, jak żaden z redaktorów, polskie obywatelstwo. Doprowadził w Olsztynie do utworzenia w 1923 roku Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich; w latach 1924-1930 redagował nadto dwu- tygodnik „Życie Młodzieży” i od 1928 roku „Mazura”; założył i przez wiele lat prowadził chór im. Feliksa Nowowiejskiego, zajmował się gromadzeniem folkloru warmińskiego.

Zost  
wład  
Gdy  
w rec  
sztyń  
miak  
redak  
Deut  
niemi  
biscy  
Wikto  
Kole  
nim 2  
„Gazet  
rował  
Komit  
pisma  
Nie m  
Polakó  
Z poc  
zety”, k  
Związk  
przejął  
narodo  
kiedy w  
plebiscy  
„Mazur  
zawdzię  
Ludowe  
niemiec  
zurskieg  
powołał  
Wawroc  
kilku pol  
Maria  
10 wrześ  
roku była  
zamieścił  
ny” okoł  
wydał jej  
jej [tj. Zi



Uroczysto  
Związku P  
z Pomorza



Został 31 marca 1939 roku zmuszony przez władze niemieckie do opuszczenia Olsztyna.

Gdyby wskazać na osoby biorące udział w redagowaniu dodatków do „Gazety Olsztyńskiej”, to należałoby wymienić: Warmiański Józefa Czodrowskiego (1895-1940) redaktora „Beilage zu Unsere Information Deutsch Sprechende Mitbürger”. Nadto niemieckie dodatki do „Gazety” przed plebiscytem redagowali: Aleksander Sosna, Wiktor Szulc i ks. Ignacy Grossek.

Kolejny redaktor – Ludwik Łydko – zanim 22 czerwca 1920 roku objął redakcję „Gazety”, to co najmniej cztery miesiące kierował Wydziałem Prasowym Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Redagowaniem pisma zajmował się do końca 1920 roku. Nie miał takiego rozeznania w położeniu Polaków na Warmii jak jego poprzednicy.

Z początkiem 1921 roku redakcję „Gazety”, która stała się organem założonego Związku Polaków w Prusach Wschodnich, przejął Kazimierz Jaroszyk znany z działań narodowych na Mazurach w Szczytnie, kiedy w latach 1908-1914 i przed samym plebiscytem w 1920 roku był redaktorem „Mazura”. To jemu polscy Mazurzy mogą zawdzięczać aktywizację Mazurskiej Partii Ludowej przed wyborami do parlamentu niemieckiego, otwarcie w 1910 roku Mazurskiego Banku Ludowego w Szczytnie, powołanie kółek rolniczych w Szczytnie, Wawrochach i dzisiejszym Labuszewie oraz kilku polskich bibliotek.

Maria Zientarówna, która w okresie od 10 września 1921 do końca sierpnia 1923 roku była zatrudniona w redakcji „Gazety”, zamieściła w niej i dodatku „Gość Niedzielny” około 75 wierszy. Kazimierz Jaroszyk wydał jej następującą opinię: „Powierzyłem jej [tj. Zientarównie] kronikę polityczną

i prowincjonalną. Oprócz tego zasilala panna Z. «Gazetę» bardzo udanymi wierszami [...]. W czasie mojej choroby panna Z. redagowała «Gazetę» wstrzymując się, według mojej rady, od wszelkiej polityki aktywnej”. W latach 1931-1933 Zientarówna była redaktorem odpowiedzialnym drukowanego w Olsztynie „Poradnika Nauczycielskiego”.

Mający charakter elementarza do nauki języka polskiego dodatek „Przyjaciel Dzieci” (1922-1926) redagował nauczyciel Jan Brzeszczyński, a w przygotowywaniu do druku dodatków „Gość Niedzielny” i „Gospodarz” wspomagała żona Seweryna Pieniężnego juniora, Wanda.

Odmienna od pozostałych redaktorów była w Olsztynie rola Wacława Jankowskiego. Objął 1 kwietnia 1928 roku redakcję po Kazimierzu Jaroszyku, który nie zawsze chciał podporządkować się dyrektywom Centrali Prasowej Związku Polaków w Berlinie i orientację tej części Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech, która próbowała realizować formy działalności Polaków spod Znaku Rodła, według ustalonego centralnego kalendarza, w mniejszym stopniu uwzględniać regionalne uwarunkowania. Pobierał zresztą pensję ze Związku Polaków. W 1933 roku jako kierownik IV Dzielnic Związku Polaków, obejmującej Prusy Wschodnie, mniej czasu poświęcał na redagowanie „Gazety”, a więcej na pracę organizacyjną, z czego nie mógł być zadowolony wydawca Seweryn Pieniężny.

Młody Pieniężny ze szczególną estymą odnosił się do swoich poprzedników. Napisał o tym w numerze jubileuszowym „Gazety” z 1936 roku: „Chodząc jeszcze do szkoły starałem się, aby przez drobne usługi w drukarni i ekspedycji ulżyć choć

w drobnej części w ciężkiej pracy rodziców. Patrzyłem na chorobę i śmierć Ojca mego i dopiero po jego śmierci uprzytomniłem sobie, że przyjdzie mi dźwigać ten ciężar na własnych barkach, że obowiązkiem moim będzie utrzymanie tej zapoczątkowanej przez Wuję i Ojca pracy oświatowej na terenie Prus Wschodnich. Ogrom pracy takiej z jednej strony mnie odstraszał, z drugiej znów nęcił. Nęcił widokiem na zespolenie wszystkich Polaków Prus Wschodnich w jedno ognisko, opierające się skutecznie wszelkim zakusom wynarodowienia”.

Nie pisał Seweryn Pieniężny wierszy, ani widowisk scenicznych, jak wuj Liszewski, bądź Ludwik Łydko, nie był może wrońnięty do tego stopnia w kulturę polską jak Nowakowski, Jaroszyk, nawet Łydko, ale nadrabiał to pracowitością i przyjaznym stosunkiem do ludzi. Angażował się mniej w działania organizatorskie ruchu polskiego, były to zresztą już inne czasy. Był co prawda zastępcą prezesa IV Dzielnic Związku Polaków w Niemczech, ale przede wszystkim sprawnym i nowoczesnym, jak na tamte czasy, wydawcą. Przyszło mu kierować wydawnictwem i redakcją „Gazety” w warunkach znacznie trudniejszych niż jego poprzednikom. Tak, jak innym redaktorom, rzekomo za nieprawdziwe opisanie wydarzeń, oskarżano go przed sądami niemieckimi, wymierzano mu kary grzywny, wielokrotnie upomniano specjalnymi ostrzeżeniami jako członka Związku Prasy Niemieckiej, ale wyrok śmierci wykonano w Hohenbruch bez wyroku sądu, tak jak w niemieckich obozach zostali uśmierceni inni redaktorzy „Gazety”, Ludwik Łydko i Józef Czodrowski w Oświęcimiu i Stanisław Nowakowski w Dachau.

JAN CHŁOSTA



Uroczystości 50-lecia „Gazety Olsztyńskiej”, Olsztyn 1 kwietnia 1936; w obchodach uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa Związku Polaków w Niemczech, członkowie organizacji polskich, pracownicy Konsulatu Polskiego w Olsztynie, dziennikarze polscy z Pomorza i czytelnicy. REPR. DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”



# Niemcy, naziści i dwa wspomnienia z PRL

**W**arto zastanowić się nad tym, czy narodowy socjalizm, zwany nazizmem, pojawił się i rozwinął w Niemczech przypadkowo, czy mógł się zatem pojawić i rozwinąć w każdym innym zachodnioeuropejskim kraju. Czy też Niemcy były w jakiś sposób predestynowane, by zarazić się tak dalece ideą narodowego socjalizmu, z tragicznymi dla całej Europy i dla nich samych również konsekwencjami?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na te pytania, pewne wspomnienie.

Otóż, kiedy na początku lat 70. znalazłem się w redakcji magazynu „Polska”, mającego w zamyśle jego peerelowskich założycieli legitymizować ich władzę w oczach Zachodu (miesięcznik ukazywał się w sześciu zachodnich językach), a który stał się w efekcie wyśmienitej pracy Jerzego Piórkowskiego, redaktora naczelnego czasopisma, promocją Polski i polskości *tout court* – zaprzyjaźniłem się z fotografikiem Markiem Holzmanem, wybitnym portreciście żydowskiego pochodzenia, który zdaje się w Drohobyczu był świadkiem rozstrzelania przez Niemców własnych rodziców, a sam uratował się jedynie dzięki temu, że mocno unurzał ręce w błocie, by dowieźć swej robotniczej przydatności dla okupanta. Zapewne ocalał także dlatego, że był (bardzo przystojnym) blondynem z niebieskimi oczami. Miał wówczas 20 lat.

Te przeżycia, wraz ze skłonnością do introspekcji, nadawały mu szczególnie rys traumatyczny, co, nie ukrywam, w pewien sposób bardzo mnie pociągało. Cieszyłem się jego zaufaniem, bo mówił mi na przykład, że pełni funkcję czegoś w rodzaju tajnego kontaktu prof. Leszka Kołakowskiego, przebywającego w Oxfordzie, z Polską. Chętnie wdawał się w dyskusje ze mną, właściwie je inicjował, podejmując różne kontrowersyjne tematy, z zapalem, często zadziwiającym, ćwicząc się, rzekłbym, w zbijaniu moich argumentów. Potrzebował stale czegoś takiego, co nazwałbym pobudzeniem intelektualnym. Fotografując bohaterów naszych reportaży, często prowokował intelektualnie portretowaną osobę, niekiedy w sposób, rzekłbym, drastyczny, co przynosiło doskonały efekt artystyczny, gdyż reakcje portretowanego na owe



prowokacje odmalowywały się na jego twarzy. Portrety Marka nigdy nie były banalne. Pasjonował się również fotografią ze spektakli teatralnych.

Kiedys, w tym swoim prowokacyjnym stylu, powiedział do mnie coś w tym rodzaju: „Prawda, panie Jerzy, że to, co zrobili Niemcy w latach 1933-1945, mogłoby się przydarzyć dwudziestu innym narodom europejskim? Że oni nie zrobili tego wszystkiego, bo byli Niemcami, bo byli i są urodzonymi mordercami, tylko że w określonych okolicznościach mogliby to zrobić również inni, Francuzi, Holendrzy czy Anglicy?”. Brzmiało to jak pytanie, ale było w gruncie rzeczy twierdzeniem, do którego miałem się odnieść. Nie pamiętam dokładnie swojej odpowiedzi, wiem tylko, że się z tą tezą radykalnie nie zgodziłem. Wspomniałem, że wymienione nacje w swoich koloniach dokonywały również okropnych zbrodni, na podobnym tle, traktując mieszkańców tych krajów jak podludzi, ale jednak na nieporównanie mniejszą skalę. Być może od eskalacji tych zbrodni powstrzymał ich wzgląd ekonomiczny, a także, zwłaszcza gdy chodzi np. o Południową Amerykę – religia i moralność katolicka. Natomiast „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, nie mówiąc o „polskim holocauście”, to jednak specjalność wyłącznie niemiecka.

**D**zisiaj uśmiecham się na myśl, że porbrzmiewała w tej tezie pana Marka, nieujawniana wprost, genetyczna niemal miłość żydowska do Niemców i chęć uniewinnienia ich mimo wszystko, nawet przez tak bezpośredniego świadka ich zbrodni. Ktoś powiedział, że u źródła tej nieodwzajemnionej miłości jest historyczny przypadek, że Żydów wygnanych z całej niemal Europy przyjęła Polska, ze swą słowiańską niezgłowatością w dziedzinie gospodarki (niechęć szlachty), z obcym żywiołowi żydowskiemu etosem rycerskim, z nadmierną rolą symboli i sentymentów („My Sławianie, my lubim sielanki”), z nieumiejętnością robienia prawdziwych interesów. A nie Niemcy, z ich organizacją, porządkiem, hierarchiami (*behfel ist behfel*), pracowitością.

Tymczasem na tych cechach nie wyczerpuje się opis niemieckiego syndromu. Jest to bowiem naród, który w ciągu mniej niż półwiecza wywołał dwie wojny światowe i odpowiada za wielomilionową hekatombę ofiar. A wzięło się to stąd, że Niemcy, od czasu poddania ich pruskiemu drylowi, którego symbolem jednostkowym może być tak wybitna osobistość jak książę Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen, zwany żelaznym kanclerzem, sławetny inicjator Kulturkampf, całkowicie zmieniły swój charakter.

Niemcy z okresu XVII i XVIII stulecia, zwłaszcza ich krainy bliższe południa (Bawaria, Württembergia, Nadrenia, Hesja, Turyngia, Saksonia), to kulturowo, obyczajowo, intelektualnie czy mentalnie społeczność porównywalna z Włochami, Francuzami czy społecznością Niderlandów. Wystarczy przeczytać kilka głównych utworów literackich tego czasu (od Andreasa Gryphiusa aż po Johanna Wolfganga von Goethego), w których dominuje nurt życia społeczeństwa wolnego, zorientowanego na korzystanie z życia (jak gdyby dalszy ciąg idei renesansu), w okresie baroku nawet kult zabawy, grania na nosie niższych wobec wyższych w hierarchii społecznej, jak w *Prostaczku* (*Simplicissimus*) von Grimmelshausena. Silne są też wpływy stylu życia i obyczajowości francuskiej czy włoskiej, ujawniają się potrzeby ekspresji artystycznej w życiu codziennym (taniec, teatr, trubadurzy itp.). To inne Niemcy, jakich od ponad dwu wieków nie znamy.



## DEUTSCHE LAGER



## POLNISCHE HELDEN

W XIX i XX wieku, poprzedzonym okresem *Sturm und Drang*, czyli burzy i naporu (2. połowa XVIII wieku) w literaturze – Niemcy zapragnęły przewodzić Europie, a może i światu, urządzać go na swoją modłę. Niewoląc sporą część Polski, zwyciężywszy w wojnie z cesarstwem francuskim (Napoleona III) nabrały zgubnej pewności swojej hegemonii w Europie. Pomimo klęski poniesionej w wywołanej przez siebie Wielkiej Wojnie i ogromnych strat ludzkich i materialnych, w kilka lat później znowu śpiewali „*Deutschland, Deutschland über alles*”. Najpierw bohaterki nieutalentowanego malarza Adolfa Hitlera (zresztą Austriaka), a potem prawie wszyscy.

Właśnie ten rozrastający się w duszy narodu niemieckiego szowinizm, pogarda wobec innych narodów, zwłaszcza wobec ludów słowiańskich, ale nie tylko, niczym nieuzasadnione poczucie wyższości, podbudowywane świadomością osiągnięć kultury niemieckiej (naród wielkich muzyków i filozofów), stały się budulcem „idei” narodowego socjalizmu, połączonej z misją zorganizowania świata na nowo, pod przywództwem Wielkiej III Rzeszy. Świata, nad którym miał panować *Herrnvolk*, czyli naród niemieckich panów, a reszta to poddani i niewolnicy różnych rang, pozbawieni elit, w razie buntu czy sprzeciwu skazani na zagładę. Z wyjątkiem Żydów, którym w ogóle odmówiono prawa do człowieczeństwa i których postanowiono możliwie najszybciej jak się da wygubić, jak zagrażające zdrowiu insekty.

**D**zisiaj, przy okazji 72. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau i powtarzających się wypowiedzi (w których przodują Niemcy) o „polskich obozach śmierci/zagłady”, doszło do tego, że trzeba było opublikować listę 8 500 esesmanów, którzy kierowali tym obozem i „pracowali” w nim, żeby uprzytomnić ludziom jego niemieckość, co dla poprzednich pokoleń Polaków i, jak sądzę, społeczności innych państw było oczywiste.

Dziwię się, że w debacie publicznej, jaka rozgorzała na temat niemieckiej polity-

## NIEMIECKIE OBOZY



## POLSCY BOHATEROWIE

ki historycznej, zmierzającej do zdjęcia odium z Niemiec za ich zbrodnie, nikt nie przypomina świetnej książki prof. Bogusława Wolniewicza i Zbigniewa Musiała pt. *Ksenofobia i wspólnota* (dwa wydania w 2003 i 2010 roku), gdzie między innymi mowa jest o podstawianiu Polski zamiast Niemiec, jeśli idzie o winy związane ze zbrodniami niemieckimi w czasie II wojny światowej.

Nie trzeba przecież wciąż rozpoczynać wszystkiego od nowa. Pewne rzeczy zostały już powiedziane i udowodnione.

Opowiadała mi śp. Maria Trzcicka, badająca z ramienia Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu przez blisko 30 lat historię Koncentrationslager Warschau, że Niemcy już od lat 60. ubiegłego wieku wykupywali od Polski dokumenty świadczące o ich zbrodniach w Polsce. Teraz dopiero mówi się o ludobójstwie w Piaśnicy, gdzie rozstrzelano około 14 tys. pomorskiej inteligencji. To jest tylko część niemieckiej akcji dekapitacji polskiego narodu – mówi się w sumie o 60 tys. rozstrzelanych przedstawicieli polskiej elity.

Byłem w Piaśnicy w 1975 roku, znaleźliśmy osobę, która przypadkiem stała się świadkiem tej zbrodni, panią Ewald, która o mało nie straciła życia w piaśnickim lesie, chociaż była niemieckiego pochodzenia. Strażnicy nie zdecydowali się jej zastrzelić, bo nie mieli rozkazu, przypłaciła to powikłaniami porodowymi (bo była w ciąży) i kłopotami psychicznymi urodzonej wkrótce potem córki.

Kiedy w Gdańsku zbierałem materiał na ten temat, urzędnik oddziału Komisji Badania Zbrodni (wówczas jeszcze Hitlerowskich w Polsce nie chciał rozmawiać ze mną w biurze, tylko zaproponował spotkanie na ławeczce w parku i tam przekazywał mi posiadane informacje. Zdziwienie moje nie miało granic. Było to parę lat po wizycie Williego Brandta w Polsce i jego pamiętnym przykłonieniu przed pomnikiem Rappaporta w Warszawie. Już wtedy, inaczej niż za Gomułki, nie należało przypominać za bardzo Niemcom popełnionych przez

## GERMAN CAMPS



## POLISH HEROES

nich zbrodni. Tekst, który napisałem, musiał być konsultowany przez prof. Pilichowskiego, szefa Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, który *nota bene* zakreślił słowo „prostracja” i postawił przy nim znak zapytania (serio!). Pisałem ten tekst, myśląc cały czas o Katyniu. Był to jeden z najważniejszych tekstów, jakie opublikowałem w miesięczniku „Polska”.

Młodzi Niemcy może cokolwiek wiedzą o Holocauście Żydów i o winie ich przodków w tej mierze, natomiast nie mają pojęcia o nie mniej licznych zbrodniach na Polakach, mordowanych też tylko dlatego, że byli Polakami, w latach 1939-1945. Ani o okrucieństwie i degradacji polskiego społeczeństwa w okresie okupacji niemieckiej, ani o powszechnym mordowaniu bezbronnych rannych powstańców warszawskich w powstańczych szpitalach i ich personelu. Itd., itp. Ta sama niewiedza dotyczy wszystkich zachodnich Europejczyków i Amerykanów (którzy uważają, że naziści to... Polacy), o innych nacjach nie wspominając. Na terenie Niemiec nie ma żadnego monumentu, który mówiłby o tych sprawach. W Warszawie są setki tablic o Polakach rozstrzelanych przez jakichś... hitlerowców, a nie Niemców po prostu (bo tak chcieli komuniści) i tylko po polsku.

27 lat po upadku komunizmu nie się w tej mierze nie zmieniło.

JERZY BIERNACKI  
31 stycznia 2017





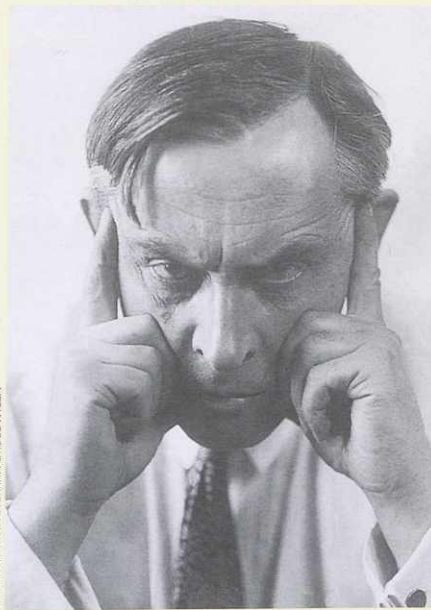
# Witkacy z Warszawy

Oglądam film „Mystyfikacja” Jacka Koprowicza i oczom nie wierzę. W jednej ze scen pokazany jest grób Witkacego a na nim napis: „Mogiła Witkiewicza Stanisława Ignacego. Urodzony w Krakowie, zmarł w Jeziorach”. Jak to w Krakowie? – zastanawiam się i szukam starych zdjęć z poleskiego cmentarza. Rzeczywiście na archiwalnych fotografiach, na płycie nagrobnej jako miejsce narodzin Witkacego wyraźnie widnieje... Kraków.

## Warszawiak z urodzenia

Stanisław Ignacy Witkiewicz przyszedł na świat 24 lutego 1885 roku przy ul. Hożej 11 w Warszawie, choć we wszystkich dokumentach, którymi się posługiwał widnieje data 24 marca. Sam „Kaluń”, bo tak go pieszczotliwie nazywali rodzice, obchodził urodziny w lutym i nigdy nie sprostował błędu, który prawdopodobnie popełniono podczas wpisywania go do ksiąg parafialnych. Rodzice zdecydowali, że poczekają z przyjęciem przez ich syna sakramentu chrztu świętego; do powrotu z zagranicy Heleny Modrzejewskiej, która miała zostać matką chrzestną chłopca. Taką obietnicę Witkiewiczowie złożyli sławnej aktorce i jej dotrzykali.

8 czerwca mały Staś Ignacy został ochrzczony tylko „z wody”, czyli w skróconej formule chrztu świętego, przez ks. Franciszka Kaczyńskiego, wikarego parafii św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży w Warszawie (w tym samym kościele 5 stycznia 1884 roku brali ślub rodzice Witkacego – Stanisław Witkiewicz i Maria z Pietrkiewiczów Witkiewiczowa). Do chrztu podawali dziecko Jadwiga Świerżawska i Antoni Sygietyński. Ze względu na zły stan



FOT. ARCHIWUM STEFANA OKOŁOWICZA

zdrowia ojca, który zmagał się z gruźlicą, po 5 latach rodzina przeniosła się do Zakopanego. Tam 27 stycznia 1891 roku Staś został ponownie ochrzczony. Sakramentu udzielił mu ks. Józef Stolarczyk, a uroczystość odbyła się w chacie, w której mieszkali Witkiewiczowie.

„Przed księdzem Stolarczykiem [...] stanęła najdziwniejsza para rodziców chrzestnych: Helena Modrzejewska-Chłapowska, gwiazda dwóch kontynentów i Jan Krzeptowski Sabała, stary myśliwiec, morderca niedźwiedzi, włóczęga tatrzańskiej puszczy, niekiedy towarzysz zbójników a do tego jeszcze rapsod, bajarz przygrywający sobie na złobekach [złobeki to rodzaj wąskich i podłużnych góralskich skrzypiec, wykonanych z jednego kawałka drewna. Instrument typowy dla Podhala XIX wieku – przyp. KD] noszonych w rękawie cuchy

[góralski płaszcz niegdyś zwany również «gunią» – KD], Homer zakopiański. [...] Kumowie trzymali chrześniaka za ręce, bo szło mu na siódmy rok życia. Za nimi stało kilka dorodnych par góralskich. I ta sama góralska, parzenicowa, gęśliczkowa [gęśle to w gwarze góralskiej skrzypce – KD] parada toczyła się dalej w ukwieconej, rozdręganey od muzyki i tupotu nóg chacie Witkiewiczów na Krupówkach” – wspominał obecny na uroczystości Tymon Terlecki.

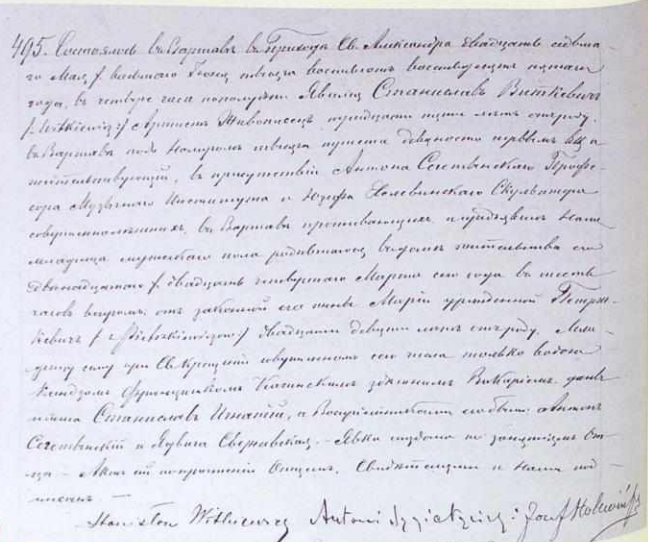
Kamienicy, w której urodził się Witkacy już nie ma na mapie stolicy. Została spalona podczas Powstania Warszawskiego 1944 roku i tuż po wojnie rozebrana. Na jej miejscu, przy ul. Hożej 11/15, powstał budynek Szkoły Podstawowej nr 40 imienia komunistycznej działaczki Małgorzaty Fornalskiej, do której w dzieciństwie uczęszczałam. Wtedy jeszcze na ścianie szkoły nie było tablicy poświęconej Witkacemu, a nauczyciele nie wspominali o nim podczas lekcji. Po upadku PRL szkoła nie miała patrona, w 2012 roku nadano jej imię tenisisty stołowego Andrzeja Grubby, a w 2015 roku zlikwidowano, przenosząc do jej budynku licealistów z innej mokotowskiej szkoły.

## Między Zakopanem a Warszawą

Swoje dorosłe lata pisarz, dramaturg, filozof i malarz Stanisław Ignacy Witkiewicz dzielił między Zakopanem a Warszawą. Bywał w mieszkaniu państwa Jadwigi i Ernesta Świerżawskich przy ul. Mazowieckiej 11, gościł z odczytami w siedzibie Związku Zawodowego Literatów i Dziennikarzy przy Brackiej 5. W lutym 1929 roku, w mieszkaniu Eleonory (Nelly) i Andrzeja Strugów przy ulicy Topolowej 2 m. 10



Kościół św. Aleksandra w którym Stanisław Ignacy Witkiewicz został ochrzczony FOT. © KATARZYNA DZIERŻBICKA



Metryka chrztu Witkacego w księgach metrykalnych Parafii św. Aleksandra w Warszawie FOT. © KATARZYNA DZIERŻBICKA



(dziś Aleja Niepodległości 210), Witkacy poznał o 17 lat młodszą Czesławę Oknińską-Korzeniowską, mężatkę, z którą połączył go burzliwy romans. Często bawił w jej mieszkaniu nr 29 w istniejącej do dziś Kamienicy Dochodowej Pocztowej Kasy Oszczędności przy ul. Filtrowej 68, które zajmowała z mężem Witoldem Korzeniowskim. Odwiedzał ją również w budynku Pocztowej Kasy Oszczędności na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej, gdzie pracowała.

Od 1924 (lub 1925) roku pomieszkiwał w stołecznym mieszkaniu swojej żony Jadwigi Unrug Witkiewiczowej, która po nieporozumieniach z mężem i jego matką, opuściła Zakopane. Co miesiąc Witkacy przekazywał żonie 200 złotych na utrzymanie. Na piątym piętrze kamienicy przy ul. Brackiej prowadził filię zakopiańskiej „Firmy Portretowej S. I. Witkiewicz”. – Po przyjeździe do Warszawy i rozpakowaniu się – a woził ze sobą oprócz neseseru dwie spore walizki pełne książek i niebywalej ilości bielizny – jedną z pierwszych czynności było zawiadomienie „klientów” o przyjeździe „Firmy”. Zasiadaliśmy oboje przy stole. Staś wyciągał małą, dziecienną drukarnię z gumowymi czcionkami, rozkładała się spora ilość pocztówek i odbijało się: „Firma St. I. Witkiewicz zawiadamia o swoim przybyciu do Warszawy, Bracka 23 m. 42, tel. 227-18, dzwonić 10-1”. I po paru dniach zaczynał się kołowrotek – telefony bez końca, zaproszenia, zamówienia portretowe itp. Mam kilka kalendarzyków zapisanych terminami, nieraz po trzy, cztery posiedzenia portretowe dziennie, a poza tym wizyty i spotkania z ludźmi – wspominała Jadwiga Unrug Witkiewiczowa.

Gościem Witkacego bywał między innymi Bruno Schulz, który pewnego dnia przyprowadził ze sobą Witolda Gombrowicza. „Pierwsza moja wizyta u Witkacego: dzwonię, otwierają się drzwi, w ciemnym przedpokojku potworny karzeł rośnie – to Witkacy otworzył drzwi w kucki i z wolna się podnosił...” – pisał Gombrowicz w Dzienniku. Witkacy lubił oprowadzać gości po swojej Firmie Portretowej. Klientom, którzy czekali na wykonanie portretu udostępniał także swoją kolekcję okropności, którą stanowił zbiór osobliwych przedmiotów, wśród których Witold Gombrowicz zapamiętał „coś co on nazywał zasuszonym językiem noworodka i włos jakiś, który rzekomo był włosem Bejlisa [prawdopodobnie chodzi o Menachema Mendla Bejlisa, ukraińskiego Żyda, oskarżonego o rytualny mord – przyp. KD], tudzież list erotomanki, rzeczywiście rozpustny do obrzydliwości”.

W 1933 roku ze względu na złą sytuację finansową, Jadwiga Unrug Witkiewiczowa podjęła pracę w Głównym Urzędzie Statystycznym, który mieścił się wówczas w Ale-



Pamiątkowa tablica na budynku szkoły przy ul. Hożej 11/15 FOT. © KATARZYNA DZIERŻBICKA



Kamienica przy ul. Brackiej 23; na piątym piętrze, mieściła się filia zakopiańskiej „Firmy Portretowej S. I. Witkiewicz” FOT. © KATARZYNA DZIERŻBICKA

jach Jerozolimskich 32 (obecnie budynek ten nie istnieje). Wiadomo, że Witkacy również był tam gościem.

Mimo konfliktów z mężem, Jadwiga Unrug pieczołowicie przechowywała spuściznę po nim i dzięki jej zaangażowaniu część pamiątek udało się uratować. Po wybuchu II wojny światowej rękopisy i korespondencję starannie zapakowała i ukryła na parterze u krawca Edwarda Błońskiego, a w 1944 roku przeniosła je do piwnicy domu przy ulicy Grójeckiej 40, której właścicielką była Maria Gromanowa. Kamienica przy Brackiej 23 została spalona na początku wojny i wkrótce rozebrana. Zachowały się jedynie jej oficyny. Budynek przy Grójeckiej 40 stoi do dziś. W czasie Powstania Warszawskiego został częściowo spalony, ale jego mury nie zostały poważnie uszkodzone i nadawał się do odbudowy.

### Ucieczka z Warszawy

Na początku września 1939 roku pisarz podjął decyzję o wyjeździe z Warszawy. „5 września rano zatelefonował Witkacy do mnie do pracy, prosząc, żebym zaraz zesła-

do holu, biorąc z sobą torbę i dokumenty. Zesłałem. Czeakał z małą walizeczką w ręce i paltem przerzuconym przez ramię. Był tak zmieniony, że serce we mnie zamarło [...]. Dopiero w domu dowiedziałam się, że wyjeżdżamy” – wspominała Czesława Oknińska, której słowa cytuję za książką profesora Janusza Deglera *Witkacego portret wielokrotny*. Witkacy z Oknińską pośpiesznie udali się do jej mieszkania, a następnie na dworzec Warszawa Wschodnia.

Okolo 14 września dotarli do majątku państwa Ziemiańskich w Jeziorach na Polesiu (obecnie Welyki Oзера na Ukrainie). Walenty Ziemiański był kolegą Stanisława Ignacego ze służby w carskim Pawłowskim Pułku Lejbgwardii. Trzy dni później Armia Czerwona wkroczyła do Polski. 18 września Witkacy poprowadził Czesławę na skraj lasu. Tam pod rozłożystym dębem podał jej rozpuszczone tabletki luminalu i cibalginę. Sam zażył efedrynę i podciął sobie żyły, najpierw na lewej ręce, potem na prawej nodze, jednak krew nie chciała płynąć.

Ciąg dalszy na s. 64 →



→ Ciąg dalszy ze s. 63

Gdy Czesława straciła przytomność, Witkacy przeciął sobie tętnicę szyjną. Trucizna zażyta przez kobietę okazała się nieskuteczna i Czesława przeżyła.

Zwłoki Witkacego znaleźli kilkunastoletni Włodzimierz Ziemiański, który następnego dnia uczestniczył w pogrzebie artysty na miejscowym cmentarzu. W latach 70. ponownie odwiedził majątek i zaznaczył bezimienny dotąd grób pisarza. Dzięki staraniom państwa Marii i Stefana Flukowskich, w 1974 roku w domniemanym miejscu pochówku Witkacego postawiono bazaltowy nagrobek z napisami w językach polskim i ukraińskim oraz błędną informacją o narodzinach w Krakowie. Kilka lat później Włodzimierz Ziemiański ponownie odwiedził Jezioro. Na częściowo odartym z kory dębie napisał węglem: „Witkacy 18.IX.39 r.” oraz datę wizyty i swoje imię: „10.V.1989 r. Z. Włodz.”.

Wielu badaczy uważa, że Stanisław Ignacy Witkiewicz popełnił samobójstwo na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Polski. Przeciwnego zdania jest Maciej Pinkwart: „Nie była to decyzja wymuszona okolicznościami historycznymi – wkroczeniem Armii Czerwonej na teren Polski. Obsesja samobójcza towarzyszyła Witkacemu od 21 lutego 1914 roku, czyli od dnia, kiedy samobójstwo popełniła



Witkacy z żoną w górach; fotografia z książki M. Czyńskiej *Kobiety Witkacego. Metafizyczny harem* FOT. ARCHIWUM STEFANA OKOŁOWICZA

jego narzeczona – Jadwiga Janczewska. [...] Samobójcza śmierć Witkiewicza nie była gestem rozpacz, nie była w ogóle żadnym gestem: można Witkacemu zarzucać różne rzeczy, ale na pewno nie ma wśród nich skłonności do pustych gestów. [...] W przeciwieństwie do wielu spraw życiowych, do śmierci Witkacy podchodził nader poważnie...”

### „Powrót” do Zakopanego

W lutym 1988 roku w Ministerstwie Kultury i Sztuki podjęto decyzję o sprowadzeniu ciała Witkacego do Polski i pochowaniu go w grobie matki na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Na Ukrainę udała się specjalna komisja, która miała przywieźć jego kości do Zakopanego. 11 kwietnia, podczas ekshumacji nie było na cmentarzu witkologów ani antropologów, którzy mogliby potwierdzić autentyczność wydobytych szczątków artysty. Kości wydobyte z grobu włożono do trumny z cyny, a następnie trumny dębowej, którą przykryto polską flagą.

Jeszcze przed uroczystościami pogrzebowymi wtajemniczone osoby wiedziały, że do Zakopanego najprawdopodobniej sprowadzono szczątki przypadkowej osoby. Niepokój budziły zdjęcia czaszki wykonane podczas ekshumacji i przedmioty, które znaleziono w rzekomym grobie Witkacego. Zaledwie trzy dni później roku odbył się uroczysty pogrzeb na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Trumnę przykrytą białoczerwoną flagą pochowano obok Matki artysty. Wymieniono także starą płytę nagrobną na głoszącą: „14 kwietnia 1988 Stanisław Ignacy Witkiewicz «Witkacy» powrócił i spoczął obok matki”.

Ostatecznie wszelkie wątpliwości co do osoby, którą pochowano na zakopiańskim

cmentarzu rozwiano 26 listopada 1994 roku, kiedy to ponownie otwarto grób Marii Witkiewiczowej. Tym razem oficjalnie potwierdzono: w grobie na Pęksowym Brzyzku pochowano około trzydziestoletnią kobietę średniego wzrostu.

– Sugerowaliśmy, żeby pochować kobietę w innym miejscu cmentarza, ale wymagałoby to wszczęcia odrębnej procedury i zgody kurii krakowskiej, poza tym Maciej Witkiewicz powiedział: „Skoro ją przywieziono i złożono w grobie mojej ciotki, niech tam leży” – mówił prof. Janusz Degler w wywiadzie przeprowadzonym przez dziennikarza „Gazety Wyborczej”.

Na grób matki Witkacego powróciła stara płyta nagrobna z wrytym tekstem: „Tu spoczywa Maria Witkiewiczowa \*1853 †1931 matka St. Ignacego Witkiewicza «Witkacego» \*1885 †1939 pochowanego w Jeziorach na Polesiu w przekonaniu, że prochy jego tu spoczywać powinny – wspólny nagrobek matce i synowi postawili przyjaciele”. Dodatkowo pojawiły się litery: „N.N.” oznaczające „nazwisko nieznane”. W Jeziorach natomiast w 1995 roku umieszczono nową tablicę w języku polskim i ukraińskim, na której skorygowano miejsce urodzenia Witkacego, natomiast błędnie podano rok jego narodzin. Na tablicy napisano: „O pamięć prosi pochowany na tym cmentarzu Stanisław Ignacy Witkiewicz Witkacy, wielki polski pisarz i artysta, ur. 24 II 1895 [zamiast 1885 – przyp. KD] w Warszawie, zm. 18 IX 1939 w Jeziorach”.

I tak po dziś dzień w grobie na Pęksowym Brzyzku spoczywa nieznana kobieta. A Witkacy pewnie pęka ze śmiechu patrząc z zaświatów na ten cały zamęt wokół jego osoby.

KATARZYNA DZIERBICKA



Grób matki Witkiewicza na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem FOT. © KATARZYNA DZIERBICKA



# Andrzej

Poznałem go bodaj w 1986 roku. Byłem wówczas specjalistą ds. literatury sensacyjno-rozrywkowej w Państwowym Wydawnictwie ISKRY, czyli głównym specem od „kryminalów”. I tam właśnie zjawił się pewnego dnia Andrzej ze swoją napisaną właśnie powieścią kryminalną *Posłaniec śmierci*.

Szybko zorientowałem się, że mam do czynienia z gościem naprawdę utalentowanym, piszącym ciekawie, a do tego z autentyczną „kryminalną” pasją. W tej sytuacji podpisanie umowy wydawniczej było właściwie formalnością, tym bardziej, że wszystkie recenzje były bardzo pozytywne. Andrzej zaprosił mnie potem na wódkę do „Dziennikarzy”, sprawę trzeba było oczywiście oblać. Od słowa do słowa – zaczęliśmy spotykać się towarzysko, co z czasem przerodziło się w autentyczną przyjaźń. Mieliśmy o czym rozmawiać, bo obaj byliśmy zakochani w formule kryminalnej, obaj widzieliśmy w tej odmianie powieści popularnej ogromny potencjał – nie tylko literacki, ale także psychologiczny, społeczny, a nawet polityczny. Nie znaczy to, rzecz jasna, byśmy godzinami gadali wyłącznie o „kryminalach”, w końcówce lat 80. ubiegłego wieku było wiele ciekawych tematów.

Andrzej był na co dzień urzędnikiem państwowym średniego szczebla. To mu dawało chleb, ale zarazem było jakimś przekleństwem, bo to był ostatni facet, do którego pasowałby wizerunek PRL-owskiego urzędnika – z garniturem, codzienną listą obecności i respektowaniem pryncypiów socjalizmu. To był żywioł wolności, a przy okazji wnikliwy obserwator polskiego życia codziennego, co dawało się zauważyć w tym, co pisał. Mnie najbardziej podobały się postacie

bohaterów jego książek, bo to byli ludzie z krwi i kości, uwikłani we własne dramaty, nałogi, potyczki ze światem.

Jakiś czas potem „Jędrus” (bo tak go zwykle nazywałem) pojawił się w ISKRACH z kolejną książką, a właściwie zeszytem kryminalnym *Silniejszy niż śmierć*. To był szlagier! Aż szkoda, że ten świetny tatrzański „kryminal” musiał utonąć w masie innych zeszytów kryminalnych serii „Ewa wzywa o7...”. „Kupił” mnie tą książką, bo Tatry były wówczas i moją wielką miłością, oczywiście nieporównywalną z tą Andrzejową – on był prawdziwym wspinaczem, niemal zawodowcem, ratownikiem GOPR... A do tego *Silniejszy niż śmierć* to znów był świetny „kryminal”, interesująco umotywowany psychologicznie i z tą obecną już wcześniej, w *Posłańcu śmierci*, nutą tragizmu, desperacji, kulminujących w decyzji o zbrodni. Jak się to czytało, od razu znać, było, że morderca po prostu nie miał innego wyjścia – bo musiał się zemścić za czyjąś zdradę albo za to, że raz w czyichś oczach okazał się tchórzem i inaczej odreagować nie umiał.

Andrzej miał przy tym własną „kryminalną” dewizę, do realizacji której zbliżał się kolejnymi swoimi książkami. Gdy mi któregoś razu o niej opowiedział, z początku byłem lekko zszokowany. Bo ta dewiza brzmiała „każdy z nas”... To znaczy, że każdy, najzwyczajniejszy nawet człowiek, przynajmniej raz w życiu staje przed wyborem: moje życie albo życie kogoś innego. Nieźle brzmi, prawda?... Mówiliśmy sporo na ten temat i z upływem czasu, i z przyrostem bagażu życiowego doświadczenia coraz wyraźniej skłaniałem się do Andrzejowej „dewizy”. Zresztą, niezależnie od życiowych doświadczeń był to znakomity „węzełek” kryminalny. Pozwalał stworzyć sytuację,

gdy jeden z potencjalnych kandydatów na mordercę był właściwie poza podejrzeniami. Bo jak to – taki zwykły, szary człeczyna sprawcą zabójstwa?! Kto by go podejrzewał?! Nie, to wykluczone!

Do dziś mam u siebie maszynopis powieści kryminalnej, której Andrzej już nie zdążył wydać; bo po pierwsze kończył się wówczas złoty okres polskiego „kryminału”, zaczęła nas zalewać zachodnia powieść, różne Ludlumi, Follety, Forbesy... O polskim „kryminale” nikt już w naszych wydawnictwach nie chciał rozmawiać; a po drugie – Andrzej zmarł nagle w wieku 37 lat... Na szczęście zdążyliśmy jeszcze odbyć razem cudowną wycieczkę tatrzańską – z Doliny Pięciu Stawów przez Kozią Przełęcz Niżnią do Koziej Dolinki, a stamtąd na Halę Gąsienicową. Andrzej znał Tatry, właściwie mieliśmy zamiar „zrobić” tego dnia Orlą Perć, ale wiatr był za silny, na grani ciężko się było utrzymać na nogach.

Została mi więc po nim – oprócz cudownych wspomnień – niewydana powieść „Los na loterii” – historia dwu kobiet, związanych ze sobą supłem nie do rozwiązania. To znaczy rozwiązanie było – jedno życie albo drugie... A ów „los na loterii” to była sytuacja, w której nikt nie musiał nikogo zabijać – wystarczy, że w newralgicznym momencie ktoś komuś nie podała ręki...

Z naszych rozmów z Andrzejem zapamiętałem jeszcze jego pomysł na ostatnią z powieści z cyklu „każdy z nas”... Miała nazywać się właśnie „Każdy z nas” i opowiadała o zwykłym szarym faceciku, takim właściwie „człowieku bez właściwości”, który po wielu latach wspólnego pożycia postanawia... zabić swoją żonę.

Niedawno minęła 28. rocznica śmierci Andrzeja.

WOJCIECH PIOTR KWIATEK

PANU  
ANDRZEJOWI BRZozowskiemu

RZECZNIKOWI DYSCIPLINARNEMU  
ODDZIAŁU SDP W OLSZTYNIE

SERDECZNE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIĄ MATKI  
ELŻBIETY BRZozowskiej  
27 I 1930 – 19 II 2017

koleżanki i koledzy  
ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

PANU  
ZBIGNIEWOWI WYTRĄŻKOWI

WIELOLETNIEMU CZŁONKOWI WŁADZ  
STATUTOWYCH ODDZIAŁU SDP W OLSZTYNIE

SERDECZNE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIĄ MAŁŻONKI  
JADWIGI WYTRĄŻEK  
25 IV 1947 – 4 I 2017

koleżanki i koledzy  
ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich



# Wspomnienia człowieka patriotycznego (1968-1990)

## Cz. IV. W Lutrach na Warmii 1983-1989

Gdy zdecydowaliśmy się z Grażyną wyjechać na wieś, zrobiliśmy kilkudniowy wypad z namiotem na Mazury. Okazało się, że zamieszkaliśmy na Warmii, ale wtedy tych krain nie odróżniałem od siebie. Po wizycie w kuratorium w Olsztynie miałem w kieszeni kilka adresów szkół wiejskich potrzebujących nauczyciela i oferujących mieszkanie służbowe. Najpierw pojechaliśmy do Mrągowa. Kolejnym adresem było Kolno.

Miny nam zrzedły, gdy zobaczyliśmy niezbyt ciekawą wieś w dolinie, bez lasu i jeziora. Dopiero informacja inspektora oświaty gminnej Edmunda Natońskiego, że pracowalibyśmy nie tutaj, lecz w odległych o 11 kilometrów Lutrach, nad pięknym jeziorem, zainteresowała nas. Poszliśmy tam pieszo, z plecakami i namiotem. Asfaltowa droga doprowadziła nas po 2 kilometrach do lasu i dalej wzgórzami do Lutry.

### I.

Był już wieczór. Zobaczyliśmy mieszkanie, potem poszliśmy za stary młyn na niewielki półwysp rozbić namiot. Z tego miejsca Lutry wyglądały pięknie. Jezioro nieduże (dopiero potem – gdy na stałe przyjechalśmy – zobaczyliśmy, że półwysp oddziela małe jezioro od dużego, naprawdę wielkiego), ale wieś nad nim pięknie wyglądała. Przy brzegu stara stodoła, na wzgórzu neogotycki kościół, pomiędzy drzewami czerwone dachy domów.

Pamiętam, modliłem się wtedy, bym w tak pięknym miejscu mógł żyć. I nie pierwszy raz stwierdzam, że ludzie od Boga otrzymują to, czego naprawdę pragną (łącznie z cudem odzyskanego zdrowia naszej córeczki Małgosi, chorej na nieuleczalną – według lekarzy – nefropatię Ig A).

Z tych kilku proponowanych miejsc wybraлиśmy to, gdzie było jezioro – i cywilizowane z ciepłą wodą i centralnym ogrzewaniem mieszkanie – czyli Lutry. Mieszkanie to 68 metrów kwadratowych plus pakamera. Po warszawskich 23 metrach, mieszkanie wydało się nam pałacem. W małym pokoju urządziliśmy skład rzeczy. Przywieźliśmy je w kartonach po telewizorach, stąd po wsi poszła fama, że mamy trzy odbiorniki TV – a nie mieliśmy żadnego, tylko trochę książek, ubrań i gratów. W dużym pokoju na ukos (bo inaczej by się nie zmieścił) stał nasz kajak składany marki Neptun, w rogu kilka warstw gąbki i pościel, trochę książek i zielska już zebranego. Oto całe umeblowanie. Teraz

wygląda zupełnie inaczej... jest zapchane starymi meblami ściągniętymi przeze mnie z różnych strychów i komórek – i oczywiście mnie bardziej odpowiada.

Nasi koledzy (Piotr i Bogdan), którzy wtedy do nas przychodzili jako 17-18-letni chłopcy, powiedzieli nam kiedyś, że dla nich było to najpiękniej umeblowane mieszkanie. Ta fascynacja chłopaków zaowocowała traumatycznym wydarzeniem. W Sylwestra czwórka młodych ludzi (Bogdan, Reniek, Heniek i Piotr) postanowiła dać wyraz swoim przekonaniom! I napisali na domach kilku ormowców (którzy dzierżyli władzę wiejską) – ŚMIERĆ ORMO.

Konsekwencje były straszne: aresztowania, przesłuchania, rewizje. Dobrze, że ci wiejscy milicjanci byli mało rozgarnięci, bo np. przy rewizji jednego z nich nie zauważyli książki drugiego obiegu leżącej na stole – chyba *Przesłuchania* Bugajskiego. Chłopaki dostali po dwa lata więzienia. Na szczęście w zawieszeniu. Piśzę: „na szczęście”, bo mój kolega Jurek N. pracował w stanie wojennym jako bibliotekarz w więzieniu w Kamińsku. I takiego chłopaka (skazanego za kradzież ksero dla „Solidarności”) więziono razem z pospolitymi opryszkami. Tak go męczyli, że jedynie w bibliotece miał chwile wytchnienia!

Ci ormowcy wiejscy nie byli złymi ludźmi, tylko absolutnie bezkarnymi. Pracowali nawet w szkole. Jeden na radę pedagogiczną, oceniającą jego klasę na koniec szkoły, przyszedł absolutnie pijany. Zamiast referować spał na stole, ale czasem się podnosił i mówił: „Wybaczenie, jestem zupełnie pijany” – i dalej spał. Drugi powiedział mi kiedyś z wyrzutem: „Po co pan tu przyjechał? Przez pana nie dostałem orderu”. No cóż, ja też nie dostałem. Dopiero w 2009 roku – za nauczycielską pracę dla Polonii w Kazachstanie.

Całą różnicę między mentalnością miejską dużych miast a wiejską pokazały czołgi. Dla nas w stanie wojennym czołgi jeżdżące po ulicach Warszawy były symbolem przemocy komunistów Jaruzela. A gdy raz w Lutrach zatrzymał się czołg, zbiegli się dorośli i dzieci. I z zachwytem go oglądali: „Czołg, czołg. Prawdziwy czołg!”.

### II.

Powoli poznawaliśmy i zaprzyjaźniliśmy się z ludźmi o podobnych poglądach. W Olsztynie z Maryną Okęcką-Bromkową, a przez nią z redakcją „Posłańca Warmińskiego”, ze wspaniałym księdzem Benedyktem Przerackim jako redaktorem naczelnym.

Wspomnianego już Gwidona Mikulę, szefa biskupieckiej „Solidarności” poznałem w ciekawy sposób...

W pierwszym roku pracy w Lutrach, na Dzień Nauczyciela pracownicy kultury z Olsztyna jechali na wycieczkę do Krakowa. Woląłem z nimi pojechać niż brać udział w uroczystościach szkolnych, gdyż obawiałem się, że gminny inspektor oświaty może zażyczyć sobie ode mnie, jako od nowego pracownika, przysięgi na wierność PRL-u, co wówczas było praktykowane, a ja nie miałem na to ochoty. Los wyznaczył mi miejsce w pociągu obok Gwidona. Gdy w trakcie zapoznawczej rozmowy powiedziałem coś dodatkowego o „Solidarności” (był to rok 1983), na to Gwidon odpowiedział, jak go potraktowano w stanie wojennym jako szefa „Solidarności” w Biskupcu. Lody zostały przełamane. I już wspólnie zwiedzaliśmy Kraków. Czymś wspaniałym był dla nas pobyt w Piwnicy pod Baranami: my cicho rozprawiamy o „Solidarności” – a tu na scenie Piotr Skrzynecki wyciera nos w czerwoną flagę! Bomba!

Gwidon Mikulę był „wyrobnikiem kultury”. Całe swoje dojrzałe życie spędził pracując w Biskupieckim Domu Kultury, gdzie m. in. stworzył znany wtedy w Polsce kabaret „Żądło”. Pamiętam, jak mi opowiadał o swojej inscenizacji „Wesela” Wyspiańskiego. I o tym, jak drabiniastym wozem jeździł po miasteczku zapraszając ludzi na „Wesele”. I oni przychodzili myśląc, że na prawdziwe wesele...

Gdy w połowie lat 80. postanowiłem wskrzesić na wsi obrzędy kołędników – pierwszy raz się trochę bałem, mimo że mieliśmy i przygotowane ludowe zaśpiewki i dialogi, ładnie sporządzone stroje: Gwiazdę, Niedźwiedzia, Diabła, Kozy... więc zaprosiłem doświadczonego w tym Gwidona. Przyjechał ze swoim kolegą z kabaretu, Ryśkiem Charchanem, i razem pomagali nam w tym pierwszym kołędowaniu.

Gwidonowi, Irenie i Jankowi Luśniom z Olsztyna, chłopakom z Lutry i innym rozdawaliśmy też gazety, głównie nasz „Tygodnik Wojenny”, który dostawaliśmy z Warszawy. Książki też – i one, tak jak gazety, raczej do nas nie wracały. Bo zazwyczaj pisało na ich ostatniej stronie: „Przeczytaj i podaj dalej”...

Dość często jeździliśmy wtedy do przyjaciół w Warszawie. Odwiedzałem swoją córeczkę Joasię, kolegów z „Tygodnika Wojennego”, patriotyczne miejsca np. krzyż ułożony ze świec i kwiatów przy kościele św. Anny



(my się modlimy, a za nami stoją uzbrojeni zomowcy – by zabrać tego, który im się najbardziej nie podobał!). Raz zdarzyło się nam z Grażyną coś cudownego – przed samą wigilią 1983 roku poszliśmy do mojego ulubionego warszawskiego kościoła siostr wizytek na mszę solidarnościową. Brał w niej udział ks. Jerzy Popiełuszko. I potem dzielił się ze wszystkimi oplatkiem. Cudowne wspomnienie – dzielić się oplatkiem z bohaterem i późniejszym Błogosławionym!

Pamiętam, że pierwsze pół roku chodziłem w Lutrach jak ogłupiały – nie wiedziałem (żyjąc cały czas w dużych miastach), co mam ze sobą zrobić. Przeważnie po pracy w szkole siadałem w oknie i czekałem na powrót Grażyny z pracy. W końcu Grażyna, pracująca w Gminnym Ośrodku Kultury, zorganizowała mi prelekcje z historii sztuki w miejscowym domu kultury. Zazwyczaj przychodziły na nie trzy osoby: Marek, Janek i Bogdan. Wtedy wszyscy byli maturzystami. Prelekcje trwały rok i skończyły się w bardzo dziwny sposób. Kiedyś, w tym samym czasie, było w domu kultury zebranie PZPR. Nie odwołałem wykładu myśląc, że dobrze będzie, gdy władze gminne zobaczą, że te prelekcje nie są fikcją. Ale władze gminne zobaczyły w tym agitację „Solidarności” i chęć odciążenia ludzi z zebrania PZPR. W efekcie zakończono prelekcje argumentem, że zbyt mało osób na nie przychodzi.

Niby racja. Trzech. Ale wśród tych trzech, wtedy młodych ludzi, urodzonych i wychowanych na wsi, o jednym bardzo fajnym człowieku, wspominałem. Drugi ukończył WSP w Olsztynie i jest bardzo dobrym i ofiarnym nauczycielem. Trzeci dostał się na wymarzoną medycynę, zdał i jest dobrym lekarzem. No i popatrzcie, warto czy nie warto dawać prelekcje dla trzech osób?

Na tym właśnie wyklada się kultura wiejska, gdyż czynniki dające na nie pieniądze żądają (a teraz nie dają i nie żądają) dużej frekwencji – a kto na wsi zamieszkałej przez 500 osób zainteresuje się na przykład historią sztuki? Nie myślę, że moje prelekcje sprawiły, że ci chłopcy stali się ciekawymi ludźmi. Raczej odwrotnie – ponieważ byli ciekawi, przyszli na moje prelekcje. Ale chyba im trochę pomogły.

### III.

Po paru miesiącach w Lutrach „zaczepił” mnie proboszcz ks. Stefan Kulka. Powiedział: „Bardzo się cieszę, że pan przyjechał do Lutry, bo chciałbym, by pan doktor zrealizował tutaj teatr religijny”. I zaoferował mi wszelką pomoc w tym przedsięwzięciu, ofiarowując także na ten cel liturgiczne szaty, jako kostiumy (co po kilku latach skrytykował wizytujący nas biskup, ale wtedy byliśmy już „okrzepnięci” i poradziliśmy sobie).

Ta nasza wspólna, luterska przygoda teatralna trwała od grudnia 1983 do wiosny



1992 roku, czyli prawie dziesięć lat. Zrealizowaliśmy w tym czasie kilka ważnych spektakli. Zaczęliśmy od „Misterium o Męce Pańskiej” (na Wielkanoc 1984), potem było „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla, „Królowa Korony Polskiej” Stanisława Wyspiańskiego (dokładnie w 330. rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza), ostatnim wielkim przedstawieniem była „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Oprócz tego spektakle poetyckie na kanwie wierszy Anny Kamieńskiej, przedstawienie „W hołdzie Matce Boskiej Częstochowskiej”, poezje Jana Pawła II, a także utwory Maryny Okęckiej-Bromkowej.

Czasy ofensywy komunizmu na Kościół w Polsce spowodowały jeszcze większe zaangażowanie wszystkich aktorów. Mężczyźni opuszczali telewizyjne transmisje meczów, by być punktualnie na próbie; dwie starsze kobiety wnoszące do naszego teatru piękną, surową deklamację liryki religijnej, mieszkające 4 kilometry dalej, we wsi Wójtowo, musiały chodzić na piechotę (jak zresztą wszyscy, bo samochody mieli wtedy nieliczni). Ta atmosfera religijności i sprzeciwu komunistycznej władzy wymagała ofiary – ale jest nie do powtórzenia dzisiaj.

Z nauką tekstu było różnie. Jeden z aktorów przyczepił sobie karteczki z tekstem do ściany drewnutni i uczył się roli rąbiąc drewno. Drugi podczas „próby”, w trakcie dojenia został pobudzony przez krowę o „wytrawnym smaku artystycznym”, inny z kolei odwiedzał okoliczne knajpy zbierając kapsle od piwa na srebrniki. Większość jednak uczyła się w czasie prób. Jeszcze po wielu latach moi aktorzy potrafili recytować swoje role nowym proboszczom w trakcie kołody! Choć sufler siedzący za sceną (zrobioną z desek przed prezbiterium kościoła) też był czasem potrzebny.

Było też i wesoło! Aktor grający Judasza występował w sutannie, gdyż chcieliśmy podkreślić, że i tacy byli uczniami Chrystusa. Podobnie jak skórzane kurtki i hełmy strażackie żołdaków były aluzją do ZOMO. I kiedyś, gdy stał na środku kościoła w sutannie, podszedł do niego obcy człowiek i mówi: „Proszę księdza”... a my wszyscy w śmiech! On się skonfundował, bo skąd biedny człowiek miał wiedzieć, że mężczyzna, który stoi w sutannie w kościele – nie jest księdzem?

Moi Kochani Aktorzy, jeżeli będziecie czytać te wspomnienia nie miejcie za złe, że nie wymieniam waszych nazwisk, bo kilkoma nie chcę dzielić na lepszych i gorszych, a podać tu kilkadziesiąt nazwisk i zająć stronę tekstu – nie mogę. Ale wiedźcie, że teraz po ówczesnym wieczu – wszystkich Was wspominam i ogarniam swoją modlitwą. Pozwólcie jednak, że wymienię naszych zmarłych: księdza Stefana Kulkę, pana Klemensa Leszczyńskiego i pana Stefana Kwiatkowskiego. A wszystkich ciekawych tego niezwykłego Teatru odsyłam do mojej książki *Szkice o sztuce i kulturze* (Elbląg 1999).

Były i trudne chwile: po pierwszych przedstawieniach władze kazały urzędnikom państwowym zrezygnować z teatru lub zrezygnować z pracy (dwóch to musiało uczynić). Dyrektor szkoły wezwał mnie i zakazał pracy w Teatrze Religijnym z uczniami szkoły podstawowej. Odpowiedziałem, że w takim razie nie będę z tymi uczniami pracował, tylko ze starszymi. Mnie nie proponowali odejścia z pracy lub z teatru! Teraz, po latach, zapytałem ówczesnego inspektora oświaty gminnej – Edmunda Natońskiego – dlaczego wtedy nie wyrzucił mnie z pracy?

– Ach, mówili mi o tym wiele razy! Ale ja odpowiadałem, że to takie jaselka dla dzieci, że nic złego w tym nie ma.

Jak widać, na każdym stanowisku człowiek może być dobrym lub złym człowiekiem!

Teraz, będąc już na emeryturze, wspominał swoich wielu przełożonych z czterdziestoletniej pracy – i myślę, że szanuję tylko jednego... Pana Edmunda Natońskiego.

### IV.

W czasie trwającej w latach 80. wojny komunistów z Kościołem – wielokrotnie uczniowie proponowali mi, by zawiesić w szkole krzyż. Odpowiadałem wówczas: „Brońcie tych, które już są, lecz nie zawieszajcie nowych”. Z tamtych czasów pamiętam ministerialną dyrektywę mówiącą, że nie wolno nauczycielowi wejść z uczniami do kościoła. Nawet jak są na wycieczce i w programie mają zwiedzanie zabytkowego kościoła – to przed świątynią muszą zlecić grupę przewodnikowi – a sami nie wchodzić! Dziwne – nikt teraz tej dyrektywy nie pamięta. Ale ja pamiętam, jak czytał nam ją dyrektor szkoły!

Ciąg dalszy na s. 68 →



→ Ciąg dalszy z s. 67

Twórczy czas lat 80. zajmowała mi też współpraca z „Posłańcem Warmińskim”. Mówiono wtedy, że na wszystkie olsztyńskie gazety jest tylko jeden cenzor, a na nasz „Posłaniec” – aż czterech! Poznałem wtedy w redakcji wielu ciekawych ludzi – ks. Benedykta Przerackiego, ks. Jana Rosłana, także obecnego biskupa Jacka Jezierskiego, pisarza Erwina Kruka, dziennikarzy Marynę Okęcką-Bromkową czy Zenona Żłakowskiego. Jakże czułem się nobilitowany, gdy przydzielono mi stały kącik na łamach pisma. Podpisywałem ten cykl artykułów „Antek z Wójtowa” (bo nazwa wsi obok nas też się powtarza w innych miejscach, więc tak się trochę ubezpieczałem). Wtedy dopiero zrozumiałem, jak trudno jest pisywać cykliczne, na czas. Szczęściem – artykuły były nieduże...

2. połowa lat 80. była trudna i smutna. Wierzyliśmy wprawdzie, że kiedyś „Solidarność” zostanie przywrócona, ale o tym, że na własne oczy zobaczymy koniec komunizmu w ZSRR i w Polsce – nikt chyba nie marzył. Jaskółką dobrego była pierwsza (i zwycięska) telewizyjna debata Lecha Wałęsy z Alfredem Miodowiczem – przewodniczącym komunistycznych związków zawodowych pod koniec 1988 roku.

W czasie słynnych pierwszych wolnych wyborów (4 czerwca 1989) ja, Benek Oniszczyk i Stefan Kwiatkowski byliśmy swoistymi rzecznikami „Solidarności” będąc na wyborach cały czas, by nie było politycznych machlojek. Ja w Lutrach, Benek i Stefan w Kolnie i Bęsi (wioskach naszej gminy). To wcale nie było łatwe, ani bezpieczne – przecież to były pierwsze wolne wybory w całej historii komunizmu. Nie wiedzieliśmy, czy np. ZOMO nas nie odwiedzi i aresztuje. Nikt z nas w całej Polsce nie wiedział, co będzie, choć po Budapeszcie '56 i Pradze '68 mieliśmy poczucie, że ZSRR może nam „nie odpuścić”. Głupcami wydają mi się teraz ludzie, którzy krzyczą, że nie powinno się wtedy umawiać z komunistami co do sejmiku kontraktowego. Mieliśmy przyznaną jedną czwartą głosów, a i tak to był najlepszy skład sejmowy do dnia dzisiejszego! Wybrani z listy komunijni zgadzali się z wszystkimi wnioskami „Solidarności” i zgodnie je przegłosowywali. Wolny wybór dotyczył tylko senatorów. On pokazywał, jak naprawdę naród głosuje. Gdy nawet w Lutrach 90 proc. głosów było za senatorami „Solidarności” – mój dyrektor, który w wyborach pełnił rolę „rzecznika partii komunistycznej” – powiedział do mnie:

– Chyba teraz zamienimy się miejscami i Pan zostanie dyrektorem?

– Nie, raczej nie – odpowiedziałem, odechnąłem i poczułem się wreszcie wolny – po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 roku!

ANTONI SODUŁA

# O przeniewiercach ósmego przykazania

Niezwykła jest *Krew na naszych rękach* Pawła Lisickiego; śmiem twierdzić, że takiej książki publicystyczno-historiozoficznej nikt – w skali światowej – dotychczas nie napisał. Autor tematykę wiary w Ukrzyżowanego drażył już wcześniej.

Jednak tutaj osiłą myślową nie jest nasza religia, a to, co jej zarzucają dzisiejsi, jak to określa autor, wyznawcy „holocaustianizmu”, ergo: historycy, uczeni czy quasi-naukowcy, politycy, publicyści lub błazny publicystyczne w rodzaju Jana Tomasza Grossa. Mizere jego elukubracji w zakresie zarówno językowym, logicznym, merytorycznym i moralnym wielokrotnie wykazywał w swych również wyjątkowych dokonaniach popularno-naukowych Marek Jan Chodakiewicz, tworzący, jak i Gross, w Stanach Zjednoczonych.

Natomiast Lisicki ujmuje temat „holocaustiański”, rzecz by można, odwrotnie: Holocaust nie obciąża Kościoła chrześcijańskiego, ani narodów i społeczeństw, w których Niemcy dokonywali zbrodni na Żydach, natomiast demaskuje zbrodnie fizyczne i moralne judaizmu tudzież wszelkich nurtów lewactwa popełnione na chrześcijaństwie.

Od razu muszę jednak wyjawić, że nie zgadzam się z formułą werbalną Lisickiego „religia holocaustiańska”, bo jakkolwiek ekwilibrystykę leksykalną autor by zastosował, „holocaustianizm” nie będzie religią nawet w cudzysłowie podwójnym. Religia bowiem, przepraszam za truizm, to wiara w Nadprzyrodzone. Owszem, piszący o Zagładzie jako determinancie historii, zmieniającym niczym w zwierzyńcu już koncepcjach marksistowskich dotychczasowe prawidłowości dziejowe, są do swych przekonań tak przywiązani, że w istocie przypominają fanatyków religijnych. Wszelako w rzeczy samej uprawiają p r o p a g a n d ę, nadając jej znamiona swoistej religii. A Lisicki, mający imponującą wiedzę religioznawczą i obdarzony subtelną wrażliwością historiozoficzną odbiera te postawy w wymiarze właśnie filozoficznym; on, zda się, nie umie inaczej tłumaczyć świata, jak tylko z największych piedestałów kultury rozumianej nade wszystko metafizycznie (*nota bene* jest to zresztą jedyny sposób dociekania sensu – lub absurdu – egzystencji). Mogliśmy się już o tym przekonać, kiedy genezę książki Jarosława Marka Rymkiewicza

*Kinderszenen o Powstaniu Warszawskim* Lisicki wywodził z idealistycznej filozofii niemieckiej, podczas gdy inspiracją tej powieści-eseju jest raczej tradycja starożytna mitologii walki herosów, a także wspomnienia dzieciństwa, wciąż kształtującego duchowość pisarza.

Tymczasem propagandyści Holocaustu nie chcą i nie zamierzają wcale toczyć sporów filozoficznych, historycznych, historiozoficznych, metafizycznych – oni jedynie o s k a r ż a j ą. I co tu jest najtragiczniejsze, to oskarżają nie Niemców, natomiast tych wszystkich, którzy podczas wojny byli w ich wrogim zasięgu.

Wymowny jest tytuł i treść książki faktograficznej Normana Finkelsteina, Żyda amerykańskiego, *Przedsiębiorstwo Holocaustu*. Autor udowadnia bowiem, że dożywającym swych dni niewymordowanym przez Niemców Żydom przyszli w sukurs ich współcześni potomkowie, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Europy zachodniej; zwietrzywszy ich dawne bogactwo niezgrabione przez Niemców, które dzisiaj jest własnością społeczności państw okupowanych w II wojnie, domagają się rewindykacji (może z nadstatkiem?) tamtych majątków. Propaganda Holocaustu, rozumuje Finkelstein, jest głównie, jeśli nie wyłącznie, szantażem: jeżeli na waszych oczach Niemcy mordowali Żydów i rabowali ich mienie, to dziś musicie w poczuciu ekspiacji oddawać, co im się należy i nie należy. Ten wymiar „holocaustianizmu” Lisicki właściwie pomija. Natomiast, jak rzekłem, daje upust swej doprawdy imponującej wiedzy erudycyjnej, dzięki której jego książka, choć napisana małą czcionką na siedmiuset stronach, jest lekturą arcyfascynującą, lecz czyż zarazem nie stanowi mimowiednej, swoistej sublimacji „holocaustianizmu”?

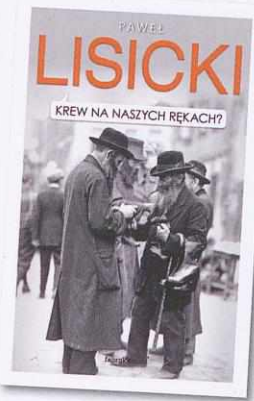
Jean Paul Sartre w latach 70. ubiegłego wieku nie odebrał Nagrody Nobla w proteście wobec kultury chrześcijańskiej, a pisał, jak informuje Lisicki, że Żydzi są najłagodniejszym narodem pod słońcem. Dyplomata izraelski we Francji powiedział zaś publicznie w 2016 roku, że „Żydzi nikt nie skrzywdził w imię Boga i wiary”... I w świetle Ewangelii, i w odniesieniu do dziejów nieco ponad dwóch tysięcy lat jest to najordynarniejsze kłamstwo. Lisicki demaskuje je ukazując stosunek w ostatnich wiekach starożytności i pierwszych średniowiecza judaizmu do chrześcijaństwa: Żydzi judaistyczni donosili władzom rzymskim



na wyznawców Chrystusa; ich delatorstwo często wywoływało prześladowania chrześcijan. Później dzięki władcom chrześcijańskim zakładali osiedla w Europie, ale odgradzali się od społeczeństw wrogością religijną, nie integrowali z nimi. Ewa Kurek w książce *Polacy i Żydzi: problemy z historią* zwraca uwagę, że po wrześniu 1939 roku los Polski był polskim Żydom judaistycznym w najlepszym razie obojętny. Potem zrazu cieszyli się z getta, że Niemcy oddzielili ich murem od chrześcijańskich Polaków. Dalej ów dyplomata izraelski dodaje, że jego rodacy „przeszli przez historię doznając nienawiści i różnego rodzaju i masakr” (aż korci, żeby dostosowując się do rozważań Ewy Kurek dorzucić: prowokowanych swą pogardą do społeczeństw, które ich przyjęły). Lisicki natomiast ironicznie komentuje: czyli „dzieje świata to dzieje prześladowań i mordów na Żydach”. I dodaje, że wedle narzucanej współczesnemu światu ideologii holocaustańskiej, „być człowiekiem dobrym to zatem w przypadku nie-Żydów zdawać sobie sprawę z własnej winy. Widzieć w sobie tego, kto albo jest potomkiem zbrodniarza, albo potomkiem tych, którzy na zbrodnię przyzwolili”. Człowiek dobry musi wziąć na siebie rolę Abła, to znaczy „utożsamiać się z Żydami, inaczej trawić nas będzie nigdy nieokiełznana żądza mordowania Żydów”.

Wreszcie dyplomata izraelski, cytowany przez Lisickiego, puentuje swą wypowiedź (pamiętajmy: rok 2016): „wspólnota żydowska nigdy nie powstała ani żeby zniszczyć Hiszpanię, która ich wypędziła, ani Polski, która ich zagazowała”. Co nim powodowało: podłość, niewiedza czy głupota? Lisicki nigdy nie formułuje takich pytań, nie ewokuje podobnych dylematów; subtelnosc umyslowa w kazdej dziedzinie twórczości ma też słabość – unika dosadności i dobitności, co czasami osłabia wyrazistość konstatacji, obrazu, dźwięku, kształtu. Niekiedy czytając ten wielki, powiedziałabym, epos publicystyczny Lisickiego chciałoby się właśnie postawić kropkę nad „i”. W każdym razie owo zwierzenie Żyda ukazuje s k u t k i w współczesnej działalności propagandystów Holocaustu! A my nie umiemy położyć jej kresu... Czyżby więc rację miał Krzysztof Kłopotowski pisząc dytyrambiczną książkę o geniuszu Żydów? Może jednak się myli i powinien napisać książkę o głupocie lub podłości Żydów?

„Polakom najtrudniej – wywodzi Lisicki – dostosować się do nowego holocaustańskiego paradygmatu. Zbyt boli ich wciąż pamięć własnych zmarłych [...]. Gdyby Polacy mieli zaakceptować przekaz powszechny obecny



w USA, wyszłoby na to, że godzą się z opinią, iż śmierć setek tysięcy, milionów ich rodaków była w jakimś sensie gorsza i mniej wartościowa niż śmierć żydowska”.

Holocaustianie nawet Kościołowi mówili urojone winy. Lisicki przytacza przykład, jak to Żyd francuski Jules Issak przekonywał papieża Jana XXIII, człowieka o wielkiej inteligencji i gołęmbim sercu, że „pierwotna wrogość do Żydów jest zakodowana w Ewangelii”. A dziś doszło do tego, że propagandyści Holocaustu usiłują wmówić chrześcijanom, iż Zagłada zaczęła się na Golgocie, a skończyła na Auschwitz. Lisicki wspomina o takich twierdzeniach, lecz dobitnie nie ośmiesza absurdalności takich twierdzeń. Przecież Golgota to męczeństwo Żyda wywołane manipulacjami religijno-politycznymi Żydów. Jeśli więc Ukrzyżowanie miało być początkiem Shoah, to, logicznie rozumując, zbrodnia ludobójstwa na Żydach byłaby popełniona przez Żydów. Albo ja nie rozumiem retoryki „od Golgoty do Auschwitz”, albo ci, którzy nią się posługują, popadli w aberrację, której rozmiarów nie da się opisać...

Ojcowie soborowi w 1965 roku na Soborze Watykańskim II wydali deklarację *Nostra aetate*. Właściwie sprzeniewierza się ona w imię ekumenizmu pierwszemu przykazaniu i zapewnieniom Jezusa, że Zbawienie dokonuje się tylko Przezeń, relatywizuje bowiem różnice między wyznaniami, zmienia też pod presją judaizmu, wielkopiątkową modlitwę o nawrócenie Żydów na: w intencji Żydów. Św. Jan Paweł II uznał Shoah za „nieopisane zło; zło, które stanowi niezatartą plamę w dziejach”. Lisicki nazywa tę wypowiedź „typowym zwrotem retorycznym”, albowiem treść jest prawdziwa jedynie w odniesieniu do historii, nie do religii, a w niej stanowi „rewers zapisu antychrześcijańskiego” do wersji Talmudu powstałych po narodzeniu Chrystusa. „Kościół, zwłaszcza od Soboru Watykańskiego II – konkluduje redaktor naczelny „Do rzeczy” – zrobił bardzo dużo, by przyjąć na siebie odpowiedzialność za zbrodnię Niemców [...]. Raz za razem, wolniej lub szybciej, Kościół zmierza do uznania swojej odpowiedzialności, winy i grzechu. Czyli do samodestrukcji”.

I potem wzbudzamy się, gdy lewicowi anty-Polacy w typie Edelmana, Wiesenthala, Grynberga, Machcewicza, Geberta mówią światu, że antysemityzm to wykwit chrześcijaństwa. Siłą i wielkością książki Lisickiego jest pokazanie, że właśnie odwrotnie – chrystianizm jest od zarania, do dziś, prześladowany przede wszystkim moralnie,

a i często też fizycznie, niezmienną, agresywną postawą Żydów judaistycznych oraz wszelkich lewaków żydowskich i nieżydowskich.

Ale tytuł tego dzieła naprawdę niepospolitego jest trudny do przyjęcia. Czytelnik widząc okładkę z napisem *Krew na naszych rękach*, a pod nim fotografię Żydów w chałatach może mniemać, że to znowu jakaś książka w stylu Grossa plugawiąca naszą godność narodową i państwową. Tymczasem jest wprost przeciwnie, ale zauważyć to można dopiero po przeczytaniu wstępu, jeżeli przemoże się aprioryczną niechęć, jaką spontanicznie budzi okładka z owym tytułem, gdzie autor wyjaśnia jego genezę: „Pewnego dnia [...] słuchałem radia [...] ktoś komentował opublikowany przez niemiecki [a jakże! – JW] «Die Welt» artykuł Jana Tomasza Grossa, w którym autor dowodzi, że Polacy nie chcą przyjmować, muzułmańskich imigrantów, że od zawsze są ksenofobami [...] i antysemitami [...]. Zaproszony do studia gość plół coś o tym, że [...] należy uderzyć się w piersi. I dodał: «Wszyscy mamy krew na rękach»”. Tak to Lisicki *à rebours* wyjaśnił ideę swego utworu, ale czy był świadom, że owo *à rebours* może nie być od razu zrozumiałe (sam tego doświadczyłem)?

A w ogóle po co wprowadzać do utworu tej niezwyklej miary nazwisko autora *Sąsiadów* – toż to byłoby jakby uznanie Lisickiego dla tego prymitywnego fałszerza historii. Tym bardziej że szkody, jakie Gross wyrządził i wyrządza godności naszego narodu, wołają o pomstę do nieba, bo wywołują w świecie głośny rezonans. Oto na przykład w 2014 roku nieszczęsny (w znaczeniu nie ma szczęścia do uczciwych prezesów) „Czytelnik” wydał przetłumaczoną z francuskiego książkę Marca Ferry *Resentiment w historii*. To jest tytuł! Zauważony nim, kupiłem ją, a tam co akapit to Gross: albo *in extenso*, albo w powoływaniu się nań, albo w formułowaniu kłamstwa jego językiem. Świat zachodni chłonie te nikczemności, bo uzasadnia nimi swą moralną nicość. Po co więc wspominać Grossa, w dodatku w takim aredyziele publicystycznym, jakim jest najnowsza książka Lisickiego?

Jeśli Gross ma obywatelstwo polskie, władze RP powinny mu je odebrać, póki czas i nie wpuszczać do Polski, bo on jest naszym wrogiem.

To było na marginesie, a wracając do głównego tematu postuluję, żeby Lisicki w następnych wydaniach zmienił tytuł, napisał inne wprowadzenie, a wydawnictwo rozpoczęło starania o tłumaczenie jego książki na chociażby jeden język zachodni. Przekład obcojęzyczny jest tak Zachodowi potrzebny, jak powrót do moralności chrześcijańskiej.



# Teatr jako kominiarka

**W**szyscy wiemy, że kominiarkę zakładają na głowę przestępcy (kidnaperzy, włamywacze, płatni zabójcy), żeby ukryć swoje twarze i uniemożliwić identyfikację, na przykład w razie nieoczekiwanego i nieprzewidzianego spotkania z właścicielem okradanej posesji czy mieszkania, lub gdy jest to porwanie – żeby ofiara nie mogła rozpoznać porywaczy itp. Teatr Powszechny w Warszawie ze swym spektaklem na motywach (?) *Kłatwy* Stanisława Wyspiańskiego, w inscenizacji chorwackiego reżysera Olivera Frlića, stał się właśnie taką „kominiarką” dla ukrycia ewidentnych przestępstw, jakie ów spektakl zawiera.

A właściwie jest nią zastrzeżenie, wyrażone m. in. w oświadczeniu dyrekcji Teatru Powszechnego w odpowiedzi na falę społecznego oburzenia na bulwersujące fragmenty spektaklu, sfilmowane przez widzów, że jest to projekcja artystyczna, świat fikcji, niemający związku z rzeczywistością materialną, społeczną i polityczną. Dodajmy od razu, że ten fragment oświadczenia jest sprzeczny z deklaracjami reżysera zapowiadającego spektakl, mówiącymi o tym, że jego teatr pragnie prowadzić bezpośredni dialog z władzą i odnosi się twardo, ostro, krytycznie do rzeczywistości politycznej.

A poza tym, w jaki sposób widz ma to odebrać jako fikcję, kiedy widzi, jak figurze Jana Pawła Wielkiego zakłada się na szyję sznur szubieniczny, a na jego sutannie widnieje napis: „obrońca pedofilów”. Wydaje się, że gdyby inscenizatorzy chcieli rzeczywiście przedstawić wizję artystyczną, o znamionach fikcji, a jednocześnie chcieliby, jak mówią, skrytykować Kościół katolicki za zbytnią łagodność w związku z pedofilią księży, podobną scenę (i tak zbyt drastyczną) mogliby rozegrać z figurą jakiegoś anonimowego hierarchy. Co prawda, byłoby to i tak bez sensu, bo łagodność Kościoła wobec pedofilów w sutannach jest lewackim mitem, a zjawisko pedofilii wśród księży należy do najrzadszych, jeśli porównamy je z tym samym problemem w środowisku nauczycieli, wychowawców w domach dziecka, chórmistrzów chórow dziecięcych, psychologów itp. Na 1 500 skazanych i odsiadujących wyrok pedofili, jest zazwyczaj dwóch albo trzech księży, oczywiście, i tak o dwóch czy trzech za dużo, bo jest to straszliwa hańba.

Tymczasem Jan Paweł Wielki jest świętym Kościoła katolickiego, obiektem kultu wierzących i praktykujących katolików, modlących się do Boga w różnych intencjach za Jego pośrednictwem i otrzymujących łaski. To są rzeczy stwierdzone podczas procesu kanonizacyjnego, bardzo wnikliwie przeprowadzanego, tak więc gdyby w biografii Papieża Polaka był

grzech intencjonalnej pobłażliwości wobec księży pedofilów, nie umknęłoby to uwadze postulatora i pozostałych uczestników procesu. Zatem krytyka twórców spektaklu jest trafieniem kulą w plot. Natomiast pozostaje bezzasadne podważenie świętości i atak na nią, co jest równoznaczne z atakiem na wiernych Kościoła katolickiego. I robią to aktorzy krajanie Jana Pawła, z którego dumni byli (i są) nawet ateści czy agnostycy!

Błuzniercze potraktowanie krzyża, nie tylko niszczonego, ale i wmontowywanego w zabójczą broń, jest sprawą oczywistą i podlegającą określonemu paragrafowi Kodeksu karnego. Imitowanie seksu oralnego z figurą Papieża tym bardziej ma znamiona bluźnierstwa i jako akt „artystyczny” jest kiczem podwójnym: raz w związku z fałszywym wyborem obiektu tych działań, a dwa – ponieważ jest imitacją imitacji; było już parę podobnych prób, by przypomnieć tylko pracę filmową (to był doktorat, zdaje się, w tzw. „Kowalni”, czyli u prof. Grzegorza Kowalskiego w warszawskiej ASP!), w której artysta Markiewicz erotycznymi gestami traktował XV-wieczny krucyfiks, wypożyczony do tego celu z Muzeum Narodowego.

Generalnie zwracam uwagę na fakt, że chodzi o to, iżby symbole czystości – utylać w brudzie, pięknego człowieka – otoczyć (osaczyć?) trywialnością, czysty ton, jaki z tymi symbolami jest związany – zagłuszyć wrzaskiem, jękiem i rechotem. To jest ten artyzm, czy ta artystyczność? To wtedy, gdy przykładamy do „spektaklu” kryteria estetyczne.

A na koniec sprawa wołająca ewidentnie o Kodeks karny: wezwanie (ale w trybie warunkowym – chytrenko!) do urzędnika zbiorczy na zabicie Jarosława Kaczyńskiego (czyli na płatnego zabójcę – jak należy rozumieć). To bez wątpliwości podlega paragrafowi o groźbach karalnych lub o zachęcaniu do mordu czy podobnego ciężkiego przestępstwa.

Wszelako podejrzewam, że mamy tutaj do czynienia z premedytacją następującą: występujemy oto przeciwko władzy PiS w Polsce, chcemy nawet zabić prezesa, zmierzamy do ukrócenia rządu dusz Kościoła katolickiego i piętnujemy otwarcie grzechy (w naszym mniemaniu) jednej i drugiej władzy (politycznej i kościelnej), wiedząc doskonale, że to nam się nie uda, ale może do takiego stopnia sprowokujemy rządzących, że naślą na nas prokuratury i sądy. A wówczas hurra!, przecież Polska jest właśnie przez Komisję Europejską piętnowana za brak praworządności i nieprzestrzeganie reguł demokracji, więc kiedy teatr trafi pod sąd, to dopiero krzyk się podniesie od Berlina aż po Lizbonę i Edynburg, i cała Europa zatrzęsie się z oburzenia.

Dlatego też odłożyłbym na bok Kodeks karny, aby nie dawać wiadomemu ośrodkowi pretekstu (oni marzą o tym, by zostać „męczennikami” „państwa PiS” na oczach świata!) i zaproponował inne rozwiązanie. Otóż Teatr Powszechny jest subwencjonowany przez władze miasta i tak być powinno. Wbrew wielu oburzonym spektaklem, nie odbierałbym placówki subwencji. Jedynie radni Prawa i Sprawiedliwości powinni wymusić na odpowiednim referacie, by zażądał od teatru rozliczenia wszystkich kosztów przedstawienia i wymóc, by o wyliczoną sumę pomniejszono subwencję. Pieniądze bowiem były przekazane na sztukę, na wydarzenie artystyczne (lepsze lub gorsze, lecz artystyczne), a tymczasem sprokurowano po prostu plugawą manifestację polityczną, której w żadnej mierze sztuką nazwać nie można.

Precyzyjnie ujął to Jacek Karnowski, pisząc w „W Sieci”: „Kłatwa nie jest wydarzeniem artystycznym. To brutalna agresja wymierzona w podstawowe spoiwa naszej wspólnoty, w nasz fundament, w nasze sacrum. Chodzi o to, by zadać jak najwięcej bólu i by jak najwięcej splugawić, a ostatecznie zniszczyć. To przemoc w najczystszej postaci. To akcja o posmaku totalitarnym”.

A więc dla udowodnienia, że nie jest to dzieło artystyczne, wystarczyłyby opinie dwóch rzetelnych recenzentów teatralnych. Uzasadnione odebranie komuś, jakiejś grupie ludzi, miana artysty/-ów nie jest cenzura. Reszty dokonają piłkiety przyzwoitych grup społecznych, dotkliwie potępienie tego rodzaju działań w Internecie (powszechnie) oraz w przyzwoitych mediach. A groźbę skierowania sprawy do wymiaru sprawiedliwości trzeba zatrzymać w zanadrzu, jako atut w razie spodziewanego oporu, którego można będzie w razie potrzeby użyć, gdyż powody są ewidentne.

Już słyszę głosy, że to niemożliwe, że się nie uda, że radnych PiS jest za mało itd., itp. Ale trzeba próbować! Przecież przyzwoitych ludzi jest więcej!

A pana Olivera Frlića należy uznać oficjalnie za *persona non grata*. **JERZY BIERNACKI**

PS. Twórcy tego rodzaju prowokacji bronią się często znaną tezą o twórczej roli skandalu w życiu artystycznym. Istotnie, skandal może spełniać taką rolę, a przynajmniej przyczyniać się do zintensyfikowania dialogu między artystami a widownią, lecz nie może się to odbywać w ten sposób, że zamiast sztuki mamy do czynienia z zupełnie innym rodzajem ekspresji czy manifestacji. Nieartystycznej. Kiedy skandal łączy się z takim zdarzeniem nie będącym sztuką, to wtedy nie jest twórczym. Jest tylko skandalem.

JB



# O europejskich mediach

Najnowszy numer „Studiów Medioznawczych” (1/2017) zawiera interesujący, w kontekście polskich dyskursów politycznych, artykuł o mediach europejskich.

**A**licja Jaskiernia i Michał Głowacki w tekście zatytułowanym „Europejski rynek medialny w 2016 roku. Monitorowanie wolności i pluralizmu mediów oraz zapowiedzi zmian w europejskim ładzie medialnym” piszą o raportach Rady Europy, raporcie UE *Monitor Pluralizmu Mediów*, rynku telewizyjnym w Europie, rezolucjach Parlamentu Europejskiego i aktualizacjach ład medialnego w Europie.

Oceniając owe raporty, autorzy opracowania stwierdzają, że konieczność ich sporządzenia i ich rola jest bezdyskusyjna, albowiem media w Europie „działają w strefie nieustannych zagrożeń dla ich wolności i niezależności”. 13 kwietnia 2016 roku Komitet Ministrów Rady Europy przyjął dwa ważne dokumenty, w których zwrócono uwagę na potrzebę wspierania i ochrony wolności mediów w krajach UE. Wśród zagrożeń wymieniono m. in. zastraszanie, prześladowania dziennikarzy, tortury, ataki fizyczne i wypadki uwięzień oraz śmierci dziennikarzy, którzy informowali o korupcji, nadużyciach władzy, terroryzmie czy przestępczości. Odwołując się do art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka Rada Europy wskazała na konieczną prewencję i ochronę dziennikarzy oraz prowadzenie działań uświadamiających na temat zagrożeń dla wolności słowa i mediów.

Z naszego, polskiego punktu widzenia ciekawy był raport dotyczący pluralizmu mediów, który ukazał się w kwietniu 2016 roku. Pokazywał on stopień wolności i pluralizmu mediów w 19 państwach. Badano między innymi jak realizowane jest prawo do informacji, niezależność podmiotów medialnych, stopień ich koncentracji, niezależność polityczną, stronniczość w mediach, stopień centralizacji, edu-

kację medialną, dostęp do mediów różnych grup lokalnych oraz warunki działalności mediów lokalnych. Konkluzje raportu wskazują, że największe zagrożenie stwarza koncentracja kapitału (własności medialnej). Jako wysoki wskaźnik koncentracji określono stan w pięciu krajach Unii: w Polsce, Finlandii, Hiszpanii, Luksemburgu i na

Litwie. Te konstatacje zbieżne są zarówno z wypowiedziami polskich polityków, jak i niektórych medioznawców. Ocena niezależności politycznej mediów (przeprowadzona w 2014 r.) nie wykazała istnienia niepokojących zjawisk, ale już analiza rynku reklam pokazała, że mogło dochodzić do tzw. korupcji politycznej. Z kolei, w odniesieniu do poziomu kompetencji medialnych i dostępności do środowisk lokalnych, raport wskazywał na ich niedostateczny poziom.

W styczniu 2016 roku Parlament Europejski przyjął rezolucję o obowiązku udostępniania swoich programów za granicami swojego kraju, czyli o tzw. geo-blockingu. Geoblokowanie polega na uniemożliwieniu z korzystania z usług medialnych i różnych dóbr właścicielom adresów IP lub kart kredytowych nie pochodzących z kraju nadawcy tych dóbr i usług. Przykładem takiego



postępowania jest BBC, z usług której iPlayera nie można korzystać z terenu Polski. Rezolucja uznawała te praktyki za nieuzasadnione i nakazała ich zaprzestanie. Szkoda tylko, że pozostała martwą literą. Sprawdziłem jej działanie 9 marca i otrzymałem komunikat: „BBC iPlayer only works in UK. Sorry, it's due to rights issues”. Ups!

Komisja Europejska zdaje sobie też sprawę z konieczności wprowadzenia nowych regulacji, szczególnie na

rynku mediów audiowizualnych cyfrowych i Internetu. Wyzwaniami są na przykład sprawy związane z ochroną najmłodszych (wykorzystywanie seksualne, dostęp do pornografii), prywatnością, z tzw. mową nienawiści czy ochroną praw autorskich w sieci.

Artykuł medioznawców z Uniwersytetu Warszawskiego ze wszech miar zasługuje na uwagę jako kompendium wiedzy na temat ostatnich raportów, regulacji prawnych i propozycji zmian, opracowanych przez instytucje Unii Europejskiej. To, czego mi osobiście zabrakło w omawianym sprawozdaniu, to konkretnych i częstszych odniesień do sytuacji Polski w kontekście omawianych zagadnień. Na szczęście są linki do źródeł, z których korzystali Autorzy, umożliwiające dalszą, samodzielną lekturę europejskich dokumentów.

MAREK PALCZEWSKI

## Okiem satyryka

### Punkt widzenia

*Po zwycięstwo do Brukseli,  
Znów rodacy polecili.  
Lecz... kto wygrał, kto przegrany,  
Różne zdania o tym mamy,  
Bardzo łatwo nas podzielić.*

### Był sobie las

*Miały drzewa w lesie rosnąć,  
Lecz ustawa przyszła wiosną,  
I wyrwała z korzeniami,  
To, co rosło tu latami.  
Nie da się już tego cofnąć.*

ANDRZEJ ZB. BRZozowski





organizacja  
pożytku publicznego

opp

1%

# Podaruj 1% podatku

## Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

### KRS 0000037904

1% podatku przeznaczamy na

- pomoc dla ponad 32 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
- refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacyjnych: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

Przez cały rok można przekazywać darowizny na konto:

92 1060 0076 0000 3210 0019 6507



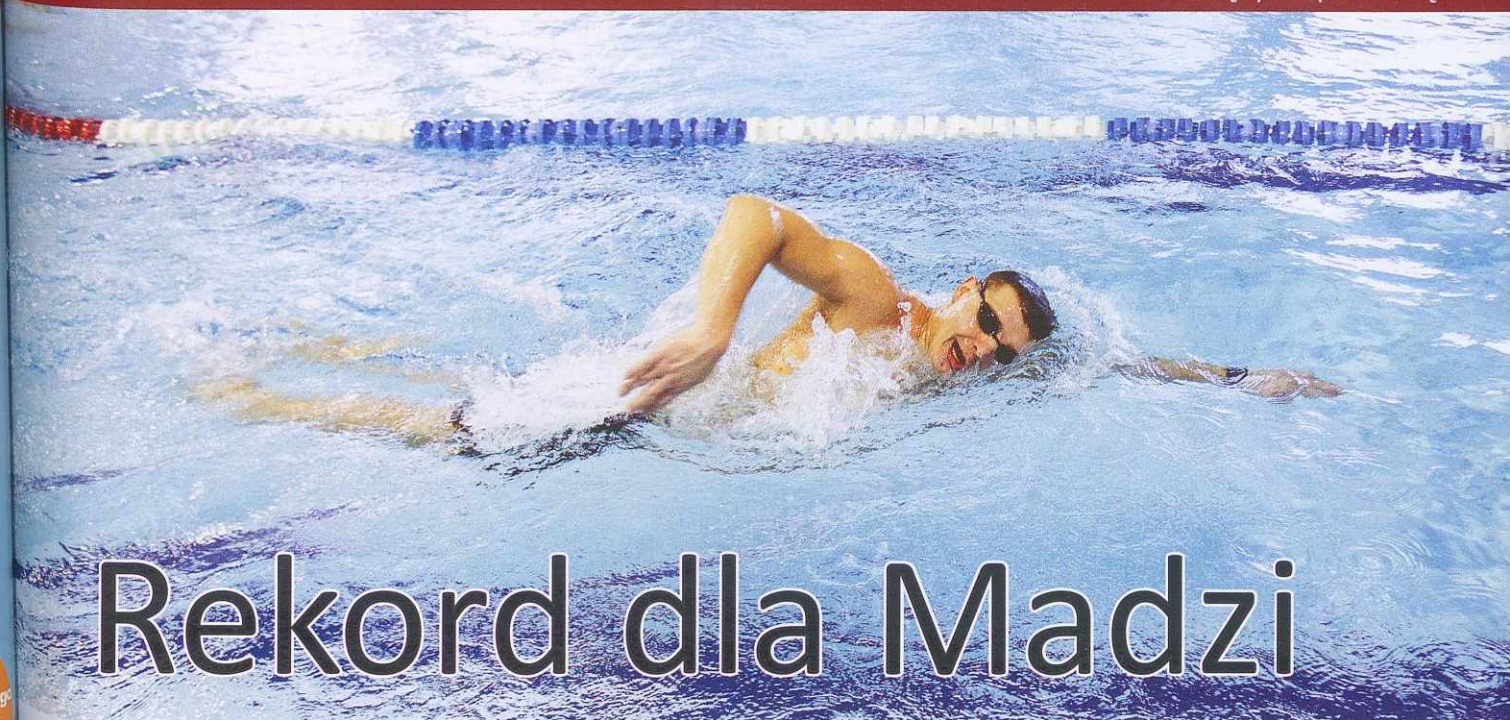
Polub nas na Facebooku



Lubię

www.dzieciom.pl





# Rekord dla Madzi

FOT. © RAJMUND NAFALSKI / NAFALSKI.PL

**S**ebastian Karaś to długodystansowy pływak i człowiek o złotym sercu. Ustanowił nowy rekord Polski, wspierając swoim wyczynem zbiórkę pieniędzy dla Magdaleny Samoraj – podopiecznej Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Pływając przez 24 godziny w basenie o długości 25 metrów, Sebastian Karaś pokonał 96 kilometrów 850 metrów. Do tego morderczego wysiłku długo się przygotowywał. W trakcie bicia rekordu musiał wykonać około 4 tys. nawrotów. Jednak nie tylko rekord był celem młodego pływaka. Wraz z menedżerem zorganizował zbiórkę pieniędzy dla trzynastoletniej Madzi, cierpiącej na porażenie mózgowie, padaczkę i wodogłowie. Jej niepełnosprawność powstała na skutek komplikacji, które pojawiły się podczas operacji wrodzonej wady serca.

Na bicie rekordu sportowiec wybrał szczególny dzień – Walentynki. Otworzył serca innych, by pomogli Magdzie, wsparli jej leczenie i rehabilitację. Darczyńca, który dokonał największego przelewu na subkonto dziewczynki w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, wygrał indywidualny trening z mistrzem na basenie w Warszawie.

Wyczyn Sebastiana Karasia przerasta możliwości zwykłego człowieka. Był to niewyobrażalny wysiłek. W walce o przepłynięte kilometry pomagały mu myśli o Magdzie i jej rodzicach, którzy wraz z innymi kibicami wspierali go na basenie. Koncentracja na celu: im dłużej płynie, tym bardziej im pomoże.

Na tablicy z przepłyniętymi kilometrami widniało hasło:

„Poddający się nigdy nie wygrywa...

A wygrywający nigdy się nie poddaje...”.

Niezłomny pływak ma na swym koncie kilkakrotne pokonanie dystansu: Gdynia – Hel. We wrześniu 2015 roku przemierzył wpław kanał La Manche.



Chwila na regenerację



Sebastian Karaś z wizytą u Madzi

## KAŻDY MOŻE POMÓC MADZI:

Wpłaty darowizn

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

Numer konta: 15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

Tytułem: 2766 Samoraj Magdalena darowizna na pomoc

i ochronę zdrowia

## 1% PODATKU

W formularzu PIT prosimy wpisać numer: KRS 0000037904, a w rubryce

„Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%”: 2766 Samoraj Magdalena





# Mistrzyni Małgorzata



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

**M**ałgosia Grzegorzka – podopieczna Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, udowadnia, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jest zdobywczynią wielu medali, aktualną Mistrzynią Polski w klasie startowej S8. Jej pasja narodziła się z konieczności rehabilitacji i stała się sposobem na życie.

## Mała Syrenka

Małgosia urodziła się z przepukliną oponowo-rdzeniową. Jej kręgosłup jest bardzo osłabiony i tylko intensywne rehabilitacja, w tym wypadku pływanie, skutecznie zapobiega jego deformacjom. Pływacka przygoda rozpoczęła się na małym basenie w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, lecz jej początki były okupione wieloma trudnościami. Nogi Małgosi są pozbawione pewnych partii mięśni, zatem dziewczynka musiała się nauczyć wykorzystywać przede wszystkim górne partie ciała. Jednak pokochała pływanie i wśród znajomych już na stałe otrzymała przydomek Mała Syrenka.

## Treningi

W 2009 roku Małgosia rozpoczęła treningi w Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie u Waldemara Madeja, trenera kadry polskich paraolimpijczyków. Młoda pływaczka stała się członkiem uczelnianego Integracyjnego Klubu Sportowego. Już w tym samym roku pojechała na zawody do Lublina i odniosła

pierwsze sukcesy w zawodach dla niepełnosprawnych.

Szczęśliwie w Garwolinie, w którym Małgosia uczęszcza do Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych, jest pływalnia – Uczniowski Klub Sportowy „Delfin”. Sukcesy jednak nie przychodzą bez żmudnej pracy i systematycznych treningów. Młoda sportsmenka pływa pod okiem instruktora aż pięć razy w tygodniu po dwie godziny.

## Sukcesy

Jest wielokrotną medalistką Mistrzostw Polski. Zajmowała trzecie, drugie i pierwsze miejsca. W 2016 roku została Mistrzynią Polski w grupie S8 oraz najlepszą zawodniczką w klasyfikacji generalnej kobiet w kategorii wiekowej do lat osiemnastu i złotą medalistką na dystansie 50 metrów stylem motylkowym. Pobiła 4 rekordy życiowe na dystansach: 50 m stylem motylkowym, 50 m grzbietowym, 50 m dowolnym oraz 200 m zmiennym. Jest jedną z czterech

zawodniczek na świecie, które pływają na zawodach 800 m stylem dowolnym.

## Wyzwania

Ten rok będzie dla sportsmenki bardzo ważny, dlatego że po raz kolejny i prawdopodobnie ostatni weźmie udział w klasyfikacjach podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Szczecinie, na których zostanie jej przyznana międzynarodowa grupa pływacka.

Potem Mistrzostwa Europy, Mistrzostwa Świata oraz igrzyska olimpijskie. Wiele zależy od tego, jaką Małgosia otrzyma grupę sprawnościową. Teraz pływa w grupie S8, w której startują zawodniczki z mniejszymi niepełnosprawnościami – pływają rękoma i nogami. Nasza podopieczna jako jedyna z grupy startuje z wody, bez odbicia, i pływa, używając jedynie rąk.

Niech historia Małgorzaty będzie dla wszystkich inspiracją i motywacją. Ograniczenia najczęściej tkwią jedynie w naszej głowie.

### WPŁATY DAROWIZN NA RZECZ MAŁGOSI

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

Numer konta: 15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

Tytułem: 611 Grzegorzka Małgorzata darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

### 1% PODATKU

W formularzu PIT prosimy wpisać numer: KRS 0000037904, a w rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%”: 611 Grzegorzka Małgorzata







FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

# Niech żyje bal!

**K**oniec karnawału obfitował w taneczne zabawy i bale. Osoby z niepełnosprawnością – tak jak wszyscy – lubią się bawić i tańczyć. W Centrum Aktywizacji Społecznej Grzybowska 4 w Warszawie odbył się bal dla młodzieży i osób dorosłych z niepełnosprawnością.

W zabawie karnawałowej uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci, Młodzieży i Dorosłych Osób Niepełnosprawnych „Ożarówka”. Wielu z nich jest podopiecznymi Fundacji Sedeka, która

wraz z Fundacją Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” działa w ramach Wspólnoty „Zdążyć z Pomocą”.

Uczestnicy zabawy, pomimo że poruszają się na wózkach, szaleli na parkiecie. Największe szlagiery dyskotekowe nie pozostawiały nikogo obojętnym. Wspólnie z osobami z niepełnosprawnością bawili się wolontariusze. Dla uczestników był przygotowany także poczęstunek, konkursy i upominki. Spotkanie dostarczyło wszystkim mnóstwa radości.

Niech mottem tego wydarzenia będą słowa utworu Agnieszki Osieckiej, które wszyscy znamy z niezapomnianej piosenki Maryli Rodowicz:

*Niech żyje bal!*

*Bo to życie to bal jest nad bale!*

*Niech żyje bal!*

*Drugi raz nie zaproszą nas wcale!*

*Orkiestra gra!*

*Jeszcze tańczą i drzwi są otwarte!*

*Dzień warty dnia!*

*A to życie zachodu jest warte!*





## Drodzy Czytelnicy, „Bez Wierszówki” znajdziecie...

**Placówki Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich**

**SDP** Dom Dziennikarza przy Foksal (Warszawa, ul. Foksal 3/5)  
Dom Pracy Twórczej SDP (Kazimierz Dolny, ul. Małachowskiego 17)  
Siedziby oddziałów SDP w całym kraju

**Redakcja Śląskiej Telewizji Miejskiej**

**STM** Świętochłowice, ul. Kubiny 5

**Biura Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”**

Warszawa, ul. Wiertnicza 142  
Kraków, ul. Bernardyńska 3  
Poznań, ul. Szewska 18

**Księgarnie „Książnicy Polskiej” oraz księgarnie partnerskie**

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 3/5 (Centrum Książki)  
Olsztyn, ul. Jagiellońska 33/82 (Orion)  
Olsztyn, ul. Kołobrzewska 5 (Logos)  
Bartoszyce, pl. Konstytucji 3 Maja 8 (Wena)  
Działdowo, ul. Mickiewicza 27 (ABC)  
Elk, pl. Miejski 1 (Melanż)  
Elk, ul. Mickiewicza 19 (Mentor)  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 128 (Edukacja)  
Giżycko, ul. Warszawska 2 (Odeon)  
Gorzów Wielkopolski, ul. Hawelańska 9/10 (Versus)  
Iława, ul. Niepodległości 2 (Metis)  
Kętrzyn, ul. Sikorskiego 20/1A (Verso)  
Korsze, ul. Mickiewicza 12 (Merkuriusz)  
Lidzbark Warmiński, ul. Powstańców Warszawy 14  
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 39 (Tales)  
Mińsk Mazowiecki, ul. Kościuszki 2 (Bajka)  
Morąg, ul. 3 Maja 4 (Wiedza)  
Mrągowo, ul. Ratuszowa 4 (Współczesna)  
Nidzica, ul. 30-lecia 4 (Errata)  
Ostrołęka, ul. Gorbatowa 28 (Jantar)  
Ostróda, ul. Czarnieckiego 25 (Popularna)  
Ostróda, ul. Czarnieckiego 32 (Impuls)  
Ostróda, ul. Zamkowa 2 (Lexica)  
Poznań, al. Marcinkowskiego 21 (Jedynka)  
Przasnysz, ul. Rynek 14 (Pegaz)  
Siedlce, ul. Piłsudskiego 6 (Świt)  
Szczecin, ul. Hołdu Pruskiego 8 (Zamkowa)  
Szczytno, ul. Polska 1 (Fraszka)  
Świdnik, ul. Wyszyńskiego 17 (Bumerang)  
Tarnów, ul. Słoneczna 29-33 (Planeta)  
Tomaszów Mazowiecki, pl. Kościuszki 26 (Czytaj-Cafe)  
Warszawa, ul. Górczewska 212/226 (Sylabus)  
Warszawa, ul. Świętokrzyska 14 (Na Świętokrzyskiej)  
Warszawa, ul. Zamieniecka 80 (Orbita)  
Wrocław, ul. Świdnicka 49 (Pod Arkadami)  
Zabrze, ul. Wolności 299 (Victoria)

**Warszawskie placówki Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”**

Warszawa, ul. Łomianańska 5 (Biuro Zarządu Fundacji)  
Warszawa, ul. Grzybowska 4 lok. 9A (Ośrodek Rehabilitacji CEMICUS)  
Warszawa, ul. Grzybowska 4 lok. 210 i 211 (Hostel dla Podopiecznych)  
Warszawa, ul. Kludyń 6 lok. 119 (Hostel dla Podopiecznych)  
Warszawa, ul. Pańska 96 lok. 201 (Ośrodek Rehabilitacji BIOMICUS)  
Warszawa, ul. Pańska 96 m. 36 (Hostel dla Podopiecznych)  
Warszawa, ul. Pańska 98, lok. 201 (Biuro Obsługi Beneficjenta)  
Warszawa, ul. Słowackiego 12 (Ośrodek Rehabilitacji AMICUS)  
Warszawa, ul. Żelazna 41 lok. 12 (Hostel dla Podopiecznych)

**bezwierszówki**

Miesięcznik społeczno-kulturalny  
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

ISSN 1732-7237

**REDAKTOR NACZELNY**

Ireneusz Stanisław Bruski  
tel. 531 507 527  
e-mail: bezwierszowki@wp.pl

**STAŁA WSPÓŁPRACA**

Jerzy Biernacki (Warszawa)  
Teresa Bochwic (Warszawa)  
Tadeusz Brzeski (Olsztyn)  
Andrzej Zbigniew Brzozowski (Olsztyn)  
Małgorzata Chomicz (Perugia)  
Wojciech Ciesielski (Olsztyn)  
Henryk Falkowski (Olsztyn)  
Witold Gadowski (Kraków)  
Wojciech Goljat (Olsztyn)  
Jerzy Jachowicz (Warszawa)  
Krzysztof Kłopotowski (Warszawa)  
Elżbieta Królikowska-Avis (Londyn)  
Wojciech Piotr Kwiatek (Warszawa)  
Jerzy Leszek Okuniewski (Olsztyn)  
Marek Palczewski (Łódź)  
Joanna Paszkiewicz-Jägers (Groningen)  
Ewa Pustelnik (Warszawa)  
Jan Rosfan (Olsztyn)  
Monika Sadowa (Warszawa)  
Antoni Soduła (Lutry)  
Marek Sokołowski (Olsztyn)  
Monika Szczygło (Olsztyn)  
Błażej Torański (Łódź)  
Stefan Truszczyński (Warszawa)  
Jacek Wegner (Warszawa)  
Zenon Złakowski (Olsztyn)

**DTP**

Marcelina Gorzka

**ADRES REDAKCJI**

(do korespondencji)  
11-041 Olsztyn  
ul. Hozjusza 12 m. 3

**WYDAWCA**

Warmińsko-Mazurski Oddział  
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich  
10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5  
Rachunek bankowy: Bank Pekao S. A.  
nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164

**DRUK**

Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS  
Maria i Andrzej Kuśmierczyk S. J.  
11-041 Olsztyn, ul. Hozjusza 11  
www.hakus.pl

Nakład – 5 000 egzemplarzy  
Numer zamknięto 20 marca 2017 roku



# WIELKANOC

## W CENTRUM PRASOWYM FOKSAL

- **Multimedialna sala konferencyjna**
- **Obsługa techniczna konferencji**
  - **Bogate menu wielkanocne**
  - **Niepowtarzalna atmosfera**
  - **Prestiżowa lokalizacja**

## ZAPRASZAMY



CENTRUM PRASOWE FOKSAL

Napisz lub zadzwoń  
[konferencje@cpf.pl](mailto:konferencje@cpf.pl)  
+48 884 741 667



